ALLELUJA

ROCZNIK RELIGIJNY.

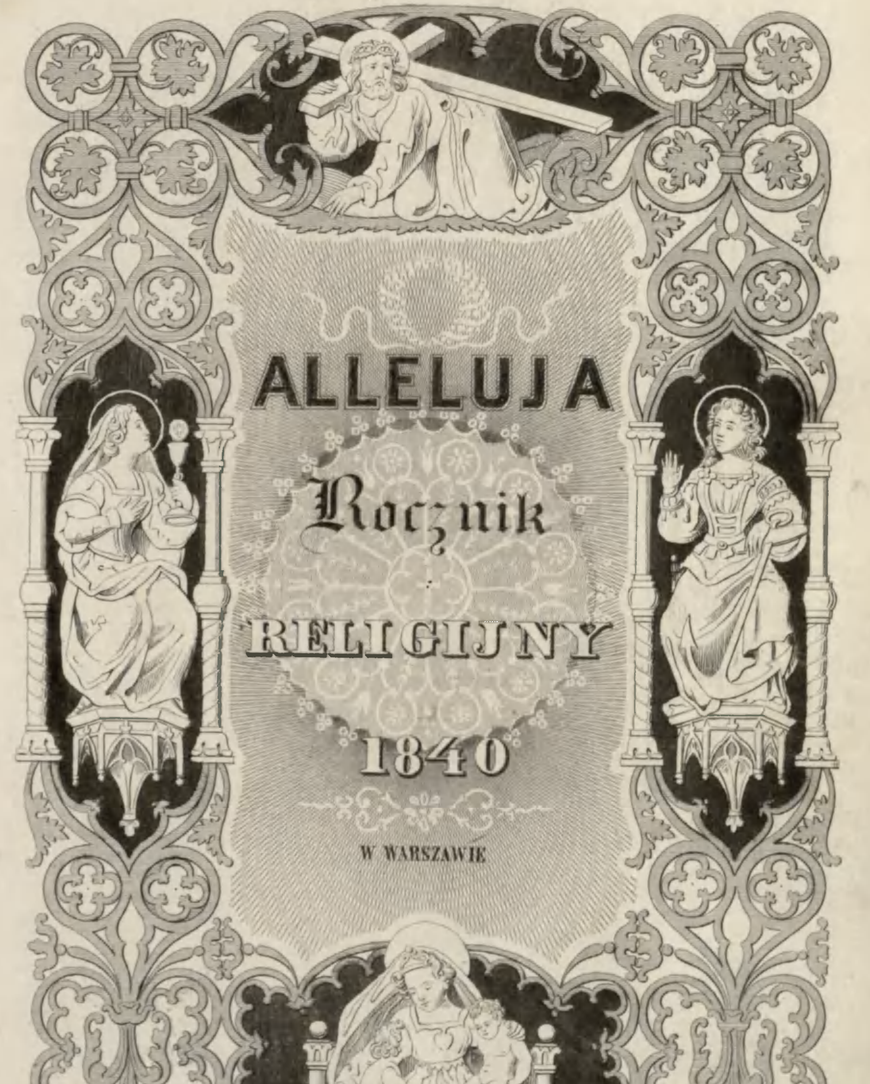
ZA POZWOLENIEM CENZURY RZADOWEJ.



w Litografii Banku Polskiego

Rodzina Chrześciańska dźwigająca swój krzyż,

podług obrazu Owerbeka


ALLELUJA
Rocznik
RELIGIJNY
1840
W WARSZAWIE
w Litografii Banku Polskiego

ALLELUJA

ROCZNIK RELIGIJNY.

Lui seul !
Lui partout !
Toujours lui !

WARSZAWA,

W DRUKARNI BANKU POLSKIEGO.

1840.

SPIS RZECZY

W ROCZNIKU ZAWARTYCH.

Był czas, niezbyt jeszcze daleki, kiedy ciemna pomroka zaległa umysł i duszę znacznéj części ludów kiedy śród nawału wyuzdanych namiętności, w szalonej dumie człowiek wyrzekł się wiary i wmówić w siebie usiłował że niemasz Boga! Runęły wówczas zasady cnót, i społeczeńskiéj trwałości, pękły ogniwa łączące dwoisty byt śmiertelnika, nastąpił niejako rozbrat duszy z ciałem: to ostatnie

stało się wyłącznym czci i hołdów celem, a pierwszéj znać już prawie niechciano. Mniemani filozofowie podnieśli hymn ku chwale deizmu, jeżeli już nie ateizmu; a wiarę chrześcijańską obrali za cel najgrawania się i wzgardy. Przed półwiekiem głośno zapowiadano nieodzowny upadek panowania nauki Zbawiciela i prawideł które przez ośmnaście wieków uszczęśliwiały ród ludzki. Zły duch cieszył się ze swego dzieła i radował się bliskością niewątpliwego tryumfu.

Ale skryte i niedoścignione są drogi Opatrzności. Kilka dziesiątków lat minęło; i cóż się stało z owemi proroctwy mniemanych mędrków? Niedawno bożyszcza zwiedzionego gminu, dzisiaj sami już są przedmiotem wzgardy lub zapomnienia. Wyszydzone przez nich zasady i prawidła, znowu

należną cześć odbierają, znowu świetniejszym jeszcze jaśnieją blaskiem. Wiara i nauka podały sobie dłonie i spólnie dzisiaj dążą ku temu co jest Boskiem. Sztuki piękne, poezya zwracają się znowu do źródeł prawdziwego natchnienia. Opiewać Boga, człowieka i ogrom stworzenia: w okazałych obrazach tłumaczyć te tajemnicze wszelkiéj mowy ludzkiéj wyrazy; zdawać sprawę z przeszłości i przyszłości; w świetnych i powabnych harmoniach rozwijać głębokie związki natury moralnéj z fizyczną, duszy z ciałem, nieba z ziemią, czasu z wiecznością: owoż prawdziwe powołanie poezyi, jak ją w dzisiejszych czasach pojmować zaczynają. Dzisiaj zgadzają się najuczeńsi że jedynie wiara chrześcijańska zdolną jest nam wytłumaczyć co jest Bóg, człowiek i świat cały; że ona w przedziwnéj

swéj jedności ogarnia wszystkie koleje i wszystkie przeobrażenia się ludzkości; przez moralność swą zapuszcza się w najskrytsze serca tajniki, przez dogmata sięga najwyższych pojęć umysłu, przez obrzędy zewnętrzne do zmysłów i wyobraźni przemawia: tak dalece iż żadnéj z władz naszych nie puszcza bezczynnie, odłogiem. Ona jedna sprawia niepokalane i niewysłowione skojarzenie dwojga natury, nieprzyjaznych dotychczas; duszę bowiem ubóstwia, ciało do chwały podnosi, oczyściwszy je wprzódy we krwi Zbawiciela. Dzisiaj powszechnie się przekonano że wiara ta zadość czyni potrzebom wszystkiego rodzaju ludzkiego: że jak z jednéj strony prostaczkowie i ubodzy w duchu znajdują w niéj zupełne zaspokojenie, tak z drugiéj mędrcy i oświeceni nauką

znają w niéj źródło niewyczerpane najwznioślejszych pomysłów, najgłębszych tajemnic, sięgających piérwszéj wszech rzeczy przyczyny, zbliżających człowieka do BOGA.

Gdy więc do koła w rozmaitéj mowie podnoszą się dzisiaj głosy ku czci i chwale Pana nad Pany, gdy księgi i pisma czasowe wyłącznie rzeczom duchownym poświęcone w znakomitéj liczbie po różnych krajach chrześcijańskich ku pożytkowi i zbudowaniu wiernych na jaw wychodzą, tenże sam cel zakładając przedsięwzieliśmy ogłosić drukiem w rodowitéj mowie zbiór pism pomniejszych treści religijnéj pod nazwaniem *Alleluja*.

Alleluja albo Hallelu wyraz z hebrajskiego języka wzięty, znaczy *chwalcie Pana*. Swięty Hieronim piérwszy wprowadził go do śpiewu kościelnego. Przez długi czas tylko

raz na rok używany był ten wyraz w kościele łacińskim, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. S. Grzegórz Wielki, ustanowił aby Alleluja przy każdém nabożeństwie śpiewano; lecz Kościół nasz, a później i czwarty sobór Toledański zabronił używać go podczas nabożeństwa za umarłych, w dni pokuty i umartwienia i w wielkim poście. W kościele greckim śpiewają Alleluja nawet w wielkim poście, tudzież w czasie nabożeństwa za umarłych.

Dawniéj zwoływano zakonnice na modlitwę śpiewem Alleluja zamiast dzwonów.

SCENY CHRZEŚCIJAŃSKIE.

SCENA I.

O ODPUSZCZENIU URAZY.

Rzecz dzieje się na wsi w blizkości wielkiego miasta. Pałac Baronostwa Z... wznosi się nad wioską i plebanią.

Scena ma miejsce w plebanii w rogowym pokoju na dole. Skromne łóżko w alkowie, przy łóżku klęcznik, nad nim krucyfix z drzewa orzechowego; u okna stolik suknem zielonem pokryty; przed stolikiem krzesło z poręczami, obite skórą niegdyś czerwoną, teraz zaś zupełnie wypłowiałą. Przy ścianach, czysto wybielonych, kilka krzeseł; na ścianach obraz Najświętszéj Maryi Panny, i kilka innych, rycina wyobrażająca Sgo. Wincentego a Paulo, wszystkie w ramach drewnianych zczerniałych; muślinowe firanki koło okien, na których stoją doniczki z roślinami pachnącemi; podłoga sosnowa posypana piaskiem i liśćmi sitowia: oto całe przybranie skromnej komnaty w której dwie osoby oczekiwały plebana. Jedna z nich kobieta czterdziestoletnia, przyzwoicie lecz skromnie ubrana, wyglądała przez okno, z roztargnieniem dotykała się stojących przed nią roślin i zdawała się bydź niespokojną. Drugą osobą był młody wieśniak, w rękach zgrubiałych od pracy trzymał kapelusz i ponuro spoglądał na wizerunek Świętego Wincentego. Milczenie ich przerywały tylko regularne poruszenia ściennego zegaru, wskazującego wtenczas godzinę szóstą po południu.

Drzwi się odmykają: wchodzi pleban, człowiek lat pięćdziesięciu, wzrostu średniego z ożywioną cerą, błękitnemi oczyma; w regularnych rysach jego odbija się szczerość i uprzejmość; chód żwawy, poruszenia zgrabne jak cała postać; sutana z ciemnego sukna spadająca prawie do kostek, kołnierzyk czarny z białemi wypustkami, w ręku trzcina i kapelusz. Przywitawszy kobietę i uderzywszy po ramieniu wieśniaka, który go w rękę pocałował, postawił w kąt laskę i kapelusz, a otarłszy czoło białą chustką, zbliżył się do kobiety mówiąc:

Wybacz mi Pani Baronowo, za chwilę jestem na jéj usługi. Czego żądasz kochany Marku? Może chcesz mówić zemną bez świadków, przejdźmy więc do drugiego pokoju.

MAREK.

Nie, dobrodzieju, niema w tém tajemnicy; rzecz okropna, niesłychana; trzeba bydź takim chyba łotrem jak Leroux, ażeby do tego stopnia mnie skrzywdzić.....

PLEBAN.

Uspokój się mój synu; niech siada Pani Baronowa, proszę bardzo.

MAREK.

Oto było tak. Niegodziwy ten pijak Leroux wracał z karczmy, gdzie codzień się upija, przechodząc koło mego domu, rzecze tak do mnie: «głupcze ukłoń mi się aż do ziemi, inaczéj dostaniesz po grzbiecie.” Sprobuj odpowiedziałem; a on niedługo czekając zrzuca

mi z głowy kapelusz i porwawszy mię w swoje żelazne ręce, obala ze śmiechem na ziemię, potem ten łotr zaczął wywijać kijem jak szablą; chciałem cisnąć nań kamieniem, lecz sąsiedzi zatrzymali mię radząc, abym szedł prosić o sprawiedliwość do dobrodzieja: idź, rzecze Leroux, idź do tego klechy, drwię z niego jak z roku 40 (*). Przychodzę więc, mam dwudziestu świadków co patrzyli na to. Trzeba mi dobrodzieju zemsty, zadosyć uczynienia przed sądem; i cóż mnie poradzicie?

PLEBAN.

Marku, synu mój, nierówniceś winniejszy w tej sprawie niżeli Leroux; wszak on nie był trzeźwy, nie wiedział sam co czynił, chciał pożartować, a tyś się rozgniewał, i zapragnąłeś zemsty. Jeżeliby nie twoi przyjaciele, cisnąłbyś nań kamieniem i może byś go zabił Proś Boga aby ci odpuścił gniew, który wzbudził w tobie Leroux.

MAREK.

On dobrodzieja nazywa obłudnikiem, wiele jaszcze innych szkaradnych rzeczy mówi, powiedział że jesteście.....

(*) Przysłowie we Francyi z czasów Ludwika XV.

PLEBAN.

Marku, i jakimże się trudnisz rzemiosłem? przyjmujesz obowiązek donosiciela, ty co byłeś tak dobry, czemużeś tak prędko złym został; Leroux upił się winem, ty zaś upijasz się gniewem i nienawiścią; jest to mój synu upojenie szatańskie. Przed obliczem Boga winniejszy jesteś od biednego Leroux; opowiem ci jego historyę: był przyjacielem twego ojca, który jako popisowy musiał się oddalić z domu i iśdź do wojska, a zareczony z twoją matką, płakał i rozpaczał iż musiał opuścić tę którą czule kochał. Leroux zlitował się nad nim i wyręczył go.

MAREK.

Wiem o tém, ależ dostał za to tysiąc talarów.

PLEBAN.

O mój synu, co znaczą te tysiąc talarów w porównaniu z uczynioną przez niego ofiarą. Czyż nie narażał on w bitwach po tysiąc razy życia swojego; a ten nałóg do trunków? czyż nie nabył go w obozach, gdzie musiał pić ażeby zaspokoić głód, aby zapomnieć o ciężkich trudach, ażeby się rozerwać w smutku po śmierci przyjaciół poległych na polu bitwy. Tysiąc talarów! za te tysiąc talarów, które

już oddawna stracił, ojcu twemu dał szczęście, a tobie życie. O gdyby twój ojciec żył, wynagrodziłby poczciwego Leroux po jego powrocie! Biedny Leroux, sam jeden, bez rodziny nie ma innego wspomnienia prócz sławy, innéj pociechy oprócz trochy wina. Żeby ten sam Leroux pozostał w wiosce, dziś może byłby ojcem rodziny, i może syn jego niechciałby przywitać twego ojca, powracającego z wojny ubogiego lecz dumnego z blizn otrzymanych. O mój synu, pomyśl o twoim ojcu, o twojéj matce; z łaski Leroux oni byli szczęśliwi przez lat dwadzieścia i pomarli w Bogu modląc się nawet za nieprzyjaciół swoich; ty zaś rad ze swego mienia, żyjąc w dostatku, urągasz się nad nieszczęśliwym. Nie, nie poznaję w tobie syna twoich cnotliwych rodziców; czyż dostatek zrobił cię nieczułym na nieszczęście i ułomności twych bliźnich; nie, temu nie wierzę! Widzę łzę w twém oku, już to jest znak powrotu ku dobremu. Spojrzyj na panią Baronowę, ona także jest rozrzewnioną. Oto Pan Bóg nawiedził serca nasze. Oto cnotliwy twój ojciec przemawia głosem moim, czuła twoja, matka błaga cię przezemnie abyś poszedł do Leroux, ucałował mu rękę, zrosił ją łzami, ofiarował mu schronienie w domu swoim; czuwał nad nim żeby się więcéj nie upijał,

rozmawiał z nim o szczęściu twoich rodziców, o przykładnej ich śmierci, rozczulił go opowiadaniem ich cnót i wdzięczności ku niemu. Wtedy on cię poprosi ażebyś go do mnie przyprowadził, a Pan Bóg reszty dokona.

MAREK (łkając).

Idę dobrodzieju, idę.

PLEBAN.

Przybliż się synu mój, przybliż, niech cię uściskam, niech cię przytulę do mego serca: albowiem znikła nienawiść, a dusza twoja pała miłością ku Bogu. Znam ciebie Marku, nie będziesz się pysznił z tego co uczynisz dla biednego Leroux. Sąsiedzi chwalić cię będą; lecz niech te pochwały nie obudzą w tobie próżności; ofiaruj Bogu to kadzidło, jako jemu należne, sam je przyjmując mógłbyś się niem upoić. Nie płacz więcej, upadnij do stóp Pana naszego; przed tym cudownym krzyżem rodzą się i wzrastają wszystkie cnoty; módl się za twego ojca, matkę, rodzinę; proś Boga aby ci zawsze był przewodnikiem i zlał na twą żonę i dzieci łaskę na jaką zasłużyć możesz, żałując za grzechy i dobrze czyniąc. Wstań teraz, obejrzyj się i powiedz, czyli ci się nie zdaje iż wszystko co cię otacza,

jaśniejsze jest i weselsze, niżeli kiedyś tu wchodził.

MAREK (płacząc).

Tak, dobrodzieju, pobłogosław mi i przebacz, o przebacz!

PLEBAN.

Synu mój! łaska Boska nad tobą, czuję to; dopełnij teraz najświętszego ze wszystkich obowiązków, z ochotą napraw twoję niesprawiedliwość. Idź, Bóg z tobą.

SCENA II.

O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

Teraz córko moja, rzecze pleban do Baronowej, jestem na twe usługi.

BARONOWA.

O mój ojcze, niespokojność miotała moją duszą, kiedym tu wchodziła; lecz to czego byłam świadkiem uspokoiło mię. Przyszłam prosić o radę, nie rzekłam jeszcze ani słowa, a już wiem co mam czynić: chcąc cieszyć się pokojem wewnętrznym, który jest skutkiem tylko ścisłego dopełnienia wszystkich powinności

naszych, potrzeba miłości bliźniego; lecz mój ojcze, muszę opuścić te strony i z mężem i dziećmi udać się do stolicy, dokąd wzywają nas sprawy nie małej wagi. Cóż się stanie ze mną mój ojcze, daleko od ciebie, wsród zgiełku świata, który nam wszystkie chwile zabierze, oddali od ubogich i wsród przepychu zapomnieć każe o nędzy. Czuję iż tylko na wsi można się doskonalić w cnotach chrześcijańkich.

PLEBAN.

Nie trać odwagi córko moja, i wierz mi, iż wszędzie można dobrze czynić. W mieście znajdziesz więcej nieszczęśliwych aniżeli na wsi, gdzie każdy ma kawałek ziemi, jakąś własność która wystarcza na zaspokojenie jego potrzeb, lub też trudni się rzemiosłem, które go żywi. W mieście drożyzna pierwszych potrzeb życia, liczne fabryki nie dozwalają rzemieślnikowi pracować w domu; musi on bydź wyrobnikiem najemnym, i kiedy go choroba nawiedzi, żona i dzieci pozostają bez chleba. Nędza nie tyle wpadająca w oko, rzadziej odbiera wsparcie; nadto, liczba nieszczęśliwych tak jest wielką w miastach iż najlepsze chęci stygną, gdy się zastanowimy jakiego potrzebaby dostatku, aby ulżyć cierpieniom

wszystkich. Występki, niezliczone nałogi, zepsucie pomnażają liczbę ofiar, wprawdzie mniej zajmujących, lecz równie a może więcéj godnych politowania. Na wsi, mieszkając o trzy lub cztery mile odległości, jesteśmy sąsiadami w mieście zaś ludzie nie znają się, żyjąc w jednym domu, i często głód doskwiera biednemu pod strychem, wśród świetnej uczty na pierwszém piętrze. Egoizm panujący w miastach pochodzi z tąd, iż każdy musi nieustannie myślić o sobie i swojej rodzinie, aby się zabezpieczyć przed tysiącznemi wypadkami. Na ulicy grozi niebezpieczeństwo stratowania; w domu niebezpieczeństwo z powodu częstych kradzieży; na każdem miejscu bojaźń aby nie bydź oszukanym. Owe towarzystwa w których panuje wytworność i zbytek, są po większej części zgromadzeniami samolubów przypuszczających do siebie tych tylko, którzy mogą dać dowód iż niepotrzebują nikogo. Obcą jest dla nich szczerość, gdyż mogłaby doprowadzić do zwierzania się częstokroć niekorzystnego. Wszyscy mają się na baczności, a cała sztuka zależy na tém aby poznać innych nie wymagając od nich otwartości. Zapewne stan taki nie może się nazwać doskonałością towarzyską, jest on wypadkiem okoliczności, których wyliczenie żadnéj korzyści nie przyniesie, lecz

trzeba go uważać za konieczny i wynikający z saméj natury rzeczy. Będąc zmuszonym mieszkać w mieście, trzeba ulegać téj konieczności; wszakże wśród tego zgiełku wielkiego świata, dusza może pozostać nieskażoną, i w tym odmęcie nawet można z roztropnością wiele czynić dobrego.

Zgodźmy się na to iż obowiązki nasze są hierarchiczne. Czyli na wsi czy w mieście starsi w rodzinie winni sobie miłość wzajemną; uszczęśliwiać męża, dzieci, troskliwie czuwać nad wszystkiem co może mieć wpływ na teraźniejsze i przyszłe ich szczęście, jest najpierwszym ze wszystkich obowiązków; po nim idzie staranie o zapewnienie służącym dobrego bytu i wpojenie w nich zasad moralności i bojaźni Boga; nareszcie miłosierne uczynki podług możności każdego. Ale ponieważ żyjemy w p r z strzeni i w czasie, i Bóg chociaż kieruje krokami naszemi nie odbiera nam wszakże własnéj woli, powinniśmy przeto pierwszą zwrócić uwagę na mieszkających w jednym zn ami domu, dowiedzieć się o ich stanie, położeniu i wspierać, dopomagać im ile możności; jeśliby każdy tak czynił, miasta nie byłyby siedliskiem egoizmu, każdy dom stałby się zgromadzeniem, rodziną, którąby wdzięczność łączyła.

BARONOWA.

To co powiadasz mój ojcze, słusznem jest i budującem, lecz niestety, w domu naszym nikt oprócz nas nie mieszka.

PLEBAN.

Szukaj więc wpodle, naprzeciw, a znajdziesz komu masz okazać miłość bliźnego; miłość bliźnego powiadam, gdyż sama jałmużna nie jest dostateczna, jest ona niejako darem materyalnym; jałmużna zaś kierowana miłością bliźniego jest darem świętym.

BARONOWA.

Wytłumacz mi ojcze tę różnicę.

PLEBAN.

Jeżeliby miłość bliźnego zawierała się w samej tylko jałmużnie, najbogatszy byłby najlitościwszym, gdyż człowiek mający sto tysięcy złotych dochodu, dając ubogim setną część, tysiąc razy byłby miłosierniejszy niżeli ten co mając sto złotych, dałby tylko jeden złoty. Nie ilość więc stanowi miarę dobroczynności, lecz sposób jej okazania. Miłość bliźniego nie jest przedmiotem rachuby, nie zawiera się w samem czynieniu ofiar, ale zależy przedewszystkiem na pobudkach jakie nami kierują w tej

mierze; jest to wola, nieustająca nigdy i stanowiąca wyłączną myśl każdego. Można bydź miłosiernym potrzebując nawet dla siebie miłosierdzia. Miłosierdzie jest miłością bliźnego dla miłości Boga, miłość zaś dowodzą nie dary pojedyncze, lecz chęć uszczęśliwienia tych których powinniśmy kochać. Tym sposobem ojciec rodziny, mieć powinien miłość dla swej żony, swych dzieci, oddalać od nich tak moralne jako też fizyczne cierpienia, pocieszać ich w smutku; opiekować się służącemi, wspierać niesłusznie prześladowanych; nie jest to bydź poplecznikiem każdego obrażonego, lecz trzeba go pocieszać, pomagać mu ile możności, aby zatrzeć ślady doznanej niedoli.

Człowiek miłością bliźnego przejęty, znajdzie nieszczęśliwych nawet w towarzystwach złożonych z osób najobojętniejszych: takiemi są w salonach ludzie skromni i trwożliwi; zbliżyć się do nich, dodawać im odwagi, jest także uczynkiem miłosiernym.

Ośmielać trwożliwych, zachęcać wzrastające talenta, wymierzać sprawiedliwość zasługom, bronić nieobecnych, nie pochwalać złośliwości, szanować podeszłych w wieku, mieć względy na rodziców wobecności ich dzieci, zajmować się dziećmi w obecności ich rodziców, nie zrażać, nie odpychać nikogo, przerwać

rozmowę któraby mogła zakończyć się kłótnią, unikać oklasków szyderstwem wzbudzonych, niweczyć uprzedzenia, nienawiść, zazdrość; wzbudzać szacunek, przyjaźń, zaufanie, wszystko to jest dziełem miłości bliźniego, kiedy się czyni w celu życzliwości chrześciańskiéj nie zaś z osobistych widoków. Dusza prawdziwą miłością bliźniego napełniona, żyje w sercu bliźniego, łączy się z nim, podziela jego cierpienia lub cieszy się z jego pomyślności.

Szczerość powinna towarzyszyć miłosierdziu; lecz ponieważ szczerość jest zewnętrzną oznaką naszych myśli i uczuć, tym więc ostatnim niech ciągle towarzyszy życzliwość, ażeby szczerość nie stała się przykrą.

Poważna i ułożona postawa, spuszczone lub ku niebu podniesione oczy, nie są potrzebne; człowiek uczciwy patrzy śmiało, w wyrazie jego twarzy jest coś takiego, co przypomina szczerość i otwartość niewinności dziecinnéj.

Nawet przed obliczem Boga u stóp krzyża, trzeba się wystrzegać wymusu, zbytecznych westchnień, przybierania postaci nieszczęśliwéj, pobudzającéj do czułości, uderzeń w piersi, gdyż prawdziwa pobożność zawiera się w uczuciach wewnętrznych; objawianie się ich jest mimowolne, wynikające samo z siebie, jest to promień łaski, która przepełniając nas skruchą

wyciska łzy lub wzbudza w nas świętą pociechę. Tak moja córko, wiele osób uważa za prawdziwą skruchę, skruchę sztuczną, pochodzącą z nałogu modlitwy jęczącej; lecz, niestety, jest to tylko obłuda, nieszczera litość nad sobą.

Jeżeli źle uczyniłaś, popraw się natychmiast, a potem proś Boga aby ci odpuścił; gdy się przekonasz iż krzywda przez ciebie wyrządzona całkowicie jest wynagrodzoną, Bóg nie długo nawiedzi serce twoje, albowiem Pan nie długo każe na siebie czekać. Dla samej cnoty unikaj przesady aby się nie stała podejrzaną. Bądź prostą, szczerą, wesołą nawet, gdyż na każdą rzecz jest czas właściwy. Żyjąc w świecie, służysz Bogu, pokaż więc żeś jest szczęśliwą; przykład twój może i innych nawrócić, oni zechcą służyć tak dobremu Panu. Wyznaj bowiem iż niechciałabyś widzieć własnych sług zawsze ponurych i pogrążonych w smutku, pomimo wszelkich usiłowań twoich, aby ich uczynić szczęśliwemi.

Niewinne zabawy w gronie rodziny lub przyjaciół nie są wzbronione, gdyż wśród tych nawet próżnych rozrywek dusza chrześcijańska nieznacznie zaszczepić umie w sercach jakąś cnotę.

W Imię Zbawiciela naszego połącz się ze wszystkiemi cierpiącemi, a Bóg wkrótce cię

obdarzy łaską iż przedsięwzięcie twoje w nałóg ci się zamieni. Gdyby wszyscy byli życzliwi, porozumiewali się i łączyli się z podobnymi sobie, towarzystwo stałoby się wkrótce obrazem pobytu błogosławionych. Nie przez same tylko umysłowe postępy, świat dojdzie do doskonałości towarzyskiej, lecz przez uczucia serca, przez wychowanie moralne, skuteczniejsze od wykształcenia umysłowego; prawdziwe bowiem oświecenie gruntuje się na miłości bliźniego, dla miłości Boga.

Jałmużna, dobre rady, czułe staranie a nadewszystko dobre przykłady: oto są skarby miłości bliźniego.

Jałmużna ogranicza się twojemi dochodami i obowiązkami towarzystwa, dobre rady masz prawo dawać tym tylko, którzy o nie proszą lub którzy są w twojej zawisłości; czułe starania potrzebne są słabszym i cierpiącym; lecz dobre przykłady konieczne są dla wszystkich; skuteczność ich cudowna, a moc niewyrachowana. One działają zawsze w obrębie ciągle powiększającym się i przechodzą nawet w najodleglejsze pokolenia, gdyż dobre przykłady i zgorszenie przelewają się w społeczeństwie aż do sądu ostatecznego, jak dwa promienie odmiennego swiatła w nieskończonej przestrzeni.

OPIS HISTORYCZNY

JEROZOLIMY.

Dzieje miasta Jeruzalem ściśle połączone są z historyą Jezusa Chrystusa. Opisanie miejsc które były świadkami cudów Zbawiciela, drogiem jest dla każdego prawego chrześcijanina. Objaśniać sobie słowa Ewangelistów, pomniki historyczne; postępować śladem za krokami boskiego Mistrza, słuchać niejako świadectwa zwalisk i kamieni, przekonywać się o zgodności podań z miejscowością: izaliż to niesprawi rozkoszy niewypowiedzianej dla każdego kto od młodocianych lat przejąwszy się moralnością ewangeliczną, czystą ją i niepokalaną w głębi serca swego dochował.

Niewątpiiny przeto, iż czytelnikom naszym nie będzie obojętną wiadomość o ziemi, krwią

Zbawiciela naszego uświęconej. Zapuściwszy się do samego zródła odległych wieków, usiłowano w opisie niniejszym wskrzesić niejako i odbudować starożytne Jeruzalem, i wykazać kolejnie w późniejszych latach przeobrażenia świętego grodu.

Opis następujący, miły bez wątpienia każdemu z wiernych, przyczyni się zapewne do sprowadzenia na drogę wiary tych, którzy nieszczęściem z niej zboczyli. Jakież wypadki historyczne mają za sobą większą liczbę dotykalnych świadectw? Gdzie znaleść podobną obfitość rzeczywistych podań z religijną troskliwością pielęgnowanych przez tyle wieków? któryż prorok zostawił po sobie tak liczne ślady, jak Syn Boży, odkupiciel rodu ludzkiego? Cała Ewangielia wypisana jest na ziemi Judei; każda z jej liter pomniki tutaj tłumaczą; rozwija się tu przed oczyma naszemi wzniosłe widowisko tajemniczego obrazu cudów i męki Zbawiciela naszego.

I.

JERUZALEM

PRZED NARODZENIEM

JEZUSA CHRYSTUSA.

Pierwotne nazwisko Świętego grodu było Salem, co znaczy Pokój. Założone przez Melchizedecha na 1900 lat przed narodzeniem Chrystusa, zajmowało z początku wzgórze Akra, dolna część dzisiejszego miasta. Zdaje się iż żadnych niebyło budowli na Moria, gdyż za czasów Dawida widzimy ją niezamieszkaną. Głęboka dolina Mello przedzielała Salem, ze strony południowo-wschodniej od góry Moria, a z północno-zachodniej od góry Gion. Od owych już czasów było to miasto poświęconem czci Bożej. Melchizedech, wielki kapłan prawdziwego Boga, w tym charakterze przyjął od Abrahama dziesięcinę jego mienia; a gdy Patryarcha Hebrajczyków miał przynieść

swego jedynego syna w ofierze, udał się także na górę Moria, która z tego powodu podziśdzień jest przedmiotem czci u chrześcian wschodnich. Tak więc, na tém samém miejscu gdzie Bóg odmówił całopalenia Syna śmiertelnika, we dwa tysiące lat potem własnego Syna przyjął w ofierze.

Blizko piędziesiąt lat po Abrahamie, Jebuzeici, potomkowie syna Chanaana opanowawszy to miasto, zbudowali na górze Syon cytadellę którą nazwano Jebus. Z połączonych nazwisk Jebus-Salem utworzyło się Jeruzalem które znaczy: Zjawisko Pokoju.

Jozue zwyciężywszy króla Jerozolimy, zdołał tylko opanować miasto dolne. Część zaś górna, przez lat pięćset pozostała pod władzą Jebuzeisów. Dawid dopiero zdobył to miasto, powróciwszy z wyprawy ku Hebronowi, rozszerzył je, opasał murem, zbudował pałac wspaniały. W ówczas góra Moria była pustynią, i należała do Arauna czyli Ornana Jebuzejczyka. Król świętobliwy kupił ją, pragnąc wznieść na niej ołtarz Bogu.

Syn Dawida Salomon założył ową sławną świątynię, której tak wspaniałe opisanie czytamy w księgach Królewskich i Paralipomenów. W tym celu wierzchołek góry Moria zrównano i rozszerzono, a boki umocowano

ogromnemi podmurowaniami. Wąwóz Mello zasypany zamienił się w ulice. Później przekopano ją dla odosobnienia pałacu królewny egipskiej, małżonki Salomona i zbudowano most dla połączenia tej budowy ze świątynią. Około tegoż czasu, kazał Salomon wykopać sadzawkę tak zwaną owczą czyli Bethsaida (Dom oblania). Tu omywano bydło na ofiary przeznaczane. Po pierwszem jego tym sposobem oczyszczeniu, Gabaonici oddawali je Lewitom, którzy przed spełnieniem ofiary zanurzali je znowu w kąpiel wewnątrz Świątyni urządzoną.

Nadto Salomonowi przypisują urządzenie sadzawki Syloe, z której Ezechiasz poprowadził wodę do miasta przez wodociąg podziemny i która wzięła swoje nazwisko od sąsiedniej wioski Siloe (Posłaniec).

Na małym wzgórku ciągnącym się od góry Oliwnej, po za doliną dzieci Hinnoma, Salomon z namowy żon swoich, urządził wyżynę dla bożyszcz pogańskich. Nazwisko góry Zgorszenia przekazało potomności pamięć upadku syna Dawidowego.

W pięć lat po śmierci Salomona, za panowania syna jego Roboama, Sezach król Syryjski złupił Jeruzalem i zabrał bogactwa świątyni. W sto piędziesiąt lat po tem, za czasów

Amazyasza króla Judzkiego, Joas król Jzraela znowu złupił Świątynię Pańską i zrobił w murach miasta ogromny wyłom. Ezechiasz kazał go naprawić i rozciągnął mur, aż do części miasta zwanéj Ophel (miejsce ciemne), między Syonem a Morią położonéj. Manasses syn Ezechiasza, dokończył dzieło ojca. Za jego panowania na 696 lat przed narodzeniem Chrystusa, Jeruzalem jeszcze raz było przez Assyryjczyków zdobyte. W sto szesnaście lat późniéj, w roku 580 przed erą naszą, zburzył ją do szczętu Nebuzar-Adan, wódz króla Babilońskiego Nabuchodonozora; świątynia stała się pastwą płomieni we 470 lat, 6 miesięcy i 10 dni od czasu jéj zbudowania. Lud uprowadzono w niewolę, a na dymiących się gruzach, pozostało ledwie kilkunastu ubogich rolników i winobrańców.

A gdy Cyrus oswobodził żydów z niewoli w roku 535 przed Chrystusem, Zorobabel odbudował miasto i świątynię. W sześćdziesiąt lat późniéj, Alexander Wielki przyniósł ofiarę na ołtarzu. Ptolomeusz filadelf, którego poprzednik Ptolomeusz syn Lagusa prześladował żydów, ofiarował dla Świątyni stół i dwa kubki szczerozłote, oraz pięćdziesiąt talentów na zakupienie innych naczyń do służby Bożéj. We sto lat potem Antyoch-Epifaues splądrował

Jeruzalem, zakazał odprawować służbę Bożą w świątyni i postawił w niej posąg Jowisza Olimpijskiego.

Ród waleczny Machabeuszów wyzwolił żydów z pod jarzma królów Syryjskich. Judasz Machabeusz zburzył twierdzę przez Syryjczyków w Akrze wzniesioną i zasypał dolinę przedzielającą Akrę od Moryi. Szymon odbudował na nowo mury miasta zburzone przez Antyocha Eupatora na 162 lata przed narodzeniem Chrystusa. Przy północno-zachodnim rogu świątyni zbudował, dla jej obrony, zamek Bareis. Hirkan syn jego ukończył tę budowę, obwarował i oddzielił zupełnie skałę wysokości 50 łokci na której stał ten zamek. Pompejusz w czasie wojny podniesionej na obronę Arystobula, brata i współzawodnika Hirkana zburzył mury Jeruzalem, które wznowione zostały dopiero we dwadzieścia lat później, kiedy Cezar wyniosł Hirkana do godności Arcy-Kapłana, a zarząd Judei powierzył Antypatrowi. Krassus idąc wojować Partów złupił Świątynię i zabrał w niej dziesięć tysięcy talentów srebra i trzy tysiące funtów złota. Zostawszy przy pomocy Rzymian królem Judei i panem Jerozolimy, Heród syn Antypatra wielce ozdobił miasto przez zbudowanie teatrów, amfiteatrów, szkół, wież, a szczególniej wspaniałego

pałacu. Dziesięć tysięcy robotników pod kierunkiem tysiąca przełożonych pracowało nad odbudowaniem świątyni Zorobabela, obwarowaniem jej wałem i wieżami. Ogromne te roboty ciągnęły się prawie dziesięć lat i zaledwie ukończone zostały w tenczas kiedy Jezus Chrystus przybył do Jeruzalem.

II.

JERUZALEM
ZA CZASÓW
JEZUSA CHRYSTUSA.

Obwód miasta Jeruzalem za czasów Chrystusa obejmował w sobie góry Syon i Moria i wynosił około 2550 sążni. Długości miało 950 sążni, a szerokości o połowę mniej. Było to podług Pliniusza jedno z najpiękniejszych miast na Wschodzie. Góra Gion, z którą łączyło się i wzgórze Kalwarya, znadowała się za obrębem miasta ku stronie północno-zachodniej. Wszystkie gmachy wzniesione przez Heroda, składały na północy cyrkuł Bethzecha

czyli Bezetha (co znaczy Nowe Miasto), oddzielony przekopem od wieży Antonia, dawniejszéj cytadelli Bareis. Główne bramy w Jeruzalem były:

Od wschodu: Brama Złota na przeciw Świątyni. Zwano ją także Bramą Doliny, prowadziła bowiem do doliny Jozafatowéj, po drugiéj stronie potoku Cedron położonéj. Brama Trzód, naprzeciwko góry Oliwnéj, zbudowana przez Arcy-Kapłana Eliasisa dla wprowadzenia do miasta bydła na ofiarę przeznaczonego.

Od północy brama Eraima; a od strony północno-zachodniéj brama Damasceńska.

Od zachodu brama Sądowa prowadziła na górę Kalwaryą. Zbudowali ją Jebuzeici. Nehemiasz nazywa ją Starą Bramą; kiedy winowajcy skazani na śmierć przechodzili przez tę bramę, pisarz Sądowy odczytywał tu głośno wyrok i przybijał go na słupie, który dotychczas daje się widzieć w murze, osłoniony liśćmi dużego drzewa figowego.

Żelazna brama prowadziła z Akry do Kalwaryi.

Brama Gnojowa przez którą wywożono nieczystości za mury miasta. Zwano ją także Figulina czyli Gancarska, albowiem w bliskości mieszkali garncarze.

Nakoniec Brama Syońska czyli Dawidowa prowadziła z Akry na górę Syon.

Obręb Jerozolimy pozostał nam z opisu Józefa Flawiana o jéj obwarowaniu.

Dziejopis ten rozróżnia trzy wały: najstarożytniejszy według niego był ten, który z jednéj strony opasując Syon od zachodu, południa i wschodu oddzielał go na północy od miasta dolnego czyli Akry. Wieża Hippicos broniła róg północno-zachodni, od któréj ciągnęła się ściana ku zachodniemu przysionkowi Świątyni,, to jest do jéj rogu południowo-zachodniego. Pokazuje się tym sposobem że ta część ściany odpowiadała południowéj linii teraźniejszego Jeruzalem które nieobejmuje Syonu, a wieża Hippicas stała przy rogu południowo-zachodnim miasta w obecném jego położeniu. W ogólności zdaje się że pozostałe po dawnych zabudowaniach fundamenta i nawet gruzy musiały wpływać na kierunek późniéj wzniesionych murów. Przy murze wschodnim Syonu w głębokiéj dolinie, do któréj łączy się wąwóz oddzielający dawniéj Syon od Akry, a przeto po za obrębem miasta, znajdowała się sadzawka Syloe.

Od wału Syońskiego na przeciw téj sadzawki zaczynał się drugi mur opasujący Ophel i ciągnący się aż do południowo-wschodniego

rogu świątyni. W księdze Paralipomenon (II. XXXIII. 14.), napisano, że król Manasse włączył Ophel w obręb Jerozolimy, z kąd wynika iż dotąd gród Dawidów, niewystępował z naturalnej granicy góry Syon.

Drugi mur znajdował się wewnątrz miasta. Zaczynał się od bramy Genath czyli ogrodowej która była w murze oddzielającym Syon od Akry, i ciągnąc się północy zwracał się ku wieży Antonia i przy niej się kończył.

Trzeci mur w połączeniu z pierwszym uzupełniał obwarowanie miasta. Poczynając od wieży Hippicas ciągnął się prosto na północ do drugiej wieży Psephina zwanej, a ztąd na wschód i znowu na północ. Nim Besetha do miasta wcieloną została obmurowanie kończyć się musiało przy wieży Antoniego. Ale o tej wieży żadnej nie ma wzmianki w opisie trzeciej ściany.

Droga którą Zbawiciel wjeżdzał do Jerozolimy idzie miedzy górą Oliwną i górą Zgorszenia. Zstępując tą drogą Chrystus zatrzymał się na skale wystającej w kształcie tarassu, z kąd wzrok obejmował miasto. Od owego czasu miejscu temu dano nazwisko Skały Upodobania. Niedaleko ztąd na prawo od ogrodu Oliwnego, widziano jeszcze w roku 333 palmę z której dzieci Jzraela zrywały gałęzie i rzucały

je pod nogi Zbawiciela śpiewając »Hozanna na wysokości, błogosławiony który przyszedł w imię Pańskie." Zbawiciel wstąpił w miasto przez bramę Złotą i udał się prosto do Świątyni.

Kościół ten zalegał na górze Moria blisko 774 sążni powierzchni. Otaczały go obszerne krużganki. Drzwi jego zdobiło kosztowne obicie; gierlandy złotych kwiatów obwijały kolumny, których kapitele łączyły się z sobą winną latoroślą okrytą złotemi gronami. Drzwi lśniące się od srebra były tak ciężkie, że dwudziestu ludzi zaledwie mogło je otwierać. W pierwszym przysionku, zwanym Narodów, znajdowało się czworo drzwi, na cztery strony świata. Główne były Złote, blachą złotą wybite, ku wschodowi, i drzwi piękne ku zachodowi.

Przysionek Narodów miał pięćset kroków obwodu, bez posadzki we środku. Otaczały go krużganki na trzydzieści stóp szerokości, przeszło pięćdziesiąt wysokości i przeszło sto kroków długości. Opierały się na stu sześćdziesięciu dwóch marmurowych kolumnach w cztery rzędy uszykowanych, tak grubych, że troje ludzi ledwie mogło je objąć, i które bez kapiteli i pedestalu miały dwadzieścia siedm stóp wysokości. Gzemsy zdobiła rzeźba

z drzewa. W tém to miejscu wolno było wszystkim, nawet cudzoziemcom, przedawać i kupować; tu Faryzeusze stawili przed Chrystusem niewiastę w cudzołoztwie ujętą, którą Zbawiciel rozgrzeszył. Dalej następował przysionek Żydowski, mniejszy od poprzedniego, z posadzką marmurową, opasany portykami ze wspaniałych kolumn. Tutaj i w przyległych salach zgromadzali się uczeni i Jezus Chrystus, będąc jeszcze dziecięciem, zasiadał między niemi, i boską swoją mądrością zawstydzał zastarzałych w przesądach. W tém samem miejscu we dwadzieścia lat później, zwyciężeni duchowną jego potęgą, postanowili użyć przeciwko niemu przemocy materyalnej.

Trzecią część świątyni zwaną Przysionkiem kapłanów, zdobiła kosztowna posadzka marmurowa. Pośrodku na wywyższeniu stał ołtarz całopalenia. Przy nim dwie kąpiele miedziane, wsparte na dwunastu wołach z tegoż kruszcu. W nich kapłani umywali ręce i nogi. Na tym ołtarzu utrzymywany był ciągły niegasnący ogień do palenia ofiar. Tu Chrystus pierwszy raz stawiony był w świątyni; dotąd pokazują w niéj (zamienionéj w meczet Omara) miejsce gdzie Szymon Święty wyrzekł swoje przepowiednie.

Wokoło przysionka kapłanów znajdowały się ich pomieszkania, niemniej składy naczyń świętych. Za tą dopiero częścią zaczynała się właściwie Świątynia, do której wolny wstęp mieli jedynie kapłani. Przeszedłszy sień mającą dwadzieścia łokci długości i dziesięć szerokości, wchodziło się do przybytku na sześćdziesiąt łokci długości i dwadzieścia szerokości, pośród którego wznosił się ołtarz kadzenia lśkniący się złotem. Te dwie części nie miały sklepienia. Przegroda z dwoma drzwiami z pozłacanego drzewa oliwnego, a za drzwiami cienka lniana zasłona purpurowego i hyacyntowego koloru, oddzielały je od Świętego Świętych, gdzie stała Arka przymierza. Sam tylko wielki kapłan mógł wchodzić do tego groźnego miejsca i to tylko jeden raz na rok. Święte Świętych było ku zachodowi, a główne wejście Świątyni ku wschodowi położone, stosownie do zwyczaju żydowskiego, gdy przeciwnie chrześcijanie zwykle obracać zaczęli chór swoich kościołów ku stronie wschodniej, wejście zaś ku zachodniej. Zewnątz przy rogu północno-wschodnim świątyni znajdowała się kąpiel Probatyczna. Był to obszerny wodozbiór, stopięćdziesiąt stóp długości i czterdzieści szerokości, otoczony pięcią wielkiemi krużgankami. Ewangelia opowiada że w pewnej porze roku woda tej

kąpieli, wzruszona przez Anioła, cudownie uzdrawiała pierwszego kto do niej wstąpić zdążył. Dla tego przy portykach kąpieli, znajdował się ciągle tłum chorych i kalek, którzy pilnowali najmniejszego poruszenia uzdrawiającej wody.

Druga kąpiel, Siloe zwana, o której jest wzmianka w Piśmie Świętem, znajdowała się za miastem u stóp góry Syon, ku wschodowi. Dwa obszerne wodozbiory obmurowane z trzech stron przyjmowały wodę leżącego wyżej źródła Siloe.

Niedaleko i również za obrębem teraźniejszego miasta, o trzysta kroków od Bramy Syońskiej, na pochyłości góry Syon, stał na ustroniu dóm który od czasu Chrystusa otrzymał nazwisko Świętego Wieczernika, czyli miejsca Wieczerzy Pańskiej. Pierwsza izba na dole, kobiercami na sposób wschodni wysłana, służyła za pokój jadalny. W drugiej pomniejszej Jezus omył nogi Apostołom. Piętro na którém uczniowie sypiali, było podobnież rozdzielone.

Ztąd ku górze Oliwnej, oddalonej tylko na pół ćwierci mili za Cedronem i doliną Jozefata, prowadziła droga, z której dziś pozostaje tylko wązka drożyna. Góra Oliwna miała trzy wierzchołki, idące rzędem od północy na

południe, z których każdy osobne nosił nazwisko. Pierwszy od północy, gdzie Galilejczykowie mieli gospodę, zwał się *Viri Galilaei*; drugi górą Wniebowstąpienia, albowiem o dwieście lub trzysta kroków od szczytu, Jezus Chrystus opuściwszy ziemię, do nieba wstąpił. Południowy wierzchołek nazywał się górą Zgorszenia: na zachodniej jego pochyłości dawały się widzieć szczątki gmachów Salomona, przez Jozyasza zburzonych. U podnoża téj góry od strony Jeruzalem, leżała wieś Siloe. Droga ku Bethanii i Jerycho przechodziła między górą Oliwną i górą Zgorszenia. Bethania (Dom posłuszeństwa czyli smutku, obecnie zwana Lazari) znajdowała się z przeciwnéj strony góry. Dotąd pokazują tam ruiny domu Łazarza i kościoła zbudowanego niegdyś na miejscu, gdzie stał dom Szymona Trędowatego, niemniéj grób Łazarza w kształcie groty w skale wykuty na dwadzieścia stóp długości i pięć szerokości, kędy się zstępuje schodami o dwudziestu pięciu stopniach. Na lewo od grobu leżą gruzy domu Maryi Magdaleny, a o sto kroków daléj, ruiny domu Marty. Tamże daje się widzieć kamień granitowy na którym Chrystus odpoczywał wchodząc do Bethanii.

Bethphage, z kąd Chrystus uczniów na przyprowadzenie oślicy wysłał, leżało na drodze

Bethanijskiej o ćwierć mili od Jeruzalem. Bethphage znaczy dom wejścia doliny. Tu mieli swoje mieszkanie kapłani z kolei służbę pełniący przy świątyni.

Gethsemani, dokąd Jezus wieczorem chodził z uczniami swymi, była to wieś na górze Oliwnej. Ku wschodowi od Gethsemani po za drogą znajdowała się skała Przepowiedni, o której wspomnieliśmy wyżej. Na przeciw niej prawie, ku stronie południowo-wschodniej, Jezus nauczył Apostołów Modlitwy Pańskiej, *Ojcze nasz*. O trzydzieści ztąd kroków stało figowe drzewo, pod którem Jezus przepowiedział dzień sadu ostatecznego. Ogród Oliwny leżał poniżej Gethsemani. Blisko dwanaście sążni ku północy znajduje się pieczara, prawie okrągła, w skale wykuta, mająca piętnaście stóp średnicy, oparta na trzech grubych słupach, oświecona przez okrągły otwór w sklepieniu. Tu Chrystus ukleknąwszy modlił się do Ojca, aby od niego kielich męki odwrócił; i pot Jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię. Tu ukazał Mu się anioł z nieba posilając Syna Bożego.

Kamień na którym zasnęli Święci Piotr, Jan i Jakób, znajduje się ku stronie północno-wschodniej od ogrodu Oliwnego. Kształt ma łoża z trzema przy jednym końcu wypukłościami,

jak gdyby poduszkami. Brama ogrodu Oliwnego, gdzie Chrystus wydany został, leży z tąd o dziesięć lub dwanaście kroków. Od tego miejsca zaczynają się stacye, Drogą Pojmania zwane.

Z wykutych w skale śladów nóg i rąk, wnosić należy, że oprawcy nieprowadzili Chrystusa przez most na Cedronie, lecz przez samo łożysko wyschłego w ówczas potoku. Tu się właściwie zaczyna tak zwana Droga Pojmania, mająca blisko dwa tysiące sto czterdziesci kroków. Ztąd wstępując po pochyłości góry Syon i idąc wzdłuż murów świątyni, weszli do miasta bramą Gnojową. Przebywszy tysiąc dwieście kroków drogi, stanęli u domu Annasza arcy-kapłana na pochyłości góry blisko bramy Syońskiej położonego. Tu przywiązano Chrystusa do pnia drzewa oliwnego, który dzisiaj jeszcze daje się widzieć na dziedzińcu zbudowanego w tém miejscu kościoła.

O dwieście pięćdziesiąt kroków od domu Annasza, stał dom Kaifasza, do którego się wchodziło przez furtkę. Sąd zajmował na dole salę od wschodu. Obok niej była izdebka, gdzie według podania, miał Jezus czekać swego wyroku.

Podług podania ormiańskiego, kur którego przepowiedziane pienie wzruszyło Świętego

Piotra, przelękniony zgiełkiem, przelatywał z jednego na drugi słup, stojące u bramy. Z tych słupów jeden daje się dotąd widzieć, drugi do Rzymu sprowadzony, umieszczony został w kościele Swiętego Jana Lateraneńskiego. Jaskinia w której Piotr po trzykroć Pana się zaprzawszy, winę swoje w gorzkiej pokucie i łzach opłakiwał, znajduje się na pochyłości góry Syon, przy murze miasta i nosi dotąd nazwisko książęcia Apostołów.

Od domu Kaifasza do pałacu Piłata, było blisko tysiąc trzysta kroków. Stał on ku stronie północno-zachodniej od góry Moria, o stopięćdziesiąt kroków od Bramy Efraima. Do niego prowadziły wschody z białego marmuru(*). Korytarz sklepiony wiódł z sali sądowej na wysoką galeryą Xistus (**) zwaną, która przechodziła przez ulicę. Pośrodku téj galeryi wysokie i szerokie okno odkrywało widok na świątynię i część miasta. Galerya ta nazywa się krużgankiem *Ecce Homo.*

Odesłany przez Piłata do Heroda, Jezus pod strażą udał się ku zachodowi małą uliczką wiodącą do pałacu królewskiego. Gmach

(*) Te wschody przeniesione zostały do Rzymu, gdzie są dotąd widziane pod nazwiskiem *Scala Sancta.*

(**) Po hebrajsku zwano ją *Gabbatha*, po grecku zaś *Lithostrotos*, co oznacza rodzaj ganku z kamienną posadzką.

ten wspaniale wewnątrz ozdobiony, obszernymi ogrodami otoczony, gdzie stało wiele posągów z kruszcu, objęty był murem na trzydzieści łokci wysokości, mającym mocne po rogach baszty.

Na przeciwko Sądowego domu Piłata, po drugiej stronie ulicy, o cztery sążnie od wschodów pałacowych, znajdowała się sala do biczowania przeznaczona. Pośrodku stał gruby słup półtrzeciej stopy wysokości, z dużym żelaznym obręczem, w który się wkładały ręce winowajcy. W roku 1233, kardynał Jan, legat papieża Honoryusza III^{go}, sprowadził ten słup do Rzymu i postawił w kościele Świętej Praxedy. Drugą kolumnę, która podpierała strop sali i zbroczoną była krwią Zbawiciela, Święta Helena przeniosła do kościoła góry Syon; obecnie znajduje się w kościele Zbawiciela i tylko raz na rok, w wielki piątek, pokazywaną bywa wiernym.

Po ubiczowaniu, wprowadzono Jezusa znowu na dziedziniec sądowy, i aby włożyć nań cierniową koronę, posadzono go na ułomku słupa znanego pod nazwiskiem słupa najgrawania, znajdującego się w kościele grobu Pańskiego.

Ztąd zaczyna się *Droga Krzyżowa*, inaczej *Droga Bolesna (via dolorosa)* zwana. O sto

siedmdziesiąt kroków od domu Sądowego, łączy się z nią ulica idąca od bramy Damasceńskiej. W tem miejscu spotkał Chrystusa, krzyż dźwigającego, Szymon Cyrenejczyk. Wkrótce potem droga zbacza nieco ku północy, przechodzi mimo domu złego bogacza i bierze kierunek ku zachodowi, tam gdzie Jezus napotkał święte niewiasty; daléj, o sto kroków od bramy Sądowéj, znajduje się dom Bereniki, którą Kościół wielbi pod imieniem Weroniki.

Jezus wyszedł z miasta przez bramę Sądową, która teraz zamurowana do połowy wysokości. Postępował szeroką drogą idącą na lewo między górą Gion a murem miasta i krętą ścieszką dosięgnął miejsca tracenia zbrodniarzy.

Golgotha albo Kalwarya, była skała złączona z górą Gion, i o dwanaście stóp nad drogą wyniesiona. Imie jej Gulgutha czyli Golgotha, po łacinie Calvaria (od słowa «calvus» łysy), znaczy «miejsce trupich głów,» gdyż tu składały się czaszki winowajców. Według starożytnego podania, tu była złożoną i głowa Adama, a jedna z kaplic kościoła Grobu Świętego dotąd nazywa się kaplicą Adama. Mała grota, w skale wydrążona, służyła za więzienie Jezusa, nim postawiono krzyż. W drugą grotę wrzucone zostały po śmierci Zbawiciela trzy gwoździe i inne narzędzia jego męki.

Ogród Józefa z Arimathii leżał u dołu Kalwaryi ku południowi. Grób który ten mąż świątobliwy kazał wykuć w skale, według zwyczaju bogatych Hebrajczyków, znajdował się w dolinie oddzielającej Kalwaryą od Syonu. Drzwi ku wschodowi obrócone, miały cztery stóp wysokości. Obok grobu leżał kamień na którym ciało Chrystusa namaszczone zostało.

Dla uzupełnienia opisu miejsc świętych za czasów Jezusa, pozostaje nam tylko powiedzieć słów kilka o dolinie Jozefatowej. Księgi Rodzaju zowią ją doliną Melchisedeka; Księgi Królów doliną Królów i Cedrońską; zaś Józef Flawiusz doliną Siloe. Jest to ciasny i głęboki wąwóz przedzielający Jeruzalem od góry Oliwnej.

W głębi jego płynął potok Cedron, którego nazwisko znaczy zniszczenie. Wysycha w lecie i przybiera w czasie deszczów. Na brzegach jego wiele znajduje się mogił, z pomiędzy nich znaczniejsze są: na przeciwko góry Syon, groby Absalona, proroka Zacharyasza i króla Jozefata, od którego dolina wzięła swoje nazwisko. Wyżej ku wschodowi jest cysterna otoczona dwunastoma arkadami. Tu Apostołowie ułożyli pierwszy Symbol wiary.

Na Cedronie wznoszą się dwa mosty, jeden na przeciw bramy Świętego Stefana ku północy,

drugi naprzeciw góry Moria. Tym ostatnim przechodził Jezus Chrystus, udając się z wieczernika na górę Oliwną. Na południe od góry Syon, oćwierć mili od góry Zgorszenia, wychodzi ku dolinie Jozefatowéj, dolina Geben-Hinnom czyli Dzieci Ennona, dolina przeklęta gdzie bezbożni królowie, którzy czas niejaki panowali nad Izraelem, wznieśli bałwochwalczą świątynię Molochowi, a lud w zaślepieniu poświęcał dzieci swe na ofiarę składając je w objęcia ogniem rozżarzonego posągu tego bożyszcza. Blisko téj doliny, ku południowi od kąpieli Siloe, znajduje się głęboka pieczara, gdzie ukryli się Apostołowie w czasie męki Pańskiéj. Składa się ona z kilku części, a do każdéj wchodzi się przez nizki otwór sklepiony. Na prawo od drogi do Bethanii, nieco powyżéj grobu Absalona, jest miejsce gdzie się Judasz powiesił. Drzewo figowe na którém samobójstwo popełnił późniéj przez żydów zostało zniszczone.

Hacel-Dama (ziemia krwi), którą kapłani żydowscy kupili za trzydzieści srebrników zapłaconych Judaszowi za zdradę, a przez niego zwróconych, znajduje się w dolinie dzieci Hinnoma. Ziemia ta przeznaczoną została na mogiły dla cudzoziemców. Święta Helena murem ją obwiodła. Posiadający ją teraz ormijanie sprzedają pielgrzymom prawo grzebania się w tém miejscu.

III.

JERUZALEM

OD ŚMIERCI

JEZUSA CHRYSTUSA

DO KONSTANTYNA.

Jużeśmy widzieli, że od założenia Jeruzalem do przyjścia Messyasza, historya tego miasta składa nieprzerwane pasmo gwałtownych przemian i klęsk wszelkiego rodzaju. Toż samo powtarza się i po śmierci Chrystusa; ale pomimo ustawicznych wojen i zniszczenia, pamięć obecności Zbawiciela w świętym grodzie przechowuje się stale i do potomności przechodzi. Napróżno zawziętość wrogów wiary przywala gruzami zabytki święte, niezmordowana gorliwość chrześcijan, zawsze je zdoła wydobyć i wskrzesić.

W Jeruzalem miały miejsce pierwsze opowiadania słowa Bożego przez Apostołów, oraz pierwsze Sobory Kościoła. W roku 35 Święty Jakób nazwany Mniejszym brat Jezusa(*)

(*) Według zwyczaju żydów nazywano braćmi, synów z dwóch braci lub siostr zrodzonych. Święty Jakób był synem Maryi Kleofasowéj siostry Najświętszej Maryi Panny.

wybrany tu został na biskupa; od czasu Tyberyusza do Adryana miał on trzynastu następców po sobie. Byli nimi z rodu żydowskiego: Justus, Zacheusz, Tobiasz, Benjamin, Jan, Mateusz, Filip, Seneka, Justus II, Levi, Ephr, Józef i Judasz.

Pomimo ciągłych prześladowań ze strony Rzymian i żydów, pierwsi chrześcijanie nie zostawili w zaniedbaniu miejsc cudami Zbawiciela uświęconych. Zbierali się tu często na modlitwę; troskliwie wskazywali je nowonawróconym, których liczba codziennie się powiększała; łzami miłości obmywali proste i ubogie ołtarze wzniesione na górze Kalwaryi, w Ogrojcu, w pieczarze Świętego Piotra, na skale Przepowiedni; rozpamiętywaniem męki Chrystusa Pana pocieszali się w niedoli swojéj, a widok miejsc gdzie On dla ich zbawienia poniósł okrótne katusze i śmierć, ożywiał w nich męztwo do wytrwania dla Niego mąk i saméj śmierci.

W roku piątym panowania Klaudyusza (59 roku po narodzeniu Chrystusa) chrześcijanie postradali źródło swéj radości i pociechy. Ich Matka ukochana, która im przywodziła na pamięć boskie przymioty Zbawiciela, Marya opuściła ich, ażeby się połączyć w niebiesiech z Chrystusem. Grób jéj na podobieństwo

Jezusowego grobu był wykuty w kształcie czworokątnéj pieczary w górze *Viri Galilaei*, ku północy od ogrodu Oliwnego, i miał dwoje drzwi, jedne obrócone ku zachodowi, drugie ku północy.

Zdrój gdzie Marya chodziła czerpać wodę nazwano zdrojem Maryi. Znajduje się on między Cedronem a częścią miasta Ophel. Zstąpiwszy w głąb' po dwudziestu pięciu stopniach pod ciemnym sklepieniem, widać wytryskujące ze skały srebrzyste źródło.

W krótce po Wniebowzięciu Bogarodzicy, Herod Agryppa Tetrarcha Galilei, włączył przedmieście Bezetha zewnętrznym murem w obręb miasta. Mur ten posunięty daléj przez jego następców, zaledwie ukończony został, kiedy Judea, w prowincyę rzymską zamieniona, powstała na swoich władzców. W roku 70 po narodzeniu Chrystusa, a trzydziestym osmym po Jego śmierci, Tytus syn Wespazyana obległ Jeruzalem. Dziewiąta legia rzymska stała obozem przy skale, gdzie Chrystus przepowiadał zniszczenie Jerozolimy. Głód był tym dotkliwszy dla oblężonego ze wszech stron miasta, że z powodu świąt wielkanocnych zgromadziło się w niem mnóstwo ludu. Jeruzalem zdobyte zostało w miesiącu sierpniu. Jeden żołnierz, pomimo zakazu Tytusa, zapalił bramę

Złotą. Miasto i Świątynia stały się pastwą płomieni. Milion sto tysięcy ludu zginęło od głodu lub miecza. Około stu tysięcy jeńców skazano do robót ciężkich, na pożarcie zwierzętom w amfiteatrze, i na uświetnienie tryumfu zwycięzcy. Niewiasty i dzieci do lat dwudziestu, sprzedawano po trzydzieści za jeden denar. Tak się ziściły wieszcze słowa żydów o Chrystusie: «krew Jego na nas i na syny nasze.»

Józef Flawiusz powiada że Tytus kazał wyciąć wszystkie drzewa około Jeruzalemy, co zdaje się ściągać wątpliwość na podanie, że teraźniejsze drzewa w ogrodzie Oliwnym, są też same co były za czasów Chrystusa. Lecz dziejopis mówi zapewne tylko o drzewach do budowli, nie zaś o owocowych.

W ciągu tych klęsk chrześcijanie szukali schronienia w Pelli, w górach, na prawym brzegu Jordanu, lub na południe jeziora Genezareth. Przewodniczył im Święty Szymon, krewny Zbawiciela, umęczony pod panowaniem Trajana, roku 117 po narodzeniu Chrystusa, mając lat sto dwadzieścia. Później osiedli oni na gruzach Jeruzalem, a podług Euzebiusza, tudzież Świętego Heronima i Sozomena, mieli już, za ich czasów, wiele kościołów w Palestynie.

Roku 130 Aelius Adryan cesarz, odbudował Jerozolimę na nowo, w pięćdziesiąt dziewięć lat po jéj zburzeniu, wcieliwszy do jéj obrębu góry Gihon i Kalwaryą, wyłączywszy zaś Bezethę i część góry Syon, tak iż miasto przybrało kształt czworoboku podłużnego od wschodu ku zachodowi. Nazwisko Jeruzalem zamienił na imię *Aelia Capitolina*; a pragnąc zatrzeć ślady chrześcijaństwa pogańskiemi pamiątkami, kazał wznieść posąg Wenery na grobie Świętym, a Jowisza na Golgocie, gdzie one pozostawały aż do czasów Konstantyna. Wejście do Jeruzalem żydom wzbroniono pod karą śmierci, i na bramie Bethlejemskiéj przez wzgardę wyryto prosię.

W roku 137 kościół Jerozolimski został rozproszony i poganie osiedli w mieście świętém. Do czasu prześladowania wszczętego przez Dyoklecyana, mieli dwudziestu biskupów, odtąd zaś do epoki wojen krzyżowych jeszcze trzydziestu dwuch pasterzy. Tak więc poczet biskupów Jerozolimskich, podobnie jak Papieżów, ciągnie się dotychczas bez przerwy.

IV.

JERUZALEM

OD CZASÓW KONSTANTYNA DO WOJEN KRZYŻOWYCH.

Konstantynowi przeznaczoném było sprowadzić dni radośne na Jerozolimę chrześcijańską. Około roku 325 staraniem Heleny, matki cesarza, która w siedmdziesiątym dziewiątym roku swego życia przedsięwzięła podróż do Palestyny, znaleziono Krzyż święty. Przy oczyszczaniu groty na górze Kalwaryi, wykopano trzy krzyże, między któremi Krzyż święty poznany został przez cudowne uzdrowienie chorego. Część jego niezwłocznie odesłano do Konstantyna w kosztownej oprawie, resztę złożono na grobie świętym, a w wiele lat później przeniesiono do Rzymu. Koronę cierniową znalezioną także w owym czasie zachowano w kaplicy cesarzów wschodnich gdzie zostawała aż do Baldwina III[go] który ją darował Ludwikowi Świętemu. Król Francuzki wyszedł z duchowieństwem na uroczyste

spotkanie korony cierniowej, aż do miasta Sens i złożył ją w roku 1230 w świętej kaplicy (la Sainte chapelle) w Paryżu. (*)

W roku 326 Konstantyn pisał do Makarego biskupa Jerozolimskiego, polecając mu zbudować kościół na pamiątkę męki Syna Bożego wybrać do tego najbieglejszych budowniczych i rzemieślników, i nieszczędzić nic zgoła aby uczynić ten przybytek najwspanialszym na całej ziemi. W dziewięć lat później, dnia 14 Września 335 roku biskupi zgromadzeni w Tyrze udali się do Jerozolimy aby poświęcić katedralny kościół na Golgocie wzniesiony; w ciągu tej uroczystości, która ośm dni trwała, naczynia święte i kosztowności przez cesarza

(*) W. wielki piątek, wystawiano krzyż święty ku uczczeni ze strony wiernych. W dniu tym biskup pierwszy upadał na twarz przed krzyżem, a zanim duchowieństwo i lud. Ztąd wziął początek obrzęd dotąd zachowujący się w kościele Rzymsko-Katolickim, iż corocznie w wielki piatek, kapłan celebrujący, wziąwszy krzyż pokryty żałobą, zdejmuje ją i odzywa sie do ludu słowy, przejmującemi żalem, wdzięcznością i miłością: *Ecce lignum Crucis in quo salus mundi pependit. Venite, adoremus.* «Oto drzewo krzyża, na którym Zbawiciel świata był zawieszony. Pódzcie, pokłońmy się.» Na te słowa duchowieństwo i wszyscy wierni upadają na kolana. Po obnażeniu krzyża niesie go kapłan i kładzie na środku chóru, lub samego kościoła, wszyscy padają na kolana i rozpoczyna się adoracya. Zaczyna ją kapłan celebrujacy a po nim idzie dyakon z subdyakonem, i cały kler, a następnie wszystek lud. Duchowni, mianowicie zakonnicy, przystępują do ucałowania krzyża bez żadnego obuwia. Trzykroć upada się na kolana przed ucałowaniem świętego znaku Zbawiciela. W czasie tego rozrzewniającego obrzędu, chór śpiewa tkliwe pienie: *Popule meus* i t. d. «Ludu mój cóżem ci uczynił, albo w czem zasmuciłem cię... powiedz mi... wyprowadziłem cię z niewoli... Ty krzyż zgotowałeś Zbawicielowi twemu i t. d.»— Świątobliwem uwielbieniem dla krzyża natchniony, Konstantyn zabronił krzyżować odtąd zbrodniarzy.

ofiarowane, wystawione były na widok publiczny. Biskupi jednozgodnie nadali tej świątyni nazwisko Martyrion. Święty Cyrylli, który kazywał tu w roku 347, nazywa ją kościołem Zmartwychwstania. Słowa tego świętego nastręczają myśl, że Kalwarya i Grób Pański, były objęte w jednem zabudowaniu. »W tém miejscu, powiada Święty Cyrylli: «Jezusa Chrystusa ukrzyżowano. Jeżeli kto temu zaprzeczy, niech świadectwo tej góry będzie potępieniem jego. Mamy szczęście oglądać i dotykać te święte miejsca, o których inni wiedza tylko z opowiadań. Pan nasz Jezus Chrystus ukrzyżowany na Golgocie, w tém miejscu gdzie stojemy ...... Kochajmy go więc tak jak nas ukochał ten co umarł na krzyżu na górze Kalwaryi, gdzie dotąd widać szczeliny skały pękniętej w tej uroczystej chwili, grób gdzie go złożono, a który mamy przed oczyma, kamień co zamykał grobowiec jego.»

Konstantyn i Helena, oprócz tej świątyni, wznieśli niemało innych pomników po większej części już zniszczonych, jako to: kaplicę na górze Oliwnej, kościół nad grobem Najświętszej Maryi Panny, kaplicę nad pieczarą w której się ukrywali Apostołowie, ozdobioną pięknemi malowidłami na ścianach (al fresco) wyobrażającemi Apostołów, kościół na miejscu

wieczernika, zastosowany w swéj budowie do rozkładu pierwotnego gmachu: kościół Wniebowstąpienia, który w wigilią tego święta bywał rzęsiście oświecany; nareszcie kościół Świętego Piotra na miejscu domu Kaifasza, którego skład wewnętrzny również zachowany został w budowie kościoła.

Zaledwie dni pokoju i szczęścia zajaśniały nad Jerozolimą, a wnet ściągać się do niéj zaczęli ze wszech stron liczni pielgrzymi. Nadaremno cesarz Julian Apostata, wróciwszy do pogaństwa, usiłując zapobiedz krzewieniu się wiary chrześcijańskiéj, pozwolił żydom odbudować na nowo dawną ich świątynię. Bóg zniszczył bezbożne jego zamiary cudem, o którym swiadczą wszyscy spółcześni w sposób żadnéj nieulegający wątpliwości. Ogniste kule wybuchłe z głębi ziemi z okropnym hukiem, po kilkakroć paliły zlęknionych robotników i uczyniły samo miejsce niedostępném.

Święty Hieronim powiada, że za jego czasów w wieku czwartym, gromadziły się do Jeruzalem tłumy pielgrzymów z Judei, Etyopii, Brytanii i Hibernii. Przyjmowani byli oni w wielkiéj gospodzie przy Kalwaryi, na północ świątyni niegdyś przez Salomona zbudowanéj; zwano ją gospodą albo szpitalem Świętego Jana Jałmużnika; posługiwali tu podróżnym Benedyktyni

z pobliskiego klasztoru Panny Maryi Łacińskiej. Święta Paula obok tej gospody zbudowała takaż dla kobiet i kościół Świętej Maryi Magdaleny. Około 402 roku Eudoxya cesarzowa, małżonka Teodozyusza Młodszego po dwukrotnej pielgrzymce, osiadła w Jeruzalem, aby tu przepędzić ostatnie dni życia. Uposażyła kościół Grobu Świętego tysiącem denarów rocznego dochodu, niemniej zapisała czterysta denarów chórzystom i dziesięć tysięcy miar oliwy do lamp, które we dnie i w nocy miały się palić w świątyni. Antonin z Placencyi, zwiedziwszy ją we sto lat późniéj, wspomina jak tam bezustanku obfite światło jaśniało, jak wiele było złota i kosztownych klejnotów, któremi obdarzyła Golgotę pobożność królów i książąt chrześcijańskich.

W roku 553, za staraniem cesarza Justyniana na Soborze w Konstantynopolu zgromadzonym, uchwalono wynieść biskupa jerozolimskiego do godności Patryarchy i poddać pod jego zwierzchnictwo czterech metropolitów i stu biskupów.

W roku 593 tenże monarcha zwrócił Jerozolimie naczynia święte przez Tytusa uniesione do Rzymu, później przez wodza Wandalów Genseryka zabrane, a po zwycięztwie Belizaryusza nad Wandalami znalezione w Afryce.

Tak więc szczątki okazałości obrzędów Starego Zakonu, posłużyły ku ozdobie obrzędów chrześcijańskich.

Niosąc ze skwapliwością tyle ofiar świętemu Grobowi monarchowie i pielgrzymi chrześcijańscy, przewidywali niejako że przyjdzie niezadługo dzień, w którym ich pobożność dozna przeszkód i goryczy. W roku 613 Khosroes król Perski zdobył Jerozolimę, spalił jej kościoły i zabrał krzyż święty. Ośmieleni żydzi wymordowali dziewięćdziesiąt tysięcy jeńców chrześcijańskich, wykupiwszy ich od zwycięzców.

W roku 627 Herakliusz cesarz zwyciężył Khosroesa i odzyskawszy krzyż święty, przyniósł go do Jeruzalem na własnych ramionach. Szczęśliwe to zdarzenie dało początek dorocznej uroczystości Podwyższenia krzyża. Modest biskup Jerozolimski odnowił kościół Grobu Pańskiego.

Zaledwie się wyzwoliwszy z przemocy Persów Jerozolima dostała się r. 636 w ręce Arabskiego Kalifa Omara po czterech miesięcznem oblężeniu. Zbyt zajęty własną obroną aby prześladować chrześcian, zostawił im Omar wolność wyznania wiary. Następnie aż do wojen krzyżowych Jerozolima przechodziła kolejno w ręce różnych dynastyi muzułmańskich, lecz

historya tych krwawych odmian niema związku z dziejami spokojnych chrześcijan ziemi świętej.

W roku 657 Omar kazał oczyścić górę Moria i na miejscu dawnej świętyni zbudować meczet który nazwał Gumeat-el-aksa czyli oddalony (to jest: względem Kaaby w Mekce).

W roku 804 Harun-al-Raszyd odstąpił Karolowi Wielkiemu cesarzowi Franków w posiadłość Grób święty. Monarcha francuzki udzielał troskliwej opieki pielgrzymom i darował ich gospodzie bibliotekę, a do czasu krzyżowych wojen Patryarchowie ciągle udawali się do jego następców po obronę, przeciwko swoim ciemiężcom.

W końcu dziesiątego wieku, Hakem kalif Egipski kazał rozebrać część kościoła Grobu Świętego, prześladował chrześcijan potwarczemi zarzutami, więził, katował, wieszał, i włożył na nich obowiązek utrzymywania części muru miejskiego, obejmującej domy Patryarchy i kanoników, dwa klasztory łacińskie i kościół Grobu Pańskiego.

Wnuk Hakema nieco łagodniej postępował z chrześcijanami. Za wstawieniem się cesarza Konstantego Monomacha, w r. 1045 pozwolił im odnowić na pół zburzony kościół wzniesiony przez Konstantyna Wielkiego. Przystąpiwszy

do tej roboty, ściśle trzymali się dawnego planu; ale ubóstwo nie pozwoliło im odbudować w zupełności dzieła pobożnego cesarza, tylko na każdej ze świętych stacyi postawili osobny ołtarz.

Jeżeli zajadłość kalifów miała swoje chwile odpoczynku, fanatyzm ich poddanych wystawiał codziennie chrześcijan na nowe prześladowania. Nakoniec usłuchała Europa jęków nieszczęśliwych, powstała i zwaliła się na Azyę. Jerozolima, cel główny tego ogromnego poruszenia, miała roztrzygnąć losy narodów; albowiem zachodziło pytanie, kto ma odnieść zwycięztwo: czy oswiata Zachodu z chrześcijańskiego Objawienia wynikła, czyli też wyobrażenia pogańskie, ożywione przez fałszywego proroka i tym szkodliwsze że do dawnych błędów przyłączył kilka przeistoczonych wyjątków z Ewangelii. Jakkolwiek bądź skończyły się te święte wyprawy, skutkiem ich wszelako było osłabienie narodów muzułmańskich w samych ich siedliskach, położenie tamy szerzeniu się ich potęgi i krwawej nauki alkoranu. Niebędziemy się rozwodzili nad korzystnemi z innych względów, a wcale niespodziewanemi wypadkami tych wypraw, pobłogosławmy tylko usiłowaniom pobożnych rycerzy i wyznajmy że drogi Opatrznosci są niedocieczone.

V.

JERUZALEM

OD CZASU WOJEN KRZYŻOWYCH DO SUŁTANA SELIMA I[go]

Krzyżownicy weszli do Jerozolimy w piątek dnia 16 Lipca 1099 roku po czterdziesto dniowem oblężeniu. Godfryd de Bouillon książe Lotaryngii, hrabia Buloński, obrany został przez swoich towarzyszów królem Jerozolimskim. Dotychczas pokazują w zakrystyi Grobu Świętego miecz króla rycerza. Niechciał on włożyć na skronie korony złotéj w tém miejscu gdzie Zbawiciel cierniową uwieńczony został.

Godfryd odbudował kościół Grobu Świętego, objąwszy w jego obręb Kalwaryą i kamień namaszczenia. Meczet zbudowany na miejscu dawnéj świątyni został zamieniony na kościół chrześcijański. Przy kąpieli probatycznéj zbudował klasztor Świętéj Anny, oraz drugi klasztor przy grobie Najświętszéj Bogarodzicy; oddał wieczernik święty Augustyanom

z obowiązkiem utrzymywania pięciudziesiąt rycerzy dla obrony ziemi świętej. Rozkazał nosić na czele wojska prawdziwy krzyż, oddany mu przez Syryjczyków, a którego ułomek do katedry Paryzkiej przesłano. Gerard de Martigues naznaczony za potwierdzeniem Paschalisa papieża przełożonym gospody czyli szpitala Jerozolimskiego, był pierwszym Wielkim Mistrzem zakonu rycerzy Świętego Jana, później Maltańskimi zwanych.

Baldwin brat Godfryda objął po nim tron i koronował się roku 1101 w Bethleem. Obdarzył hojnie klasztor Świętej Anny, w którym osiadła jego małżonka. W roku 1103 pozwolił Danielowi, duchownemu posłanemu przez księcia Ruskiego Światopełka II^{go}, zawiesić lampę nad Grobem Pańskim. Wielu bojarów z Kijowa i Nowogrodu zwiedziło wówczas Palestynę jako krzyżownicy lub pielgrzymi. Ślub odbycia pielgrzymek do Jerozolimy bardzo się upowszechnił z różnemi tylko odmianami, które go czyniły mniej lub więcej ostrym.

Za jego panowania wziął początek zakon Templaryuszów czyli tak zwanych Rycerzy Świątyni (Templum), obok której mieli swój klasztor. Henryk książę Sandomierski około roku 1153 zabawiwszy w Palestynie przez rok

cały i dawszy różne dowody męztwa w wielu potyczkach z Saracenami, ufundował za powrotem swoim do Polski Templaryuszów w Zagościu nad Nidą; towarzysz zaś jego wyprawy Jaxa herbu Gryff, założył w Miechowie klasztor Bożogrobców albo rycerzy Grobu Pańskiego.

Za króla Fulko z domu Andegaweńskiego, którego żona Melizenda córka Baldwina, wzniosła klasztor w Betanii, legat Inocentego II[go] papieża uroczyście poświęcił kościół w tem miejscu gdzie była świątynia Salomona i krzyż szczerozłoty zastąpił na kopule księżyc machometański.

Kwitnący stan kościołów, klasztorów i opactw jerozolimskich trwał niedługo. W roku 1188 za panowania króla Gwidona Lusignana, Salah-Eddin czyli Saładyn zdobył Jerozolimę; kościoły, złupiono, ten co był na górze Moria zamieniono znowu na meczet, i Saladyn nie inaczej chciał do niego wstąpić, jak po omyciu ścian wodą różanną. Żołnierze zerwali z kopuły krzyż złoty, włóczyli go przez ulicę i nareszcie połamali na wierzchołku Syonu. Fakirowie zajęli opactwo Świętej Anny.

Syryjczykowie wykupili kościół Grobu Pańskiego za znaczną summę. Frankowie (tak nazywają europejczykow na Wschodzie) którzy

niebrali udziału w tym okupie, zostali wyłączeni od miejsc świętych, aż do roku 1192, kiedy Hubert biskup Salisbury towarzysz Ryszarda, Lwie-Serce, wyjednał rozkaz Saladyna aby przypuszczono do świątyni dwóch kapłanów i dwóch dyakonów łacińskich.

Zdawało się jeszcze że traktat zawarty między Fryderykiem cesarzem niemieckim a sułtanem, zasłoni chrześcijan grodu świętego od uciemiężenia. Pragnąc zapewnić prawa nowo narodzonego mu syna, z cesarzowej Izabelli córki Jana z Brienny ostatniego dziedzica królów Jerozolimskich, zastrzegł Fryderyk że Saraceni zachowają w Jerozolimie tylko część góry Moria z dawnym meczetem, chrześcijanie zaś zajmą resztę miasta oraz Bethleem, Nazareth i inne miejsca święte.

Na mocy tego układu udał się do Jerozolimy wziął z ołtarza Grobu Pańskiego koronę królewską, włożył na swą głowę i powrócił do Europy. Na nieszczęście syn jego w krótce potem umarł.

Oddana w roku 1242 chrześcijanom przez emira Damaszku Saleb Izmaela toczącego wojnę z sułtanem Egipskim, podwakroć zdobyta i złupiona przez Charysmejczyków Jerozolima, wyglądała zbawienia od królów chrześcijańskich, którzy wytężali ostatnie już siły

w walce z niewiernymi. Lecz w roku 1291 zupełnie wyparci z Palestyny przez Kalila sułtana Egipskiego z rodu Baharytów, Ludwik Święty król Francuzki umarł na morową zarazę w Tunis. Mamelucy zwalczywszy Baharytów, zostali sami zwalczeni przez Selima I^go^ syna Bajazeta II^go^, który w roku 1517 opanował Jerozolimę. Od tego czasu sułtani Tureccy do swego tytułu dodawać zaczęli: «Władca i Sułtan Jerozolimy.»

Soliman syn Selima w roku 1634 kazał odbudować zniszczone mury miasta. Tymczasem przyjazne stosunki sułtanów i królów chrześcijańskich dozwoliły królom, zwłaszcza hiszpańskim, posyłać do Jerozolimy bogate dary, oraz licznym pielgrzymom zwiedzać Grób Święty. Z ich opowiadań okazuje się że miejsca te nieznacznym uległy zmianom w ciągu ostatnich dwóch wieków. Nim jednak przystąpimy do opisu dzisiejszej Jerozolimy, wypada wspomnieć o kościele Grobu Swiętego, jak był przed pożarem 1807 roku.

VI.

KOŚCIÓŁ GROBU ŚWIĘTEGO

PRZED POŻAREM 1807 ROKU.

Poseł Ludwika XIII króla Francuzkiego do Konstantynopola P. Deshayesw roku 1621, następny podaje opis tej świątyni.

Kościół Grobu Świętego jest budowy bardzo nieregularnej, gdyż musiano stosować się do miejsc, które wypadało objąć jego murami. Ma kształt krzyża, sto dwadzieścia kroków długości, siedmdziesiąt szerokości, nierachując w to schodów prowadzących do miejsca znalezienia prawdziwego krzyża; trzy kopuły wznoszą się nad nim, z których jedna nad Grobem Pańskim stanowi nawę kościoła. Dawniej było troje drzwi, lecz teraz pozostają tylko jedne, ściśle przez Turków strzeżone, aby chrześcijanie nie wchodzili bez uiszczenia opłaty dziesięciu cekinów. Zresztą przepis ten tycze się jedynie chrześcijan z obcego kraju przybywających, poddani zaś sułtana od tejże opłaty są wolni. Ośm narodów ma w posiadaniu różne części kościoła.

Chrześcijanie łacińskiego obrządku zajmują Grób Pański, miejsce gdzie Chrystus był ukrzyżowany, dalej gdzie krzyż znaleziony został; kamień namaszczenia i kaplicę gdzie Jezus ukazał się Matce swojej po Zmartwychwstaniu. Straż nad temi miejscami świętemi trzymają zakonnicy reguły Świętego Franciszka.

Grecy zajmują chór kościoła.

Abissyńczycy mają kaplicę, gdzie stoi słup Zelżywości albo Najgrawania.

Koptowie, chrześcijanie Egipscy, mają tylko mały ołtarz blisko Grobu Świętego.

Do Ormian należy kaplica Świętej Heleny, i druga w tem miejscu gdzie rozdzielono i losowano odzież Chrystusa.

Nestoryanie, z Chaldei i Syryi, mają kapliczkę Magdaleny, gdzie Zbawiciel ukazał się Magdalenie w postaci ogrodnika.

Georgijanie posiadają to miejsce gdzie krzyż utwierdzony został, i pieczarę gdzie trzymano Chrystusa nim dół wykopano dla krzyża.

Osmym narodem są Maronici osiedli w górach Libanu i uznający władzę Papieża.

Kapłani i zakonnicy wszedłszy do właściwego im miejsca bawią zwykle dwa miesiące na nabożeństwie, póki z klasztoru w mieście będącego nieprzyszlą innych aby ich wyręczyli. Zresztą oprócz wskazanych wyżej miejsc

wolno każdemu zwiedzać wszystkie części kościoła.

Przy wejściu znajduje się kamień na którym namaszczano ciało Chrystusa mirrą i aloesem. Nad nim pali się ciągle ośm lamp.

Grób Pański leży o trzydzieści ztąd kroków; jest to mała kwadratowa pieczara w skale wykuta, od wschodniej strony drzwi są tak nizkie że trzeba się schylić przy wejściu. Stół z tejże skały wyciosany zajmuje połowę pieczary, na nim złożone było Boskie ciało, mając głowę ku zachodowi a nogi ku wschodowi obrócone. Ponieważ niektórzy z pielgrzymów odłamywali od kamienia kawałki na pamiątkę, przeto okryto go taflą z białego marmuru, na której msza się odprawuje. Czterdzieści cztery lamp srebrnych pali się tu ustawicznie. Zewnątrz grób pokryty marmurowemi taflami i kolumnadą wspierającą kopułę.

U samego wejścia znajduje się kamień o stopę nad ziemię wzniesiony, na którym oparty był kamień do zamknięcia grobu przeznaczony. Na tym to głazie usiadł anioł który ostrzegł obie Marye, i z tego powodu, jak również aby bardziej przysposobić przez modlitwę umysł do wnijścia w grobowiec, pierwsi chrześcijanie urządzili tu małą kaplicę zwaną kaplicą Anielską.

O dwanaście kroków od grobu, szary marmurowy kamień oznacza miejsce gdzie Chrystus ukazał się Magdalenie. Tam zaś gdzie się objawił wsprzódy Bogarodzicy, stoi teraz kaplica Zjawienia.

Obchodząc dalej kościół, wstępujemy do sklepionej kaplicy gdzie był Chrystus więziony przed postawieniem krzyża; znajduje się ona na przeciwnej stronie stosownie do punktu wzniesienia krzyża, który leży na południe.

Blisko od niej, gdzie jest druga kaplica, żołnierze zdjęli z Chrystusa odzienie, i potém je przez losy rozdzielili.

Przy wyjściu z téj ostatniej na lewo schody prowadzą do lochu w skale wykutego. Zstąpiwszy trzydzieści stopni wchodzi się na lewo do kaplicy Świętej Heleny, gdzie ona modliła się wczasie szukania krzyża świętego. Ztąd trzeba zejść jeszcze jedenaście stopni do miejsca gdzie krzyż znaleziony został, wraz z goźdźmi, cierniową koroną i żelazem włóczni, przed trzemaset laty tu złożonemi.

U góry wspomnionych schodów jest kaplica pod ołtarzem, w której widać ułomek słupa na dwie stopy wysokiego z szarego marmuru z czarnemi plamami, jest to słup Najgrawania na

którym posadzono Chrystusa, aby go cierniem ukoronować.

O dziesięć kroków dalej wązkie schody, częścią drewniane częścią kamienne, prowadzą na wierzchołek Kalwaryi. Miejsce to dawniej dla kary zbrodniarzy przeznaczone, dziś krwią Zbawiciela uświęcone, było przedmiotem szczególnej troskiwości chrześcijan. Po skopaniu i należytem oczyszczeniu, opasano je murem tak, iż obecnie stanowi kaplicę objętą obrębem kościoła. Wewnątrz ozdobiona jest marmurem i przedzielona arkadą na dwie części: w téj co na północ został Jezus do krzyża przybity; w przeciwnéj zaś części wsadzono krzyż w ziemię. W pierwszéj palą się ciągle trzydzieści dwie lampy, utrzymywane przez księży Franciszkanów, którzy codzień odprawują tu mszę świętą. Dotąd widać dół półtora łokcia głęboki w którym krzyż osadzony został. Wszystkie trzy krzyże stały w trójkąt: krzyż dobrego łotra ku północy, drugiego ku południowi, tak iż pierwszy był po prawéj ręce Chrystusa, który miał twarz obruconą ku zachodowi, mając za sobą Jerozolimę. Tu ciągle pali się pięćdziesiąt lamp.

Pod tą kaplicą znajdują się groby Godfryda i Baldwina, nad niemi są następujące napisy:

«*Hic jacet inclytus dux Godefridus de Bulion, qui totam istam terram acquisivit cultui Christiano, cujus anima regnet cum Christo. Amen.*»

«Tu spoczywa przesławny Książe Godfryd de Bouillon, który wszystkę tę ziemię wierze chrześcijańskiej zhołdował. Niech dusza jego króluje z Chrystusem. Amen.»

«*Rex Balduinus, Iudas alter Machabeus,*
Spes patriæ, vigor Ecclesiæ, virtus utriusque,
Quem formidabant, cui dona tributa ferebant,
Cedar et Aegyptus, Dan ac homicida Damascus.
Proh dolor! in modico clauditur hoc tumulo.»

«Król Baldwin, drugi Judasz Machabejczyk, nadzieja ojczyzny, podpora Kościoła, potęga obu, ten przed którym drżały, któremu niosły daninę Liban i Egipt, Dan i mężobójczy Damaszek, dziś niestety! w tym szczupłym spoczywa grobie.»

W uzupełnieniu tych wiadomości, niemożemy zamilczeć o jednym szczególe przytoczonym w pamiętnikach Doubdana, który zwiedził Jerozolimę w roku 1652.

«Szczelina, powiada ten podróżny, która się zrobiła w skale góry Kalwaryi od trzęsienia

ziemi w chwili gdy Zbawiciel ducha oddał, zachowuje się do dziś dnia. Przechodzi ona między krzyżem Pańskim, a dobrego łotra i ma blizko łokieć szerokości. Cienka żelazna krata przykrywając ją nie dozwala przekonać się o jej głębokości. Jednak pobożni chrześcijanie u których miejsce to zostaje w szczególném poważaniu, całują je padając na twarz i wsuwają w kratę głowę i ręce.»

Przytaczamy w końcu kilka słów z tak znanej powszechnie podróży Pana Chateaubriand z Paryża do Jerozolimy.

«Kościół Grobu Świętego, mówi ten pisarz znakomity, składa się właściwie z trzech kościołów, mianowicie: Grobu Świętego, Kalwaryi i Znalezienia krzyża świętego... Pierwszy stoi pod górą Kalwarya...... ma chór ku wschodowi obrócony,... i z tej strony dotyka się góry, na której i pod którą zbudowano dwa drugie kościoły, łączące się z głównem zabudowaniem za pomocą murów i sklepionych schodów...... Marmurowa kaplica wzniesiona nad grobem ma kształt katafalku podnoszącego się pod środkową kopułą kościoła...... Od choru dwoje schodów prowadzą, jedne na wierzchołek wzgórza, drugie na dół do kościoła Znalezienia krzyża świętego.»

VII.

JERUZALEM

W DZIEWIĘTNASTYM WIEKU.

Opowiedziawszy dawne dzieje świętego grodu, opiszemy jego stan za naszych czasów.

Położony w południowej części Palestyny(*) o dwanaście mil francuzkich od morza Śródziemnego, należy do baszostwa Damaszku i jest stolicą zakonów katolickich Syryi, patryarchy ormiańskiego i mahometańskiego mołły pierwszego stopnia. Zawiera piętnaście kościołów rozmaitych wyznań, wiele meczetów, bóżnice i szpitale; ma widok posępny i zdaje się bydź wyludnionym, oprócz wielkiego postu, kiedy się tu zgromadza do dziesięciu tysięcy pielgrzymów.

(*) Palestyna nazywała się dawniej ziemia Chanaan czyli Chananejską, później Ziemią obiecaną; po wyjściu z niewoli Babilońskiéj przybrała imie pokolenia Judy. Nazwisko zaś Palestyny pochodzi od Palestynów czyli Filistynów, którzy osiedli na wybrzeżu Śródziemnego morza od Gazy do Lyddy.

Mury przez Solimana wzniesione na sto dwadzieścia stóp wysokości wzmocnione są wieżami; część przylegająca do wielkiego meczetu, zburzoną została przez trzęsienie ziemi w 1831 roku. Za miastem ku zachodowi stoi twierdza gotycka. Miasto ma siedm bram. Ku wschodowi, brama Złota, którą Turcy zamurowali z powodu przepowiedni że chrześcijanie wejdą przez tę bramę i zdobędą miasto. Brama Świętego Stefana czyli Najświętszéj Panny, (Bab-el-Sidi-Mariam,) dawna brama Trzodowa, prowadzi ku grobowi Bogarodzicy i ruinom kaplicy wystawionej na miejscu męczeństwa Świętego Stefana. Oprócz tego inne bramy dawnéj Jerozolimy. Trzy są wielkie ulice i siedm mniejszych.

Pielgrzymi europejscy wchodząc do Jeruzalem przez bramę Jaffy, są przyjmowani od XX. Franciszkanów w klasztorze Zbawiciela, zbudowanym w kształcie twierdzy, podobnie jak wszystkie inne klasztory w Ziemi Świętéj; znajduje się tu sto łóżek dla gości, biblioteka, apteka i szkoła dla dzieci katolickich. Z terasu kościoła odkrywa się widok na całe miasto. Zakonnicy w liczbie trzydziestu co trzy lata zmieniają się w części przez przybywających z Europy. Gwardyan klasztoru jest przełożonym nad wszystkiemi klasztorami w Palestynie; gdy

celebruje nosi infułę, pastorał i pierścień biskupi. W następnych miejscach w Azyi i Afryce znajdują się klasztory Franciszkanów: w Jeruzalem, Rama, Akrze, Jaffie, Larnaka, Nikosii, Betleem, Świętego Jana na puszczy, w Nazarecie, Sydonie, Trypolis syryjskiem, Alexandryi, Kairze, na górach Libanu, w Damaszku i Alepie. Ci zakonnicy wszelki swój dostatek poświęcili na ozdobę przybytku Pańskiego. Gwardyan mieszka w dwóch szczupłych i ubogich izdebkach, a inni zakonnicy w ciasnych celach, kościół zaś jaśnieje od złota i srebra.

Meczet, o którym jużeśmy mówili, otaczają kryte krużganki; przystęp do niego dla chrześcijan jest wzbroniony. Z wieży Antonia, sądowego domu Piłata i pałacu Heroda pozostały tylko zwaliska. Kąpiel probatyczna wyschła i zarosła drzewami granatowemi, głogiem, topolami, i krzewami dzikiemi. Na północ tego zdroju meczet zajął miejsce domu Świętej Anny i klasztoru tegoż nazwiska. Kąpiel Siloe służy do prania bielizny i polewania poblizkich ogrodów. Chrześcijanie przemywają w niej oczy, na pamiątkę cudu przez Jana Apostoła opowiedzianego (rozdział IX. w. 7).

Na miejscu Wieczernika, wznosi się obecnie meczet; obok niego są ruiny domu gdzie

mieszkała Bogarodzica do śmierci, oraz kaplicy Świętego Jana.

Ojcowie ziemi świętej murem obwiedli dawny ogród Oliwny i miejsce gdzie Chrystus został przytrzymany, a które nazywa się *de Osculo*, «miejsce Pocałowania.»

Dotąd daje się widzieć w tym ogrodzie ośm ogromnych drzew oliwnych, o których podanie głosi, że były świadkami śmiertelnej boleści Boga-Człowieka. Kształt ich zdaje się potwierdzać to podanie, gdyż olbrzymie ich korzenie rozrosłszy się z upływem wieków, podniosły nawet warstę ziemi i kamieni które je okrywały, a występując w innych miejscach o kilka stóp nad poziom przedstawiają pobożnemu pielgrzymowi naturalne klęczniki do modlitwy, milczące zaś ich konary cieniem swym pogrążają w święte dumania o wielkich tajemnicach wiary naszej, które się odbywały w tych stronach.

Nie pozostaje dziś żadnego śladu kościoła zbudowanego niegdyś nad grotą, w której Zbawiciel pocił się krwawo. Ponieważ poziom podwyższył się przez pozostałe po nim gruzy, przeto grota znajduje się teraz pod ziemią i do niej się schodzi po ośmiu lub dziesięciu stopniach. W głębi wznosi się ołtarz na którym zakonnicy odprawiają mszę świętą. Nad

nim obraz malowany na miedzi, dziś prawie zupełnie zatarty, wystawia przedzgonne cierpienia Chrystusa, którego anioł pokrzepia, z napisem łacińskim wziętym z Ewangelii świętego Łukasza. (XXII, 44.) «Pot jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię.»

Miejsce to ogradza krata, a klucz od bramy mają zakonnicy.

Szczątki dawnych kaplic znamionują miejsca gdzie Apostołowie ułożyli Symbol wiary, gdzie Chrystus nauczył modlitwy: «Ojcze nasz,» gdzie przepowiedział dzień sądu ostatecznego. Tam gdzie był dawniej kościół Wniebowstąpienia, dziś stoi ośmiokątny meczet którego dozór powierzony dwóm Santonom, muzułmańskim zakonnikom. W meczecie dotąd pokazują na skale ślad lewej stopy, która ma bydź stopą Chrystusa. W święto Wniebowstąpienia katolicy, grecy i ormianie odbywają tu nabożeństwo po oczyszczeniu meczetu.

Domy Annasza i Kaifasza obrócone zostały na kościoły ormiańskie. Na dziedzińcu pierwszego przed drzewem oliwnem do którego Chrystus był przywiązany, pali się ciągle lampa w tem miejscu, gdzie po wyjściu z domu arcykapłana oprawca uderzył Chrystusa w policzek. Pośrodku dziedzińca drugiego kościoła, pomarańczowe drzewo, otoczone kamienną ławicą, oznacza miejsce gdzie żołnierze rozłożyli

ogień i gdzie Święty Apostoł Piotr zaparł się Chrystusa. Kamień który dawniej zamykał grób święty, leży teraz przed ołtarzem kościoła na miejscu domu Kaifasza zbudowanego, gdzie przeniesiony został dla zapobieżenia uszkodzeniom przez pielgrzymów.

Miejsce gdzie Chrystusa biczowano zamienione teraz na owczarnię. Z kaplicy niegdyś tu zbudowanéj pozostaje dzisiaj kilka ułomków kolumn i gzemsów z białego marmuru.

Arkada zwana *Ecce Homo* przechodzi teraz nad ulicą wiodącą od kościoła Grobu Pańskiego do bramy świętego Stefana; na niéj opiera się galerya ośm do dziesięciu stóp szerokości, ze zrujnowanem oknem z którego Piłat wyrzekł do żydów wskazując na Chrystusa, pamiętne słowa: *Ecce Homo*! W murze znajduje się kawałek tablicy białego marmuru, na którym ze zgłoski *to* dwa kroć powtórzonéj wnoszą że były słowa: «*Tolle, tolle crucifige eum*» przez które żydzi wymogli ukrzyżowanie Chrystusa.

O stodwadzieścia ztąd kroków, leżą zwaliska kościoła zemdlenia Bogarodzicy w tém miejscu gdzie spotkała swego syna niosącego krzyż.

Po obu stronach bramy Sądowéj widać szczątki dawnych murów miasta.

Kościół Grobu Świętego zbudowany przez Konstantyna, został spalony w roku 1807, z następnego powodu: Ormianie niemogąc wyjednać dla siebie pozwolenia do naprawy zrujnowanej swojej kaplicy, postanowili podpalić ją aby tem łatwiej uzyskać żądane pozwolenie. Spodziewali się że potrafią przytłumić ogień i ograniczyć zniszczenie tylko własną kaplicą. Stało się inaczej. Płomień ogarnął wszystkie galerye, runęły kolumny korynckie, podpierające nawę kościoła, kopuła z drzewa cedrowego stała się pastwą płomieni, a upadłszy całym ciężarem, zgruchotała Grób Święty. Ogień rozszerzył się aż do Kalwaryi i w perzynę obrócił wszystkie jej ołtarze. Groby Godfryda i Baldwina znikły pod gruzami.

Płomień oszczędził tylko część kościoła za chórem, kaplicę Najświętszéj Panny, ołtarz podziału stacyi, ołtarz słupa najgrawania, dwie kapliczki Świętéj Heleny i znalezienia Krzyża świętego: cała ta część kościoła znajduje się dzisiaj w takim stanie, w jakim była za czasów Godfryda. Ocalała także facyata kościoła.

Grecy odbudowali świątynią trzymając się dawnego planu, ale niezgrabnie bez żadnego smaku. Nowa kopuła z kamienia otynkowanego, opiera się na trzydziestu sześciu, pilastrach rozdzielonych arkadami, z których każde

wyznanie zajęło po kilka. Straż turecka postawiona w świętem miejscu każe opłacać po 23 piastry przy głównem wejściu i po jednej parze(*) przy innych. Marmurowa kaplica grobu świętego ma kształt kwadratowy, oświecona kosztownemi lampami i wybita aksamitem. Nad grobem znajduje się obraz Chrystusa zwyciężającego śmierć. Są jeszcze i inne kościoły w Świętym Grodzie, jakoto: syryjski, zbudowany w tém miejscu gdzie był dom Maryi, matki Świętego Marka; grecki Świętego Jana, w miejscu domu Zebedeuszowego; ormiański Świętego Jakuba Starszego obok domu Kaifasza. O trzysta kroków od bramy Syonu leży dom Świętego Tomasza, skutkiem podania, którego źródło niewiadome, tak dalece straszny dla żydów i mahometanów, że wnijść doń nieśmieją z obawy nagłéj śmierci. Szpital zbudowany przez Świętą Helenę należy do Turków.

Za obrębem miasta, prócz ogrodu Oliwnego o którym już mówiliśmy, pielgrzymi zwiedzają jeszcze górę Syon i dolinę Jozefatową. Widok téj ostatniéj jest ponury i smutny; zawsze służyła za miejsce grzebania umarłych i do dziś dnia znajdujemy kilka pomników odległéj

(*) Para, drobna moneta turecka.

starożytności jako też i nowoczesnych. Wielu starozakonnych pragnąc bydź tu pochowanemi, przychodzą w te strony przeżyć ostatnie chwile, albo nakazują przenieść po śmierci zwłoki ich w dolinę Jozefatową, gdzie obcy na wagę złota sprzedają im kawałek ziemi przodków na mogiłę.

W głębi doliny stoi kościół i grób Bogarodzicy, należące do Greków i Ormian. Do grobu zstępuje się po wielkich marmurowych schodach. Tamże znajdują się groby Świętych Józefa, Joachima i Anny.

Słowo Stacye oznacza ważniejsze miejsca, gdzie chrześcijanie zatrzymują się dla modlitwy. Jest takich Stacyj sześć na drodze Pojmania: 1). w ogrodzie Oliwnym; 2). w domu Annasza; 3). w domu Kaifasza; 4). w domu Sądowym czyli ratuszu; 5). w pałacu Heroda; 6). w domu Sądowym. Dwanaście na drodze Krzyżowej: 1). u grobu Piłata; 2). o dwadzieścia z tąd kroków gdzie Chrystus wziął krzyż; 3). gdzie upadł po raz pierwszy; 4). gdzie matkę spotkał; 5). gdzie znalazł Symona Cyrenejczyka; 6). w domu Weroniki; 7). o ośmdziesiąt kroków od bramy Sądowej, gdzie Chrystus upadł pod ciężarem krzyża; 8). o trzydzieści z tąd sążni, gdzie przemówił do niewiast jerozolimskich; 9). u drogi do Kalwaryi,

gdzie słup stacyą oznacza. Inne stacye są w kościele Grobu Swiętego. Zdjęcie z krzyża i Grób Święty są przedmiotem Stacyj dodatkowych.

Lubo liczba zwiedzających te święte miejsca, przy zobojętnieniu ludzi ku pierwszym zabytkom chrześcijaństwa znacznie się dziś zmniejszyła, jednak trafiają się pobożni mężowie odbywający tę pielgrzymkę(*); muzułmanie nie przestają dopuszczać się na nich wszelkiego zdzierstwa i ucisku.

Pobożni zakonnicy cierpią z prawdziwie chrześcijańską wytrwałością. Nic, mówi Chateaubriand, nie zdoła nakłonić ich do opuszczenia grobu Chrystusa, ani gwałty, ani ucisk, ani obawa śmierci. Ich święte pienia w nocy i we dnie rozlegają się nad Grobem Pańskim. Każdego podróżnego przyjmują z radością; bez wojska i oręża bronią całe osady od uciemiężenia Turków. Ścigane mieczem i chłostą niewiasty, dzieci, szukają schronienia w murach

(*) Nie mogę zamilczeć o jednym z moich ziomków którego się przyjaźnią szczycę, a który zbogacił literaturę Rossyjską nader zajmującą podróżą do miejsc Swiętych. Należąc z swego urodzenia do wielkiego świata Andrzéj Murawiew wolał pójść tąż drogą co parowie Francyi Chateaubriand i młody Hr: Monlalembert i stać się pośród świata *l'organe des choses divines*. Służąc przy głównéj kwaterze armii Hr: Dybicza w kampanii Tureckiej P. Murawiew roku 1828 korzystał ze skutków zwycięztwa Rossyan i chwalebnego dla nich pokoju, aby uiścić oddawna powzięty zamiar zwiedzenia grobu Pańskiego i opisał te miéjsca w dziele równie malowniczem jak wzruszającém.

ich klasztorów, i zakonnicy oddają ostatnie swoje mienie, aby wykupić uciekających się pod ich opiekę.

Opis niniejszy Świętego Grodu po większej części wyjęty jest z opisania dołączonego do przepysznie wydanych w Paryżu roku 1836 Ewangelij, (les Saints Evangiles) przekładu podług Wulgaty przez X. Dassance wikaryusza generalnego w Montpellier.

A. Xiążę Mieszczerski.

STWÓRCA

W STWORZENIU

PEŁNE SĄ NIEBIOSA I ZIEMIA MAJESTATU CHWAŁY TWOJEJ.

Minęły już, bogdaj niepowrotnie, smutne dla ludzkości czasy, kiedy wyższe nad pospolity umysły, jedynie w tym celu zgłębiały dziwy stworzenia, aby ich Stwórcy uwłaczać mogły. Śledząc drogi jasnych ciał niebieskich, członkując czułe ciało zwierzęce, przypatrując się budowie wonnego kwiatku, lub rozkładając kształtny minerał, mędrcy krzyżowali się w swych rozumowaniach i gubili w zawiłej gmatwie naczyń, wpośród których żywotne krążą soki, lub niepojęte działają siły. W ówczas to duma ich rozszerzała się z odurzającemi i ciemnemi wyziewami tygla; nauka zamierała z ostatniem uderzeniem serca umierającego pod badawczem ostrzem zwierzęcia, a wiara ulatywała z wonią uwiędłego kwiatu. Dzisiaj,

dzięki Niebu, między prawdziwymi mędrcami niema już żadnego, któryby żyjąc pośród dzieł Stwórcy, bytności Jego zaprzeczał, lub co gorsza, bluźnił przeciwko Niemu, poznając twory rąk Jego. Owszem teraz z nas każdy, cokolwiek nauki przyrodzenia świadomy, przenikając w jéj tajniki, niezaprzeczone opieki Jego znajduje dowody.

Oświeceni boskiéj nauki światłem, niepotrzebujemy wprawdzie innych daleko niższych, podrzędnych dowodów, któreby nas o bytnosci powszechnego Ojca przekonywać miały; jednakże zróbmy chwilową z niéj ofiarę, przytłómmy głos jéj rozlegający się w głębi serca naszego, a opuściwszy wyższą naszą dziedzinę, zejdźmy na właściwe nam stanowisko stworzenia. Z tąd rzućmy okiem na jego ogrom, przebieżmy szczegóły, a niewątpliwie na każdym kroku jasne znajdziemy skazówki, iż stworzeniu tych niezliczonych światów, musiała przewodzić jedna tylko wszechwładna, mądra i troskliwa Wola.

Synowie ziemi rzućmy okiem po rozległych obszarach doczesnéj naszéj siedziby i szukajmy na niéj nowych stworzeń, któreby za dni naszych same przez się powstały; spytajmy ojców swoich czy odmienne od dzisiejszego widzieli przyrodzenie; radźmy się przekazanych nam podań z minionych czasów, ażali

inni przed nami byli ziemi mieszkańcy, a jedną otrzymamy odpowiedź, iż od najdawniejszych czasów stworzenie oblicza swego niezmieniło. Z kadże to pochodzi? wszakże żywe siły przyrodzenia w ciągłej grze zostają, i jeżeliby przed wieki same tworzyć mogły, zacóż dziś nietworzą? Bezwątpienia, nie dla czego innego, jedno dla tego tylko, że te siły niesą w sobie początkiem, lecz jedynie narzedziem, którego wznioślejszą nad nie używała przyczyna; iż są to prawa, jakie nadać musiał wyższy od nich Prawodawca.

Podniosłszy oczy nad poziom ziemski, gdy ducha naszego za wzrokiem poszlemy do górnych przestworów, w których niezliczone krążą ciał niebieskich krocie, jakaż się myśl najpierwsza w głębi dusz naszych porodzi? Wieczność, nieskończona przestrzeń i zadziwiający porządek, jaki tu ujrzymy, czyliż nie są różnorodnym skutkiem wszechwładnej i jednej w sobie potęgi, która je z łona swego wywołała? Wyznajmy szczerze, czyliż jest pomiędzy nami taki, któryby na widok nieba usianego gwiazdami w śród pogodnej nocy, żywszego bicia serca niedoznawał; komuby z tych milionów ciał niebieskich niespadł do duszy choć jeden promyk pocieszającej nadziei, która mu powie: nie, ty nie jesteś sierotą na ziemi! A głos ten serca nie jest czczy i błedny; jest on wypadkiem

łącznego działania rozwagi i uczucia. Bez pierwszéj, jakżeby się rozwinęło drugie; jakżeby zajaśniał ten cudowny kwiat duszy naszéj, gdyby pożywnéj dla siebie nieznajdował karmi? Bezwątpienia, sama tylko rozwaga porodzić mogła to silne uczucie które wyrzekło: tyś nie sierota! bo jast Ten, którego wola wszystko tworzy i czuwa nad wszystkiem!

Nic zaprawdę nieprzynosi większéj hańby rozumowi ludzkiemu, jak czcze nazwanie trafu czyteż przypadku nadawane piérwszéj świata przyczynie. Jest to wyraz bez treści, dzwięk bez istoty, znak bez pojęcia. I czyż się znajdzie jeden w śród ludzi, ktőryby z ręką na sercu, z pogodą na myślącém czole, niezapłomieniwszy lica wstydem śmiało mógł powiedzieć, że pojął, że uczuł tego wyrazu znaczenie? Wszystko więc sądzić każe, iż ten potworny płód mowy ludzkiéj, jest synem zwichnionego rozsądku. Zapewne człowiek zrażony cierpieniem, pod wpływem mocnych namiętności pierwszy wyrzekł: traf, przypadek przewodniczyły stworzeniu świata! a inni ludzie w podobnem położeniu zostający, albo też zepsuci i niebaczni, te nierozważne, bez myśli powtórzyli słowa.

Któż z nas poglądając na dzieło przemyślnéj sztuki, nie stawi w swéj myśli umiejętnego

mistrza, z którego rąk to dzieło wyszło. Lekkie balony, silne machiny parowe równie jak pług prosty którym rolnik rodzinną uprawia niwę, nietylko przywodzą na myśl rzemieślnika który je wykonał, ale nawet przypominają kunsztmistrza który je wynalazł. Zacóżbyśmy od tego najdziwniejszego ze wszystkich dzieła, jakiem jest niezmierzona całość światów usunąć mieli tę twórczą rękę, która je cechą doskonałości swej nadała? W istocie też, idąc drogą porządnego rozumowania, przychodzimy do ko-konieczności uznania bytu pierwszéj wszech rzeczy przyczyny; i jeżeliby trudno było pojąc przyczynę bez skutków, to na odwrót tych ostatnich bez pierwszéj w żaden sposób wyobrazić niemożemy. Ztąd to sam nawet Epikur gdy pierwszy raz z mistrzem swoim przeczytał słowa Hezioda «Na początku powstał Chaos, najdawniejsze ze wszystkich jestestwo, z niego utworzyła się obszerna ziemia, stałe mieszkanie wszystkich nieśmiertelnych» idąc za wrodzoną ciekawością spytał nauczyciela: a zkądże się wziął Chaos?

Przytem dzieje rozumu ludzkiego świadczą iż się prawie wszyscy mędrcy co do istnienia téj pierwotnéj przyczyny zgadzali, z tą tylko różnicą, że każdy po swojemu ją pojmował; a to właśnie powszechne uczucie konieczności

jakiegoś początku stworzenia, najoczywistszym jest dowodem bytności jego Stwórcy. Jeżeli zaś ludzie zdrowo myślący Boga uznawali, tem większe do tego powody musieli mieć badacze przyrodzenia. Smiało też twierdzić można że między nimi niebyło bezbożnych czyli ateuszów. Jeszcze Bacon Werulamski powiedział, iż czerpając z orzezwiającego tej nauki zródła pomimowolnie się przekonywamy o bytności Najwyższej Istoty; a prawdę słów jego stwierdziły późniejsze postrzeżenia; albowiem wszyscy genialni ludzie, którzy zgłębiali tajniki przyrodzenia, w szczerości swego ducha wszechwładnego wyznawal Pana. Takiemibyli: Newton. Leybnitz, Linneusz i inni; z nich ostatni we wstępie do dzieł swoich mówi: «Znalazłszy się na ziemi ujrzałem niezmierzonego, wszechwładnego i wiecznego Boga; zbadawszy przyrodzenie w niem Go poznałem i zdumiony upadłem na twarz przed samym cieniem Jego.» Takto badanie rzeczy stworzonych prowadzi niewątpliwie do poznania ich Stwórcy! I dla tego też najzawzięlszy z materyalistów, przy zgłębianiu pierwszego zjawiska w przyrodzeniu, pomimo najprzebieglejszej sztuki przytłumiania prawdy, niebaczny w zastawione sidła się ułowi, i acz niechętny błąd swój wyzna, wyrzekłszy: zaprawdę natura

jest nieskończenie mądra i potężna. Lecz jakież pojęcie do tego wyrazu przywiązać należy, azaliż natura jest tu czem innem, jeżeli nie Najwyższą Istnością, która wszystko stwarza i utrzymuje? Nawet mniej może właściwe nazwanie przeznaczenia nadawane pierwszej świata przyczynie tyle błędnem niebędzie ile zrazu nam się wydaje. Cóżto bowiem jest ten los, to przeznaczenie, które obmyśliło początek, byt i koniec stworzeniu? Bóg to wszechwładny innym tylko wyrażony dzwiękiem, lecz zawsze niezmienny w swojej istocie, zawsze dla pojęcia i czucia jednaki. Dla tego to mówi Seneka, niezbłądziłeś gdyś Go nazwał przeznaczeniem, albowiem wszystko stworzenie od Jego woli zależy. Pomimo to jednak czyliż nazwanie Opatrzności, jakiem najwyższą Istność mianujemy, nierównie więcej dla rozumu i serca ludzkiego nieprzynosi zaszczytu? W tem jednem słowie maluje się całe pojęcie tego Boga, którego chwałę niebiosa i ziemia opiewają, i której odgłos rozlegający się po całem przyrodzeniu, jakby w jakiem ognisku, w duszy myślącego skupił się stworzenia.

Nieskończonosć zastosowana do Jego potęgi, mądrości i dobroci, jest głównym, że się tak wyrażę, Jego przymiotem, a uczucie jeżeli nie pojęcie tej nieskończoności stanowi

najważniejszą cechę odróżniającą człowieka od reszty stworzenia. Zastanówmy się chwilowo nad przyrodzeniem, a tak ogół jak wszystkie szczegóły jego na świadectwo słów naszych przybędą.

Sama tylko ziemia, gdyby jedna stanowiła całość stworzenia, jakby już wielkim była dowodem potęgi Stwórcy swojego! Wymierzmy wzajemną odległość jej biegunów, okrążmy obwód równika, obliczmy jéj powierzchnię a zdumieją nas rozmiary tego olbrzyma. Cóż dopiero gdy się zastanowimy nad różnorodnością i mnóstwem tworów jakie doń należą. Począwszy od budowy ogromnych pasm skalistych aż do kunsztownie wykształconego kryształu, którego okiem dojrzeć niezdołamy; od wyniosłego cedru do poziomej trawki lub znikliwego porostu; od urodziwej giraffy do niewidzialnej monady, ileż tu znajdziemy rozmaitości wukształceniu, przymiotach i obyczajach. Lecz jakże przytem widoczna jest jedna ręka, która tę rozmaitość węzłem wzajemnej zależności sprzęgła! W tym okręgu ziemskiego stworzenia wszędzie jest koniec i początek razem. Jedność zaś wszystkich zjawisk musi bydź skutkiem jednéj przyczyny a ich względna i nieskończona rozmaitość jest najwidoczniejszym dowodem jéj potęgi. Gdzie jest mocarz co

jedno ziarnko pyłu wywiedzie z nicości, jakaż z sił nam znajomych uczynić to zdoła? A jednakże jest wola, która z nicestwa przed wieki ziemię wywołała i której potęga już by niepojętą była gdyby się tem jednem tylko ograniczyła dziełem! Lecz wznieśmy oczy do góry i obdarzeni nieocenionym skarbem myśli, sięgnijmy tych świateł niebieskich, które się nad naszemi głowami unoszą. Każdy świadomy pierwszych zasad nauki gwiazdarskiej wie z pewnością ile planet z towarzyszami swemi krąży około naszego słońca, stanowiąc jego systemat; a każde z tych ciał do niego przywiązanych, z praw którym podlega ziemi podobne, nie dla jej ozdoby lecz dla tychże celów co i ona przeznaczone być musi, to jest dla bytu i życia jestestw każdemu planecie właściwych! Któż więc ich różnorodność wyobrazi, kto liczbę ich pojmie? Z tem wszystkiem nie tu jeszcze są zmysłowego świata granice. Każda z tych małych gwiazdek jest słońcem oddzielnem, każda ma swój własny systemat planetarny z odpowiednią dla siebie organizacyą i życiem. Postrzeżenia zaś przekonywają, iż nasze słońce ze swym systematem należąc do związku widzialnego świata gwiaździstego, jest cząstką tej jednej gwiazd chmury, która jakby oddzielna konstellacya w nieograniczonej

krąży przestrzeni; a jeszcze z wielkiem doprawdy podobieństwem wnosić można, iż miliony takich chmur gwiazdzistych płyną po nieobjętym świata oceanie, i że to całe niebo światów oddzielnych, które z ziemi widziemy, jest tylko jednostką wielkiego stworzenia..... Nieidźmy już daléj, bo myśl nawet nieznająca granic upadnie, a wyobraźnia pędząc po tym krańców niemającym stepie, pośród jakiego niezliczone swiatów koczują nomady, zbłądzi, i niepowrotnie nas odbieży. Wróćmy, wróćmy do skromnéj naszéj siedziby i powtórzmy z prorokiem: *Wielki Pan nasz, i wielka moc Jego, a mądrości Jego niemasz liczby. (Ps. 145).*

Z kolei skierowawszy uwagę na dziwny porządek w całem przyrodzeniu panujący, czyż możemy zaprzeczyć bytności wszechwładnéj i najmędrszéj Istoty? W téj niepojętéj gmatwie ciał niebieskich wśród niezmierzonego krążących przestworu, jakaż zdumiewająca zgodność panuje! Księżyce, nieodstępni planet towarzysze, statecznie wokoło nich krążą; podległe słońcom swym planety z dróg sobie zakreślonych zboczyć nie śmieją, i same nawet słońca zebrane w gromady liczby nieznające, w pewnym szyku raz ustawione wiecznie idą po wskazanym sobie torze. Jakżeby

więc ta niezmienna i piękna harmonija ciał niebieskich, ta muzyka pitagorejska ostać się mogła, gdyby niebyła sprawą biegłego mistrza? Jakaż to władza zdolna począć w sobie to cudowne światów urządzenie? Czyja ręka oznaczywszy tych ogromnych brył ciężary, prawami zależności wzajemnej je powiązała? Czyj palec wskazał wyłączne dla każdej z nich drogi, które kunsztowną sieć stanowią? Czyjeż to dzieło bydź może, jeżeli nie twoje o! Najwyższa Mądrości!

Spojrzmy teraz na ziemską naszą dziedzinę; i tu za każdym krokiem dotykalne znajdujemy dowody bytu najmędrszej Istoty. Przenikając w głąb' massy ziemnej, różnorodne wprawdzie natrafiamy skał pokłady; lecz ich porządek i następstwo wszędzie jednakie, pokazują nam, że jedna tylko, mądra i podług swych celów działająca przyczyna, utworzeniu kuli ziemskiej przewodniczyć musiała. Następnie, po tym ogóle zważywszy jego szczegóły, w najdrobniejszym z nich piętno mądrego znajdujemy porządku. Położenie każdego minerału we wnętrzu ziemi zawsze jest jednakie i stale z obecnością innych związane; każdy gatunek niezmienny a sobie tylko właściwy skład posiada; postać jego wszędzie jest tażsama, a niedojrzane nawet okiem kryształki nietylko jednaką

formę, lecz nadto niezmienną wielkość kątów zachowują. A przecież w odmiennych znajdowane miejscach i w różnych powstałe okolicznościach nieskończenieby rozmaite bydź powinny, gdyby pierwiastki z jakich się tworzą sobie zostawione, niepodlegały jednéj tylko mądréj woli, która poczęte w sobie zamiary sama do skutku przywodziła.

Od tego szkieletu ziemi martwego na pozór, przejdźmy do ciał organicznych, które czułe jego ciało stanowią. Jakże zdumiewający znajdziemy tu porządek. Jedne rośliny i zwierzęta wyłącznie przebywają w wodach, drugie na ciągły pobyt sam tylko ląd dostały. Z pierwszych, te zamieszkują północne, owe umiarkowane, inne zaś w gorących strefach położone morza, niemniéj też i drugie jedynie wyznaczone sobie pasy zaludniają, a wszystkie stosowną do żywiołów i klimatów nadane są organizacyą. Mech poziomy rozpostarł się szeroko pod śniegami Islandii, wonny fiołek zajął umiarkowanych krajów wzgórza, powabną brzozą lub krzewiem leszczyny zarosłe, urodziwe zaś i wspaniałe palmy cieniem swym wiecznie zielonéj i bujnéj korony międzyzwrótnikową tylko darzą strefę. Liczne gatunki gęstym pierzem okrytego ptastwa wodnego, na wzór niezliczonych łodzi podbiegunowe

ożywiły morza, a na przyległych im smutnych lądach osiedliły się białe niedźwiedzie, lisy i renifery. Melodyjny głos ptaków śpiewnych rozlega się po lasach krajów umiarkowanych, które płocha przebiega sarna, lub poważny żubr przechodzi. Lekki kozieł skalny dostał w dziedzictwo lodową gór wyniosłych krainę, a łagodna i lękliwa owca przepędza swe życie wśród równin lub nizkich pagórków. Zebra i gazella, jakby pustelnicy wschodu zajęły suche afrykańskie stepy, olbrzymi zaś hippopotam na brzegach rzek jéj obrał swe siedlisko; nakoniec w samych tylko rozlicznością bogatych, wiecznie zielonych lasach gorących krain, zamieszkał ruchawy ród małpi, z odpowiednią sobie świetnobarwnych papug rodziną. Słowem, cały żyjący świat ziemski właściwe sobie państwa w dziedzictwo otrzymał, i w nich zamknięty przebywa. Któż więc te granice roślinnych i zwierzęcych krajów nakreślił? Kto? pod utratą życia przechodzić zakazał? kto? jeżeli nie Najwyższa Mądrość, któréj głosu z poddaniem się i ufnością słucha całe przyrodzenie!

Tejże saméj prawdy dowodzą i szczegóły organizacyi ziemskiéj; albowiem najmniejsze a nawet najlichsze na pozór jestestwa nacechowane są piętnem niepojętéj mądrości. Weźmy tylko pod uwagę ledwie dojrzaną trawkę. Ileż

w niéj różnorodnych znajdujemy części! Jest w niej korzonek, którym ciągnie pokarm z ogólnego łona; jest słaba łodyżka drobnym przyodziana listkiem, za którego pomocą pożywność swą przerabia, nie zbędzie też jej i na skromniutkim kwiatku, w jakiego łonie ukrywają się zarody nieprzeliczonych pokoleń! Idąc zaś jeszcze daléj, we wszystkich tych tak drobnych organach, jakież mnóstwo ujrzymy drobniejszych jeszcze naczyń, od których łącznego działania byt całego jestestwa zależy. Na każdym kroku z mnóstwem nieodgadnionych spotykamy się tajemnic; a w każdéj znalazłszy sposoby do pewnych celów wiodące, mimowolnie uznać musiemy byt mądréj przyczyny, która począwszy w sobie cel stworzenia, z siebie też i środki do jego dopięcia wywołała.

Gdybyśmy przez powłokę ciała naszego przejrzeć mogli wewnętrzne naszéj budowy urządzenie, gdybyśmy ujrzeli wszystkie cudowne tego mechanizmu sprężyny, umrzeć by nam przyszło z obawy, aby się za najmniejszem poruszeniem ta na pozór tak wątła a nadzwyczajnie zawiła nie rozprzęgła machina. Ile w niéj kości, chrząstek, naczyń, błon i włókien; ile płynów, ściegu, trzewi i gruczołów; ile połączeń, splotów, kanałów, otworów i rozgałęzień. Zdumienie nas ogarnie na widok tak

niepojętego i mądrego mechanizmu. Możnaż go przypisać różnorodnym siłom jednej tylko władzy nie podległym? Z kądże pochodzi ta zgodność ich działania, jeżeli nie z ich zależności od jednej tylko i mądrej woli? Lecz nie w samych wyłącznie organizmach, które wyższemi od innych zowiemy, doskonałości znajdujemy cechę. Spojrzmy na wątłego komara, przeniknijmy chociażby myślą do wnętrznej jego budowy. Czyliż nie znajdziemy w nim organów ruchu i zewnętrznych czucia narzędzi? Czyliż się nie domyslimy bytnosci organów do trawienia i oddychania, naczyń do krążenia soków i nerwów do czucia? A to wszystko mieści się w tak lichem i drobnem jak nasz owadek stworzeniu. Jakiż to kunsztmistrz ten niepojęty dziw mechanizmu pomyślił i wykonał? Rozumne dzieło może bydź skutkiem mądrej tylko przyczyny. Astronom przy pomocy teleskopa z ołówkiem w ręku wskaże nam nie zachwiane dowody istnienia najwyższej mądrości; badacz zaś przyrodzenia na każdym kroku jaki na ziemi postawimy tę prawdę przeczutą sercem, tysiącem dotykalnych wypadków potwierdzi, i jeżeli z tym biegłym przewodnikiem zechcemy zstąpić do nowego swiata na który patrząc go niewidzimy, on nam za użyciem mikroskopu nowe pokaże dziwy również

wielkie jak i pierwszy, chociaż w nieskończenie małych zamknione granicach. A jeżeliśmy z Newtonem i Huygensem najwyższą Mądrość z ruchu ciał niebieskich poznawali, z Reaumurem i Swamerdamem ujrzymy ją w drobniutkiéj muszce lub niedojrzanym robaczku i z wymownym powtórzymy Vireyem: «Najwyższa Istności! Ty jesteś nieprzebranem zródłem wszelkiego bytu; początkiem i końcem wszech rzeczy, a dzieł Twoich słaba myśl nasza ogarnąć nie zdoła. Zacząwszy od małéj gwiazdki porannéj, do wspaniałego słońca, od niedojrzanego kleszczyka do ogromnego słonia, od mchu poziomego do wyniosłego dębu, we wszystkim niepojętą widziałem Twą mądrość. Swiaty pełne są Twojego imienia! Czemże jestem na téj ziemi? Jam starał się poznać Ciebie! Zastanowiłem się nad kilką śladami Twoimi, lecz zaledwieś mi się pokazał, zdumienie mię poraziło!»

Potężny! wieczny i niezmierzony!
Aby wyśledzic Ciebie,
Mamże na łodzi z myśli i z uczuć zlepionej
Tonąć w tém niebie,
W tym oceanie światów,
W którym grzmią gwiazd miliony?
Czy też na kobiercu z kwiatów,
Przez balsamiczne tumany,

Mamże gonić robaczka co jak pył maleńki,
Ledwie okiem dotknięty · i myślą schwytany,
Nosi wśród puchowej sukienki
Iskrę życia, cud Twej ręki!
Czy Ciebie szukać w pięknych rysów tłumie;
Czy w zapłonionych dziewicy licach,
W Rozumie,
Lub w odwiecznych ludzkiego serca tajemnicach!
Jesteś, o jesteś, w kolebce, w pogrzebie
Widzę, słyszę, czuję Ciebie.
Świat Twój żywy, świat Twój w ruchu;
Życie się z życia rozwija
W nieprzerwanym łańcuchu,
A na tém życiu odbija
Twoje życie, wielki duchu!
Wieki! te skielety w grobie,
Te zwierciadła! te obrazy złote,
Noszą na sobie
Twoję istotę.
Przyrodzenie wśród piorunów przelotu
Na Twojem niebie
Błyskawicami zapisuje Ciebie,
A głosi trąbą grzmotu.
W tej rozległości bez końca
Wszystkie gwiazdy, wszystkie słońca
Są cieniem Twojej istoty;
A pod tym cieniem Twe ciało,
Samo się, samo ulało
Z prawdy, mądrości i cnoty!
Jesteś, o jesteś! świat o tém powiada,

Sam w nim stanąłeś przytomnie,
Sam mówisz do mnie! . . . .

Antoni Szabrański.

Poprzestając na dowodach potęgi i mądrości Najwyższej Istoty, jeszczebyśmy zamierzonego nieosiągnęli celu; w prawdzie rozum nasz poznałby już wszechwładnego Pana, lecz serce jeszcze dobrego szukałoby Ojca. Znaleść Go też nie trudno nam przyjdzie, bo każdy krok w poznawaniu dzieł Jego naprzód postawiony coraz widoczniej Go nam pokazuje. Szczególniej jednak w tym względzie posługuje nam poznanie istot życiem obdarzonych, z któremi ściślejsze węzły nas łączą i z któremi słodycz bytu dokładniej podzielać możemy. Nie przeto jednak ma nam zbywać na dowodach tej prawdy i w ogóle całego stworzenia. Albowiem któż nieuzna troskliwej Opatrzności, która niepojętej liczbie światów zakreśliwszy drogi, tak przezornie je urządziła, iż te krążąc po nich nie tylko szkodliwego wpływu na się nie wywierają, ale owszem, dobroczynności skutkami wzajemnie siebie darzą? Któż nie złoży hołdu tej nieskończenie dobrej Istocie, która nakazawszy światłu zasilać życie stworzenia, każdy systemat światów własnem słońcem obdarzyła; która odleglejszym od tego ogniska życia

planetom, wynagradzając ich oddalenie, większą liczbę towarzyszów przydała?

Ścieśniając co raz bardziej zakres spostrzeżeń naszych, gdy się ograniczymy samą tylko ziemią, miłość Opatrzności ku swemu stworzeniu z każdego tworu przemówi do nas; chociaż nieświadomi Jej celów i środków niezawsze z równą łatwością dosłyszymy tego dziękczynnego hymnu, którym dla niej brzmi całe stworzenie. Przedewszystkiem państwo jakie martwem nazwać nam się podobało, dla tego tylko iż życia jego ocenić niezdołamy, niemem w tym względzie wydać się nam może. Jednakże twory te możeby słuszniej skrytożyjącemi mianować wypadało; gdyż bytu z bezwzględną śmiercią pogodzić niezdołamy. Ciała te martwe pozornie, obdarzone są pewnemi siłami, mocą których szukają siebie, a znalazłszy, z sobą się jednoczą. Bezwątpienia, wybór ten i jego związki nie są skutkiem czułości do organicznej podobnej, nie wątpliwie jednak muszą bydź wypadkiem jakiegoś popędu, do osiągnienia pewnych celów wiodącego; a osiągnienie celu z użyciem bytu, zdaje się być nierozdzielne. Zresztą gdybyśmy tylko przeznaczenie ciał nieorganicznych jako środek do utrzymania żyjących uważali, jużbyśmy w ich utworzeniu znaleźli widoczny dowód czułej opieki tej

Opatrzności, która jak troskliwa matka, przyrządzając kolebkę dla swego dziecięcia, z początkiem jego bytu, a nawet jeszcze i wprzódy, już swoją miłość nad niem rozpościera.

Z drugiéj za to strony, najdrobniejsze jestestwo wzięte z dzielnicy żywych tworów ziemi, stanowi dotykalny dowód czuwania troskliwéj Opatrzności nad swojem stworzeniem. Przypatrzmy się jednéj tylko jakiéj roślince. Któżto słaby zarodek przyszłéj istoty w misterne uwinąwszy pieluchy we wnętrzu ziarna od przygody chroni? Kto przewidując iż wątła istota do życia przywołana, w niemowlęctwie swojem potrzebom życia wydołać niepotrafi, przed rozwiązaniem się jeszcze już ją opatrzył listkami nasiennemi,(liścieniami) i w nich delikatną pożywność dla niéj przygotował? Lecz idźmy daléj za biegiem jéj życia. Oto słaba roślinka, gdy się już cokolwiek umocniła na ziemi, natychmiast wesoła rozpościera swe listki, wyciąga wątłe gałązki i niefrasobliwa zdawszy się na wolę Opatrzności, po drodze życia śmiało na przód bieży; a przyszłość ufności jéj niezawodzi. Albowiem jakaż to wola rozkazuje słońcu, aby ożywczem swem promieniem żywotna siłę rośliny pokrzepiało? Czyja ręka z przestworów nadziemskich zrzuca dla niéj posiłek w kształcie przezroczystych kropel

deszczu. Na czyjże to rozkaz wiatry ją lekkiem swem skrzydłem rzeźwią podczas skwarów dziennych, a rosa wśród nocy? Nieograniczona tylko miłość z taką troskliwością pamiętać może o swojem stworzeniu. Pod jej opieką gdy doszła roślina do zakreślonej sobie doskonałości i gdy swój zakres indywidualny przebiegła, nową epokę życia rozpoczyna, do nowego dąży celu, jakim jest, zapewnienie bytu gatunkowego w przyszłości. Teraz obce jej dotąd tworzą się organa, teraz kwiatowy rozwija się pączek. Zaród przyszłego pokolenia starannie otaczają ochronne pokrywy, które gdy się odsłonią występuje na jaw powabny kwiatek mieszczący w swem łonie zawiązki odległego bytu. Jakże urocza jest ta chwila w życiu rośliny! Tysiące najpowabniejszych rozwija się kształtów, które kraszą barwy tęczowe, a otacza atmosfera roskosznej woni z wnętrza kwiatu ulatującej. W tej epoce cała roślina jaśnieje pięknością i weselem. Z kąd że to pochodzi? Czyliż nieszczęsne jestestwo może się napawać rozkoszą przyzywając do życia niedolę? Nie zaiste, sama tylko słodycz bytu zdolna radować się z jego podziału i weselić z poczęcia jestestwa wywołanego dla szczęścia, a to ostatnie może bydź tylko darem Najwyższej miłości.

Pomijamy tu nieprzeliczone szczegóły organizacyi roślinnej najtroskliwiej do zamieszkałego klimatu i natury ziemi zastosowanej; niewchodźmy w zgłębianie wszystkich zjawisk życia widocznie świadczących o najczulszej opiece Opatrzności. Są to przedmioty w niezliczonych jawiące się postaciach, a zawsze tak przystępne i widoczne, iż dosyć jest posiadać rozsądek zdrowy i serce nieskażone aby przy najdrobniejszem postrzeżeniu ujrzeć tę troskliwą rękę, która wszelkie dobro szczodrze sypie swojemu stworzeniu. Również nie będziemy wyjaśniali wszystkich szczegółów natrafianych w budowie i obyczajach zwierzęcia abyśmy u nich dowodów powyższej prawdy szukali; ograniczymi się raczej jednym tylko rysem ich duchownym, który zajmując w sobie wszystkie inne, jest niejako ogólnym charakterem usposobienia ich moralnego, dowodzącym istnienia czułej opieki tej nieskończenie dobrej Opatrzności, pod której ochronnem skrzydłem całe spoczywa przyrodzenie. Takim rysem obyczajów zwierzęcych jest rodzicielska miłość ku swemu potomstwu. Bez niej cóżby poczęła słaba istota do życia przywołana? Chwila poczęcia byłaby dla niej chwilą bolesnego zgonu. Jednakże inny jest bieg życia w czującem stworzeniu. Jeszcze przed przyjściem

na świat zwierzęcia już mu troskliwość rodzicielska stosowną do jego ukształcenia, a zawsze wygodną przyrządziła kolebkę: tu czuła matka własnem pierzem ją usłała, tam ojciec lekkie nagromadził puchy, ówdzie zaś troskliwi rodzice z wonnych ziół miękkie utworzyli posłanie; słowem wszędzie odpowiednią swej naturze i swoim zdolnościom przygotowali ochronę. A zaledwie ten przedmiot ich starań wszedł na drogę żywota, już wyprzedzająca opieka wszystkie jego zaspakaja potrzeby, przed wszelką ochrania przygodą i nie wprzódy go opuści, aż nim rzeski i silny sam sobie zaradzić już potrafi. W prawdzie ta miłość rodzicielska w rozmaitych organizmach w odmiennym rozwija się stopniu; zawsze jednak stosowna jest do potrzeb rodzącego się jestestwa, które im jest doskonalsze i słabsze tem czulszą opiekę znajduje. Jakże więc ten nieskończenie dobrym bydź musi, kto w sercu rodzicielskiem zapalił i utrzymuje ów ogień najczystszej, nie ziemskiej prawie miłości! Ona jedna już dostatecznie przekonać może o istnieniu tej nieograniczonej w dobroci swej Opatrzności, która w każdej chwili nad stworzeniem czuwać nieprzestaje, a której miłość rodzicielska dotykalnym na ziemi jest obrazem. Tak, serce naszych dawców życia jest cudownem zwierciadłem, w którem się odbijają rysy Najwyższej

dobroci! Gdybyś o Bogu nigdy niesłyszał, gdybyś dzieł Jego nigdy nie oglądał, owszem nawet, gdyby przewrotna nauka pojęcie ci wykrzywiła, przeniknij tylko w serce twego ojca, twej matki, a niewątpliwie opatrznego w nich poznasz Boga. Nieprzypadkowym to więc jest trafem urządzenia społeczeństwa naszego, iż pierwsze zasady religijne wpajają nam matki. Czyjeżby albowiem usta wymowniej o téj nieskończenie dobréj Opatrzności nauczać zdołały, i jakiżby przykład skuteczniéj niż ich serce przemówił.

Nakoniec gdybyśmy się zastanowili nad pojedyńczem tylko z tylu dzieł stworzenia, nad myślącym człowiekiem, w nim jednym każdy szczegół jego budowy, każde zjawisko fizycznego i duchownego życia, nieprzeliczone stanowią dowody bytu powszechnego stworzeń Ojca. Lecz ze wszystkich jego moralnych zdolności jest jedna, która najwidoczniejszym sposobem na świadectwo téj prawdzie przybywa. Sam wyłącznie człowiek poznał Boga! reszta stworzenia może Go tylko przeczuwać. O jakże potężną musi bydź ta wola, która tak słabemu stworzeniu do poznania Stwórcy swego wznieść się nakazała. Jak wialką jest ta mądrość której mały promyk dostatecznie oświeca drogę jaką marne ziarnko prochu aż do

niej dochodzi! Jakże nieograniczona ta miłość która wątłemu jestestwu kochać siebie pozwoliła!

Cały więc ogół stworzenia równie jak i najdrobniejsze jego szczegóły, widocznie świadczą o bytności Boga niemającego początku i końca; Boga, którego potęgą stanęły światy, którego mądrością urządzone istnieją i którego dobrocią zachowywane, głosząc od najdawniejszych czasów chwałę Jego imienia, najpóźniejszym przekażą ją wiekom. A chociaż z łaski Jego zesłane nam objawienie wyższe est nad wszelkie dowody, i na nieograniczoną ufność zasługuje, zdaje się jednak, iż nadszedł czas, w którym nauki i wiara wzajem podawszy sobie ręce w nierozłączonem towarzystwie zostawać muszą, i że najzuchwalszy i najdumniejszy z nabytych nauką skarbów człowiek, wyznawszy z pokorą swe ubóstwo, złoży w ofierze na ołtarzu wiary zgromadzone nauk zasoby i w Jego promieniach szukać będzie tego poświęcającego światła, którem oczyszczone staną się dziełem godnem rozumnej istoty.

Na poparcie rzeczonej prawdy, moglibyśmy przytoczyć niemały szereg dzieł o naukach przyrodzonych traktujących a w duchu religijnym napisanych, które już to z dawniejszych czasów pozostały, już po większej części za

teraźnjeiszych w znacznej liczbie wyszły; lecz że ten przedmiot byłby obcy zamiarowi naszemu, przeto kilka tych uwag zakończymy wyznaniem, iż baczni na środki w mocy naszéj zostające i świadomi wielkości zamierzonego celu, nigdybyśmy się niepokusili o jego dopięcie, gdyby głos serca nas nieupewniał, że jak jałmužna dana bliźniemu nie swoją wielkością lecz się uświęca Imieniem Tego, w czyje ją ofiarujemy; tak też i hołd składany Najwyższemu samo tylko Jego Imię uzacnić może.

A. L.

RELIGIJA

POCIECHĄ W NIESZCZĘŚCIU.

Błogosławieni którzy płaczą! rzekł Zbawiciel. Jakaż dziwna maxyma w mniemaniu tych dla których niemasz innéj ucieczki nad biedny nasz rozum. Co za osobliwsze przewrócenie wszystkich przyjętych dotąd wyobrażeń! A jednak jakież słowo prawdziwsze jest nad te wyrazy boskie wyrzeczone człowiekowi dla pohamowania go w rozpaczy, a zwrócenia ku niebu oczu jego żalem i smutkiem przygnieciomych do ziemi.

«Błogosławieni którzy płaczą» są to słowa samego Boga w księgach Ewangelii zapisane,

dosyć tego dla nas abyśmy w nie wierzyli. Lecz w ojcowskiej dobroci swojej, Bóg, nietylko chciał z tej maxymy ustanowić dogma nakazane artykułem wiary, lecz nadto chciał aby chrześcijanin własnem doświadczeniem ocenił i uczuł całą słodycz i pociechę tej tyle wzniosłej prawdy. Nie tylko mu ją nadał jako prostą naukę, lecz natchnął ją weń jako uczucie, a serce chrześcijanina znalazło najsłodsze wzruszenie w dumaniu nad tą myślą która jest dla niego najtrwalszą podporą w tém życiu, a najdroższą w przyszłem nadzieją.

Nieszczęście jest powszechnym udziałem naszym; jest to prawo panujące całemu rodzajowi ludzkiemu. Napróżno człowiek wysila się nad zapewnieniem sobie bytu, przytułku w przeciwnościach, pomnożeniem swoich rozkoszy; dosyć jednej chwili dla wszechwładnego Pana, aby to skruszyć co człowiek rozumiał tak mocném, omylić wszystkie jego rachuby, zniszczyć do szczętu wszystkie nadzieje. Nie uchylenie się przeto od nieszczęść mieć on głównie powinien na celu; wszelkie bowiem usiłowania jego byłyby nadaremne w obec wszechmocnej władzy podającej go powszechnemu prawu: ale nad tém wyłącznie pracować musi, aby umiał znosić nieszczęścia, których dobrowolnie uniknąć niemógł. W tem jest mądrość

pożyteczna dla wszystkich, a niezbędna dla większej części ludzi; przyznać wszelako należy że filozofia ziemska, zgoła w tem jest bezsilna. Mówi ona wprawdzie do uciśnionego nieszczęściem: nietrać serca, bądź odważny i cierpliwy, lecz czemże są te szumne słowa bez religii? niczem lub mało co więcej jak niczem.

Niech zwalczony przeciwnościami, a niemający innej pociechy nad owe dźwięczne wyrazy wyzna w otwartości serca, jaką w nich pomoc znalazł. Kłamanem obliczem, poważnem słów owych powtarzaniem można uczynić niejakie wrażenie na otaczających nas osobach, lecz w głębi serca cóż pozostaje nieszczęśliwemu? ażali nie boleść w całej swej nagości i do rozpaczy przywodzącej goryczy? Zapytaj gdzie jest jego pociecha i nadzieja; jakiej wygląda nagrody za swoje cierpienia? Nic ci odpowiedzieć niezdoła, głęboko zraniony boleścią, szczęśliwy jeszcze, jeśli gwałtowność ucisku, w otchłań go rozpaczy nie pogrążyła.

W obecności tak rozdzierającego położenia, postaw człowieka z religią, którego nieszczęście dotknelo. Płacze zrazu, bo natura ma swoje prawa, lecz w krótce świętość charakteru piastowanego przychodzi mu na pamięć. Chrześcijaninem jestem powiada sam do siebie,

wola Boża najwyższem jest prawem, któremu z pokorą poddać się należy. Cios uderzający wemnie jest tylko próbą, pochodzi od Tego, Który wie czego mi potrzeba; jeśli go znieść potrafię obiecuje mi szczęście wiekuiste i obfite pociechy; miejmyż więc odwagę! I chrześcijanin podnosi czoło, a oczy jego spotykają krzyż święty!... i wówczas na widok Boga-człowieka, cierpiącego i umierającego łączy z jego cierpieniami własne, jemu ofiarę składa ze swego smutku, tak jak Syn Boży ofiarował je Ojcu swojemu; i szczęśliwy podobieństwem położenia zbliżającem go ku Temu Który jest zarazem jego mistrzem i wzorem. Zwątpienie odmienia się dlań podówczas w odwagę, obawa ustępuje miejscu zaufaniu, a nadzieja wraca do serca, nie owa nadzieja szczęścia znikomego, którą był utracił, lecz nadzieja szczęscia nigdy nieginącego. Znowu ma łzy w oczach, lecz nie owe już łzy ludzkie które niegdyś wylewał, tylko łzy rozczulenia, ufności, miłości. Potem kiedy uczuje łzy te spływające po licach, kiedy żywość pierwszego wzruszenia ustąpi miejsca dobroczynnej spokojności, jest swobodny, szczęśliwy i mówi do siebie: nie mylne są te słowa Ewangelii: «Błogosławieni którzy płaczą!»

I któżby się teraz wahał w wyborze pomiędzy owem dwojakiem położeniem, którego

zaledwie słabe skreśliliśmy obrazy. Któżby się wahał pomiędzy płonną boleścią, a użyźnionemi przez religią łzami? pomiędzy żalem za utratą przemijającego szczęścia, a nadzieją szczęśliwości wiekuistej? pomiędzy rozpaczą, a pocieszeniem, pomiędzy śmiercią a życiem? Lecz wyznajmy, że nie zrówną łatwością można się znaleść w tém dwojakiem położeniu. Są ludzie zhodowani w nienawiści ku naszej wierze, nienawiści niegdyś tak czynnej, dzisiaj już bezsilnej. Ci stronią od pociech religijnych lecz łaska Boga niejestże dla nich taką jak dla wszystkich? Jeśli nieszczęście ich dotknie niech pomyślą, że sama tylko religia pocieszyć ich jest zdolna; niech że ją przyjmą jako ratunek w utrapieniu, jako ulgę w smutku: niech wyjdą na jej spotkanie: już wyciąga swe ramiona ku nim i przyjmie ich na swe łono. Sami się przekonają na ówczas o nierozsądku uprzedzeń które ich trzymały woddaleniu od tej boskiej wiary, od tej przedziwnej nauki, którą wynaleśćby potrzeba dla pociechy nieszczęśliwych, gdybyśmy nieotrzymali jej z nieba.

Ci zaś szczęśliwsi, którzy niezaniedbali wiary przodków swoich, jeśli sami przezsię niedoświadczyli jeszcze ile jest użyteczną w przeciwnościach, niechże zachowają ku niej miłość nieodmienną. Niech pilnie szanują owe źródło

obfite w pociechy, aby jeśli ich kiedyś nieszczęście nawiedzi, znaleźli gotowem do wspierania i umacniania siebie. Tym sposobem postępować będą w pobożności, zapewniając sobie zarazem pociechę rzeczywistą na mogące ich spotkać cierpienia.

J. K.

FUNDACYA

ZAKONU I KOŚCIOŁA

XIĘŻY KAPUCYNÓW * W WARSZAWIE

I.

HISTORYCZNY RZUT OKA NA DZIEJE

ZGROMADZENIA.

1681—1781

Jeszcze w roku 1680 pusty prawie szlak obrzeżony gdzieniegdzie poziomemi dworkami z drzewa i parkanami, ciągnął się poza murami miasta Warszawy, łącząc Krakowskie-Przedmieście ze starożytnym kościołem Świętego

(*) Kapucyni tak zwani od kaptura (*Capuchon*, *Capuce*), należą wspólnie z Franciszkanami, Bernardynami, Reformatami i t. d. do zakonników fundowanych przez Świętego Franciszka z Assyżu, pod ogólnem nazwaniem Braci mniejszych (*Ordo fratrum minorum*). Reguła ich najostrzejsza ze wszystkich tu wymienionych zakonów, powstała z reformy uczynionéj w r. 1525 przez Mateusza Baschi z Urbinu, Obserwanta klasztoru *Monte-Fiascone*, i potwierdzonej od Papieża Klemensa VII. na mocy Bulli jego r. 1528. Dłuższy i więcéj zaostrzony kaptur w habicie kapucyńskim, jest jedną z zewnętrznych cech odróżniających regułę ich od innych spółbraci zakonu Świętego Franciszka. Kapucyni są istotnie zakonnikami reguły Świętego Franciszka, *de Poenitentia*.

Jerzego, w miejscu dzisiaj miodowéj ulicy. Jednakże już to ostatnie nazwisko służyło oddawna téj piaszczystéj drodze, która dziś stała się najozdobniejszą i najludniejszą ulicą Warszawy. Jeszcze i kapucyni w téj epoce, o półtora wieku od nas odległéj, niemieli stałego siedliska w stolicy kraju, pomimo wielkiéj liczby innych domów zakonnych, jakie pobożna hojność szlachty powznosiła w różnych jéj punktach. Ale kapłani téj ostréj reguły, któréj kolebką, jak i tylu innych, były Włochy, znali już daleko dawniéj Polskę, i dawno w niéj pożądani byli. Pierwszy Zygmunt III. w r. 1596 zamierzył ich sprowadzić do kraju i prosił o to Stolicy Apostolskiéj. Lecz zdanie Świętéj kongregacyi niebyło temu przychylne; odpowiedziała bowiem: «że ten zakon tak ostry w swoich ustawach, znalazłby wiele trudności w kraju Polskim do zachowania swojéj reguły.» Bogobojny Zygmunt odpisał do Rzymu: «pragniemy szczęśliwszych czasów, w którychby naszym życzeniom losy bardziéj sprzyjały» (*), a wprowadzenie tu ubogiego zakonu kapucynów odwlekło się tym sposobem na cały wiek prawie. Odtąd jednakże kapucyni zaczęli

(*) «Cupimus ut subsequentibus felicioribus temporibus optatis nostris fortuna faveat.« Wyrazy te przytacza *O. Hirotheus Confluentinus* w opisie prowincyi Nadreńskiej kapucynów.

zwiedzać Polskę, a zaszczyceni względami jéj Królów, tém swobodniéj przypatrywali się krajowi, który miał wkrótce dać ich zakonowi stałe siedlisko. Z drugiéj strony znowu i Polacy już w owym wieku zaczęli przyjmować regułę kapucyńską. Dzieje bowiem tego zakonu trzech znakomitych nawet rodem i cnotami wyliczają mężów z naszego kraju, którzy już za Zygmunta III habit ten przywdziali (*). Wadysław IV. równie jak ojciec jego zamyślał o sprowadzeniu zakonników téj reguły do kraju. Skłaniała go do tego szczególniejsza przychylność jaką w nim wzbudzić umieli dwaj znakomici kapucyni. Jeden z nich *Waleryan Magni*, głośny z wielu poselstw

(*) Takiemi byli, podług tegoż Hirotheusza: O. Jan Chrzciciel syn Walentego Dembińskiego Kancleża W. Koronnego, który podczas podróży swojéj we Włoszech, zaprzyjaźniwszy się z S. Karolem Boromeuszem Arcybiskupem Mediolanskim, zachęcony od niego wstapił do zgromadzenia Kapucynów r. 1585 i pracował potem w prowincyi Helweckiej. Drugi Jan Dunin Modliszewski syn Kasztelana Małogoskiego. Kanonik Płocki podług powieści Nieseckiego, T. III. str. 283 z takiego powodu został kapucynem, że gdy posiadając (przeciw kanonom) 24 beneficiów kościelnych, wyliczał je razu jednego przed kimś i niemógł sobie przypomnieć ostatniego: w tém usłyszał niespodzianie głos z kata wychodzący: «w piekle u mnie bedziesz miał dwudzieste czwarte beneficium.» To go tak przerazic miało, że wyrzekłszy się natychmiast wszystkich prehend jakie posiadał, w Niemczech habit kapucyński przyjał. Trzeci Franciszek Rozdrażewski, prowincyi Czeskiéj alumn, wstapił do zakonu r. 1614, był Lektorem, Gwardyanem i Definitorem, pobożnościa i nauką wielce słynał, wiele pisał ksiag duchownych, jak świadczy: *Bibllotheca Capucinor Scriptor.* fol. 98. umarł w Styryi 1658. Nakoniec niemniéj znakomity mąż w hierarchii tego zakonu, rodem Polak, był O. Józef z jakiéj familii niewiadomo, ale znakomity człowiek, gorliwy kapłan i apostoł wiary. Wszedł do zakonu r. 1611, a umarł w Igławie w Morawii r. 1651.

8.

do różnych dworów, poznał się z królem za granicą, obecnym był na koronacyi jego w Krakowie, zjechał się z nim w Gdańsku, a potem nawet zaproszony umyślnie przebywał w Warszawie. Drugi imieniem *Hyacynt Casali* podobnież potrafił zyskać względy Władysława IV kiedy był od Papieża Grzegorza XIV wysłany w poselstwie, tak dalece że król zacząwszy z nim poufałe związki istowne, długo je utrzymywał bez przerwy(*). Radzono wspólnie o sposobie wprowadzenia kapucynów do Polski, lecz obadwa Ojcowie nabrali przekonania na miejscu, że największe trudności stawiły się temu na przeszkodzie: zwłaszcza że pierwsi rozkrzewiciele zakonu, nie mogąc bydź zkądinąd jak z Włoch wzięci, nie byliby w stanie znieść ostrego, w porównaniu z Włoskim, klimatu Warszawy. Jednakże *Waleryan Magni* nie raz goszcząc na dworze Władysława, przez swoje wielkie cnoty i głębokie wiadomości, coraz bardziej jednał sobie serce króla, i coraz większy w niém żal wzbudzał, że go wśród grona miejscowych braci nie mógł na zawsze zatrzymać w Warszawie(**). Pamiętne jest podanie w dziejach tego miast

(*) Korrespondencya dochodzi do 16 Lipca 1625.

(**) Tegoż samego Waleryana Magni Władysław IV. mocno zalecał Papieżowi do godności kardynalskiej.

o znamienitém i w Europie jeszcze zaledwo słyszaném doświadczeniu, jakie za owych czasów ów sławny *Waleryan Magni* wykonał w téj stolicy, z barometrem w obec króla samego. Było to w miesiącu Lipcu roku pańskiego 1647. Nikt jeszcze w tenczas, ani Jezuici nawet, nie słyszał w krainie Piastów o barometrze, ani przewidywał, jak ciekawą tajemnicę przyrodzenia ważne to narzędzie ludziom odkryje. Ale wyznać potrzeba, że i gdzieindziej, a nawet w Paryżu, Sorbonę może wyjąwszy, nie więcéj o tem wiedziano. Tymczasem Władysław IV i Ludwika Marya królowa żona jego zgromadzili na zamek mnóstwo ciekawych, a między niemi pierwszych Teologów i przełożonych zakonów, dla przypatrzenia się zapowiedzianym experymentom. Przed tak świetném zgromadzeniem długo *Waleryan Magni*, z rurką szklanną merkuryuszem napełnioną doświadczenia odbywał, objawiając wszystkim nieznaną dotąd własność ciężkości powietrza (*). Takie tedy wiadomości i zasługi

(*) *Erndtel* w ciekawym swojem dziele: Varsavia physiee illustrata etc. Dresdæ 1740 in 4 wydaném str. 30–31 opisując to doświadczenie Waleryana Magni, powiada, że gdy tenże uczony mąż opisał je w dziełku *De Vacuo* tegoż roku i miesiąca wydrukowanem: *Robervalius* professor królewskiéj Akademii Paryzkiéj mniemając że *Magni* chce sobie przywłaszczać zaszczyt pierwszego wynalazcy owego doświadczenia, ogłosił w liście do P. de Hoyers, obecnego na owczas w Warszawie, że podobne doświadczenie wprzódy już, w r. 1643 przez Toricellego we Włoszech zrobione było. Zaraz tegoż roku na ten list

wcześnie już torowały drogę Kapucynom do założenia gniazda ich zakonu w Polsce. Wszakże burzliwe i obfite w nieszczęścia panowanie Jana Kazimierza, niedały o tém myśleć nikomu, i dopiero pod osłoną zwycięstw Jana III. ziściło się to, co już same okoliczności oddawna zdawały się przygotowywać.

Król ten uczyniwszy slub ufundowania zakonu kapucynów w kraju Polskim, w zawdzięczenie się niebu za błogosławienie orężowi jego w tylu wyprawach na Turków i Tatarów szczęśliwie dotąd odbytych, starał się zaraz prawie od wstąpienia swego na tron wyjednać na to w Rzymie pozwolenie. Ale gdy się to zawsze przeciągało z powodu obawy niepodobieństwa utrzymania na północy tak ostréj reguły: król Jan znajdując się roku 1677 w Gdańsku dla zaspokojenia niezgody mieszkańców tamecznych z Magistratem, pisał z tegoż miasta do kardynała Rospigliosi protektora zakonu kapucynów w Rzymie (*), a wprzód jeszcze do kardynałów Cibo i Vidoni prosząc

Waleryan odpowiedział apologią, oświadczając że nigdy niemiał myśli podawać siebie za autora tego wynalazku, ale tylko za tego, który pierwszy wiadomość o nim ogłosił; razem wszakże oświadczał, że nie od Toricellego nauki o tem zasięgał, ale prosto sam z pism Galileusza ją wyczerpnął. Cóżkolwiek bądź, zawsze przy Warszawie i Kapucynach sława tego doświadczenia zostaje!

(*) List pisany po włosku i datowany z Gdańska 3 Grudnia 1677 roku.

o przyśpieszenie sprowadzenia ich do Polski. Nakłonieni w reszcie żarliwą i stałą chęcią Jana III., kardynałowie Cibo i Vidoni, za porozumieniem się z protektorem i Jenerałem zakonu, wysłali ojca Jakóba z Rawenny, kapłana prowincyi Bonońskiej, jednego z kapucynów najbardziej cnotą i rozsądkiem słynącego, dla rozpoznania kraju, w którym nowa latorośl zakonu miała bydź zasadzoną. Przypłynął Jakób Raweńczyk na wiosnę roku 1679 do Gdańska, i od bawiącego tam znowu króla z radością przyjęty, odebrał pozwolenie zwiedzenia wszystkich miast i prowincyi Polskich. Po skończeniu tej wędrówki w ciągu lata, po naradzeniu się z znakomitszemi prałatami i szlachtą, skłaniając się do zdania królewskiego, przystał ojciec Jakób na sprowadzenie kapucynów ze Włoch, i przyjąwszy własnoręczne listy Jana III, w Jaworowie 25 Sierpnia r. 1679 datowane do kardynałów protektorów i Jenerała zakonu O. Bernarda a Portu Mauritio, udał się z niemi na powrót do Bononii, a ztamtąd do Rzymu. W tenczas to przez nich i przez posła królewskiego w Rzymie Książęcia Radziwiłła (*) przełożone już zostały ostatecznie

(*) w Dyplomacie fundacyjnym niżej przytoczonym wyraźnie powiedziano: Nos tandem ab apostolica sede per oratorem nostrum Ducem Radzivilium obtinuimus, etc.

wszystkie w tej mierze żądania królewskie Papieżowi Innocentemu XI, i zaraz, to jest dnia 10 Września r. 1680 wyszło Breve apostolskie na osobę ojca Jakóba z Rawenny, mianując go kommissarzem do ufundowania dwóch domów w Warszawie i Krakowie dla zakonu kapucynów. Nadto, braciom zakonu tego, którzy od władzy swojéj przeznaczeni będą na udanie się do Polski, udzielony został zupełny odpust w dniu 29 Listopada tegoż roku. Takiemi przywilejami opatrzony wybrał się z Bononii ojciec Jakób z ważném poselstwem upowszechnienia czci Boskiéj pod regułą zakonu reformowanego Świętego Franciszka, Braci mniejszych kapucynów w krainie nadwiślańskiéj; i przy końcu Sierpnia r. 1681 wspólnie z trzema innemi zakonnikami przybył do Warszawy. Król, małżonka jego przyjęli go zaszczytnie, a umieściwszy w oficynach zamkowych, przyzwoite utrzymanie się zapewnili. Oczekiwał ojciec kommissarz na ostateczne zafundowanie stałego pobytu dla swojéj gromady, do przybycia reszty Braci w drodze jeszcze będących w liczbie ośmiu. Skoro to nastąpiło, udał się na tychmiast do Biskupa Poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, do którego dyecezyi Warszawa wówczas należała, o pozwolenie zamieszkania w niéj, stosownie do ustaw koncylium Trydeńskiego; na co odebrał zezwolenie

dnia 27 Grudnia tegoż roku. Tymczasem ważny i zaszczytny dla nowych przybyszów obowiązek włożony został na ojca Jakóba i braci jego. Z woli królewskiej, dozór kaplicy zamkowej i sprawowanie w niej obrzędów kościelnych, powierzono XX. kapucynom, których powinnością odtąd bydź miało mszę świętą dla samego króla i rodziny jego odprawiać codziennie, a w ich niebytności co niedziela tylko i w święta dla dworzan.

Jednakże czcigodny kommissarz zakonu rozmyślał nieustannie nad założeniem stalszego siedliska dla pobożnej swej gromady. Przyszło nakoniec do tego, kiedy Jan III. żywo pragnąc mieć kapucynów blisko zamku, przeznaczył na ten cel pustą jeszcze w onczas miodową ulicę. Zakupiono więc dom i plac obszerny od Architekta Loskiego, i na nim tego samego jeszcze roku zaczęto stawić kaplicę, tymczasowie nimby fundusze i zasób materyałów dozwoliły wznieść odpowiedni świątobliwemu celowi kościół. Jakoż zaraz w początku Maja roku 1682 po ukończeniu tej kaplicy przeniósł się ojciec Jakób z bracią zakonnemi do obranego siedliska, i zamieszkał dom zakupiony. Tam więc nie opuszczając przyjętych obowiązków w kaplicy zamkowej, zajęli się kapucyni zwyczajnem nabożeństwem, tam spowiedź i

wszelką pomoc religijną zaczeli odbywać dla Włochów, Francuzów i Niemców przebywających w stolicy. Tymczasem wielu z majętniejszéj szlachty przypatrując się bliżéj ubogiéj i cnotliwéj troskliwości kapucynów w wypełnieniu włożonych nań obowiązków w kraju i zagranicą, oświadczali nieustannie przed kommissarzem fundacyi polskiéj chęć zakładania klasztorów tego zakonu po miastach i dobrach swoich. Znaleźli się co większa i tacy którzy radzili i usiłowali doprowadzić do tego, żeby albo nowy klasztor zafundować dla kapucynów w Gdańsku, albo fundacyą warszawską przenieść do tego miasta. Lecz ojciec Jakób z Rawenny wdzięczny za chęć rozmnożenia domów jego reguły w kraju Polskim, tem na wszystkie przełożenia odpierał obywatelstwu, że zezwolenie Papiezkie ściąga się tylko do Warszawy i Krakowa. Pomimo tego jednak, bez wiedzy nawet króla, pisano w tym celu do Rzymu, ale i tym sposobem nie otrzymano pomyślnéj odpowiedzi. Stolica bowiem apostolska zważając znaczną odległość Gdańska od obu stolic królestwa, a stąd trudnosć dla przełożonych zakonu w owym czasie wizytowania klasztorów, niechcąc przytem narażać się na ciągłe nieporozumienia z powodu blizkiego sąsiedztwa z Królewcem, gdzie było ognisko nowatorów

religijnych, nieuznała za rzecz pożyteczną dla kościoła, fundować w Gdańsku nową osadę kapucynów. Przyczyniły się do takiego postanowienia i te uwagi, że sam król Jan III. życzył aby to zgromadzenie osiadło w miejscu jego rezydencyi: a z drugiej strony prowincya Bonońska tego zakonu, która się podjęła opatrzyć nową osadę Kapucynów w kraju Polskim, żarliwemi zakonnikami, nie mogłaby się zdobyć na większą ich liczbę, mając zwłaszcza obowiązek utrzymywania missyi na archipelagu greckim. Takim tedy sposobem upadł niewczesny zamysł niektórych osób, przeniesienia kapucynów z Warszawy do Gdańska. Wkrótce jednak zaszły nowe trudności przeszkadzające ich utrwaleniu w nowej osadzie. Wyraźny rozkaz prowincyała Bonońskiego z dnia 8 Czerwca r. 1683 wezwał zacnego ojca Jakóba, ażeby do Włoch powracał. Pozbawienie osiadłego w Polsce zgromadzenia, rady i przewodnictwa tak rostropnego męża, byłoby srogim dlań ciosem, który mógł nawet upadkiem zagrażać. Ale Jan Sobieski przewidując ztąd złe skutki dla ulubionego sobie zakonu, nietylko wstrzymał tak rychłe oddalenie się ojca kommissarza, lecz przejęty czcią dla jego przymiotów osobistych i cnót zakonnych, uznał za rzecz konieczną wydać kapucynom

Warszawskim dyploma fundacyjne, i przystąpić nakoniec do założenia przyrzeczonego im kościoła. Dnia więc 11 Lipca roku 1683 wyszły z kancellaryi większej koronnej listy królewskie z własnoręcznym podpisem Jana III. do ójca Jakóba: w których oświadcza monarcha, że przekonawszy się osobiście ile reformowany zakon Świętego Franciszka reguły kapucyńskiej przyniósł pożytku i zaszczytu kościołowi, prosił stolicy Apostolskiej o zezwolenie na fundacyą jego w Polsce oddawna pożądaną. A gdy ta do skutku już doszła, niniejszem oddaje zgromadzeniu tychże kapucynów wiecznemi czasy miejsce nabyte dla zbudowania kościoła i klasztoru: a razem pełen nadziei że zakon ów modlitwą i radami wspierać będzie dom jego królewski i naród cały, bierze pod szczególniejszą swą opiekę tak tę, jako i dalsze fundacye tejże reguły w kraju, i one pieczołowitości następców poleca (*). Walny ten akt szczodrobliwej przychylności królewskiej dla zgromadzenia kapucynów, wstrzymał oddalenie się O. Jakóba,

(*) Dyploma to w extrakcie wydanym z aktów Kancelaryi Królewskiej pod datą 20 Sierpnis roku 1770, znajduje się w archiwum klasztornem. Król Jan fundując nowy klasztor dla Kapucynów nie pozbawił ich przecie zarządu kaplicy Zamkowej. Owszem wyraźnie powiada: «*Jmo honoris gratia eisdem curam Nostræ Regia Capellæ in publico palatio seu arce nostra Varsaviensi in perpetuum demandamus.*

i utwierdził na przyszłość siedlisko ich w stolicy. Sobieski zaś nie przestał jeszcze na tem. Była to ważna epoka w jego życiu, w tenczas kiedy po zawarciu w dniu 31 Marca tegoż roku zaczepnego i odpornego przymierza z cesarzem Leopoldem I. gotował się doświadczonym orężem rozwiązać losy sąsiedniego pa ństwa, odpierając groźne hordy bissurmanów. Na widok jednak tak wielkiego przedsięwzięcia, rycerski umysł jego korzył się przed majestatem Wszechmocnego; serce pełne bohatyrskiej odwagi szukało wsparcia, nadziei u Boga i pobożny król poruczał się w duchu Matce przenajświętszej, ślubując, jeśli zostanie zwycięzcą, wznieść w Warszawie za powrotem kościół na cześć Chrystusa Tryumfującego. Zaraz więc po wydaniu Dyplomatu fundacyi, kiedy już licznie zgromadzone zastępy wojsk różnej broni ruszały na wyprawę Wiedeńską, Sobieski zaczynając wypełniać ślub uczyniony, z nadzieją pewnego skutku, przystąpił w dniu 23 Lipca tegoż roku do położenia pierwszego kamienia na fundamenta nowego kościoła kapucynów w Warszawie. Dzień ten uroczysty stał się dniem pamiętnym w życiu Jana III, i w dziejach jego stolicy. Na oznaczoną godzinę przybył król z małżonką swoją Maryą Kazimirą, otoczony synami, w orszaku swym mając

Nuncyusza Papiezkiego Pallavicini Arcybiskupa Effezu, Biskupa Wierzbowskiego, Hetmanów i Ministrów. Tłumy znakomitszych mieszkańców i ludu w około całej hierarchii duchowieństwa, zajęły ulicę miodową. W tenczas zacny ojciec Jakób kommissarz zakonu stanął przed królem i podał mu napis, który miał bydź wyrytym na kamieniu węgielnym w takiem brzmieniu: «*Christo Redemptori Joannes III. Polon. Rex et M. Dux Lith. Maria Casimira Regina consors.* 1683 *anno Regni X*» Zmienił Sobieski pierwsze wyrazy i chciał mieć «*Christo Triumphatori*» (*). Zbliżył się po tem Nuncyusz i poświęcił kamień, a w tenczas król własnemi go podzwignąwszy rękami przy pomocy synów swoich, położył na przygotowaném fundamencie, a na tem dopiero umieścił dwa wielkie medale złote, z których każdy ważył po 20 czerwonych złotych: jeden z wyobrażeniem popiersia swojego, drugi zaś z wyrytemi nań słowami ślubu i datą wypadku. Przystąpiła potem królowa, i z królewiczami

(*) W archiwium klasztornem znajduje się dotad troskliwie dochowana karta czyli półarkusz papieru, na którym był kreślony projekt napisu do podania królowi. Widać na niéj poprawy własnoręczne Jana III. Nad słowawi Christo Redemptori, Król sam napisał *Triumphatori;* dalej w trzecim wierszu przekreślił *cum serenissima conjuge Maria Casimira*, a napisał: *Maria Casimira Regina consors.* Poprawy te jako własną ręką Sobieskiego uczynione, poświadczone są przy końcu karty, zeznaniem i podpisem Stanisława Biskupa Łuckiego w dniu 7 Czerwca 1686 roku.

rzuciła na fundament różne złote i srebrne monety; za ich przykładem poszły inne znakomite osoby, aż póki go zupełnie nie obmurowano. Nakoniec odczytano pismo Nuncyusza zaświadczające akt założenia kamienia węgielnego na wymurowanie kościoła, z jego i Notaryusza Apostolskiego Andrzeja Alexandra Groszkiewicza podpisem (*). Takim sposobem dopełniony został akt uroczystości miłéj dla serca Sobieskiego, a pamiętnéj dla dziejów ubogiego w duchu, a bogatego w cnoty i miłość chrześcijańską zgromadzenia kapucynów Warszawskich.

Jan III. w końcu jeszcze tegoż miesiąca wyjechał na wojnę, udając się po odprawieniu modłów w Częstochowie przed cudownym obrazem Panny Maryi, do Krakowa, gdzie raz jeszcze u ołtarza Matki Boskiéj *na piasku*, ponowił ślub przed tém uczyniony. «*Jeżeli opieką Twoją Matko Boga mojego,* mówił król klęcząc, *zostanę zwycięzcą nieprzyjaciół Syna Twego, i zdrów z rycerstwem mojem, z wyprawy powrócę, kościół w stolicy królestwa Chrystusowi Tryumfującemu wystawię, i oddam synom Franciszka Świętego, skutkiem mojego ślubu!*» Modląca się obok niego

(*) Akt ten oblatowano razem w Konsystorzu jeneralnym, Warszawskim.

królowa uczyniła od siebie w tym samym celu zobowiązanie się: «że się postara wystawić kościół z klasztorem dla zakonnic Świętego Benedykta od ustawicznéj adoracyi Najświętszego Sakramentu w Warszawie (*).

Tymczasem na tak uroczyście założonych fundamentach, zaczęła się wznosić budowa kościoła kapucynów, tém silniéj popierana, gdy król w pochodzie ku Wiedniowi przybywszy do Gliwic w Morawii, przysłał z tamtąd do Podskarbiego swego do Warszawy assygnacyą dnia 23 Sierpnia podpisaną na 15,000 złotych na wydatki fabryczne (**). I daleko prędzéjby się ku końcowi zbliżano z murowaniem nowéj świątyni, gdyby zaszłe późniéj zatargi samychże zakonników z architektami, nie spóźniły jéj znacznie. Jednakże król Jan po powrocie swoim ze zwycięzkiéj wyprawy do stolicy na początku roku 1684, oglądał z pociechą znacznie już podniesione hojnością swą mury. Pamięć wybranego do swéj opieki zakonu, nawet wśród wrzawy wojennéj obecną była w umyśle bohatyra. Kiedy bowiem,

(*) Benedyktynki Warszawskie *Sakramentkami* zwane, prędko po Kapucynach zostały przez królowę fundowane. Kościół ich S. Kazimierzowi dedykowany, dopiero w 1715 r. staraniem Tęczyńskiego i Tarty Biskupa Poznanskiego był konsekrowany. Krótkie jego opisy znajduja się u *Gołębiowskiego* str, 79, i *Erndtell* p. 12.

(**) Akta Archiwum klasztoru Warszawskiego.

Sobieski przystąpiwszy z wojskiem pod Wiedeń, ze szczytów Kallenbergu mierzył doświadczonego wojownika okiem zastępy Ottomanów, a potem korzył się w gorących modłach przed Bogiem, prosząc go o danie zwycięztwa: w tak uroczystéj chwili stanął przed nim ojciec *Marek Aviano* kapłan zakonu kapucynów. Mąż ten, missyonarz prowincyi Bonońskiéj, dla swojéj rzadkiéj świątobliwości od cesarza Leopolda wielce poważany, ciągle zostając przy wojsku Austryackiem, stał się odtąd podczas całéj bitwy Wiedeńskiéj nieodstępnym towarzyszem Jana III. Kiedy króla wracającego do Warszawy witał ojciec Jakub z Rawenny naczelny kommissarz fundacyi, Sobieski zapewniwszy o niezmiennéj przychylności swéj do zakonu, przydał z łaskawością: «Poznałem waszego ojca Marka z Awianu. Był on nieodstępnym moim towarzyszem podczas wielkéj bitwy. Uwiadomiłem go o mojem niebezpieczeństwie pod Parkanami i o zwycięztwie pod Strygoniem. Donieś teraz szanowny ojcze władzy swojéj do Rzymu, że mnie wielce cieszą cnoty X. Marka, które w nim widziałem; donieś iż nietylko pragnę abyście dwie mieli rezydencye w tym kraju jak najśpieszniéj dokończone, ale chcę żebyście w następnych latach prowincyą mieli ufundowaną.»

Jednakże mimo coraz większego wzrostu nowej osady kapucynów w Warszawie, wątpiono jeszcze w Rzymie czyli byt rzeczywisty tego zakonu mógłby się ustalić na przyszłość w kraju Polskim. W tym samym bowiem roku ojciec kommissarz odebrał od zwierzchności swojej z Rzymu polecenie, ażeby sumiennie doniósł: czy kapucyni mogą w Polsce zachować regułę Braci mniejszych w tej samej nieskazitelności jak w innych krajach? Prawy i przezorny mąż O. Jakub z Rawenny, pomimo własnego przeświadczenia o możności zachowania ścisłej ich reguły, wezwał wszystkich przełożonych innych zakonów, zasięgając światła ich w tej mierze. Ale przy odesłaniu do Rzymu rozważnego sądu całej tej rzeczy, zwątlony wiekiem i pracą, prosił razem o odwołanie siebie na spoczynek do rodzinnej Bononii. Życzenie to jednak, szczęściem dla fundacyi Warszawskiej, nieprzyszło do skutku. Bo chociaż za przybyciem Nuncyusza, O. Jakub udał się wprawdzie z nim do Lwowa, w ważnej sprawie Ormian tamtejszych, jako jego Teolog i kaznodzieja, niepozbył się wszakże dozoru nad zgromadzeniem swem w stolicy. Przysłany zaś z Rzymu O. Michał Anioł z Fawencyi profes prowincyi Bonońskiej objął tylko po nim zastępstwo. Przybyli też z nim i nowi zakonnicy, a między temi O. Laurencyusz

brat rodzony doktora Laciosi, nadwornego lekarza królewskiego. Jeszcze kościół nie był zupełnie skończony, a już na wiosnę w r. 1686 zaczęło się budowanie klasztoru kapucynów w Warszawie, pod dozorem O. Pawła z Imola kapłana tegoż zgromadzenia, podług planu architekta Affati. Ów dozorca jednak uznawszy, że plan klasztoru na wielką skalę uczyniony niezgadzał się z ustawami zakonu, zmienił go własną wolą i podał stosowniejszy. Z tąd powstały niesnaski, budowniczy bowiem królewski Augustyn Locci, nierad tej zmianie wstrzymał budowę do postanowienia króla bawiącego na ówczas w Jaworowie. Zdanie budowniczego przemogło u dworu; jednakże Locci wydał nowy plan znacznie już zmniejszonego klasztoru, który z wielką oszczędnością skarbu królewskiego dalej zaczął się budować pod dozorem Karola Ceroni miejskiego architekta. Sam Jan III. wchodził w szczegóły stawiania wszelkich publicznych gmachów, lubił bowiem sztukę budowniczą i w tenczas właśnie trudnił się wznoszeniem pięknego pałacu w Willanowie, używając do fabryki niewolników Tureckich, którzy w znacznej liczbie w dobrach jego, Żółkwi, Jaworowie, Kulikowie i t. d. rozsadzeni byli. Chociaż król Jan nie był w tenczas obecnym w Warszawie kiedy zakładano fundamenta klasztoru, za

przybyciem swém jednak w ciągu tegoż lata do stolicy, udał się dnia jednego z królową i synami do miejsca odbywającej się fabryki, i na niewiele jeszcze od ziemi wzniesiony fundament, włożył wspólnie z całą swą rodziną kamień i wiele złotych monet, a kommissarz zakonu mosiężny medal z wyobrażeniem Świętego Franciszka i Świętego Antoniego.

Z tem wszystkiem różne niepomyślne okoliczności zaszłe w pośród samegoż zakonnego zgromadzenia w Warszawie, nagle byt jego zachwiały. Przybyli doń z Bononii bracia zniechęceni ostrością klimatu i tęsknotą do swojéj ziemi, zaczęli się starać ubocznemi drogami o powrót do Włoch; a prócz tego napływ wielu ich krewnych do Polski, stawał się przyczyną różnych zabiegów na dworze królewskim. Ztąd powoli zaczęła się rozprzęgać karność zakonna, a przełożony O. Michał Anioł niebył zdolnym zaradzić złemu. Jenerał zakonu odwołał go zatem do Włoch, ale gdy za' powracającym kilku też razem braci się udało zupełnie uszczuplona liczba kapucynów zagroziła blizkim upadkiem całéj rezydencyi W tak smutnem położeniu czcigodny O. Jakub, czuwający choć zdala nad swojem dziełem, radą i czynną pomocą pośpieszył na ratunek. On to skłonił króla do napisania listu

z przełożeniem prawdziwego stanu rzeczy do Jenerała zakonu kapucynów i usilną prośbą o zasilenie nadal osady Warszawskiej mężami, powołanie Apostolskie mającemi, bez względu na wszelkie przeszkody miejscowe (*). Nim wzięły jednak pożądany skutek te królewskie prośby w Rzymie, O. Jakub niczego nie zaniedbywał do utrzymania i wzmocnienia nachylonej już do upadku fundacyi kapucynów Warszawskich, oraz przywilejów od początku im nadanych. I tak naprzód, widząc zatracone dyploma gdzie był oddany tym zakonnikom zarząd kaplicy zamkowéj, wyjednał uznanie prawa służącego na to sprawiedliwie kapucynom, od X. Skopowskiego dominikana kapelana królewskiego. Zrobił akt urzędowy poświadczający o tem pod przysięgą, z własnoręcznym podpisem dnia 28 Marca 1687 roku i w konsystorzu Lwowskim go oblatował. W następnym roku za jego także staraniem, a hojnością królewską nabyty został za 10,000 Złotych Polskich obszerny plac na podwórze i ogrody około klasztoru, między nim a pałacem Biskupa Przemyślskiego Zbąskiego rozciągający się: co znacznie powiększyło przestrzeń osady klasztornéj i wygody jéj

(*) List ten pisany był z Żołkwi w początku roku 1687

przyczyniło (*). Długi jednakże upłynął czas, nim potrzebie reformy w fundacyi Warszawskiej i naleganiom Jana III. zadosyć się stało. Dopiero bowiem aż roku 1691 dnia 1 Grudnia wyszło, skutkiem tak silnych przedstawień Breve Innocentego XII. z podpisem kardynała Albani, przez które naprzód: zatwierdzono byt na zawsze obu zgromadzeń kapucynów w kraju Polskim, to jest w Warszawie i w Krakowie, z zakazem żeby nikt z zakonników bez wiedzy stolicy Apostolskiej swojego konwentu nieopuszczał; powtóre, wyjęto braci zamieszkałych w konwencie z pod juryzdykcyi Biskupa dyecezalnego i nakoniec dozwolono kapucynom Polskim wszystkie administrować Sakramenta. Skutkiem takiego Breve, kardynał Felix Ajaccioli protektor owczesny zakonu, uwolnił zaraz prowincyą Bonońską, od zarządzania

(*) W archiwum konwentu warszawskiego znajduje się akt kupna tego placu, czyli raczéj ogrodu i sadu dla kapucynów. An. 1688 Mensis Mai 11 d. Przed urzędem konsularnym M. staréj Warszawy stanęli, Xiądz Józef, drugi Kazimierz i córka Pudica Anna virgo nubilis, olim nobilis et spectabilis Andreæ Staniewicz Vice Jnstigatoris M. D. L. Sacr Reg. Maj Secretarii consulis Varsav. et Cœciliœ Gizianka legitimorum conjugum filii et filia, i sprzedali hortum seu pomarium odziedziczony po ojcu, a leżący inter curiam Jllustriss Stanislai Zbąski Episcopi Przemyslienis Nominati Varmiensis ex una et Ecclesiam religiosorum patrum Capucinor. noviter extructam ex altera parte; ato, ad instantiam vero et affectationem generosi Augustini Loci Poccilatori Trembovlensis nomine et in rem Serenissimi et Potent. Joannis Tertii Regis Poloniae agentis. Dom więc Teperowski teraz Grabowskiego stoi na miéjscu dawnego dworu Biskupa Zbąskiego. Wzmianka nazwiska Gizianki przywodzi na pamięć rodzinę Gizanki znanéj za Zygmunta Augusta. Widać że to była familia miéjska w Warszawie.

fundacyą Polską, wyjednawszy u Ojca Świętego stosownie do życzeń królewskich: aby odtąd prowincya Toskańska objęła zarząd fundacyi Polskiej, aby obie rezydencye skoro się ich budowa skończy, były wyniesione do stopnia klasztorów, i nakonice aby do nowicyatu 12 z młodzi krajowej przyjętych zostało. Po zapadnięciu tak zbawiennych postanowień dla zakonu kapucynów w Warszawie, niczego już więcej nie brakło, jak wysłania nowych z Toskanii zakonników do Polski. Stało się to w roku następnym 1692 kiedy ojciec Franciszek *Arrezzi* nowo mianowany kommissarz kapucynów Warszawskich przybył d. 29 Lipca z 14 innych braci do Krakowa, w drodze z Rzymu do Warszawy. Tam spocząwszy, wszyscy dla łatwiejszej podróży wisłą popłynęli do Warszawy. Skoro zaś tam przybyli, piszą Dzieje domowe konwentu Warszawskiego (*): «udali się naprzód do kościoła Świętego Jana, gdzie padłszy na kolana z najgłębszą adoracyą dziękowali Bogu, za jego opiekę najświętszą, a powstawszy odmówili *Te Deum laudamus.* Uwiadomiony o przybyciu nowych gości oficiał Warszawski X. Mikołaj Popławski Biskup Inflancki, przybył do kościoła, powitał ich najczulej i po odprowadzeniu do drzwi

(*) Zbiór histor. fundacyi O. O. Kapucynow. Także *Historia Domestica.*

kościelnych pożegnał. Było między niemi kapłanów siedmiu, kleryków trzech i braci pięciu. Szli ojcowie (ozdoba nowéj fundacyi), wpośród tłumów różnego ludu odprowadzającego ich do rezydencyi na miodową ulicę. Tam złożywszy brewiarze, bo tylko z temi przybyli, udali się do Nuncyusza Papieskiego Andrzeja *Santacroce*, z oddaniem mu uszanowania i listów kardynalskich: od którego najczuléj powitani powrócili do swojéj rezydencyi. Zastali już tam listy od króla, królowéj, biskupa Krakowskiego i kardynała Kollonitz z Wiednia.»

Jan III w liście swym z Jaworowa 31 Lipca 1692 pisanym po włosku do O. Franciszka *Arrezzi* nowego kommissarza fundacyi oświadczał radość swą z przybycia jego do Krakowa, i żal że nie jest teraz obecnym w Warszawie gdzie jednak rozkazy są wydane żeby nowi przybysze we wszystko opatrzeni zostali, mając nadzieję że fundacya przez niego dla kapucynów uczyniona podobać się będzie przełożonemu (*). Równeż oświadczenie znaleźli

(*) List ów Jana III zachowuje się dotąd w Archiwum Konwentu Warszawskiego i brzmi nastepnie: Giov. 3. per la D. Grazia Re di Polonia, Gran. Duca. di Lithuania etc. Reverendo Padre. Con non ordinaria consolatione habiamo inteso dall ultime lettere di Cracovia non solo il felice arrivo dell'a Pta. Vra. in quella città ma che avesse preso la comodita dell aqua per proseguire il restante del suo viaggio sino a Varsavia. Ci dispiace all estremo, che la nostra vicina parteroza per l'armata, ci rende mortificari per qual'che

kapucyni dla siebie w listach królowéj i biskupa Krakowskiego i kardynała Leopolda Kollonitz z Wiednia(*). Uradowani tak zaszczytnem przyjęciem udali się Ojcowie oglądać niedawno skończony kościół dla kapucynów znacznym kosztem króla. Świątynia ta, jak skromna lubo gustownego stylu zewnątrz, tak wewnątrz bardziéj od wielu innych wspaniała: cała bowiem na ówczas była mozaikowana: wzbudziła zadziwienie i razem skrupuł w Xiędzu Arrezzi ażeby przez to ścisłe ustawy zakonu niezostały pogwałcone. Udano się więc przez króla do Rzymu dla rozwiązania tak niespodzianéj trudności. I w krótce, bo 18 Października tegoż 1692 roku list kardynała Ajaccioli protektora zakonu, zaspokoił bogobojną trwożliwość sumienia ojca kommissarza. On i kardynał Barberini protektor Polski wyjednali

tempo, non potendo darle colla viva voce il ben venuto in questa residentia. Anzi speriamo che cotesto principio di fondazione non sia per esserle dispiaciuto. Jn questa nostra breve absenza di Varsavia, non habbiamo mancato di dar glj ordini opportuni, acciò che sijno provisti di tutto cio, che se porsa esse necessario. Onde altro non ci resta che raccomodarsi alle pie orazioni della Pta. Vra. Congionte a quelle di tutti i religiosi suoi seguaci. E senza piu pregiamo il Dio bened. che la conservi Javorovia li 31 Luglio 1692.

Podpisano: Giovanni Re.

Zapis: Reu. Per Fra. Gio. Fran. d'Arrezzi Commnis. dei Capucini Varsovi
Pieczęć Wielka przyciśniona.

(*) List Królowéj podobnież jest w Archiwum téj saméj daty i po Włoskn pisany. Podpis własnoręczny: *Maria Kazimiera Regina.* Pieczęć przyciśniona na jednéj tarczy pod Koroną mieszczącą dwa herby, jéj i Krolewski w obwodzie napis *Maria Casimira D. Gratia Reg. Polon: etc.*

dyspensę w téj rzeczy Papieską, zwłaszcza że już niejedne były przykłady takich trudności w dawniejszych czasach. «Wszakże toż samo, pisze kardynał Ajaccioli, czynią wasi bracia w kościele Świętego Marka w Wenecyi; toż samo zdarzyło się w Rzymie za czasów Urbana VIII. Porzućcie więc skrupuły, a wsparci sprawiedliwem przekonaniem Jego świętobliwości, modlcie się, i t. d.» Takie wyrazy usuwając wszelkie nadal wątpliwości, skłoniły O. Frańciszka Arrezzi do wprowadzenia natychmiast, nawet przed przybyciem królewskim nabożeństwa do nowego kościoła, do którego już Jezuici przekonani o większéj jego nad zwykłe świątynie kapucynów wspaniałości, starali się od dworu wstęp otrzymać. Lecz stałość królewska ostatecznie odparła te zamiary. «Ślub mój raz był uczyniony, odpowiedział Jan III, Bogu kościół wystawić, i oddać go synom Świętego Franciszka kapucynom!»

Poświecenie więc kościoła pod tytułem *Przemienienia Pańskiego*, co odpowiadało myśli fundatora uczczenia w tém Chrystusa Tryumfującego (*), nastąpiło jeszcze w dniu 11 tegoż

(*) Tryumfującego z nieprzyjaciół imienia swego przez danie zwycięztwa Janowi III. Tytuł więc *przemienienia* był dany razem na znak przemiany smutku Europy Chrzecijańskiéj w radość z tryumfu nad potęgą niewiernych.

samego miesiąca Października; pamiątka zaś tej uroczystości obchodzi się co rok w piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach. Za przybyciem króla przy końcu tegoż roku do Warszawy, nowe dowody hojności jego wsparły i przyspieszyły fabrykę klasztoru (*). Zupełne jednak skończenie budowy nastąpiło w lecie roku 1694, dokąd w dniu 11 Listopada po otrzymaném pozwoleniu od Nuncyusza i po błogosławieniu klasztoru, przenieśli się kapucyni z radością swojego fundatora, który i dla siebie, na chwile pobożności i ćwiczeniom religijnym poświęcone, ustronie w nim przeznaczył. Cele królewskie znajdowały się zaraz za furtą od wnijścia w dolnym korytarzu. W nich to król Jan III duchownym oddawał się rozmyślaniom i modlitwie przed spowiedzią i wielkiemi uroczystościami kościoła naszego. Ale, jak cały klasztor, tak równie i królewskie w nim izdebki, nosiły w tenczas cechę prostoty i ubóstwa reguły kapucyńskiej. Ściany nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz nawet, bez żadnego tynku, wszędzie cegłę czerwoną odkrywały; i cały klasztor więcej nad 60,000 Złp. nie kosztował.

(*) Koszt. budowy kościoła wynosił 100,000: Złp

Nie długo jednakże waleczny i pobożny król cieszył się widokiem wzniesionej szczodrobliwością swą fundacyi. Świetne z czynów rycerskich, ale burzliwe i niepomyślne dla kraju panowanie jego, zakończyła śmierć w dniu 10 Lipca r. 1696 w Willanowie przypadła. Zdaje się że Opatrzność dozwoliła tylko Janowi III po zgonie dłużej używać pokoju w tym świątobliwem ustroniu, gdzie za życia chwilowo starał się go znaleść. Zwłoki bowiem królewskie nabalsamowane i przez trzy miesiące w Willanowie zostawione, potem przeniesione do kaplicy Zamkowej, gdzie rok leżały, nakoniec znalazły na długo schronienie u kapucynów. Z woli Senatu i rodziny Sobieskich przeniesiono je w dniu 23 Grudnia roku 1697, z Zamku do kościoła XX. kapucynów, z wielką uroczystością i w górnem oratorium bogatemi obiciami kosztem królewiczów ozdobionem, na wspaniałym katafalku złożono pod dozór zgromadzenia zakonnego. Tymczasem gorsząca niezgoda w śród rodziny królewskiej zajęta, uwłaczając pamięci bohatera, zdawała się oczewiście ściągać za to karę niebios. Gdy bowiem w r. 1700 królowa z synem Alexandrem wyjechała do Rzymu, a królewiczowie Jakób i Konstanty oddalili się na szlązkie do Olawy, umarł zaraz w tém mieście jedyny syn Jakóba

z księżniczki Nejburskiéj zrodzony. Znękany żalem królewicz chciał te znikłe ostatki całéj swojej nadziei, połączyć ze zwłokami ojca, bo te dwie istoty najwięcej kochał, w niepomyślnym zawodzie życia swego. Wysłał więc dworzanina swego, Szczepana Wyhowskiego Skarbnika Owruckiego z ciałem syna do Warszawy, polecając kapucynom w boleśnym liście, aby je obok dziada u siebie złożyli. «Gdy ja nieszczęsny ojciec, pisze królewicz, dla synaczka mego, którego mi tak wcześnie śmierć porwała, grób obierać muszę; żądam zwiędłą tę latorośl złożyć obok popiołów Najjaśniejszego dziada, a czcigodnego ojca mego! Połącz je proszę Wielebny ojcze, a pamięć moja ku zakonowi waszemu i fundacyi tém trwalszym węzłem się umocni» (*).

Tak drogie składy śmiertelnych zwłok imienia napełniającego niedawno zwycięztwy i sławą

(*) Oto jest list ten po łacinie pisany i zachowany dotąd w całości w Archiwum Klasztorném: Reverende Pater. Filiolo meo infanti præcoci nimis fato exhac luce sublato, dum moestissimus ego conceptaque solatii spe orbatus parens tumulum curare debeo; Eundem ad cineres Serenissimi Avi, Parentis vero mei desideratissimi, piæ insistendo fundationi, apponi cupio. Ac proinde Paternitati Vestræ commendo quam solertissime, quatenus Eidem nunquam satis defflendæ associari ipsum faciat favillæ, unde gratior mihi semper in fundationem tamque religiosum illius ordinem restabit memoria, quam luculentius nomine meo testabitur generosus Stephanus Wyhowski Thesaurarius Ovrucensis, qui hoc luctuosissimum deportat pignus. Olaviæ die 6ta Julii 1700.
Podpisano własnoręcznie: *Jacobus Ludowicus Regius Princeps Poloniae et M. D. L.* — Pieczęć mała gabinetowa na laku

chrześcijańską Europę, były nadal tarczą bezpieczeństwa dla kapucynów, w śród krwawych zapasów Szwedzkiej i domowej wojny, która w krótce zaczęła uciskać kraj Polski. Duch Jana III czuwał nad pobożną fundacyą wzniesioną za życia z wdzięcznego serca dla chwały Chrystusa. Żadne wojska nie zajmowały i niedotknęły w śród kilkoletnich ciągłych od r. 1700 zapasów i pochodów wojennych, kapucynów w Warszawie. Owszem przebywający koleją w stolicy podczas tych zaburzeń monarchowie, August II, Piotr Wielki i Karol XII, zwiedzali z uszanowaniem zwłoki królewskie. Pamiątka ich opieki nad ubogim zakonem pozostała w zachowanych dotąd listach bezpieczeństwa, dla ochrony klasztoru i kościoła od wojsk wydanych (*). Nakoniec

(*) Archiwum klasztorne zachowuje dotąd między innemi, list taki z rozkazu Piotra Wielkiego wydany, którego brzmienie jest następujące: Bozieju pośpieszestwujuszczeju miłostiju, my prześwietléjszyj i dierżawniéjszyi wielikij Hosudar, Car i Welikij kniaź Piotr Alexiejewicz Samodierżec wsie rossijskij i proczaja... Objawlajem czrez sije wojsk naszych generału Feldmarszału i generałam i proczim komandujuszczim, a Małorossijskich naszich wojsk Hetmanu i nakaznym od nieho Regimentarem, takoz wyższym oficeram i kozackich i kałmyckich naszych wojsk Uprawitelam i Atamanam i riadowym, daby smonastyria Kapucinskaho Warszawskaho i s majetnostiéj jeho kromie opredielonych od czynów najjaśniéjszéj reczi pospolitej Polszi, prowiantów, innych nikakich izlisznich i nieopredielonych poborów nie imat, i nałog i obit nie czynit, i domy szlachetnyje ot kwatir i ot postojew swobodno imiet, i podwod u nich nasilno nie brat, pod opasienijem za swojewolstwo oficeram woinskaho suda, a riadowym nakazanija.

Dan sej obronitelnyj list za naszeju Carskaho Weliczestwa peczatiu, dnia 8 Awgusta od Wopłoszczenia Is. Chr 1707.

Podpisano: Sekretar Stepanow.

grobowy ten przybytek zwycięzcy muzułmanów pomnożony został niespodzianie zwłokami téj która przeznaczona do osłody i pociechy trosk jego, od berła i sławy nieoddzielnych, nie tylko nie chciała wdziękiem cnót dobréj żony okrasić laurów męża, ale zatruła spokojność ojca i dzieci, napełniła kraj przedajnością, kłótniami i zgrozą. **Roku 1716** Marya Kazimira wdowa po Janie III umarła w Blois we Francyi, tam i w Rzymie bawiąc na przemiany. Odgłos jéj zgonu doszedł wkrótce do Warszawy, ale niewiedziano gdzie dla niéj grób miał bydź wyznaczony. Tymczasem jednego dnia późno wieczorem, jak niesie podanie miejscowe, zadzwoniono u furty klasztornéj XX. kapucynów w Warszawie. Wyszedł zakonnik odźwierny i postrzegł trumnę złożoną

Pieczęć na laku wyobrażająca orła dwugłownego z krzyżem Sw. Andrzeja na piersiach. Między głowami i skrzydłami orła, litery charakterem dawnym ruskim wyryte: C. J. W. K. P. A. P. W. R. t. j. Car i Weliki/ Kniaź Piotr Alexiejewicz Powelitel Wsieja Rossyi.

Podobnież list ochrony od króla Stanisława Leszczyńskiego z tytułem: Litteræ protectionales pro Cænobio Religiosor. Patrum Capucinor. Varsav. datowany jest 23 Januarii 1708, Regni nostri an. IV, in castris ad Kosinij, i własnoręcznie przez króla podpisany, a kontrasygnowany przez Adama Radońskiego, który się mianuje: Regens majoris Cancellariæ S. R. Mtis. et sigilli Cubicularis Secretarius et Notarius. Pisze w nim między innemi: «*Quandoquidem hoc tempore gliscentis in Republica belli sæpenumero per licentiosos milites Cœnobia ad colendum numen divinum per Divos antecessores nostros fundata, licentiose invaduntur, Religiosi sola elemosyna contenti ad sustentationem militum adstringuntur*. Hinc est quod Cœnobium Religiosor. Patrum. Capucinor. Varsaviens. in suburbio Varsaviensi manentium una cum personis Religiosis ac ipsis inservientibus in protectionem nostram Regiam acciperemus.»

przed wniściem: a gdy na próżno szukał kogokolwiek bądź żyjącego na około, poszedł uwiadomić o tak nadzwyczajnym wypadku O. przełożonego. Gwardyan niewiedząc także co by to znaczyć miało, udał się po radę do izb królewskich w klasztorze, gdzie na ówczas biskup Poznański Jan Tarło rekolekcye odprawiał. Wszyscy więc razem wrócili do trumny, a gdy z rozkazu biskupa otworzoną została, znaleziono w niej drugę, jedwabną materyą pokrytą, a w tej dopiero zwłoki królowéj z berłem i koroną z żelaza wyrobionemi ale pozłacanemi. W usta włożony był medal z napisem: *Maria Casimira Regina Poloniæ*, *Magna Dux Lithuaniæ*, *invictissimi Joannis III vidua*, *Obiit Blesiis in Gallia die* 30 *mensis Januarii*, *anno* 1716, *ætatis suae* 75 *currente et die tertia.* Zaniesiono więc trumnę do zwłok królewskich; a tak powróciła do męża po śmierci pokryjomu, jakby się wstydząc że z nim za życia nigdy razem w zdaniu i zamiarach bydź nie chciała! Skoro wiadomość o tém doszła do króla Augusta II, uroczyste exekwije kosztem jego za duszę Maryi Kazimiry w kościele kapucynów odprawione zostały(*).

(*) Rubinkowski w dziele swojém panegiryczném: *Promienie cnót królewskich po śmiertelnym zachodzie Najjasniesjszego Słońca Augusta II. itd. Swia oswiecające*, *in lucem publicam wydane* 1742 *w Poznaniu* in 4. wspomina że Król August II sprawił Exekwie Maryi Kazimirze *prodignitate Majestatis Anno* 1717 *diie* 17 *Martii.*

Jednakże śmiertelne ostatki pogromcy Turków, żony jego i wnuka, nie prędko się doczekały ostatecznego pogrzebu. Przezlat trzydzieści kilka, sławny fundator nieopuszczał po zgonie, miłéj sercu swemu fundacyi. Dopiéro gdy August II w dniu 1 Lutego 1733 opuścił ten świat na zamku w Warszawie, stany pomyślały o zawiezieniu wszystkich razem zwłok królewskich do grobów kościoła zamkowego w Krakowie. Nim to jednak nastąpiło, z polecenia królewicza Jakóba i za wolą jego, przeniesiono ciała rodzicielskie z górnego oratorium do chóru wspaniale na ten cel urządzonego podług planu Eperyesza Starosty Skirstymońskiego kommissarza królewicza Jakóba. Tam między trumnami Jana III i Maryi Kazimiéry na bogatym katafalku wzniesionym stała mniejsza wnuka ich, mitrą książęcą pokryta, u stóp któréj umieszczono puszkę srebrną serce Sobieskiego zawierającą. Tym sposobem urządzone zostało miejsce czasowego spoczynku dla tych zwłok, które dotąd znaleść go nie mogły, stosownie do stopnia jaki na ziemi zajmowały. Trwało takie ich wystawienie, przy ciągłem prawie nabożeństwie, i odwiedzaniu przez różne klassy mieszkańców miasta, obywateli i cudzoziemców, pod głównym dozorem mieszkającego w tym celu w klasztorze

Potockiego Wojewody Bełzkiego, aż do 10 Sierpnia tegoż roku(*). W wilią tego dnia, wieczorem o 10 godzinie przeprowadzono je na dziedziniec zamkowy, skąd nazajutrz razem z ciałem Augusta II z wielką uroczystością wszystkie te zwłoki powiezione zostały do grobów królewskich w Krakowie(**). I tu jeszcze kapucyni nie opuścili ostatecznie swojego fundatora, sześciu z nich towarzyszyło ciału Jana III aż do samego miejsca na wieczny pobyt przeznaczonego. W tej epoce był kommissarzem jeneralnym fundacyi kapucynów w kraju, pierwszy raz Polak ojciec Franciszek z Warszawy. Zgromadzenie Warszawskie coraz większe posługi duchowne zaczęło oddawać w stolicy, i przez swoje skromne i ubogie zachowanie się, a przytem nienadwerężoną niczem bogobojność, coraz bardziej jednało sobie życzliwość i poważenie powszechne.

(*) Kładziemy w dodatku przy końcu tego pisma szczegółowy i ciekawy opis expozycyi tych zwłok w Kościele XX. Kapucynów, ze spółczesnéj drukowanéj relacyi wziętéj, która się w Archiwum konwentu Warszawskiego znajduje.

(**) Rubinkowski id. Ibid. w rozdziale pod napisem« *ceremonia wyprowadzenia ciał królewskich z Warszawy die* 10 *August. Anno* 1733 *do Krakowa* «szczegółowie cała tę uroczystość opisuje, wymieniajac że Biskup Krakowski Lipski późniészy kardynał, był celebrujacym, Andrzej Załuski Biskup Płocki miał kazanie, za karawanem zaś Jana III nieśli, koronę Szembek Wojewoda Sieradzki, berło Głębocki Wojewoda Rawski, *pomum regium* Łuszczewski Kasztelan Sochaczewski. Na Grzybowie za pałacem Królewskim kedy się processia ku drodze krakowskiej udawała, żegnał zwłoki sufragan Kujawski Kobielski.

Zakonnicy Świętego Benona zaprowadzeni w Warszawie powierzyli kapucynom od r. 1737 ambonę kościoła swego, szczególniej dla bractwa niemieckiego. Odtąd także ciż kapucyni zaczęli odprawiać codzienne nabożeństwo w kaplicy saskiego pałacu, w czasie pobytu Augusta III i królowej Józefy w Warszawie. Jakoż nikt z monarchów po zgonie fundatora, nie sprzyjał bardziej temu zakonowi w kraju, a szczególniej w stolicy nad Augusta III i żonę jego. W ich to kościele zasyłał on zawsze modły do niebios za duszę rodzica swego, tam umieściwszy w grobach wnętrzności jego, kazał je potem w roku 1735 przewieść do wspaniałego pomnika z marmuru na rozkaz jego zrobionego w kościele, a w roku 1736 wzniósł na tem miejscu kaplicę, do dziś dnia stojącą (*).

Tymczasem rok 1738 przyniosł ważną odmianę w zarządzie Polskiej fundacyi kapucynów. Kiedy bowiem liczba zakonników z Włoch przybyłych nie tylko zmniejszać się przez choroby i powrót do ich kraju, ale nawet zupełnie znikać zaczęła: krajowców zaś nie więcej nad 50 osób w czterech klasztorach liczono: stolica Apostolska, opiekę fundacyi

(*) Biskup Poznański Hozyusz w dniu 31 Stycznia roku 1736 przenosił solennie wnętrzności z grobu kościoła XX. Kapucynów do tego Mauzoleum. Pozwolenie zaś na wymurowanie kaplicy wydane przez tegoż Biskupa jest z dnia 22 Kwietnia 1736.

Polskiéj powierzyła prowincyi Czeskiéj kapucynów. Już w roku 1744 gwardyanem Warszawskim był ojciec Bartłomiéj czech rodem. Jednakże pomnażali się w zgromadzeniu rodowici Polacy i coraz więcéj ich zaczynało słynąć cnotami, pobożnością i nauką duchowną. To skłoniło króla Stanisława Leszczyńskiego panującego na ówczas w Lotaryngii, a zawsze przychylnego temu zakonowi, że w r. 1752 żądał aby mu z Polski przysłano kapucyna do kazania z ambony Polskiéj w Lunewillu, i posługi duchownéj dla spółziomków króla filozofa którzy na jego dworze mieszkali. Jeden znajznakomitszych kapłanów zakonu kapucyńskiego w Polsce, O. Klementyn Krakowianin, wysłany w tym celu do Francyi wrócił z niéj po kilkoletnim w Lotaryngii pobycie, przynosząc chlubne dla siebie i miłe dla konwentu świadectwa (*). Obowiązki też i zasługi fundacyi Warszawskiéj z każdym rokiem coraz bardziéj się zwiększały. Miedzy innemi posługami, od dnia 4 Października 1743 roku, kapucyni po raz pierwszy zaczęli gotować na śmierć i duchowną nieść pociechę idącym na

(*) Znajduje się dotąd w archiwum klasztorném świadectwo z własnoręcznym podpisem Króla Stanisława Leszczyńskiego, dane Ojcu Klemensowi kapucynowi Polskiemu, spowiednikowi i kapelanowi jego, wracającemu do kraju, jako się bardzo dobrze i bogobojnie na dworze sprawował. *Dubantur Lunevillae die tertia mensis novembris an.* 1757. *Stanislaus Rex.*«
Pieczęć Królewska na laku.

exekucyą winowajcom, co dotąd przez samych tylko Jezuitów dopełnianem było. Dla tych więc wszystkich trudów i korzyści, jakie dla społeczności kapucyni Polscy od zaprowadzenia swego do kraju przynieśli, i z powodu pomnożonej liczby ich zgromadzeń w Polsce: Benedykt XIV Papież, za staraniem Augusta III przez Breve w dniu 5 Października 1754 wydane, kustodią Polską wyniósł do stopnia prowincyi udzielnej (*). Gdy wszakże zwierzchni dozór kapucynów Czeskich nad nią nie został usunięty, wyjednał to u stolicy Apostolskiej O. Antoni Przedwojcski obrany kustosz na kapitułę jeneralną w roku 1761, za przyzwoleniem królewskim: tak iż nakoniec Bulla Klemensa VI w tym samym roku wydana, ogłosiła prowincyą Polską kapucynów za zupełnie wyłączoną od rządu zakonu ich Czeskiego. W tymże roku kościół Xięży kapucynów Warszawskich powiększony został piękną kaplicą zbudowaną kosztem Henryka Hr. Brühl Generała Artyleryi Koronnej, na pamiątkę zmarłej w d. 11 maja t. r. małżonki jego Anny z Kollowrathow, pani zacnej i pobożnej, która osobliwszemi

(*) Przy erekcyi prowincyi było w kraju całym klasztorów 9, rezydencyi 9, Kapłanów 127, kleryków 31 braciszków 73. Generał zakonu nadał nowe prowincyi pieczęc odzielną pod protekcyą S S. Biskupów i patronów Wojciecha i Stanisława, wyobrażającą ich cyfrę, na wierzchu której jaśniał wschód słońca, a pod niemi znajdował się orzeł.

dobrodziejstwy, klasztor zawsze wspierała. Zwłoki jéj pod tą kaplicą spoczywające, uczcił w krótce, a tym sposobem i kościół wielce ozdobił, tenże Hr. Brühl pięknym z marmuru pomnikiem. Trwa on dotąd, pod dozorem czułego na sławę zgromadzenia prowincyała, jako i to wszystko co teraz stanowi prostotę prawdziwie chrześcijańską, a razem powagę religijną świątyni Xięży kapucynów. Jakoż nigdy niebrakło na dobroczyńcach zgromadzeniu Warszawskiemu kapucynów. W każdem zdarzeniu znalazła się zawsze jakaś szczodrobliwa ręka, co wsparła pobożne usiłowania zakonników, zaradziła ich potrzebom. Tak w roku 1774 klasztor z hojnych jałmużn, zupełnie został naprawiony, a biblioteka z dołu na górę przeniesiona i lepiéj urządzona. Tak nakoniec kiedy w roku 1781, dla ubiegłych lat stu od wprowadzenia kapucynów do kraju przez sławnéj pamięci króla Jana III przyszło do obchodzenia stóletniéj tego wypadku pamiątki: sam król Stanisław August przybył w pomoc konwentowi Warszawskiemu i cały koszt na to wyłożył. Obchód téj ważnéj dla zakonu a dla mieszkańców stolicy miłéj pamiątki, odbył się uroczyście 6 Sierpnia w sam dzień przemienienia Pańskiego, pod dozorem ówczesnego przełożonego klasztoru w Warszawie Ojca

Filipeckiego z Markuszowa. W wilią, przełożony na czele kilku najpoważniejszych ojców konwentu, udał się do Zamku, i tam przypuszczony do oblicza królewskiego, po złożeniu dziękczynień za nieprzebraną szczodrobliwość dla nich monarchy, prosił z pokorą zakonną o zaszczycenie obecnością swą tak wielkiego obchodu dla zakonu kapucynów w Polsce. Nazajutrz udał się król, w poważnem gronie senatorów i wodzów wojsk do kościoła na wielką mszą, którą celebrował biskup Smoleński Wodzyński. Kościół ozdobiono wspaniale i gustownie, a cztery portrety królów: Jana III, dwóch Augustów i samego Stanisława Augusta, ukazały się uwieńczone laurami. Król po wysłuchaniu mszy, udał się do klasztoru kapucynów, zwiedził go, i zatrzymawszy się w refektarzu, całe zgromadzenie zakonne do ucałowania ręki przypuścił, zapewniając swoje nadal opiekę, a ich modłom siebie i kraj polecając; portret zaś swój pędzla Bacciarellego, który do ozdobienia uroczystości przysłał był, na zawsze konwentowi darował. Uroczystość skończyła się nieszporami i odśpiewaniem hymnu *Te Deum*, przy wielkiej illuminacyi kościoła i wystrzałach z dział, które na ten koniec zatoczone były na miodowej ulicy (*).

(*) Obchod ten stoletni rocznicy zafundowania kapucynów w kraju, dla jednych tylko właścicieli domów przy ulicy miodowej, jak niesie podanie klasztorne.

Takim sposobem upłynęło w rozmaitej kolei losów, sto lat bytu w Warszawie bogobojnego zakonu kapucynów. W następnych czasach aż do naszej epoki, przetrwał on jeszcze większe zmiany, wytrzymał jeszcze groźniejsze burze. Ale ręka opatrzności czuwała nieustannie nad garstką pobożnych kapłanów, ubogich przez zamiłowanie poczciwego ubóstwa, a jednakże wspierających chętliwie jeszcze uboższych od siebie. Dotąd ich cnoty zakonne, miłość bliźniego, ich żarliwa chęć niesienia ulgi i pomocy chrześcijańskiej cierpiącym, pociechy religijnej utrapionym, lub do lepszego życia idącym, zniewalały serca pobożne wszystkich mieszkańców miasta, jednały potężną opiekę rządu, pod której tarczą wszyscy bezpiecznie i spokojnie świętych swych obowiązków dopełniać mogli. Zacne od wielu lat przewodnictwo czcigodnego Ojca Benjamina teraźniejszego prowincyała, zapewnia i nadal niemniej pomyślną przyszłość zgromadzeniu Ojców kapucynów w Warszawie, których pamiętnej fundacyi stuletnie dzieje, pokrótce wystawić usiłowaliśmy, dla ciekawości jednych, a przykładu drugich!

nie był zupełnie przyjemnym. Przez nieopatrzność bowiem, nie otworzono okien podczas salwy Artyleryi, skąd wypadło że za pierwszym wystrzałem wszystkie szyby popękały w okolicznych pałacach i kamienicach.

II.

STAN TERAZNIEJSZY

KOŚCIOŁA I KLASZTORU.

Kościół Xięży kapucynów pod tytułem *Przemienienia Pańskiego* wzniesiony z cegły przy ulicy miodowej obok pałacu niegdyś Hr. Paca łączy się po prawej stronie z klasztorem; a dalej przez mur zasłaniający ogród, dotyka wielkiego domu, który był dawniej Teppera bankiera, a dziś jest własnością Grabowskiego. Styl jego architektury jest porządku Toskańskiego, a skromna i szlachetna postawa całej jego budowy odpowiada powołaniu pobożnych i ubogich zakonników i wznieca w każdym chrześcijaninie uczucie prawdziwej religii. Wystawa zakończona krzyżem i dwoma płomienistemi świecznikami z kamienia, ma na sobie łaciński napis zawarty w następnych dwóch wierszach wziętych z 64 psalmu Dawida.

Te decet Hymnus Deus in Syon, Tibi reddam Vota mea in conspectu omnis populi.

Niżéj obok wystawy z obu jéj stron na słupach kamiennych stoją dwa posągi ciosowe Ś. Franciszka i Ś. Antoniego.

Postać wewnętrzna również odpowiadająca surowym przepisom reguły kapucyńskiéj ściśle zachowującéj ubóstwo, przez uroczystą powagę, a razem miłą dla oka schludność i prostotę wszystkich wiernych zachęca do modlitwy i skruchy. Niewidać tam ani srebra, ani bronzu, ani pozłoty; drewniane ołtarze, drewniana ambona, kwiaty i wdzięczny połysk czystości, stanowią jedyną ozdobę świątyni, zaświadczając razem o celach zgromadzenia, na miłosierdziu bliźnich tylko byt swój opierającego. Jedna tylko posadzka z marmuru chęcińskiego złożona, możeby była większém bogactwem kościoła, gdyby trwałość i zmniejszona wartość jéj jako materyału krajowego, niepozwalała na takę ozdobę i wygodę w każdéj u nas publicznéj budowie.

OŁTARZE I OBRAZY.

Ośm jest wszystkich ołtarzy w tym kościele prócz tych co się znajdują w kaplicach.

Wielki ołtarz pod tytułem *Przemienienia Pańskiego i Świętego Wojciecha*, mieści w sobie dwa tegoż przedmiotu obrazy, pięknie

malowane przez sławnego naszego malarza Szymona z Lipnicy Czechowicza. Obraz przemienienia niżej umieszczony jest znacznej wielkości, S. Wojciecha zaś mały, nad nim się znajduje. Na *ciborium* jest piękna głowa Pana Jezusa w cierniowej koronie, olejno robiona, niewiadomego pędzla. U góry pod sklepieniem wznosi się po nad wielkim ołtarzem tarcza z koroną, utrzymywana przez dwóch aniołów, która oznacza herb Sobieskich Janinę. Na słupach przy wielkim ołtarzu są dwa inne: z prawej strony ołtarz S. Jana Nepomucena z obrazem tegoż Świętego, a po lewej ołtarz S. Fidelisa pierwszego między kapucynami męczennika z jegoż obrazem. Dalej idąc od wielkiego ołtarza z prawej strony znajdują się trzy ołtarze: pierwszy Niepokalanego poczęcia Panny Maryi, a w nim obraz N. Panny półbiustowy olejno malowany, dar niegdyś obywatela Warszawskiego Fiszera Syndyka klasztoru XX. kapucynów. Zdobi go srebrna pozłacana korona, którą w r. 1739 za panowania Augusta III z wielką uroczystością w obec mnogiego ludu, koronował obraz Nuncyusz Papiezki Kamill Paulicci. Na miejscu tego obrazu znajdował się z początku obraz mozajkowy Zwiastowania N. Panny, teraz na korytarz przeniesiony, o którym niżej powiemy. Drugi ołtarz

Ś. Antoniego z Padwy z olejnym obrazem tegoż Świętego. Trzeci ołtarz Pana Jezusa, a w nim figura Jego na krzyżu z kości rznięta, za szkłem, pięknéj roboty. Z lewéj strony wielkiego ołtarza znajdują się dwa tylko ołtarze: pierwszy Ś. Franciszka Serafickiego z obrazem tegoż Świętego, pochodzącym z galeryi Papiezkiéj z Watykanu, który zgromadzeniu Warszawskiemu darowała Xiężna Kanclerzyna Litt: Czartoryska, siostra króla Stanisława Augusta; drugi zaś ołtarz Ś. Felixa kapucyna, patrona szczególniejszego małych dzieci; a w nim posąg Świętego z wosku za szkłem, cudami licznemi słynący. Do tego ołtarza, codzień prawie strapione matki, z Warszawy i z różnych okolic zwożą dzieci chore, błagając o pomoc tego Świętego za niemi do Boga.

Ambona umieszczona pośrodku kościoła z prawéj strony wielkiego ołtarza; a naprzeciwległym jéj filarze, zawieszony jest wielki obraz Wniebowstąpienia Pańskiego, darowany kapucynom przez króla Saskiego W. Xięcia Warszawskiego Fryderyka Augusta w r. 1816, pod którym jest gustowny nagrobek w kształcie wielkiego krzyża z czarnego marmuru Annie z Korzeniowskich Hr. Pociejowéj w r. 1815 zeszłéj, od męża i dzieci położony. Z resztą niema więcéj w całym kościele, prócz kaplic,

żadnych znaczniejszych pomników. Około trzydziestu tylko na marmurowych tablicach skromnie wyrytych napisów, świadczy o pamięci niektórych rodzin dla drogich sobie osób, które tu wieczne schronienie znalazły.

KAPLICE.

Dwie kaplice pięknemi pamiątkami znamienite zdobią ten kościół, i obie lewego boku świątyni dotykają. *Pierwsza z nich kaplicą dawniej królewską, dziś Jana III zwana*, dla tego że w niej złożone jest serce tego króla, znajduje się naprzeciw wielkiego ołtarza i ma ołtarz a na nim obraz Błogosławionego Anioła z Akry kapucyna, malowany przez Gładysza malarza Warszawskiego, a introdukowany uroczyście w r. 1828 z kościoła Xięży bernardynów. W r. 1827 z powodu potrzeby wzniesienia ołtarza w tej kaplicy na cześć niedawno zaszłej Beatyfikacyi Błogosławionego Anioła z Akry, wypadało koniecznie usunąć znajdujące się na środku rzeczonej kaplicy mauzoleum, zawierające w sobie wnętrzności Augusta II. To podało myśl O. Benjaminowi (Szymańskiemu) Gwardyanowi na ówczas klasztoru Warszawskiego i Prokuratorowi obchodu Beatyfikacyi, przeniesienia do tejże kaplicy serca

Jana III, zachowującego się dotąd w Archiwum Xięży kapucynów i umieszczenia go w oddzielnym pomniku któryby odpowiadał pomnikowi Augusta II. Wsparł tak chwalebny zamiar skuteczną swą opieką ówczesny minister prezydujący w Kommissyi Rządowéj Wyznań religijnych i oświecenia Stanisław Hrabia Grabowski i gorliwie się tem zająwszy, wyjednał wspólnie z Hr. Walentym Sobolewskim prezydującym na ówczas w Radzie Administracyjnéj, że Najjaśniejszy Cesarz Jmć. Mikołaj I. najwyższym swym rozkazem, przez Ministra Sekretarza Stanu Stefana Hr. Grabowskiego Radzie Administracyjnéj objawionym w dniu 25 Stycznia/6 Lutego 1828 r. przeznaczył koszt z bezpośredniéj kassy swojéj na restauracyą całéj kaplicy królewską zwanéj, i na wzniesienie pomnika: a razem nakazał uroczyste przeniesienie szczątków Bohatyra chrześcijaństwa z grobów do kaplicy. Naprawa i urządzenie jéj trwały przez dwa lata, podług planu i pod dyrekcyą Henryka Markoniego budowniczego Rządowego. Odnowiono przytem facyatę kościoła kosztem rządowym, a 5 Września 1829 r. tenże budowniczy Markoni wydobyte przez X. Benjamina z grobów wnętrzności króla Jana III w skrzynce ołowianéj zachowane, włożył i zamurował w pomniku dla niego wznoszącym się.

Nakoniec w początku lata r. 1830 cała kaplica ukończoną została. Dzień zatem 26 Czerwca 1830 roku przeznaczono na obchód żałobny po królu Janie i na przeniesienie serca jego z Archiwum do kaplicy, a na koszta tej uroczystości Rząd wypłacił Złp. 6,702. Odbyła się ona wspaniale w obec najpierwszych Urzędników kraju i nader licznych widzów płci obojej w dniu oznaczonym. Minister Wyznań i Oświecenia Hr. Stanisław Grabowski sam po odmówionym przez duchowieństwo psalmie zaniósł w srebném naczyniu (*) serce Jana III z Archiwum do kościoła i złożył na ozdobnie w trofea przybranym katafalku na saméj chorągwi Mahometa, zdobytéj przez tego obrońcę chrześcijaństwa w zwycięzkiéj bitwie pod Wiedniem. Poczem ówczesny Prowincyał zgromadzenia XX. kapucynów JX. Viator powiedział mowę dziękując Najjaśniejszemu Panu za wzniesienie pomnika dla uczczenia pamięci króla Jana III poprzednika swego, introduktora kapucynów do Polski i fundatora ich kościoła w Warszawie. Rozpoczęła się potem msza wielka którą celebrował Xiądz Adam Prosper Burzyński, biskup Sandomierski, a za jéj

(*) Naczynie owe było w kształcie serca obwiązane wstęgą czerwoną i opieczętowane, i tak je w pomniku zamurowano.

skończeniem zaśpiewano *castrum doloris* i celebrujący przy assystencyi innych biskupów, prócz duchowieństwa, ministra i dalszych urzędników, odbył kondukt do kaplicy i złożył w nowo wzniesionym pomniku serce Jana III. Pomnik ten pięknego stylu, jest to sarkofag z szarego marmuru umieszczony we framudze z prawéj strony ołtarza Błog. Anioła z Akry. Na pokrywie jego leży bronzowa poduszka, a na niéj z bronzu także lane: tarcza i berło z mieczem na krzyż złożone, pod koroną również bronzową. Wyżéj przy ścianie framugi marmurem szarym wyłożonéj, jest popiersie Jana III z białego marmuru, dłuta rzeźbiarza Kaufmana. Na frontowym boku pomnika, bronzowemi grubemi literami położony jest następny napis:

Servandis Praecordiis
Invictissimi Principis Joannis III Poloniarum Regis
Ob Fusas saepius Turcarum copias
Et liberatam ab Obsidione Viennam Clarissimi
Prædecesso Suo
Augustissimus Totius Rossiæ Imperator
Nicolaus I Rex Poloniæ
Monumentum hoc F. C. Anno MDCCCXXIX.

Z lewéj strony ołtarza w téjże saméj kaplicy wznosi się także we framudze na podstawie z czarnego marmuru, urna szara marmurowa

przykryta koroną z bronzu. Nad urną przy ścianie jest piramida z czarnego marmuru z napisem wielkiemi złotemi literami:

Morte Quis Fortior
Gloria et
Amor.

Z trzech stron urny przybite są na niej blachy pozłacane z cyfrą A.R. Na środkowéj od frontu znajduje się wyryty herb królewski Sasko-Polski; na blaszce od ołtarza napis:

D. O. M.
Hic
Carissima et vere Paterna Viscera
Ad posteritatis amorem
Et pietatis obsequium
Reconduntur

Z drugiego boku:

Natus
Anno MDCLXX Die 12 Mai
Regnavit
Elector Saxoniæ Annos XL.
Rex Poloniæ Annos XXXVI.
Mortuus
Anno MDCCXXXIII Die 1 Februarii.

Jest to grobowiec gdzie August III kazał pochować wnętrzności ojca swego Augusta II. Dawniéj stał on w pośrodku kaplicy i nad nim zawieszony był wielki z ciemnego axamitu

baldachim, białym atłasem podszyty, ze złotemi galonami. Sama kaplica była owalna z dwoma oknami; na ścianach znajdowały się malowania *al fresco* emblematyczne z żałobnemi napisami, wielkie drzwi szklanne oddzielały kaplicę od kościoła, ołtarz zaś był kamienny.

Druga kaplica Brylowską dawniéj zowiąca się, dziś S. Kajetana, zrazu postawiona tylko jako pomnik dla żony Ministra Brühla, pod którą ciało jéj złożono, a wnętrzności w nagrobku w saméj kaplicy, o czem mówilismy wyżéj, była bardzo mała. Księżna Kanclerzyna Czartoryska, nigdy nieprzestająca świadczyć dla tego zakonu, nabyła po skasowanych Teatynach (*), obraz S. Kajetana niegdyś z Włoch przez nich sprowadzony, bardzo pięknego pędzla i darowała go kapucynom. Kaplica ta stara i waląca się została w r. 1828 staraniem Wielebnego ojca Benjamina, dzisiejszego Prowincyała, ze składek, na nowo z fundamentu wystawiona. Teraz wznosi się w niéj ołtarz z tym pięknym obrazem, a po prawéj jego stronie znajduje się pomnik w framudze umieszczony i wnętrzności Hrabini Brühlowéj w sobie zawierający. Jest to urna z szarego marmuru

(*) Klasztor Teatynów z kaplicą ich i konwiktem Szlacheckim znajdował się przy Długiej ulicy w domu dawniej Kanclerza Chieptowicza, dziś rejenta Ostrowskiego.

czworokątna z grupą aniołków z białego marmuru na wierzchu. Z przodu od kaplicy taki się na niej znajduje napis złotemi literami wyryty:

D. O. M.
Mariæ Annæ
E gente Com. a Kollowroth
Nat. 4. Non. Apr. MDCCXVII
Den. V. Id. Maij MDCCLXII.
Uxori desideratissimæ
Cum qua vixit concorditer
A. XXVII. M. XI. D. XVIII. Marit.
Henricus Com. in Ocieszyno Brühl.
Maturius sibi ereptæ
Moestus posuit.

Z boku od ołtarza podobnież jest następujący napis:

Illius ad tumulum fugiam
Suplexque sedebo
Ex mea. cum. muto fata
Querar cinere.

Z drugiego boku od kościoła,

O quoties votis Tu
Revocanda meis.

W kościele tym i kaplicach jego prócz zwyczajnego codzień i w niedzielę nabożeństwa, te się odbywają znaczniejsze uroczystości i odpusty w ciągu roku. W Kwietniu na Świętego Wojciecha; 16 Maja czterdziestogodzinne

nabożeństwo; w Czerwcu Ś. Antoniego Padewskiego; w Sierpniu, N. Maryi Panny *Porciunculum*, przemienienie Pańskie i na Śtego Kajetana; w Październiku, na Ś. Franciszek Seraficki; w Listopadzie, w dzień Błogosławionego Anioła z Akry; w Grudniu, na Niepokalane poczęcie Panny Maryi.

ZAKRYSTYA I GROBY.

Za wielkim ołtarzem znajduje się chór zakonny, a obok niego zakrystya, ozdobione różnemi obrazami, których liczba jest około trzydziestu. Zdaje się że te obrazy co są w chórze powiększej części dawniej zdobiły sam kościół, i że są przynajmniej niektóre z nich pędzla znakomitego w owe czasy kiedy się ten kościół zbudował malarza *Jerzego Leuter (*)*. Między apparatami kościelnemi w zakrystyi chociaż niema w złoto i srebro bogatych, boby się to sprzeciwiało ustawom zakonu: wiele się jednak znajduje ozdobionych pięknem wyszywaniem z jedwabiu, ręką pierwszych w kraju dam wykonanem. Najosobliwszy jednak ze wszystkich i zaszczytną pamiątkę dla konwentu Warszawskiego stanowiący, jest wspaniały

(*) Tak przynajmniej dochodzę z niektórych aktów klasztornych.

ornat z białej ciężkiej morowej materyi, bogato w kwiaty różnokolorowe haftowany własną ręką *Maryi Anny* królewny Polskiej, córki Augusta III. Sama go ofiarowała kazawszy na szkarłatnej podszewce ornatu wydrukować herb królewski z następującym napisem: *Aeerno Sacerdoti, ac pacis principi Christo Jesu, Vestem hanc manu sua propria contextam, serenissima princeps Regia Maria Anna, serenissimi Regis August. III., ac Mariæ Josephæ Regum Polon. Filia donavit Ecclesiamque Regio. Varsav. PP. Capucinor dotavit eosdemque munificentiali hac dextra sic adobligacvit, ut ad Sanctuarium, et altare Dei existant memoria semper sacerdotes Ei. Hoc votum, liliate devotum adorando Regium sacris suspiriis non desistent levare in Coelum ab anno* 1745. *Quo præcedaneo summi Regis Filia Maria Mundo Salvatorem, Dei unigenitum edidit, Aevum in infinitum.*

Dotąd ornat zachowuje się starannie i w solennych nabożeństwach bywa zawsze używany: a chociaż dawna podszewka dla starości zmienioną bydź musiała, zostawiono jednak i z wielką zręcznością umieszczono wśród nowej ten jej kawałek, gdzie powyższy napis się znajdował.

Pod całym kościołem rozciągają się sklepione groby, gdzie w katakumbach i przy ścianach w trumnach, jako też i na cmentarzu, o którym niżéj powiemy, spoczywają śmiertelne zwłoki, między różnemi mieszkańcami kraju i stolicy wielu znakomitych rodem, dostojeństwy, talentami i znaczeniem publicznem osób(*). Niektóre z nich co nam mocniéj w pamięci utkwiły, wyliczamy: Maryanna z Kollowratów Hr. Brühl, żona ministra Augusta III; Borch kanclerz wielki koronny; Adam Hr. Broniec marszałek dworu; Szymon z Lipnicy *Czechowicz* sławny nasz malarz, a podobno jedyny wielki malarz Polski do początku wieku XIX. Czechowicz bardzo wiele malował dla kapucynów; klasztory w Zakroczymiu i Lubartowie niemało pięknych jego obrazów posiadają; na starość został tercyarzem tego zakonu w Warszawie. Joachim Chreptowicz kanclerz wielki Lit: i żona jego Konstancya z Przezdzieckich; Kazimierz Granowski Wojewoda Rawski; Maciéj Garnysz biskup Lubelski podkanclerzy koronny, Konstanty Hr. Gutakowski; Henryk de Laveszprung Lelheffel doktor; Jan Łuszczewski minister Spraw Wewnętrznych Xieztwa War:

(*) Zrazu chciał Król Jan żeby pod kościołem drugi dolny był urządzony podobny wierzchniemu, dla odprawiania Nabożeństwa i kazań dla Włochów. Ale wilgoć i ciemność stały się powodem do zaniedbania tego planu i obrócenia całego tego podziemia na sklepy grobowe.

z żoną i kilka osób tego imienia; Franciszek Kinner de Schafferstein minister rezydent Cesarski z żoną; Kazimierz Karaś kasztelan Wiski; Kossowska podskarbina Koronna; Ewa i Maryanna Kickie; Ludwik Kamieniecki Janerał; Zofia z Wisłowskich Kossecka Jenerałowa; Jan Kanty Moszyński podskarbi Koronny; Jan Miączyński podstoli Koronny; Katarzyna z Zamojskich Mniszkowa podkomorzyna W. X. Lit. Andrzej Mokranowski Wojewoda Mazowiecki; Stanisław Mokranowski Jenerał; Teresa Młocka; Franciszek Xawery Gryff Małachowski Szambelan; Franciszek Nakwaski podkomorzy Wyszogrodzki; Gerwazy Oskierko Referendarz W. Lit: Kunegunda z Brzozowskich Ostrowska Wojewodzina; Petronela Oborska kasztelanowa; Antoni podkanclerzy Lit. Dominik Starosta Miński Przezdzieccy, Jan Nepomucen Łodzia Poniński Wojewodzic Poznański; Korneli Przedwojewski kapucyn biskup Bolineński, Adam Hr. Potocki Pułkownik, Anna Hr. Pociejowa, Adam Prażmowski biskup Płocki, Dominik Xiąże Radziwiłł, Ludwik Xiąże Radziwiłł, Ordynat Klecki, Katarzyna z Fredrów Rupniewska kasztelanowa Małogoska; Jan Ryszewski minister Rezydent Kurlandzki; Tomasz Suffczyński chorąży Łukowski; Salomea z Turnów Szymanowska, starościna Wyszogrodzka;

Melchior Szymanowski, kasztelan Rawski i kilka innych osób z téj familii; Felix Sołtyk starosta Zwinogrodzki; Józef Stępkowski Wojewoda Kijowski; Eleonora z Cetnerów Xiężna Sułkowska; Wojciech Szwejkowski, kustosz Płocki b. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego; Wacław Wiaziewicz scholastyk Gnieźnieński; Karól Wodzyński starosta Nurski z żoną, kilka osób z rodziny Wichlińskich; Franciszek Węgliński minister Sprawiedliwości; Faustyna z Zielińskich Wesslowa, starościna Golubska; Helena z Rostworowskich Baronowa Wintzengerode, Teresa Zamojska wojewodzina Lubelska; Celestyn Zapolski pisarz Koronny; Maryanna z Xiążąt Sanguszków Mokranowska Jenerałowa, w powtórnym zamęźciu Zielonkowa; Tekla Hr. Zboińska.

Z obu stron tej budowy znajdują się w poddaszu nad sklepieniem filarów kościelnych bardzo porządne izby, od których okna dają się nawet widzieć u góry z samegoż kościoła. W izbach tych z lewéj strony umieszczona jest biblioteka klasztorna, z prawéj znajdują się składy na rozmaite sprzęty kościelne. W małéj nad kościołem wieżyczce jest dzwonnica z jednym tylko dzwonem, który był jeszcze darowany przez króla Jana III i zdjęty z zegaru pałacu Willanowskiego. Nad 300 funtów więcéj nie waży.

KLASZTOR.

Klasztor jednopiętrowy podług planu właściwego tylko regule kapucyńskiéj wymurowany, rozciąga się obok i za kościołem w kształcie prawie czworogranu, wyjąwszy małe występy na trzech miejscach. Otaczają go ze wszystkich stron ogrody, a wielki dziedziniec oddziela od domu Teppera. Ogrody te długo się ciągną, tak że aż do pałacu dawniéj biblioteką Załuskich zwanego, przy ulicy Danielewiczowskiéj, dotykają. Na górze klasztor rozdzielony jest czterma korytarzami z których każdy ma oddzielne nazwanie. Na *Korytarzu Prowincyalskim* są cele: prowincyała cela biskupią zwana i dalszych dostojników zakonnych. W celi biskupiéj, ściany ozdobione są dwiema rycinami wystawiającemi ślub wnuczki Jana III z Jakóbem pretendentem do korony Angielskiéj, i obchód exekwii za duszę króla Jana III w Rzymie odprawianych, oraz rysowany portret sługi Bożego Jana Dębińskiego kapucyna. Inne trzy korytarze zowią się *Seniorski, Studencki i Infirmaryjski.* Tych infirmaryi jest w ogóle pięć, a pośrodku ich znajduje się kaplica tak urządzona, iż z każdéj izby chory z łóżka nawet przez okienko mszy słuchać może, w czwartéj i piątéj

infirmaryi razem połączonéj, wiszą portrety sztychowane Prymasa Woronicza i Kajetana Sołtyka biskupa Krakowskiego. W górnych korytarzach zdobi ściany 16 olejnych portretów, czterech ostatnich Papieżów: Piusa VI i VII Leona XII i Grzegorza XVI i kapucynów kaznodziei Papiezkich. Prócz tego wiele się jeszcze znajduje sztychowanych wizerunków Świętych, portret O. Jakóba pierwszego kommissarza fundacyi Polskiéj, nakoniec tabelle imienne za szkłem, fundatorów, generałów i dalszych dostojników zakonnych, oraz braci zmarłych. Na górnym korytarzu także znajduje się tuż przy celi gwardyańskiéj spółczesny portret Jana III na koniu pięknie rytowany, a pod nim tablica marmurowa, staraniem szanownego Xiędza Benjamina Prowincyała ku wiecznéj pamiątce wielkiego fundatora w murze umieszczona, z następującym napisem wziętym z dawnego pisanego który dotąd w ramach za szkłem oprawny wisiał pod pomienionym portretem.

D. O. M.

Noveris hujus Sacræ Ædis ac Religiosæ Domus. Fundatorem. Ordinis Fratrum Minorum! Capucinorum in Jnclitum Poloniarum Regnum. Introductorem esse.

Q U I.

Heroum Fortissimus. Bellantium Gloriosissimus.

Triumphantium Modestissimus. Principum Optimus.
Orthodoxus
Ioannes III
Polon: Rex
Fuit
Hoc in Conventu-Ejus Regia Lipsana
De Consensu Serenissimæ Familiæ
ac Senatorum Regni
Fratribus Capucinis Concredita
Fideliter. Devote. Reverenter
Ab anno 1696. ad annum 1733
Custodita
Indeque Cracoviam ad Sepulchra
Regum: translata extiterunt
Non tota ac integra. Nam suum
Cor Regium
Capucinis
Quos invexit. Dilexit. Protexit
in perpetuum reliquit
Hic loci-Duo Magni ac Potentissimi
Europæi Principes. Petrus I
Totius Rossiæ Authocrata.
Carolus XII. Svecorum Rex
Qui
Ioanne viventem non viderant,
Mortuum, Superstite Recte Factorum
Fama
in Umbra mortis Serenissimum
inviserunt.
Ne mireris. Amicos Principes in evulgandis
Tanti Regis laudibus Convenisse.

Quem
vel ipse barbarus hostis Magnum
depredicabat Ioannem
in Hoc enim habent quod intucantur et
imitentur Reges
Qui Deo Religionum Patriæ Amorem
Civibus iustitiam, tueri, servare ministrare
prædestinata Successione Contendunt
Ex His
Nicolaus I. Rossiæ Imperator
et redivivæ Poloniæ Rex secundus
Post CXXXIII. Annorum decursum
debellando infensissimam nominis Christiani
Sobolem Ottomanicam
Cor Regium Joannis III.
sui Serenissimi Antecessoris
de Turcis ac Tartaris ad Chocimum
Triumphatoris
Viennæ in Austria a strictissima
Obsidione Liberatoris
ex Deposito Cænobij, levat
ac in saccello suis Regiis sumptibus
in Ecclesia PP. Capucinorum
honorificentissime extructo
in Communi.
Antistitum. Procerum. Ducum
Quiritum, Populique Poloni
Jubilo Condit
Anno Domini 1829

Tuż przy drzwiach z drugiej strony celi gwardyana, wisi dość znacznej wielkości obraz

Zwiastowania N. Panny mozaikowy, florenckiej roboty, który przeniesiono z bocznego ołtarza w kościele, gdzie teraz jest obraz Niepokalanego poczęcia Panny Maryi, wtenczas zapewne kiedy cały kościół zrazu wewnątrz marmoryzowany, przy odpadaniu gipsu ze ścian dla niedokładnej roboty, na nowo tynkowano i bielono (*). Na górze tylko, po celach mieszkają zakonnicy, których wogóle jest obecnie 23: na dole zaś gdzie również znajdują sią cztery korytarze, są trzy tak zwane z włoska *Foresterye*, czyli pokoje gościnne, a dawniej królewskie, które ze śmiercią królewicza Jakóba Sobieskiego przestały bydź takiemi (**), refektarz, szkoła młodzieży zakonnej, westyarya gdzie się habity składają, kuchnia i archiwum. Na dolnych korytarzach pozawieszane są w ilości 47 sztuk, olejne obrazy za staraniem Xiędza Benjamina niedawno malowane, Papieżów, kardynałów, biskupów oraz innych z zakonu kapucyńskiego znakomitych meżów, prócz tego kilkanaście dawnych obrazów, a między niemi: wjazd tryumfalny

(*) Ostatki tego marmoryzowania jeszcze się zostały na ścianach gdzie jest wchód z kościoła na chór świecki.

(**) Królewicz Jakub dozwalał czasem niektórym osobom przebywać w tych izbach; dotad zachowuje sia w archiwum list jego 1735 grudnia 21 z Żółkwi pisany do przełozonego Kapucynów w Warszawie z uwiadomieniem że dozwala Biskupowi Łuckiemu mieszkać w pokojach Królewskich.

do Wiednia Jana III z cesarzem Leopoldem, portret królewicza Jakóba i t. d. Refektarz ozdobiony jest sześcią olejnemi portretami: Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I, królów Augusta III i Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego, dar samego króla, o czem wyżéj wspomnieliśmy; królewicza Alexandra Sobieskiego, Maryi Józefy żony Augusta III, Antonina Przedwojewskiego kapucyna biskupa; i nakoniec znajduje się tu portret króla Jana III pastelami robiony za szkłem, zapewne od samego króla darowany i z natury rysowany, a bezwątpienia najpodobniejszy ze wszystkich(*), kiedy sam królewicz Jakób po śmierci ojcowskiéj, z niego kopią olejną zdejmować kazał. Dowodzi tego list autentyczny tegoż Xiażęcia zachowany dotąd w archiwum klasztornem, w którym prosi gwardyana konwentu kapucynów Warszawskich, o użyczenie mu znajdującego się w klasztorze oryginalnego portretu jego ojca do przemalowania, w tym celu ażeby nietylko samo zgromadzenie ich, ale i potomna publiczność prawdziwy jego wizerunek mieć mogła (**). Na górnym jeszcze korytarzu

(*) Szkoda jednak że ten portret jest uszkodzony.

(**) Oto jest list Królewicza. «Admod. Reverendæ in Chto. Pater Gvardiane! — Cum jam a plurimo tempore optauerim mihi Serenissimi Regis Joannis piæ memoriæ desideratissimi Parentis Nri. genuinam habere effigiem

znajdują się dwa małe ołtarze, jeden przeciw celi gwardyańskiej gdzie się znajduje za szkłem figura Pana Jezusa ukrzyżowanego z wosku dobrej roboty; a drugi przy wschodach ołtarz z obrazem Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny.

Archiwum na dole od dziedzińca umieszczone składa się z archiwum całej prowincyi Polskiej kapucynów i z drugiego zawierającego same tylko akta klasztoru Warszawskiego. Tu w szafie w murze ściany wyżłobionej, przez sto lat z górą złożone było w puszce srebrnej serce Jana III, aż dopóki w r. 1820 nie zostało do kaplicy przeniesione. Na drzwiczkach tej szafy znajduje się dotąd pamiątka życzliwości królewskiej rodziny Augusta III, to jest świadectwo zwiedzenia cel królewskich przez królowę Józefę z córkami jej Xiężniczkami Maryą Anną i Maryą Józefą, własnoręcznie przez te ostatnie podpisane i darowane klasztorowi.

qnæ apud Vanerabiles Paternitates exstat Varsaviæ, multotiesquæ illam per Dominum Mokronowski et Jche expeticrim, non ut illam retineam, sed ut ex ea copia transumi possit. Non dubito quin Paternitas Vra. in hoc desiderio meo facilem se exhibebit, et in assecuratio nem meam et fidem illam extradet præfato Dno, Mokronowski obsignatam. Quam vice versa ego obligo me sumpta ex illa per bonum pictorem copia fideliter remissurum, Volo enim ut non solum Paternitates Vre. gratam serenissimi parentis Nri. semper habeant memoriam, sed ut et posteritati maneat. Proestitum hoc in passu venerabilis Paternitatis Vræ. favorem, gratitudine mea demereri conabor, cum hac contestatione quodsim Reverendissimæ Paternitatis Vræ. affectionatus ex corde servitor. — *Datt. Olaviæ* 21 *Januar* 1714

Jacobus Lodovicus, Regius Princeps, Regni Poloniaæ et M. D. Litt.

Napisane jest na małym półarkuszku i w ramach za szkłem oprawne. Wyrazy jego są następujące: «Nos Regni Poloniæ, Magni Ducatus Litvaniæ, ac Saxoniæ actuales Regiæ Principissæ Legitimæque Ducissæ. Vobis Francisci Seraphici altissimæ paupertatis filiis ac Fratribus Capucinis totius custodiæ hujus Regni et præsertim conventus Varsav: Familiis. Piis commendantes nos domumque Serenissimam nostram suspiriis, ad augustissimas Majestatis Regiæ, Matris nostræ Clarissimæ præsentatas in actu Visitationis hujus localis Regiæ fundationis; gratias vobis singulariter præstitas de nobis, vobis Religiosis benevolos pro semper respectus donando, in perpetuam memoriam manus proprias vestro archivio ponimus et inscribimus, Deum pro nobis exorare stringimus et obligamus.

Die 12 Januarii anno Domini 1745.

własnoręczne podpisy { *Maria Anna Princeps Poloniae Dux Saxoniae*
Maria Josepha Princeps Poloniae Dux Saxoniae.

Biblioteka klasztorna umieszczona jakeśmy już wyżej powiedzieli we czterech porządnych i suchych izbach nad filarami kościoła, liczy przeszło 3,000 tomów. Książki dobrze zachowane i oprawne, ułożone są w pułkach otwartych podług materyi i numerami oznaczone. Najwięcej jest dzieł ascetycznych i piękny zbiór

foliantów, wszystkich ojców kościoła. Do takiego uporządkowania biblioteki wezwany był w roku 1836 uczony Xiądz Edmund Andraszek konsultor zgromadzenia Xięży Pijarów, który także z wielką pracą i dokładnością ułożył wielki jej katalog. Wszystko to klasztor winien wzorowej pieczołowitości swojego na ówczas gwardyana, a dziś prowincyała X. Benjamina Szymańskiego. Dodać tu należy iż tak te izby gdzie jest teraz biblioteka złożona, jak i przeciwne im nad bocznemi ołtarzami znajdujące się, były pierwiastkowo oratoryami świeckiemi, gdzie familia królewska i dwór zwykli byli mszy świętej słuchać. Król Jan kazał zrobić komunikacyę z tych oratoriów do wielkiego chóru świeckiego w kościele.

OGRODY I CMENTARZ DAWNY.

Przy klasztorze znajduje się obszerny i bardzo dobrze utrzymany ogród, podzielony na trzy części: owocowy, warzywny gdzie jest także cieplarnia; trzeci inspektowy i szkółka drzew razem. Tu był dawniej cmentarz, na którym równie jak w grobach pod kościołem pochowano od r. 1700 aż do dzisiejszych czasów, około 1300 osób jak świadczą sepultury.

Miejsce to odznacza się krzyżem z kamienia ciosowego wzniesionym w roku 1835 staraniem ojca Benjamina owczesnego gwardyana, a kosztem Xiędza Xawerego Rogojskiego kanonika honorowego Warszawskiego i proboszcza szydłowieckiego na pamiątkę zmarłych z morowego powietrza w roku 1708 grasującego w Warszawie, i tu pochowanych jedenastu kapucynów, po większéj części włochów. Napis wyryty na cynowéj tablicy i umieszczony w podstawie krzyża, jest następujący:

Cur hic subsistis Viator?
Abi
Nullum enim reperis oculorum oblectamentum
imo
Subsiste paulisper quia Viator.
Hic enim locus Viatorum est,
Qui exdiversis mundi partibus convenerunt in unum
Unitatem Spiritus viventes coluerunt,
Ideo nec in morte sunt separati.
Diversa fuit eorum conditio dignitas et Ætas
sed
quia cor unum et anima una
Unus omnium est lucus quietis
Viatores erant, uti et tu Viator es:
Illi hic viæ suæ invenerunt terminum,
Tu tuum quem ignoras, solicite quærito
Hos 1708. congregavit in unum pestilentiæ ardor,
quia homogenei erant.

Tu Videris
Ne sis heterogeneus et ab unitate separeris solitarius
Ut eorum frequens tibi sit memoria
Nomina lege:

A. R. P. Bonaventura ab Aretio Ex-Definitor Provinciæ Tusciæ
10. Augusti peste.

R. P .Bernardus a Subiano Conv: Vicarius et Sacræ Theologiæ
Lector actualis 10. Augusti peste.

V. P. Franciscus Maria Cracov: Sacerdos Studens Teologiæ
peste 11. August.

F. Franciscus a Pupio Diaconus studens Theologiæ
peste 11. Augusti.

F. Antonius Franciscus ab Aretio Clericus Studens Teologiæ
peste 11, Augusti.

F. Barnabas Plocens Clericus Studens Teologiæ
peste 11. Augusti.

F. Bartholomæus a Podolia Clericus Studens Theologiæ
peste 11. Augusti.

F. Gervasius Italus pelagonens: Laicus, peste 12 Augusti.

F. Thomas Italus Laicus, peste 12. Augusti.

F. Humilis Gostinensis Polonus Laicus, peste 12 Augusti.

F. Seraphinus Italus Bovoliensis Laicus, peste 14 Augusti.

Iam abi.

Et requiem illis precare æternam
sed cave
Ne ita illorum plagas mortem
Quin tuam mediteris sortem.

Przechodzący któżkolwiek stań w tym miejscu trochy
Zważ wspólnie serc braterskich tu leżące prochy
Jedenastu złożonych jest powietrzem kary.
Ej westchnij gdyż i tobie pójść przyjdzie na mary.

Na drugiej stronie jest następujący napis:

Fundavit Per illustris Reverend: Xaverius Rogojski Canonicus Varsoviensis-Præpositus Szydloviensis.

Na trzeciej stronie:

Requiescant in pace

Na czwartej stronie:

Erecta ac benedicta die 1. Aprilis 1835, anno sub Guardiano R. P. Benjamin Capuc:

Taka jest wiadomść o początkach i dalszym losie zgromadzenia XX kapucynów Warszawie. Staraliśmy się ułożyć ją z autentycznych świadectw i korespondencyi, z największą ile było można dokładnością, równie dla przyłożenia się do pobożnych celów téj książki, jak aby ten opis nasz, jako monografija, mógł bydź z czasem przydatnym materyałem do dziejów miasta Warszawy.

Michał Baliński.

DODATEK

DO

OPISU HISTORYCZNEGO FUNDACYI

o

XX. KAPUCYNÓW W WARSZAWIE

WYJĘTY Z AKTÓW ARCHYWUM KONWENTU.

(Druk z r. 1733 z czterech kart in 4to złożony).

«Opisanie istotne publicznéj Expozycyi i Depozycyi, *Dignissimorum Lipsanorum*, Najjaśniejszego króla Jmci Polskiego Jana III i Najjaśniejszéj królowéj Jéj Mci Maryj Kazimiry, także Najjaśniejszego wnuka królestwa Jchmciów, z Najjaśniejszego królewicza Jmci Jakóba zrodzonego przy kościele WW. OO. kapucynów zakonu Świętego Franciszka Serafickiego *Strictissimae Observantie*; hojnéj i szczodrobliwéj tychże Najjaśniejszych Regnantów Polskich, w Warszawie fundacyi: podczas Sejmu Convocationis post Fata Najjaśn: króla Jmci Polskiego Augusta II. W Warszawie na dzień 27 miesiąca Kwietnia roku 1733 złożonego, wystawionéj tegoż roku miesiąca Maja dnia 15.»

«1mo Ciało Najjaśniejszego króla Jmci Jana III lubo po tak długim czasu przeciągu ile pierwéj w miejscu do konserwacyi długiéj, nie bardzo zdolném na górze doponowane, jednak częścią z skrytéj i tajemnéj *Supremi Numinis* dyspozycyi, częścią dla doskonałéj balsamujących na ten czas medyków experyencyi, tak

jest czerstwe i twarde, że gdyby *debitâ Regum observantiâ*, od samego Pana Boga, w Piśmie Świętem przekazana, *nolite tangere unctos meos*, téj nie tamowała śmiałości, postawiwszy na nogach mogłyby stać, *sine ullo juvamine.* Owszem którzy Tego nieśmiertelnej pamięci godnego Pana dobrze znali, *ingenue fatentur*, że twarz dość jest doskonale *in sua similitudine*, *viventis recognoscibilis*, nawet same wąsy i czupryna bardzo małéj podległy korrupcyi.

2do Kapa złotogłowowa, dalmatyka lita srebrna bardzo bogate, koło kapy i dalmatyki koronka złota, na cztery pelce szeroka, kapa i dalmatyka lamą białą piękną i bogatą podszyte, z tejże lamy pończochy na nogach i trzewiki, na których krzyż złotego galonu *more Episcopali tanquam uncti Dei*, na głowie korona srebra wybornego, pozłocista dość piękna złotnicką wykształtowana robotą.

3tio Najjaśniejszéj królowéj Jeymci ciało znacznej dla tak dalekiego przewiezienia i tak długiego czasu od roku 1716 korrupcyi podległe. Palliusz królewski *sive* suknia, z takowegoż złotogłowu, jako i na królu Jmci z koronami złotemi, na łokieć szerokiemi, na głowie korona królewska *simili* jak u króla Imci *elaborata splendore.*

4to Trumny obojga królestwa Jchmciów osobliwszéj inwencyi fasonem, z dębowych deszczek wyrobione, materyą z ciągnionego złota z kwiatami rzadkiemi, kolorów królewskich zewnątrz; z franzlą słotą, na dłoń dużą szeroką i galonami złotemi na łomaniach obite, ćwieczkami srebrnemi pozłocistemi; franzla tak u góry jak i uspodu równéj szerokości? stoją na orłach dużych, snycerską wyśmienitą robotą wyrobionych, i posrebrzonych, *ad demonstrandum exemplaris probitatis*, *omniumque virtutum in vita Candorem.*

5to Wierzchy tych trunien na pół łokcia architektorskie wysokie, takowąż formą jak i spody wyrobione, i taż materyą dość bogatą wewnątrz obite, na każdym załamaniu galonem złotym na wielki palec szerokim bramowane, ćwieczkami srebrnemi pozłocistemi obite, wewnątrz zaś, tąż lamą jak kapa i Dalmatyka podszyte srebrną, wierzchy i spody wycymbowane. Po bokach antaby z obu stron po trzy samo srebrne odlewane, *notabilis ponderis*, proporcyą trunnom korrespondującą u obudwu trunien królestwa Jchmców.

6to Ku nogom Najjaśniejszych Monarchów między dwoma trunnami stoi trunienka Najjaśniejszego Regnantów Polskich wnuka tymże fasonem wyrobiona, *ducta proportione* ośmioletniego Infanta, takowąż materyą obita, i we wszystkim podobną Najjaśniejszych Państwa trunnom akkomodowaną apparencyą zakryta, *ob corruptionem Infantis Corporis.* Na trunnie mitra z karmazynowego axamitu, i krzyżyk szczerozłoty piękną złotnicką wyelaborowany robotą. Po bokach antaby po dwie z każdego boku srebrne odlewane *proportione magnitudinis*, stoi trunienka na dwóch taboretach, na kształt postumentów snycerską wyborną robotą wypracowanych, pozłocistych, axamitem karmazynowym z galonem szerokim na cztery palce złotym, i franzlą złotą na dłoń szeroką.

7mo W nogach Najjaśniejszego Infanta stoi serce Najjaśniejszego króla Jmci w srebrnym futerale *notabilis magnitudinis* z inskrypcyą: *Querite nunc similem quirites rex sine ruga, hic jacet arx populis, hic placet ars oculis*, co się po polsku tłumaczy, niech sarmata równego sukcesora szuka, tu jest zaszczyt pospólstwa, tu dla oczu sztuka. Na girydonie pięknie snycerską robotą wyrobionym, axamitem karmazynowym powleczonym, z franzlą złotą na dłoń rzeroką, na którym

wezgłowie axamitne karmazynowe, galonem złotym we dwoje na cztery palce szerokim bramowanym, kutasy duże po rogach złota nitkowego.

8vo *Collateraliter* tego serca w nogach obojga królestwa Jchmciow na węzgłowiach dużych karmazynowych złotym galonem we dwoje w koło na cztery palce szerokim, *ad proportionem* węzgłowiów szamerowane, na składaniu zaś gradusow galoném na dwa palce szerokim adornowane.

9no *Theatrum immortalitatis doloris* to jest katafalek, o pięciu gradusach axamitem karmazynowym nowym obity, załomania gurne galonem złotym na cztery palce szerokim *ad proportionem* wezgłowiów szamerowane, na składaniu zaś gradusów galonem na dwa palce szerokim adornowane.

10mo Przy ostatnim gradusie na taboretach, wyśmienitą snycerską robotą i posrzebrzeniem adornowanych, z wezgłowiami takiemiż jak tamte korony królewskie wyśmienitego srebra pozłociste osobliwością roboty złotnickiéj zalecone, są lokowane. Taborety axamitem karmazynowym z franzlą takąż jak i górne obite.

11mo Po bokach *mortalis castri* stoją girydony cztery snycerskiéj roboty suto pozłacane, floryzowanie zaś, *ad repercussionem insigniorem* posrzebrzane, znacznéj wielkości, na każdym girydonie świat się *globialiter* reprezentuje, proporcyonalnéj i korrespondującéj wielkości gerydonów. Na każdym globie orzeł snycerskim kunsztem wyrobiony w szponach trzyma *laurus triumphalis*, tak wielu zwycięstw *pro immortali gloria gentis*, nad różnemi nieprzyjaciołmi, nie tylko ojczyzny własnej, ale i samemu Wiedniowi zdesperowanemu *salutem et integritatem* przywracających, i otrzymanych, *cum inscribtionibus*, na jednym świata globie

Epigraphe takowe *Orbi dant lilia*, *lumen victoria Numen*, *spes filat rutile*, *pes vigilat Aquilae*, po polsku, świat z lilij ma światło, tryumf Bóstwo bierze, nadzieja zwija laury, noga orła strzeże, a to *alludendo* do skolligowanych lilii herbowych Najjaśniejszych Regnantów francuzkich, oraz do wielu zwycięztw nad nieprzyjaciołmi różnemi otrzymanych przez herbowne orła Polskiego, który teraz, *mortalibus* świecących pochodniowych luminarzów, *illustratur decoribus*. Na drugim globie Inskrypcya, *globus cum globo*, *cum probo probus sit Hector*, *alitis est laurus militiis orbis erit:* po polsku toż samo: Okrąg świata i i kuli święty z świętym spięty, mocarz, świat od rycerza w zysku będzie wzięty, heroglifikując, że Najjaśniejszy Monarcha *post tot in orbe triumphos globo saucius mortalitatis*, *ad calites* przeniesiony. Na trzecim globie hieroglifik. *Rex ales Regi componit in orbe triumphos*, *gratia nomine stat*, *Praelia lumine dat. Idem* po polsku, król ptak, Monarsze w świecie zwycięstwa sprawuje łaska z imienia Jana z światła tryumfuje. Na czwartym globie. *Crimine flos vacuus*, *mos Regio lumine plenus*, *Magno Deo Caro* LVX VbI La Vr Vs IbI. które Epigraphe większemi literami Rok specyfikuje, *idem* po polsku bez wyrażenia roku: Laur bez przywary światłem Pańskim napełniony, przy królów depozytach Laur z światłem złączony. Te ostatnie obiedwie inskrypcye *alludunt* jako do zwycięstw *in vita Regia* chwalebnie otrzymanych które *immarcescibiles* sprawowały *Lauros*, tak teraz, też same Laury, śmiertelne piastują *Lumina*, bowiem z laurów w szponach orlich będących wynikają lichtarze snycerską robotą wykształtowane posrzebrzane, mające na sobie świece, *ad illuminandas Sacratas Exuvias*, dość liczno przysposobione.

12mo Krom tych girydonów wiszą lustra cztery kryształowe w głowach Najjaśniejszego Państwa dwa, a w nogach dwa, na których liczne przyświecają światła.

13mo Baldachim majestatowy axamitny karmazynowy bogato galonem złotym na cztery palce szerokim bramowany. W około baldachimu cirkumdukcya z tegoż axamitu bogato haftowana z franzlą złotą szeroką na wielką dłoń.

14to W głowach herby Najjaśniejszych Regnantów snycerską robotą misternie wyrobione, w pięknym floryzowaniu, *tota Machina* suto złocista.

15to Pod insygniami Palliusz królewski axamitny karmazynowy gronostajami centkowanemi podszyty, nie tylko ślicznie akkommodowany, ale też orderem *Sanctissimi Spiritus* osobliwszą misternością na błękitnej wstędze, wyelaborowanym adorowany. Który Palliusz i order od Najjaśniejszych Monarchów francuzkich konferować się zwykły, trzymają trzy geniusze, jeden *fortitudinis*, drugi *victoriosae famae*, trzeci *Justitiae*, ato *in Misterium Sanctissimae Trinitatis*, w który dzień Najjaśniejszy Jan Trzeci, ten świat *in ortu suo* przywitał. W tenże dzień był *in Regale* koronowany *solium*, a potym po szczęśliwem i długiem panowaniu swoiem, w tenże sam dzień święty *ultimam vitae suae clausit periodum.* Z któréj racyi takowa dana inskrypcya *Ortus*, *mors*, *diadema tibi*, *obijt Dux Rex*, *quafortis victrix pax celebrat triadem. Idem* po polsku, zrodzony, koronowan, z światem rozłączony, Król w dzień Trójcy Najświętszéj czczeniu poświęcony.

16to Z prawéj strony od Najjaśniejszego Pana *Collateraliter* cyfra króla Jmci *Joannes Rex Poloniae* wiązaniem wyrażona na pięknéj machynie snycerskim

konsztem wyrobiona, cała machina i cyfra suto złocista, z lewéj strony cyfra królowy Jmci Polskiéj *Marya Casimira Regina Poloniae*, w nogach zaś insignia herbowne korony Polskiéj orzeł, W. X. Litewskiego Pogonia, wszystkie te trzy machiny jednymże fasonem snycerską robotą wykształtowane suto złociste.

17mo *Depozitorium Victorum Deo Lipsanorum* Najjaśniejszego Państwa, *non sine particulari* skrytéj Najwyższego Boga *per quem Reges regnanta et diademata deponunt* dyspozycyi *instinctu Religiosissimi Patres Capucini providendo* wszystkich wizytowanie pretendujących *commoditati*, *strictam observantes clausuram ne violetur* niemogli *commodius* wymyślić, jako w chorze (który mieli sobie *à munificentissima Regiae Pietatis manu* dla odprawowania officij *Divini Die Noctuque*, w tyle wielkiego ołtarza w którym *Hipostaticum Regis Regum et Domini Dominantium adoratur corpus* uprowidowany) a ten wszystek axamitem karmazynowym nowym obity, galonem złotym na cztery palce szerokim bogato ozdobionym.

18vo Na gradusach wszystkich piąciu, lichtarze srebrne *pro capacitate possibili loci numerossisime* ulokowane na których świece korrespondującéj *Regiae Magnitudini* wielkości dzień i noc palące się Najjaśniejsze *illustrant exuvias.*

19no Okna wprzód firankami kitajkowemi karmazynowemi a potym równemi z obiciem z tegoż axamitu, i tymiż galonami adorowanemi przyćmione porterami które portery podczas wizytowania, dla dowodniejszéj i rzetelniejszéj rekognicyi na bok odsłaniają się. Takoż i drzwi czworo podobnemi zasłaniają się porterami axamitnemi takoż szerokim galonem bramowanemi.

20mo Ławka dla wygody wizytujących, *et pro pijssimis Regijs animabem* modlących się *pro possibilitate loci* przysposobione tymże axamitem wkoło galonem szerokim jako i obicie przyozdobionym do ziemi pokryte. Podłoga zaś suknem czerwonem wybita.

21me Suffit *noviter* wyśmienitym malowaniem *al fresco* przyozdobiony na którego srzodku odmalowana fama *expellens invidiam.* Po rogach *inter insignia bellica et armaturas* są dane cztery emblemmata. Pierwsze: orzeł w górę wynoszący się *cum Epigraphe fertur in altum alludendo* że ten nacyonalny królestwa Polskiego *Ales*, *post diuturnam inter Religiosas asceticas latebras Commorationem tandem* wynosi w górę *Regia Lipsana ad consepeliendum* z Najjaśniejszemi Regnantami Polskiemi w koronacyjnym oraz depozycyjnym Swiętego Stanisława męczenika biskupa Krakowskiego kościele krakowskim. Drugie: Słońce wychodzące z pod chmury, *cum Epigraphe*: *delitescit et renascitur*, podobnąż pierwszemu *insinuando* signifikacyą. Trzecie: *Sceptrum* królewskie *cum Lemmate vitae mortisque comes*, dane *ad Regale vocatus solium*, powierzone chwalebnie Ojczyźnie *ad immortalem gloriam*, *vicinis potentijs ad stuporem et invidiam*, sobie *ad perennaturam astimationem* piastował berło, tak i *post fata* nie tylko od kochającego syna Najjaśniejszego królewicza Jmci Polskiego Jakóba z przykładnej ku rodzicom miłości, w hojnym na wszystkie apparencye *profusa manu* erogowanym unkoszcie i depansie *Regijs* ozdobiony *decoribus splendoribusque* ale też i od całéj Rzeczypospolitéj w determinowanym *per Senatus Consilium* nazaiutrz *post festum sanctissime triadis* w Warszawie *Celebratum sub dignissima praesidentia Vice Regiae Authoritatis.* J. O. Xięcia

Jmci Prymasa prowadzeniu *Sacratorum Lipsanorum cum assistentia* tak J. W. Jchmciom P. P. Senatorów jako i *ex Equestri ordine* do Krakowa, *inoblitam* chwalebnego panowania swego odbiera *recognitionem* biorąc sobie *pro comite mortis* piastowane przez lat dwadzieścia dwa *in vita Regia diademata.*

Czwarte *emblemma armata* wyrychtowana *cum lemmate ex pulvere virtus*, sygnifikując iż marsowe Najjaśniejszego Regnanta kurzawy, jako żyjącego *Heroicas* całemu światu *remonstrabant virtutes*, tak *etiam post funera* nieskończona *manet gloria et estimato.* Ta wszystka apparencya hojnym Najjaśniejszego królewicza Jmci Polskiego Jakóba *ad contestanda filialis amoris specimina* kosztem *sub provida et incomparabili dispositione ac ordinatione* W. Jmci P, Wojewody Bełzkiego, *insigni ac laudabili industria* allaborującego niemniej niespracowanym W. Jmci P. A. Eperyeszego Starosty Skirstymońskigo generalnego tegoż Najjaśniejszego królewicza Jmci kommissarza sporządzona i wykształtowana staraniem. Który W. Jmci Pan kommissarz i sam stanął u WW. OO. kapucynów przyjmując *congrua veneratione*, *civilitate et hospitalitate* wizytujących magnatów. Jakoż począwszy od J. O. Xięcia Jmci Prymasa nie było nikogo w Warszawie z J. O. z J. Wielmożnych w Bogu Najprzewielebniejszych Jmciów Xięży Biskupów, Senatorów Dygnitarzów, Posłów, Urzędników, *et dignissimae Nobilitatis utriusque gentis* ktoby nie wizytował, częścią *ex debita pietate et competenti Regiae Dignitatis veneratione et recognitione*, częścią też *ex solita curiositate* widzenia tak pięknie *magnis impensis et sumptibus* akkommodowaną apparencyą, i splendece, której *miram* wszyscy spektatorowie czynili *aestimationem*:

Populi indesinens confluxus nawet *Nobilitatis* po rozgłoszonéj téj expozycyi z pobliższych krajów *numerosissima* przybywała frekwencya *ex utroque sexu*, tak tu najdujących się jako umyślnie przybywających. A lubo exekwie solenne nie były odłożone z woli Najjaśniejszego królewicza Jmci koło samego wyprowadzenia ciał chcącego *Regio apparatu*, i w téj szczupłości miejsca *pijs socijsque*, Najjaśniejszych rodziców swoich *parentare manibus*, ustawiczne jednak prywatnie *persolvuntur suffragia sanctissimorum sacrificiorum pro larga Eleemosyna.* Prawdziwie szczęśliwe Państwo które po tak długim czasie w sercach wiernych poddanych swoich *immarcescibilem* najdują *memoriam* że wielu zacnych i godnych ludzi *selectae Nobilitatis utriusque sexus populique*, *Poloni* gorliwie przez czas niemały *non sine obortis lachrimis et singultibus*, nawet którzy tego Państwa nie znali modlących się. Wizytowali tudzież i J. W. Jchmość P. P. Posłowie cudzoziemscy, Rezydenci *et Ministri*: których W. JM. Pan Starosta Skirstymoński *omni* potykał i wyprowadzał *civilitate et veneratione.*

Denique, niech i to w osobliwszéj będzie każdego animadwersyi że *non sine speciali* samego Pana Boga *Mysterio et Privilegio*: lubo Najjaśniejsze Regnantów Polskich *Exuviae die* 15 *Maj* publicznemu exponowane widokowi, jednak dla zatrudnienia publicznego i roztargnienia prędzéj do opisania *hac synophica iliade* nie przyszło aż w sam dzień Trójcy Przenejświętszéj *die* 31 *Maj* uniwersalnéj donosi się wiadomości. *Curiosum* i to do wiadomości publicznéj, że w trunnie Najjaśniejszéj królowy Jmci naleziono *numismate* takowe: z jednéj strony twarz Najjaśniejszéj Pani, koło któréj inskrypcya takowa: *Maria Casimira Coronata in Reginam Poloniae et M. D. L. die* 2 *Februarij*,

Anno 1676, z drugiej strony słońce w obłokach jasno świecące ciągnie *Phoebem sire lunam* na wozie tryumfalnym lokowaną swemi do siebie promieniami, z takową w koło inskrypcyą: *Fulgoris sociam vocat ad consortia Regni.* Które *Numismata* dwa były tylko, jedno WW. OO. którzy przekładając ciało Najjaśniejszéj Pani z trunny dawnéj do nowéj naleźli *pro perpetua memoria* wzięli *ad Archivum Religiosum*, a drugie po przekopiowaniu *aurifabrorum manu* ma bydź odłożone do trunny.

UMARLI.

Oni także byli na téj ziemi; rzeka czasu także ich unosiła: głos ich rozlegał się po brzegach i wkrótce ucichło wszystko. Gdzie są? kto nam to powie?

Podczas ich podróży tysiące cieniów stawało przed ich oczyma; świat łudził ich wielkością, bogactwy, roskoszą. Oglądali je i nagle ujrzeli tylko przed soba wieczność, wieczność nieskończoną. Gdzież są teraz? kto nam to powie?

Podobny do promienia schodzącego z góry ukazywał się im w odległości krzyż, mający służyć za przewodnika; lecz nie wszyscy go widzieli, a inni za nim nie poszli.

Byli tacy którzy się pytali: cóż to za rzeka co nas unosi? Jakiż cel naszéj tak szybkiéj podróży? I kiedy to mówili, znikały brzegi, a zdala tylko echo powtarzało: Błogosławieni którzy umierają w Bogu!

Byli i tacy, którzy pogrążeni w głębokiem rozmyślaniu, zdawali się słyszeć tajemnicze słowa; zwracali wzrok swój ku zachodowi i opiewali jutrzenkę niewidzialną i dzień bez zmroku; a unosząc się na lekkich czółenkach, niepostrzeżeni od innych niknęli i echo tylko, rozlegające się po wodzie, powtarzało: Błogosławieni którzy umierają w Bogu!

Niemowlęta, młodzieńcy, ludzie dojrzali i zgrzybiali starce, wszyscy niknęli gromadami jak nikną statki w śród burzy. Spieszyli jednak tłumami jak gdyby pragnąc na wzajem się wyprzedzać. Ci którzy po nich zostawali, wylewal łzy rzewne, smucili się czas niejaki, wreszcie zapominali.

Z nieznanych stron gdzie rzeka niknęła dawały się słyszeć dwa głosy:

Jeden mówił: «Z głębokości wołałem do Ciebie Panie, wysłuchaj głosu mojego, nakłoń ucha na głos modlitwy mojéj! Jeżeli będziesz roztrząsał nieprawości moje, Panie któż się ostoi przed Tobą? Ale przy Tobie jest miłosierdzie, a obfite u Ciebie odkupienie.»

Drugi zaś: «Ciebie Boże chwalemy, Ciebie Panem naszym wyznawamy. Święty, święty, święty Bóg zastępów. Niebo i ziemia napełnione są chwałą Twoją.»

W krótce i my pójdziemy w tę stronę skąd się podnoszą te pienia wyniosłe. Lecz gdzie będziemy? kto nam to powie? Teraz tylko głos cichy z głębi duszy się odzywa: «Błogosławieni którzy umierają w Bogu!»

KRZYŻ

PRZEZ

SILVIO PELLICO, PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

UFAJCIE, JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT.
JAN. XVI, 33.

Ach! i któżby się uwieśdź nie dał, gdy na młodociany i bez doświadczenia umysł uderza tak wielki zastęp silnych sławą i krasomówstwem namiętnem mężów, którzy zwiastując cnotę, a wszystkie serca do wzniosłych badań wzywając, wołali: «Natośmy przyśli na świat żeby oświecać ziemię, wiodąc wojnę z obłudą wszelkiego rodzaju!»

Któryż wiek oglądał podobną umysłów wrzących żarliwość, już gniewem zapalonych przeciwko kłamstwu, już opłakujących obłąkanie w jakiem się ludzkość pogrąża. Rzekłbyś

nie raz że słyszysz głos święty, niebieski, powtarzany przez usta proroków, bo oni powołują narody z niegodnego przebudzone letargu do królestwa sprawiedliwości.

Dopókąd walka rozumów ludzkich trwać będzie, póty będzie wyrzekał sprawiedliwy przeciwko złemu, jakie wyrządzą źli lub niemądrzy spółbracia; a ów piorun wiekuisty ma potęgę trzymania serc dobrze urodzonych w oddaleniu od wszelkiego niecnego czynu, a co większa zapala w nich, i zapalać powinien ochotę do poświęceń się, do uczuć szlachetnych i wspaniałych.

Ale biada gdy do szlachetnych myśli, potężna szkoła, przymięsza wzgardę ku źródłu prawd wiekuistych! biada na ten czas owym duszom wielkim, które zapragną bydź zwiastunami światła! w pośród czczych marzeń sławnej szkoły, trudno im samym pozostać bez zmazy!

I ja żyłem w podobnych czasach! sławni zuchwalcy szyderstwem ołtarz okryli; a tłuszcza piekielnem ich najgrawaniem oślepiona, bożkami ich swemi uznała. Za chlubę wzięto okazywać wzgardę ku temu, kto śmiał jeszcze wznosić modlitwy do Chrystusa, i nie jeden przez nikczemność bluźnił Ewangelii, lubo ją w głębi serca swego pielęgnował.

W sercu mém czciłem Ewangelią i nigdym bluźnierstwa przeciw niéj nie wyrzekł; lecz że wyśmiewano modlitwy i pobożność, częstom okazywał iż niedbam o Boga, a stawszy się podobnym do tych którzy na niebo zapomnieli, co tchu goniłem za sławą, rozkoszami i próżnością.

A jednak w głębi duszy zawszem słyszał głos: «Dokąd dążysz, powróć do krzyża! Powróć do krzyża! powtarzał ów głos; nadaremnie potwarz sili się go upodlić; jedynie krzyż mocen jest zgasić nieczyste płomienie, krzyż jedynie czyni człowieka wielkim i szlachetnym, jedynie krzyż udziela słabéj téj istocie siłę ku staniu się podobnym Bogu-człowiekowi; że obłudnicy nie raz leżą u stóp jego, nie uciekaj wszelako: płacz i powracaj! Nie czem inném jest krzyż tylko wielką nauką szlachetnych i sprawiedliwych poświęceń się; jest potęgą do stawienia mężnie czoła cierpieniom i klęskom, do czynienia dobrze ukochanym i nieprzyjaciołom, jest męztwem z niebieską połączoném siłą; jest cnotą, któréj początek niebios sięga. Któż, jeżeli zmysłów niepostradał nie czuje w sobie uwielbienia, poddania się i miłości ku krzyżowi.

A jeżeli widzisz czem on jest, jeśli kochasz go, dla czegoż się rumienisz wyznać go jawnie?

Gdy zły bluźni krzyżowi, pocóż się uśmiechasz na bezwstydne słowa? Wzgardź i lituj się nad bezecnemi szyderstwy; niech zelżywość nigdy podłym cię nieczyni; umysłem szlachetnym za krzyżem postępując, okaż ile znajdujesz pokoju w jego objęciach.

Okaż że krzyż odejmuje wszelką gorycz temu, który szuka prawdziwéj jego wartości. Uczynkami swemi okaż że fałszem jest jakoby on wiódł do otrętwienia i słabości. Okaż że on podwyższa rozum ludzki, że go przyzwyczaja do wielkich i mężnych czynów. Okaż że jeżeli krzyż uśmiecha się do prostaczków, niemniéj jest przyjacielem nauki prawdziwéj.

Nie ustępując w niczem każdéj szkole ogłoszonéj za najlepszą, krzyż naucza szlachetności i miłości; lecz w nim tylko samym znaleść można ową potęgę słowa, która umacnia, przekonywa i oczyszcza serce; on jeden pociesza dusze cierpiące, sam tylko umie nadawać wdzięk nawet boleści; szkoły, które się głoszą za najlepsze, chwieją się śród omamień; sam tylko krzyż wszelką wątpliwość i błędy oddala.

Tak przemawiał w mem łonie ów głos potężny, wiele już lat temu; a żem mu niebył posłuszny było to skutkiem leniwego wahania

się umysłu, jako też uroku szybkich i wesołych lat moich; znając prawdziwą drogę, z tajemną wszakże zgryzotą sumienia postępowałem zawsze po złéj drodze, teraz dopiero smutny iż tyle opierałem się prawdzie, patrzę na krzyż i nadzieję mą w jego obietnicach zakładam.

FRA ANGELICO DA FIESOLE.

Nazwisko malarza szkoły katolickiej we Florencyi, zakonnika Jana z Fiesole, *(Fra Giovanni Angelico da Fiesole)*, przezwanego *Anielskim*, a powszechnie znanego we Włoszech pod imieniem *Błogosławionego (il Beato)*, nie znajduje się prawie w żadnem dziele wydanem o sztukach pięknych w trzech upłynionych wiekach. Nie trzeba ani dziwić się temu, ani się użalać. Ten który dosięgnął ideału sztuki chrześcijańskiej, zasługuje aby sława jego różniła się od sławy jaką się szczycą Juliusz Romano, Domenichino, Carraci i inni podobni. Lepiej bydź mu zapomnianym aniżeli stać w jednym rzędzie z nimi. Wkrótce po śmierci Fiesole pogaństwo wkradło się we wszystkie gałęzie społeczności chrześcijańskiej:

do literatury, przez wyłączne poswięcenie się autorom klassycznym; do sztuk pięknych, przez zamiłowanie mytologii, nagości, naturalizmu, znamionujące tak nazwaną epokę odrodzenia. Pogaństwo zagarnąwszy pod siebie wszelkie wiadomości ludzkie, okryło pogardą wszystko cokolwiek na sobie nosiło piętno chrześcijańskiego gieniuszu. Fiesole dostąpił zaszczytu zapomnienia wraz z ustawami społecznemi wieków średnich, z ową pobożną i rycerską poezyą, którą Europa tak długo się zachwycała, i z tą nareszcie sztuką którą tajemnice i podania wiary katolickiej ożywiały. Wszystko to odebrało nazwę barbarzyństwa godnego zapomnienia i pogardy, i rzeczywiście, w ciągu ostatnich trzechset lat, stosownie do tych wyroków mistrzowskich, cały nabytek przeszłych wieków zostawał w zaniedbaniu i pogardzie. Dzisiaj, kiedy rozum ludzki, doszedłszy może do kresu swego obłąkania, zastanawia się w niepewności i zdaje się spoglądać z zazdrością i podziwieniem na wieki katolickie, zaczynają zgłębiać sztukę która była ozdobą tej epoki, i malarz Błogosławiony, zajął powoli miejsce przeznaczone mu sądem spółczesnym. Mało jeszcze nateraz wzięty we Włoszech; z zapałem uwielbiany w Niemczech; we Francyi, posiadającej jedno jego arcy dzieło, uważany za mistrza znakomitego: Fiesole zgoła

nam nie jest znany, chociaż trzyma pierwsze miejsce pomiędzy malarzami katolickiemi. Z tego powodu spodziewamy się iż dla czytelników naszych obojętnemi nie będą kilka szczegółów o życiu jego wyczerpniętych z dzieła Hr. Montalemberta para Francyi, wydanego w Paryżu roku 1839 pod tytułem: *Du Vandalisme et du Catholicisme dans l'Art.*

Jan urodzony w roku 1387 w Mugello, wioseczce w okolicach Florencyi, w dwudziestym pierwszym roku życia wstąpił w Fiesole do zakonu kaznodziejskiego, czyli Dominikanów, i odtąd przybrał nazwisko miejsca w którem poświęcił się Bogu. Powiadają iż przedtem nosił imie Gwidona lub Santi Tosini. W krótce po obleczeniu się w sukienkę zakonną przybył do Florencyi i tam zamieszkał w klasztorze Ś. Marka, w tem znakomitem schronieniu, które później wydało wielkiego Sawonarolę, oraz Fra Bartolommeo, a którego nasz malarz Błogosławiony miał się stać najpierwszą i najpiękniejszą ozdobą. Niewiadomo kto był jego nauczycielem, lecz od kogokolwiek pierwsze prawidła sztuki malarstwa otrzymał, Bóg tylko sam mógł natchnąć go tym geniuszem, który w samotności klasztornego zacisza ożywiał jego dzieła. Malarstwo było dla niego drogą którą zbliżał się do Bóstwa; nią postępując pragnął wysłużyć niebo. Była to skromna

i gorąca ofiara składana temu, którego kochał nadewszystko; był to pewny rodzaj obrzędu, przez który oddawał cześć Zbawicielowi swojemu. Nigdy nie wziął w ręce pędzla nie przygotowawszy się wprzódy przez modlitwę. Jezusa Chrystusa i Matkę Boską malował zawsze klęcząc; kiedy zaś wystawiał ukrzyżowanie, twarz jego obfite łzy skrapiały Sztuka zdawała mu się tak świętą, iż prace swoje uważał jako owoce natchnienia wyższego od własnéj woli; nigdy nie poprawiał i nie doskonalił roboty, przestając na pierwszem skreśleniu, przekonany, jak sam otwarcie wyznawał, iż tak się Bogu podobało. Trzeba było wyraźnego świadectwa o tem jego biografa, ażebyśmy uwierzyć temu mogli, zastanawiając się nad najwyższą doskonałośaią, nad wykończeniem i delikatnością dzieł Fiesole. Przy podobnem usposobieniu, jego poświęcenie się sztuce nie przynosiło najmniejszego uszczerbku ścisłemu wykonywaniu wszystkich obowiązków zakonnego powołania. Jakoż, całe jego życie było napiętnowane stałością w zachowaniu trzech ślubów, łączących go z Bogiem, stosownie do reguły S. Dominika. Co się tyczy czystości, dosyć spojrzeć na jedno z malowideł jego aby się przekonać, iż nigdy myśl niegodna Jezusa i Maryi nie powstała w duszy, która się z całym

blaskiem w jego dziełach ukazywała. Ubóstwo tak mu było miłem iż nigdy nie naznaczał ceny za pracę swoję i to co za nię otrzymał w całości biednym rozdawał. «Fiesole za życia tak kochał ubogich, mówi Vasari, jak teraz dusza jego może kochać niebo, gdzie się cieszy chwałą wybranych.» Przyzwyczajenie do posłuszeństwa tak w nim było wielkie, iż nie przyjmował inaczéj obstalunków tylko za pośrednictwem przełożonego, i gdy zamawiano u niego robotę, odpowiadał, iż trzeba ugodzić się z Ojcem Przeorem, a on w tenczas wypełni wszystko co mu będzie rozkazane. Jednego razu w czasie obiadu u Papieża Mikołaja V Fiesole nie chciał jeść mięsa z przyczyny iż przeor jego, jako nieobecny, nie mógł mu tego dozwolić. W prostocie ducha zapomniał iż znajdował się u Papieża, którego władza aż nadto była dostateczną do rozgrzeszenia go w tym razie. Lecz wszelkie zewnętrzne i postronne rzeczy były mu obcemi, mawiał często «iż ten który chce malować potrzebuje spokojności i życia bez myśli, ten który się poświęca Chrystusowi powinien zawsze bydź z Chrystusem.» Taka była teorya jego sztuki i Bóg dozwolił mu zastosować ją do praktyki z powodzeniem i blaskiem godnemi wysokich jego pomysłów. Arcy dzieła były

już rówiennikami młodości jego. Pierwsze prace poświęcił wraz ze starszym bratem swoim, równie jak on zakonnikiem i malarzem, na ozdobienie brewiarzów kościelnych rzadkiej piękności miniaturami. Nie długo potem oddał się malarstwu na ścianach, (alfresco) niezaniedbując jednak tych pięknych miniatur, które znajdują się w relikwiarzach ofiarowanych przez niego kościołowi Świętej Maryi Novella. Dziś jeszcze klasztor S. Marka, sławny pod wielu względami, przedstawia podrużującym najzupełniejszy zbiór dzieł Świętego Artysty w wielkich i pięknych malowidłach (al fresco) w sali kapitulnej, w wyobrażeniu Jezusa ukrzyżowanego, w oknach klasztornych, w szeregu zdarzeń wziętych z żywota Panny Maryi, któremi ozdobił ściany w celach swoich braci. Lecz już nie znajdujemy w wielkim ołtarzu owej Madonny, która podług Vasari, pobudzała widzów do pobożności przez nienaśladowaną prostotę swoję. W wieku w którym natchnienia sztuki przeniknione do głębi zasadami wiary chrześcijańskiej stanowiły główną część życia religijnego i publicznego, geniusz taki jak Fiesole nie mógł się długo ukrywać w zaciszu klasztornem. Poszukiwano go z chciwością i uwielbiano z zapałem; dzieła jego niezmiernie się upowszechniały w całych

Włoszech. Vasari, którego klassyczny i materyalny smak nie mógł się zgadzać z mistycznym Fiesole, w artykule ocenieniu jego poświęconym, zachował odgłos pobożnego i czułego uniesienia, do którego pobudzały dzieła naszego zakonnika; odgłos który potwierdziło zdanie znawców najbieglejszych. «Obraz ten, powiada Vasari mówiąc o *predella* (*) przedstawiającéj legendę Świętych Kozmy i Damijana, tak jest doskonały iż niepodobna wyobrazić sobie większego wykończenia, powabniejszych postaci i lepszego układu nad te które w nim widziemy.» «Profil Madonny, powiada w innem miejscu o Maryi przyjmującéj zwiastowanie, jest tak pobożny, delikatny i wzniosły, iż zdaje się bydź utworem nie ręki ludzkiéj, lecz wykonanem w niebie. Swięci których wystawia podobniejszemi są do prawdziwych Swiętych aniżeli każdego z innych malarzy.» Nareszcie, mówiąc o pysznem koronowaniu Najświętszéj Panny, które można oglądać w Luwrze, życiopis dodaje: «w obrazie tym widać wielką liczbę Świętych, tak doskonałych, w tak rozmaitych postawach, z takim

(*) *Predella* lub *gradino* nazywają mały podługowaty obrazek, który najczęściéj znajduje się pod wielkimi obrazami dawnych mistrzów gdzie przedstawiane są zwyczajnie rozmaite czyny świętych wystawionych w całej postaci w wierzchniéj części obrazu. Tak w arcy dziele Fra Angelico w Luwrze, *gradino* przedstawia życie Swietego Dominika, który w całéj postaci znajduje się na obrazie koronowania Najświętszej Panny.

wyrazem twarzy, iż patrzący z rozkoszą wpada w zachwycenie i przekonywa się, iż gdyby duchy błogosławione obdarzone były ciałem, musiałyby bydź takiemi w niebie jakiemi ich wystawia Fiesole, nie tylko bowiem zdają się bydź ożywionemi, lecz łagodność i delikatność wyrazu ich twarzy, każą się domyślać, iż wyszły z pod pędzla Anioła lub Świętego: co też w rzeczy samej miało miejsce, gdyż zakonnik ten był prawdziwym Aniołem, i dla tego przezwano go bratem Janem Anielskim. Co do mnie, wyznaję, iż dzieło to zawsze oglądam jakby po raz pierwszy i rozstając się z niem, nigdy nie jestem dość nasycony.»

Jeżeli materyalista Vasari patrząc na ten obraz, zniewolony był do podobnego wyznania, jakież będzie uniesienie człowieka obdarzonego zamiłowaniem i znajomością prawdziwej poezyi chrześcijańskiej. Można pozazdrościć Paryżowi iż posiada to dzieło. Lecz chcąc ocenić całą wielkość i głębokość geniuszu Anielskiego malarza, potrzeba wpatrywać się w dzieła jego we Florencyi, na ścianach S. Marka, w akademii sztuk pięknych.

W tej ostatniej znajduje się obraz *Sądu ostatecznego*; przedmiot już sam z siebie stawi największe trudności do pokonania. Zaprawdę w jaki sposób wyrazić ideę chrześcijanina, o widoku który wielkością i majestatycznością

swoją, jako też rozmaitością i ogromem przewyższa wszelkie widoki najgodniejsze uwagi i zawiera w sobie spełnienie się i treść wiary naszéj! Same przedsięwzięcie wymaga najczystszéj wyobraźni, najszczerszéj wiary i najwznioślejszego talentu. Wszystko tam jest nadzwyczajnem i nie inaczéj może być wystawionem jak za pomocą przemienienia kształtów i form w przyrodzeniu przez artystę napotykanych; twierdzić zatem można, że jedynie malarze szkoły mistycznéj albo wyłącznie katolickiéj, zdolni są do wystawienia tego przedmiotu, i że im jednym w tem się powiodło. Fra Angelico przewyższył w tém wszystkich swoich współzawodników i samego siebie. Nakryślemy tu słaby rys tego nieśmiertelnego dzieła.

Na przestrzeni kilku stóp kwadratowych, w środku górnéj części zasiada w chwale swojéj nasz Zbawiciel; ręce ma wyciągnięte; prawa ręka z przebitą dłonią, otwarta jest ku stronie wybranych; lewa równie wyciągnięta ku potępionym, lecz z dłonią zamkniętą; widzą oni tylko zewnętrzną jéj stronę. Sam ten znak wszystko tłumaczy: jak wzniosła jego prostota! Chrystusa otacza tłum serafimów ugruppowanych w kształcie migdała, (kształt uświęcony z powodu iż owoc ten jest godłem Trójcy S.); rumieniec ich szkarłatny oznacza gorącość

miłości która ich napełnia; w koło nich, w formie elipsy, zebrana cała hierarchia niebieska, każdy rzęd z właściwem godłem, archaniołowie z pallium, mocarstwa w hełmach, z włoczniami i t. d. każda z tych drobnych figurek jest sama przez się najpiękniejszą miniaturą. U nóg Chrystusa anioł jeden zatyka krzyż zwycięzki, a dwaj drudzy głosem trąb wskrzeszają ród ludzki. Po prawéj stronie Jezusa stoi Marya obleczona w białą szatę ślkniącą się gwiazdami na podszyciu zielonem, (barwa nadziei), ręce mając złożone na piersiach spogląda na syna swego z niewymowną miłością i błaganiem za biednym rodzajem ludzkim. Z lewéj strony Jan Chrzciciel podaje Zbawicielowi symbolicznego baranka, jakby chcąc go ułagodzić; za królową aniołów i największym ze świętych w jednym rzędzie siedzą na tronach swoich patryarchowie, apostołowie i znaczniéjsi święci; Józef w blizkości Maryi jakby pod jéj opieką zostający; Piotr ze złotym kluczem od raju i srebrnym od czysca; Paweł z mieczem; Mojżesz, Dawid z lutnią, Franciszek z Assyżu ze świetnemi ran śladami, Stefan z twarzą jaśniejącą radością męczennika i wielu innych. Lekkie i światłe obłoki ukrywają ich stopy; długie ogniste promienie blask rzucają w koło nich, bo już się oni znajdują w chwale

niebieskiéj. Nic wyrównać nie może wyrazów tych wszystkich twarzy, jasności, powadze i spokojności a także uszanowaniu którem ich przejmuje blask sprawiedliwości Boskiéj. Wyobraźni najwięcéj wymagającéj nie pozostaje nic do życzenia: zdaje się, mówi Vasari, iż błogosławione dusze nie mogą inaczéj znajdować się w niebie. Dolna część obrazu zupełnie odpowiada części górnéj; środek napełniony długim szeregiem odkrytych i próżnych grobów, kończącym się w oddaleniu wielkim grobem Chrystusa. Ten jeden tylko zakryty gdyż nic już niema do oddania. Wyrok zapadł; każdy już wie o swojem przeznaczeniu. Z lewéj strony potępieńcy różnych klass nawet najwyższych, pomiędzy któremi Błogosławiony umieścił kilku kardynałów, biskupów i wielu zakonników, ciągnieni przez szatanów do piekła, umieszczonego na końcu obrazu gdzie się ukazuje siedm grzechów śmiertelnych karanych w siedmiu rozmaitych okręgach; w środku zaś Lucyper Dantego pożerający każdą z trzech swoich paszczy jednego grzesznika. Na prawéj stronie są wybrani. Tu daje się widzieć do jakiego stopnia geniusz chrześcijański pokonywa trudności i jak może łączyć się niepojęta rozmaitość z jednością zupełną; twarze ich obrócone ku niebu; wszyscy patrzą

na Zbawiciela z dziękczynnością i uwielbieniem, a żaden z nich nie jest podobny do drugiego. W pierwszym rzędzie widać Papieża, którego twarz wzniosła i spokojna zdaje się wyrażać radość z odpoczynku po trudach; za nim jeden z Cesarzów, wzór rycerza chrześcijańskiego; dalej król, a przy nim biedny pielgrzym który aż do nieba przywędrował; młoda księżniczka świetna czystością i wiarą wielka liczba zakonnic, biskupów, świeckich, zakonników, wszyscy rzadkiej piękności, ale znać iż w nich piękność fizyczna jest niejako odblaskiem piękności duszy. Tu znów aniołowie stróże przychodzą po wybranych, nad któremi czuwali w czasie doświadczenia ziemskiego. Każdy anioł klęka przed swoim wybranym i daje mu braterskie pocałowanie, potem prowadzi przez łąkę ubarwioną kwiatami; jedni i drudzy uwieńczeni są białemi i czerwonemi różami; w samem poruszeniu rąk, które do siebie wyciągają zamykają się skarby poezyi. Przeszedłszy łąkę, parami ulatują do niebieskiej Jerozolimy. W oddaleniu widać świetne jéj ściany: przez przymkniętą bramę przebija się potok złotych promieni, pośród których ginie szczęśliwa para, może anioł ze swoim wybranym, może dwie kochające się i razem zbawione dusze.

Dodawszy do tego świeżość i czystość kolorytu, poprawny rysunek bez anatomicznéj przesady, zgrabnie ułożone draperye, wyraz twarzy prawdziwie Boski, otrzymamy słabe wyobrażenie *Sądu ostatecznego*. Kto go widział i zrozumiał, ten będzie obojętnym na obraz Michała Anioła.

Nie mogąc dostatecznie wystawić licznych tworów Fiesole, przytaczamy ogólne zdanie o nim pisarza, który dotychczas najlepiéj oceniał utwory malarstwa chrześcijańskiego. «Skrucha serca, powiada P. Rio, wzniesienie się do Boga, zachwycenie, przeczucie szczęśliwości niebieskiéj, cały ten szereg wzniosłych i głębokich uczuć, których żaden artysta oddać nie zdoła skoro sam nie doświadczał, były jakby tajemniczem kołem, które geniusz Fiesole chętnie przebiegał i z zamiłowaniem powtarzał tę drogę. W tym rodzaju zdaje się wyczerpał wszystkie stosunki i odcienia, przynajmniéj co do siły i własności każdego zarysu; dosyć jest przypatrzyć się obrazom, w których zdaje się przykra jednostajność panować, aby dostrzedz nadzwyczajną rozmaitość obejmującą wszystkie stopnie poezyi, jakiéj twarz ludzka zbiorem bydź może. Czyto w koronowaniu Najświętszéj Panny, otoczonéj aniołami i hierarchiją niebieską, czy w przedstawieniu

sądu ostatecznego, przynajniéj co do wybranych, czy też w określeniu raju, w téj najodleglejszéj granicy sztuki naśladowania; czyli też w przedmiotach mistycznych, tak zgodnych z niepewnemi lecz nieomylnemi przeczuciami jego duszy, Fiesole we wszystkich tych dziełach hojnie rozsypał niewyczerpane bogactwa wyobraźni swojéj. O nim powiedzieć można, iż malarstwo było dla niego ulubionym sposobem wypełnienia aktu wiary, nadziei i miłości.»

Nie samą tylko Florencyę zbogacił Fiesole tą chrześcijańską ozdobą. Na odgłos jego sławy wzywano go do rozmaitych miast Toskanii i Ombrii. Niektóre szczątki prac tego mistrza ukazują się jeszcze w Kortonie, Peruzium, a szczególniéj w Orvieto. Papież Mikołaj V, znakomity miłośnik sztuk pięknych, wezwał go do Rzymu, gdzie Fiesole wymalował *alfresco* kaplicę przenajświętszego Sakramentu, zniszczoną przez Pawła III dla rozszerzenia schodów, oraz kaplicę S. Wawrzyńca, całkowicie zapomnianą przez barbarzyństwo XVII i XVIII wieków, tak dalece iż uczony Bottari nie mogąc dostać się przezedrzwi, z przyczyny zatraconego klucza, musiał do niéj włazić przez okno. P. Rio powiada: «nie sama tylko prostota, czystość i brak wszelkich światowych ozdób w tworach Fiesole uczyniły mocne

wrażenie na umyśle Papieża; dostrzegł ojciec święty iż dusza artysty była nawet od jego pędzla doskonalszą.» W tenczas wakowało arcybiskupstwo Florenckie i Papież miał zamiar osadzić go na téj stolicy, lecz Fra Angelico, dowiedziawszy się o tem, błagał ojca świętego aby go uwolnił od tego ciężaru, gdyż się nie poczuwał bydź zdolnym do przewodniczenia ludowi. Dodał przytem, iż pomiędzy nimi jest zakonnik Antonin kochający ubogich, biegły w kierowaniu sumieniem, bojący się Boga i zdolniejszy na dostojeństwo pasterza. Papież pełen ufności w jego świadectwie zadosyć mu uczynił; tak więc pokornemu malarzowi naszemu należy chwała iż na stolicę Florencką powołany został pasterz którego kościół czci teraz pod imieniem Ś. Antonina, kanonizowanego za Adryana VI.

Fra Angelico umarł w Rzymie roku 1455 przeżywszy lat 68. Pochowany w kościele swego zakonu *Santa-Maria-sopra-Minerva*. Jest to jedyny kościół gotycki w Rzymie, który zdaje się bydź godłem wiecznego zwycięztwa wiary chrześcijańskiéj nad pogaństwem w stolicy świata. Jeszcze pozostał nagrobek wystawiający Błogosławionego w całéj postaci ze złożonemi rękoma i z następującym napisem:

Non mihi sit laudi, quod eram velut alter Apelles
Sed quod lucra tuis omnia, Christe, dabam:
Altera nam terris opera exstant, altera coelo;
Urbs me Joannem flos tulit Aetruriae.

«Niech mię nie chwalą z tego żem malował jak drugi Apelles, lecz z tego, o Chrystusie! żem wszystko oddawał twoim ubogim! Pracowałem zarazem jak dla nieba tak dla ziemi. Jan moje miano; kwiat miast Etruryi był moją ojczyzną.»

Po śmierci Fiesole, do nazwiska Anielskiego dołączono «Błogosławiony,» *il Beato.* Tak nazywają go do dziś dnia we Florencyi i całych Włochach. Wyrażenie to wszakże, owoc pobożnego uwielbienia, nie nadaje mu prawa do publicznego i przez kościół upoważnionego uczczenia.

Z pomiędzy uczniów Fra Angelico, najwięcej się odznaczył Benozzo Gozzoli, ściśle naśladujący swojego mistrza. Świadectwo o nim pozostało na murach najpiękniejszej we Włoszech budowli, Campo-Santo w Pizie. Po nim następuje Gentile da Fabriano, ojciec tej wspaniałej szkoły w Ombrii, która musiała się zamknąć z odstąpieniem Rafaela, zostawiając sztuce chrześcijańskiej, jakby na pocieszenie, Franciszka z Bononii. Tak więc Fra Angelico Fiesole uważać można jako szczep trzech wielkich

gałęzi szkoły mistycznéj mianowicie: Florenckiéj, Ombrijskiéj i Bonońskiéj.

Kończąc tę wzmiankę o sławnym, a zgoła prawie nieznanym u nas mistrzu, wyliczemy jego dzieła. Gwiazdki oznaczają iż dzieło zaleca się wyższą pięknością i na szczególną zasługuje uwagę.

W Paryżu w Luwrze znajduje się **Incoronazione* i życie świętego Dominika.

W kościele katedralnym *w Orvietto,* **Chrystus na sądzie ostatecznym i chór proroków.

W Rzymie na Watykanie w kaplicy Mikołaja V historya Ś. Stefana i Ś. Wawrzyńca; w galeryi Korsini, *Wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Świętego; w galeryi Fesza, **Sąd ostateczny, (mniejszy); u P. Valentini, *Zmarwychwstanie.

W Fiesole: w kościele świętego Dominika, **Madonna* i wielu świętych; w kościele Ś. Girolamo, **Madonna* pomiędzy świętymi Heronimem, Stefanem i t. d.

W Kortonie: w kościele Jezusa, *Zwiastowanie, *Życie Najświętszéj Panny, życie Ś. Dominika; w kościele Ś. Dominika, ** Incoronazione.*

We Florencyi: w klasztorze Ś. Marka, **Jezus ukrzyżowany, Ś. Dominik, oraz okienka we drzwiach; w sali kapituły ***Ukrzyżowanie

i wielu świętych tudzież drzewo genealogiczne ŚŚ. z zakonu Dominikanów; **W każdéj celi malowidła na ścianach *(fresco)*; u świętéj Maryi Novella, w zakrystyi ***trzy relikwiarze; w galeryi Uffizi Ś. Piotr, *Ś. Marek, *Madonna* z wielu świętemi, Morderstwo Ś. Piotra męczennika, Narodzenie Ś. Jana, **Opowiadanie wiary przez Ś. Piotra, **Sposalizio*, *Hołd trzech królów, **Śmierć Maryi, ***Ukoronowanie Maryi pośród hierarchii niebieskiéj; w akademii sztuk pięknych, ***Zdjęcie z krzyża, *Ś. Tomasz i Albert le Franc nauczający, Życie Pana naszego Jezusa Chrystusa w trzydziestu pięciu obrazach, ***Sąd ostateczny, arcydzieło malarstwa chrześcijańskiego.

W Berlinie, w muzeum królewskiem, powitanie Ś. Franciszka ze Ś. Dominikiem.

WIELKANOC.

Bóg w mądrości swojéj ustanowił dla Izraelitów kilkanaście świąt, na uwiecznienie pamiątki wielkich i cudownych wypadków, któremi ten lud wybrany obdarzył. Tak, sabbat przypominał stworzenie świata; Pascha, wyjście z Egiptu; Zielone świątki, przykazania dane na górze Sinai i t. d. Pascha była największem i najuroczystszem ze wszystkich świąt.

Słowo Pascha po hebrajsku znaczy przejście, to jest przejście Anioła zagładziciela, który w nocy przed wyjściem Izraelitów z Egiptu, pozbawił życia pierworodnych synów Egipcyan, omijając domy Hebrajczyków, gdyż takowe poznaczone były krwią zabitego dniem przed tym baranka, i z téj przyczyny nazwanego barankiem paschalnym.

Ustanawiając Paschę, Bóg chciał aby to święto nietylko było pamiątką tych łask któremi obdarzał lud swój, lecz też i tych któremi miał obdarzyć wszystek ród ludzki wydając na śmierć Syna swojego.

W pierwszy dzień świąt, (u Hebrajczyków) zabijano baranka paschalnego, i owe święto obchodzono 14 dnia miesiąca Marca.

Jest to więc najdawniejsze święto, albowiem nadane było pierwszemu w świecie narodowi; wiadomo zaś iż ten naród dotychczas jeszcze takowe święci. U chrześcijan też niema większej nad tę uroczystości.

Hebrajczycy zabijali baranka, u chrześcijan sam Bóg z siebie ofiarę uczynił, *Jam pascha nostrum Christus est.* Szczytny i chwalebny symbol, wzniosłe wyrażenie miłosci rodzicielskiej: ojciec przez miłość ku dzieciom poświęca na śmierć syna, którego krew płynie aby zmyć nieprawości ziemi! Tak, jest temu wieków ośmnaście jak na górze Kalwaryi, przez ofiarę krzyża ród ludzki osiągnął zbawienie; ośmnaście wieków upłynęło, jak Syn Boży wyrzekł przebaczenie występnemu ludowi. Nie jest to potop, owa straszliwa klęska, przez którą Pan Bóg objawił ludziom swój gniew i karał ich: ten nowy cud niepochłonie, lecz zbawi ród ludzki. Trzeba teraz aby, opuszczając pobyt błogosławionych, Bóg stał się

człowieckiem, aby przez lat trzydzieści żył na ziemi, nauczając ludzi swego zakonu i powołania, opowiadając prawdy niebieskie, niszcząc ich błędy, przemieniając serca, a nareszcie kończąc żywot ofiarą swego ciała; jak drugi Abel musi stać się ofiarą za braci, umrzeć aby śmiercią swoją ich grzechy zagładzić.. . Odtąd nowa epoka się zaczyna; wielka ustawa. rodu ludzkiego już ogłoszona, a ona jest prawdą, najwiekuistszą z prawd!

Krzyż Jezusa na górze Jerozolimskiej stał się podstawą, po której weszło przebaczenie, a miłosierdzie zstąpiło; narzędzie którem karano nikczemnych niewolników, zmienia się w znak zbawienia, godła chwały, chorągiew oświecenia; już niezadługo owa chorągiew rozwinie się nad całym światem i odniesie wielkie zwycięztwo; naprzód utkwiona będzie w Kapitolium, a potem w nieznanych dotąd strefach. Słowo życia rozpostrze się od jednego do drugiego bieguna; miłosierdzie, zgoda i miłość osiądą między ludźmi, a zmyślone bóstwa ustąpią miejsca Bogu nieznanemu; co mówię nieznanemu! tego jednego Boga uwielbiać będą narody, jemu jednemu wznosić pomniki i ołtarze. Zabłyśnie krzyż, a niewinna ofiara jeszcze raz przyjdzie zamieszkać między ludźmi.

W uroczysty dzień Wielkiejnocy kościół przywdziewa najświetniejsze szaty; a wezwawszy przedtem swoje dzieci na czterdziestodniową pokutę i opłakawszy Jego męki i konanie wzywa je rozdzielić dzisiaj radość, której doznaje z powodu zmartwychwstania Syna Bożego. Jak głęboką naukę wpaja w nas Kościół w ów tydzień, wzniosły i tajemniczy wielki tydzień.

W niedzielę kwietną obecni jesteśmy wejściu Chrystusa do Jerozolimy, owego miasta które go tak świetnie spotyka, a we trzy dni później prowadzi na Golgotę, nie jako zwycięzcę, lecz jak nikczemnego szalbierza za króla się wydającego. Odtąd już w sklepieniach świątyni brzmią tylko pieśni żałoby i rozpaczy. Sciany jéj pozbawione są ozdób, ołtarze czarną zasłoną pokryte. We środę początek ciemnych jutrzni, daje się słyszeć rozdzierający głos Jeremiasza w opowiadaniu nieszczęść Jerozolimy.

Czwartek przypomina ustanowienie Eucharystyi, téj tajemnicy wiary i miłości, wiecznéj pociechy prawowiernych. Widzimy jak Chrystus zasiada do stołu z uczniami swemi, łamie z nimi chleb, najukochańszemu z uczniów Janowi pozwala odpocząć na swém łonie, a potem im wszystkim obmywa nogi, ociera je i całuje. Jaka nauka! jakie przestrogi! W dniu

tym kapłani i lud pobożny obchodząc pamiątkę ostatniej Chrystusa Pana wieczerzy i ustanowienia Eucharystyi przystępują do kommunii świętej.

W piątek spełnia się wielka ofiara. Król żydowski skazany na śmierć, uwieńczony cierniem, biczowany, wleczony na górę Kalwaryę, upadający pod ciężarem krzyża, umiera między dwoma łotrami. Ostatnie jego słowo jest przebaczenie swym oprawcom, ostatnie tchnienie dla tych których przyszedł zbawić.

Niewymowna boleść, okrutne całopalenie, niewinna ofiara, wzniosłe odpokutowanie! Oto we czterech słowach historya dnia tego! Widzicie też jak przedstawia się ten obraz w świątyniach naszych: ponure śpiewy, czarne zasłony, żałobne ozdoby, kazalnica kirem pokryta, wszystko oznacza rozpacz, przypomina wypadki zaszłe podczas śmierci ukrzyżowanego Boga, kiedy ziemia zadrzała aż do głębi, kiedy rozdarła się zasłona w świątyni, kamienie pogruchotały się, niebo zaćmiło się, a całe przyrodzenie zdawało się świadczyć przeciw temu wielkiemu gwałtowi.

Lecz w krótce żal nasz ustanie; sobota zwiastuje iż Zbawiciel znowu się ukaże, że aniołowie znów zanócą radośne Alleluja. Nie opowiem tu wszystkich uroczystości na ten dzień przez Kościół ustanowionych; święcenie paschału,

kadzidła, ognia i wody, msza tego dnia, mogłyby nastręczyć niemało uwag. Chciałbym nadewszystko mówić o tém wspaniałem *Exultet jam angelica turba coelorum*, gdzie się tak piękne i tak pocieszające dla serca znajdują myśli; lecz spieszę słyszeć odgłos dzwonów, śpiew *Gloria*, które oznajmują dzień Wielkiejnocy. Uderza północ, a prawowierni drżą z radości; kapłan wkłada białe ornaty, Wielkanocna świeca zapalona, ołtarz ozdobiony kwiatami, Chrystus odsłonięty, zaczyna się dzwonienie, organ odzyskuje anielski swój głos wtórząc psalmowi *Laudate Dominum* i *Magnificat* podczas wielkiéj mszy śpiewanym.

Witajmy więc ów dzień, dziękujmy Temu który przybił goździmi na krzyżu nieprawości nasze, oczyścił nas krwią swoją, a dzisiaj tryumfując mówi śmierci: «O śmierci, gdzie twoje żądło jest! O śmierci, gdzie twoje zwycięstwo? *Ubi est, mors stimulus tuus, ubi est, mors victoria tua?*

Witajmyż ów dzień wielki, dzień pożądany święto nad świętami. Dziś już umilkły smutne pieśni, znika odzież żałobna, po odgłosach przeklęstw i głębokiego smutku, pożyczanych przez kościół od proroków starego zakonu następują rozczulające swą prostotą słowa Ewangelistów, i hymn wdzięczności *Alleluja!* Wszystek ród ludzki wyzwolony z grobu grzechów

wykrzykuje *Alleluja!* W téj to godzinie zaprawdę wszystko się wypełniło: wielkie dzieło odrodzenia dokonane, niebo otwarte, piekło zwyciężone, śmierć pokonana, nadzieja spoczywa na nieśmiertelnéj podstawie. Alleluja, rozprysnął się obłok smutku jakim ofiara spełniona na górze Golgota zasępiła całe przyrodzenie, ustał nagle krzyk konania na który rozstąpiła się skała Kalwaryi, a ziemia drząca niegdyś i jakby przygnieciona podwójnym ciężarem zbrodni swoich i majestatu umierającego Boga, drzy dzisiaj jedynie szczęściem i radością. Tryumf, zwycięztwo, miłość! błogosławieństwo i chwała Barankowi poświęconemu za grzechy świata i zmartwychwstałemu dla usprawiedliwienia naszego! Oto, tylko co zachmurzone słońce już świetniejsze jeszcze rzuca promienie, niebo posępne, ciemne, oświeca się łagodniejszą jasnością, a całe przyrodzenie zdaje się szczęśliwe i pyszne stawając przed obliczem Stworzyciela, odświeżone krwią odrodzenia gładzącą wszelką zmazę.

Tak zaprawdę, uroczystość Wielkiejnocy jest najprzedniejszą z uroczystości. Czem jutrzenka dla oczu strudzonych cieniem nocy, czem ożywna rosa dla roślin spalonych od słońca, czem widok ziemi rodzinnéj dla długo z nią rozdzielonego: tem jest ta piękna uroczystość dla prawdziwego chrześcijanina. Dziś serca

wiernych toną w roskoszach i weselu pod wpływem promieni słońca sprawiedliwości. Kamień grobowy został odwalony. Wierni uczniowie Chrystusa pójdźcie oglądać waszego odkupiciela, już nie owego króla boleści ostatniego z ludzi, napojonego sromotą, krwią własną zbroczonego, ale zwycięzcę śmierci, jaśniejącego całym swym majestatem, otoczonego jakby obłokiem chwały, blaskiem swym ćmiącego światłość dzienną. Zbliżcie się do tego grobu w którym złość wrogów mniemała iż zagrzebie jego potęgę. I cóż widzicie? płótno pogrzebowe, niepotrzebną odzież, ostatnią jego śmiertelności spuściznę, lecz on? jego tu już niema, on zmartwychwstał, świadczy nam o tem Magdalena, ta doświadczona ulubienica Jezusa, a miłość nigdy niezwodzi! A jego boleści gdzież są? znikły do ostatka. A gorzkie konanie, krzyki rozdzierające i krzyż krwią zlany? wszystko już przeszło, wszystkie tajemnice żalu ustąpiły miejsca tajemnicom radości, słabość sile, śmierć życiu.... Powtarzajcie więc, pobożną upojeni miłością w zapale radości: Chrystus zmartwychwstał, zaprawdę Alleluja!

Zachwycające to święto tchnie spokojnością i szczęściem: zdaje się że sama przyroda udział w nim bierze i po swojemu wita zmartwychwstałego Zbawiciela. Wonność kwiatów

wiosennych, rodząca się zieloność, pierwotne ptasząt pienia, ziemia odmłodniała chciwie otwierająca swe łono dla ciepłych słońca promieni, czyż nie są godłem rodzaju ludzkiego strząsającego długą noc błędów swoich, i lody swojéj zimy, ażeby przyjąć w swe łono ożywiające promienie wiekuistego światła? Niewiemy czy wielu jest chrześcijan jakkolwiek bezbożnych i obojętnych, którzyby nieodróżniali dnia tego pomiędzy dniami całego roku, i nieokazywali śladu religijnéj wiary. W saméj atmosferze wielkanocnéj, jest już coś niezprzezwyciężonego, magicznego: wten dzień koniecznie, mimowolnie, musi się wymknąć głos przyrodzony chrześcijańskiéj duszy. Wszystko w téj promienistéj uroczystości tchnie radością i uciechą, bo wszystko w niéj zwiastuje nadzieję i miłość, a żadna chmurka niemroczy czystego jéj blasku, żaden głos smutny do jéj hymnów się niemięsza.

Religija nasza niezawiera w sobie nic takiego coby było płonnem lub pozbawionem znaczenia. Każda uroczystość wesoła czy smutna ma swój głos i właściwą naukę. Święta są jakby miejsca wypoczynku gdzie serce i umysł muszą się zatrzymać, ażeby rozumieć i smakować wprawdach wiekuistych; są to niejako wzgórza z wysokości których pielgrzym winien

zapuszczać wzrok swój przedsiebie, aby zawczasu przewidzieć szkopuły i trudności jakiemi droga jest najeżona: są to światła niebieskie za pomocą których łatwiej odkryje wierny wielkość swego Boga, nędzę własną, próżność i nikczemność rzeczy ziemskich. Bo pamiątkami smutnemi lub pocieszającemi wiara się obudza, nadzieja się umacnia, miłość zapala; wszystkie nakoniec cnoty ożywiają się i hartują. Odjąć religii jéj uroczystości, a zostanie sucha tylko i jałowa teorya. Rozum ludzki tak bardzo niestały w krótce zapomniałby lub przekształcił trudne do pojęcia dogmata, gdyby żadne zewnętrzne formy nieczyniły onych widocznemi, a wiara zgasłaby z osłabienia, jak lampa bez oliwy lub roslina pozbawiona powietrza; lecz także niemożemy dopuścić aby te dni radośne przechodziły marnie, i jesli każdy z nich zbliża się bogatszy i pełniejszy w łaskę, będzie to dla nas powodem potępienia żeśmy niekorzystali z ofiarowanych nam dobrodziejstw, zamykając serce nasze przed rosą niebieską w obfitości spływającą na nie.

O jak wzniosłe nauki daje nam uroczystość którą święcimy? jakiż głos wznosi się mocniejszy i tkliwszy ze wszystkich całorocznych głosów dla wysławiania miłości i potęgi Boga, dla pociechy i nauki naszéj? Zmartwychwstanie

Jezusa Chrystusa jest symbolem i zakładem naszego przyszłego zmartwychwstania, niewzruszoną podstawą naszéj nadziei. Był więc Bogiem ten któremu bluźnił oślepiony naród, na którego plwał w swém szaleństwie a który zwycięzką stopą kruszy grobowiec w którym wrogowie mniemali iż zamknięty jest na wieki.

Niewiarę ludu żydowskiego zawstydza ten cud oczywisty, zasłona proroków jest podniesiona, oczekiwanie świata spełnione, a bezbożność umilknąć musi na tak jawne i niezaprzeczone świadectwa, dwunastu rybaków napełnionych duchem świętym, idzie aż na krańce świata opowiadać śmierć Boga i jego zmartwychwstanie: a zadziwiona i przekonana ziemia upadnie na kolana przed tym który dziś objawia się jako jéj odkupiciel, a z czasem wystąpi jako jéj sędzia. Jezus Chrystus powstaje z grobu: a niebo przez grzech pierwszego człowieka zamknięte otwiera się na głos nowego Adama zwycięzcy piekieł i grzechu. Owa potrzeba szczęścia utkwiona w sercu człowieka jako nieprzezwyciężona skłonność niebędzie już daremnem i płonnem udręczeniem, owo pragnienie prawdy, owa nienasycona miłość ku temu co jest piękne, znajdą nakoniec czem się nasycić.

Zachwycająca uroczystość słodką i miłą wspaniałością! jakiż blask rzucasz na świat,

na biedny nasz świat tak udręczony, tak wielkiem obciążony złorzeczeniem, jakąż radość przyniosłaś ziemi, a jakie piekłom przerażenie. Ileż zabrzmiało hymnów świętych ,na wysokości niebios i pomiędzy aniołami, czuwającem i tu nad naszym losem w dzień zdjęcia przekleństwa ciążącego nad nami, w którym ziemia ujrzała wychodzącego ze swego zadziwionego łona odkupiciela w tryumfie, stawającego odtąd między nią i najwyższym sędzią już nie jako proszący z czołobitnością o łaskę, lecz jako zwycięzca upominający o nagrodę zwycięztwa! O niebieska jutrzenko któraś rozproszyła tak głębokie cienia a przywróciła mi radość i nadzieję nieba. Izaliż nie przy twoim łagodnym blasku, prawda wyrosła z ziemi a sprawiedliwość z nieba pojrzała, miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się (Psalm 84). Izaliż nie dzisiaj zdartym został akt wywołania a podpisane i zatwierdzone przymierze zgody? O śmierci! gdzie jest twoje zwycięztwo? gdzie jest żądło twoje? Mamy obrońcę, lekarza, kapłana, który poniósł wszystek ciężar słabości naszych, pił ze zrzódła nędzy ludzkiej; zna zatem naszę niedolę i niedostateczność. Czegoż się lękamy? Gdyby oburzone niebo zagrzmiało nad głowami naszemi, możemy

podnieść ofiarę nieskończonéj ceny, która bezzwłocznie rozbroi gniew niebieski. Jeżeli niekiedy czujemy słabość w téj podróży, lub upadamy pod brzemieniem cierpień i znużenia, czyliż niemamy przyjaciela, brata który wyciągnie ku nam rękę i wskrzesi odwagę naszą. Jeszcze, czegóż się obawiać mamy? Jednéj niestety rzeczy, to jest naszéj niewierności i niestateczności.

To ciało promieniejące pięknością, nadprzyrodzonym blaskiem przyodziane, nad którém boleść i śmierć niemają już panowania, jest wizerunkiem tego czém będzie ciało nasze, po wyzuciu się ze śmiertelnéj powłoki, a obleczeniu się w nieskazitelność.

Owa dusza, czyste i śliczne zwierciadło w którem się niebo z upodobaniem przegląda, ozdobiona we wszelkie cnoty, przybytek wszystkich radości, jak niegdyś ognisko wszystkich boleści, jest obrazem duszy naszéj zrzucającéj wraz z życiem śmiertelnem swoje słabości, skłonności nieczyste, zmazy i cierpienia.

Ten gród wspaniały którego bramy dziś się otwierają na przyjęcie króla chwały, w którym nieustające słodycze i nieprzebrany potok roskoszy nasycają wybranych, gdzie nieznane są żałoba, jęki, płacz, ani śmierć, będzie naszym udziałem i dziedzictwem wiekuistem

kiedy śmierć położy koniec naszéj krótkiej pielgrzymce.

Ale to wszystko, może być nabytém tylko przez wielkie usiłowania, poświęcenie się całkowite: ale wspaniała ta przyszłość, o której myśl sama rodzi pewne drzenie, jest tylko nagrodą zwycięztwa. Aby przywdziać nowego człowieka z całą jego chwałą, trzeba ażeby umarł wprzód stary człowiek ze wszystkiemi swemi pożądliwościami. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa podając nam wprawdzie wzniosłe nadzieje, nakłada zarazem wielkie i ciężkie powinności, pierwéj bowiem nim zasiadł na prawicy swego Ojca król nasz, przebył Kalwaryą i nikt korony z nim nieodbierze jeśli nie walczył i nie zwyciężał jak On. Zostawił on w swym grobie płótno śmiertelne i odzież, godła występnéj i grubéj natury, owéj cielesnéj powłoki grzechowéj, którą też zrzucić powinniśmy. Zmartwychwstały Baranek zaprze się w oczekiwany dzień wielkiego wypadku tych zaślepionych, którzy ten padoł płaczu obrali sobie za jedyne mieszkanie. i dla przemijających uciech zapominają na szczęście wiekuiste, i tych dusz nikczemnych i ostygłego serca które wahając się pomiędzy przyrodzeniem a łaską niemiały odwagi wyzuć się całkowicie z jarzma grzechów.

Zwyciężać samego siebie, bezustanku hamować ciągle odradzające się namiętności swoje, wieśdź codzienną, cogodzinną walkę z owym starym człowiekiem którego sama śmierć tylko zniszczyć potrafi; karmić się żądzą i nadzieją nieba, i w tym celu z poddaniem się znosić cząstkę cierpień przekazanych każdemu z nas od umierającego Boga; oto co znaczy zmartwych powstać z Jezusem Chrystusem, oto czego potrzeba aby zasłużyć miejsce obok niego w Królestwie wiekuistém.

Ale izaliż wielu z nas posiada tak szczęśliwe chęci, czy wielu nowych ludzi stanęłoby dziś w orszaku Chrystusa tryumfującego? Podobni do Apostołów których wyrok krzyża rozproszył i którzy niemieli szczęścia bydź świadkami zwycięztwa, my też lękamy się udziału w cierpieniach który mieć należy przed osiągnieniem chwały i ucześnictwa w jego zwycięztwie. Albo wiary braknie naszemu rozumowi, albo sercu odwagi, lękamy się dać nadto, wahamy się, targujemy się sknersko, niemyśląc wcale niestety! że szlachetne poświęcenie się mniejby sprawiło uciążenia a słodszą przyniosło nagrodę niżeli owe półchcenia, w których z takim trudem wleczemy się. A potem czyli rozważamy, czy pojmujemy tę myśl pocieszającą: czas doświadczenia jest krótki: nagroda wiekuista, za kilka dni cierpień wieczność.

O Królu, którego tryumf wszystko dzisiaj obchodzi, który zwycięztwem swojem ujarzmiłeś całą potęgę piekieł, Baranku który zgładziłeś grzechy świata, Kapłanie przedwieczny, Słońce sprawiedliwości, przyjm w dniu tym nasz hołd i nasze modły. Świat cały jest twoim boś go okupił ceną największéj ofiary i wszelka władza dana ci jest w niebie jak i na ziemi. Króluj więc jako zwycięzca na téj ziemi odrodzonéj, na grodzie twego zwycięztwa niech od północy na południe, z zachodu do wschodu, imie twe będzie chwalone i błogosławione, niech wszystkie kolana upadną, wszystkie czoła ukorzą się przed jaśniejącym Majestatem Twoim. Zwycięztwo rodzi pokój i sprawiedliwość, a chorągiew Twoja jest godłem nadziei.

Tak, twoi jesteśmy i chcemy mieć udział w twych cierpieniach, równie jak ubiegamy się o ucześnictwo w twym tryumfie. Cóż nas obchodzi, że świat niewdzięczny odpycha owoce twojego zwycięstwa, i że wąż piekielny podnosi jeszcze głowę ażeby bluźnić i złorzeczyć. Twoi jesteśmy, nazwałeś nas swoimi braćmi, przyjaciołmi, dziećmi, i jeśli nas wesprzesz swojem ramieniem, któż będzie przeciwko nam? Lecz czuwaj nad naszą słabością, pokrzepiaj chwiejące się kroki nasze, natchnij

odwagą, którąś posiadał wstępując na górę Kalwaryi i wychylając aż do dna czarę goryczy. Niech zawsze przed wzrokiem naszym ciemnością znużonym błyszczy promień nieśmiertelnej nadziei: w strudzonem wrzawą ziemskiego zgiełku uchu naszem niech zawsze brzmi echo wiekuistego Alleluja, abyśmy wytrwale zwyciężali niebezpieczeństwa własnych ułomności, pokusy złego ducha i świata, abyśmy kiedyś składając orszak naszego tryumfującego wodza zasłużyli zasiąśdź pod cieniem krzyża wystawionego na wysokości niebios. Alleluja!

KOŚCIÓŁ
PANNY MARYI
W KRAKOWIE.

Tout est néant ici bas; tout succombe sous les ruines du tems et des souvenirs; mais ta gloire ô Marie ne périra jamais!....... et les Anges au ciel feront retentir tes louanges par tous les siècles; et dans leurs chants d'allegresse, ils ne cesseront de répéter, que tu es le refuge des pécheurs et la consolatrice des affligés.

***

Zbytek czasami zadziwia, a wytwór niekiedy omamia, arcydzieła sztuki uwielbienie rodzą; w świątyniach, kędy marmur ze złotem na przemiany o pierwszeństwo walczą, mógł Greczyn cześć oddawać bogom; lecz tam tylko, kędy czas poczernił mury a lud pobożny powycierał kamienne posadzki, kędy wszystko, piętno starożytności na sobie nosi, tam tylko godnie można chwalić Boga. Te śmiało wyniosłe sklepienia, te filary z granitu, te przeszłości pomniki, tylu wieków podania, snadniej unoszą myśl do Stwórcy, uginają kolana. Tam

gdzie się przez różnofarbne szyby napół tylko dzień przebija, tam w ukryciu modli się człek pobożny, a jeżeli usłyszysz niekiedy westchnienie, nie dojrzysz téj łzy która w cichości spływa! Kościół Archiprezbiterialny (*) w Krakowie, pod nazwaniem Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny wznosi się przy samym rynku i należy do najśmielszych i najpiękniejszych utworów architektury gotyckiéj.

Iwo Odrowąż syn Saula z Końskich, biskup Krakowski i kanclerz Leszka Białego, wsparty składkami pobożnych, założył ten kościół dla przeniesienia do niego fary z kościoła Świętéj Trójcy, który, Dominikanom oddał (**). Że budowniczy kościoła Panny Maryi musiał bydź Polakiem niesie domniemanie, zwłaszcza iż w owym czasie kunszta wysoko już w Polsce słynęły, a daleko wcześniéj nawet, bo w połowie XII wieku Oktawian Wolcner krakowianin

(*) Przełożonemu kościoła Archiprezbiterialnego Panny Maryi w Krakowie służy zaszczyt używania Pontyfikaliów, którego mu Stolica Apostolska przez osobna bullę dozwoliła.

(**) W kościele Panny Maryi znajduje się następujacy napis przy wielkim ołtarzu na murze

D. O. M.
Beatissimæ Virgini Mariae
in Caelum assumptae,
Sacras has Aedes
Ivo Odrovossius Ep. Cr. erexit A. D. 1226.

Iwo Biskup w akcie erekcyi i zamiany tegoż kościoła za kościół Stéj Trójcy, mówi· «*Ecclesiam ad laudem Omnip. Dei et ejus matris glor. virginis Mariae in caelos assumptae, non parvis sumptibus nostris, in loco parochiali dictae civitati Cracoviae magis competenti, in parochialem ereximus.*» ect.

był architektem kościoła Świętego Szczepana w Wiedniu (*).

Przez długi lat szereg trwała budowa tego gmachu, a zbogacany ciągle hojną szczodrotą Polaków, coraz nowéj świetności nabierał, coraz nowym blaskiem jaśniał.

Mikołaj Wierzynek kupiec i rajca Krakowski, Podskarbi króla Kazimierza III, i Stolnik Sandomierski w pierwszéj połowie XIV wieku tę część kościoła Panny Maryi, w któréj się Prezbiterium znajduje, własnym kosztem wymurował. Dawniejszy wielki ołtarz który przed teraźniejszym istniał, jest zarówno jego fundacyi(**), dowodem czego jest napis na kamieniu wyryty po prawéj stronie wielkiego ołtarza, dzisiaj zasłonięty stallami. Że jeszcze w r. 1394 obciosywano głazy na sklepienie tego kościoła; że w r. 1397 sklepienie to malowanem było; w r. 1399 że mówiono o téj świątyni iż była nowo wystawioną, to z dawnych

(*) Patrz: Ossolinski. Wiadomości 1. p. 512. Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk War: Tom 9ty p. 452. Leipziger Pfen: Mag. N. 75. r, 1834.

(**) *Ecclesia S. Mariae cujus chorus' nobilis a Vierzyni cone nobili de domo... muratus, corpus vero ex elemosinis sumptuose latere fabricatum* (*Długosz in libro Benef.*) — W archiwum Kościoła Panny Maryi, w kopii Aktu z roku 1430, który zeznali bracia rodzeni *Nicolaus Virsing* dziedzic Sledziowic, *et Joannes Virsing*, dziedzic Garlicy, rzeczone jest: *Altare summum sive majus Ecclae. Parochialis B. V. Mariae. cujus quidem altaris, una cum toto choro ejusdem ecclaesiae, recolendae memoriae Avus noster Virsingus, senior olim Dapifer Crac. fundator fuit.*

zapisów dochodzić można, mówi Ambroży Grabowski, w swoim opisaniu Krakowa (*).

W roku 1400 Papież Bonifacy IX na prożbę króla Władysława Jagiełły, nadał kościołowi Panny Maryi odpust wieczysty na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, i w tem nadaniu szczególne rozciągnął łaski dla tych którzy przez dni 7 ten kościół nabożnie odwiedzając do budowy jego czynny udział mieć będą (**).

Świątynia ta jedna z najokazalszych w naszym kraju, hojnie uposażona na utrzymanie wielkiej liczby kapłanów (***), ciągle obsypywana, nieporównaną hojnością w nadaniu funduszów (****), zamożna w kosztowne apparaty

(*) *A. 1399 Subb infra Octavos S. Martini, suplicant Consules sanctae Sed Praeposituram S. Mariae Virg. uniat Plebana tui ejusdem Ecclesiae novitesi fundatae: unde comperiuntur ibi fuisse Plebanus et Prepositus* (Z dawnego rękopismu.)

(**) *Qui per septem dies festivitatis Assumpt. B. V. Mariae praedictum Ecclesiam devote visitaverint, et ad ejus reparationem sive fabricam manus porrexevint adjutrices.* (*rek: Arch: M. Krakowa*)

(***) Jak świadczy Pruszcz, w *Klejnotach Miasta Krakowa*, p. 39 edyc, r. 1650: « Ma ten Kościół Prałata swego, Archipresbiterium Jnfulatum, ma Kapłanow zawsze przy kościele rezydujacych sześćdziesiat. «

(****) Rodzina Fuggerów, mieszczan krakowskich, słynaca z dostatków swoich w XV wieku, hojnie wpływała do budowy Kościoła Panny Maryi. Pokrycie onego w XVIII wieku miedzia, należy się staraniom X. Jacka Łopackiego kanonika i Archiprezbitera krakowskiego, oraz szczodrobliwym ofiarom Piotra Stadnickiego Kasztelana Wojnickiego. Pomiędzy dobroczyncami kościoła Panny Maryi pominać nie można Archibrezbiterów tegoż kościoła X. Krzysztofa Torcinskiego, X. Justa Słowikowskiego, X. Dominika Lochmann, X. Jerzego Januszowicza, jako téż X. Marcina Węgropowicza Kan. kat. kr., Jana na Granowie Wodzickiego, Macieja Bartscha, nakoniec Adama Nagothi Marcina Paczoskiego, którzy wczasie napadu Szwedow, gdy ci dzwony kościoła na lanie dział zabrać chcieli, pierwszy męznym oparciem się, drugi okupem kilku tysięcy, takowe ocalili.

odznacza się szczególniej wielkością budowy(*), śmiałością rzuconych sklepień, opartych na ciosowych filarach, czystym smakiem architektury gotyckiej. Ozdobiona 32 ołtarzami, otoczona jedynastu kaplicami, zawiera w sobie przeszło dwieście pomników i czterdzieści dwa groby rodzinne. Bogata w piękne malowidła, tak włoskiej szkoły, jakoteż pędzla sławniejszych Polskich mistrzów, prócz obrazu świętych trzech królów, w ołtarzu pod filarem po lewej stronie od wielkich drzwi, malowanego we Florencyi; S. Wawrzyńca w Rrzymie, i Niepokalanego Poczęcia Najswiętszej Panny w Wiedniu malowanych; posiada obraz rzadkiej piękności, wyobrażający zdjęcie z krzyża, podług jednych Tomasza Dolabellego', podług drugich Szymona Czechowicza; we wszystkich zaś prawie ołtarzach znajdują się obrazy Orłowskiego.

Dwadzieścia osiem okien kościoła składały się niegdyś z różnofarbnych szyb, będących arcydziełem sztuki średnich wieków, które nam wynalazku szczątki zostawiwszy, odkrycia wynalazku pozazdrościły. Zaledwo kilka podobnych okien przy wielkim ołtarzu doszło do naszych czasów.

(*) Długość kościoła Panny Maryi, wynosi 123 łokci, szerokość 61, wysokość sklepienia 44.

Dwie wieże z których jedna, *turris exaebinorum* zwana, jest może najwyższą w całej Polsce(*), są celniejszemi ozdobami zewnętrznemi téj niepospolitéj budowy. Na niższéj wieży są znacznéj wielkości dzwony, o których wspominając J. Bielski w kronice swojéj na karcie 240, przytacza, «iż Andrzéj Ciołek syn Stanisława, dzwon u Panny Maryi wzniósł sam na wieżę, któregoby niewciągnęło i czterdziestu chłopów.»

Wielki ołtarz kościoła Panny Maryi jest zabytkiem starodawnym snycerstwa XV wieku, na święta uroczyste nakształt szafy otwierany. Część jego zewnętrzna składa się z dwunastu płaskorzeźb przedstawiających życie Chrystusa Pana, wewnątrz znajduje się wyobrażenie Zaśnięcia Najświętszéj Panny, w obecności Apostołów. Posągi są naturalnéj wielkości, wielką mają zaletę (**); wykazują wysoki talent w sztuce rzeźbiarswta snycerza Wit, czyli

(*) Po dwiestu stopniach wchodzi się na tę wieżę która dała początek przysłowiu « wysoki jak Maryjacka wieza.«Z funduszów miasta utrzymuje się ciągle na niej straż, czyli trębacz, obowiazany powtarzać godziny, wybijaniem ich w dzwony tam będace; oraz dniem i noca czuwać nad bezpieczeństwém od pożaru i o wszczętym ostrzegać. Ze zwyczaj ten dawny, dowodem epigrama Wes: Kochowskiego, umieszczone w Fraszkach r. 1674 stron: 38.

Paw gdy ogień obaczy, zaraz wrzeszczy, zaczem
Na wiezy on krakowskiéj mógł by być trębaczem.

(*) Sławny Torwaldson odwiedzając kraków w r. 1820, nadzwyczajnie chwalił to arcydzieło Weit-stosa, szczególniéj draperija.

Weit-Stossa, Krakowianina (*) który za to dzieło prawem obywatelstwa miejskiego nagrodzonym został. Śmiało powiedzieć można że żadna świątynia w Europie podobnej okazałości dziełem popisać się niemoże.

Lubo znacznie mniejszy, atoli z kształtu swojego powszechnie chwalony ołtarz ciborium

(*) O tym Wicie czytać można w Archiwum Miasta krakowa pod N. 1484 w księdze A. Z. « *Meister Vitus der Bilderschnitzer, hat das Altar zu Maria Virgo gemacht, ist davor frei Bürger.* O nim (C. G. Murr, *journal zur Kunstgeschichte und literatur.* Nürnberg 1776 w tomie 2. na karcie 51) wspomina: « Wit Stoss (Veit) urodzony w krakowie r. 1447 osiadł w roku 150 w Norymbergu. Był znakomitym Mistrzem w snycerstwie. Dla Króla Portugalskiego robił z drzewa Adama i Ewę naturalnéj wielkości.

O tymże pisze Fuesli (*Allg. künstler Lexicon* Tom 1 p 631)« Wit-stoss Malarz, rzeźbiarz isztycharz na miedzi, z krakowa w Polszce, pracował w swoiej ojczyznie, gdzie robota jego snycerska więcéj niż malarska cenioną była.«

Monument (Cenotaphium) Kazimierza Jagielończyka, z nakrapianego porfiru z posągiem Królewskim, z jednej sztuki wraz z wierzchem wyrobionym, jest dłuta Wit-stosa, nazwisko nawet jego (Eit Stuos) w nogach monumentu jest wyryte oraz rok 1492.

Co do budowy wielkiego ołtarza w Kościele Panny Maryi, Xiadz Adam Makowski S. I. na karcie 20, dzieła: *Kwiat i t d, albo życie Barbary Langi*, r 1655, pisze: « Wtéj puszce którą po dziś dzień nad wielkim Ołtarzem chowają, znajduie się pargamin, na którym wspominają jako ten Ołtarz wielki i za czyjem staraniem, którego roku stanął, i t. d. «

To pismo już zaginęło, w Archiwum tylko Panny Maryj, znajduje się następująca kopia:

« Roku od wcielenia Pana naszego Jezu Chrystu. 1477, około Swięta Urbana S. ten Obraz robić zaczęto. Na ten czas Rajce siedzący byli Valter Keringer, Jan Karnowski, Jan Theszner, Stanisław Przedbor, Stanisław Sigmuntowic, Jan Clethner, Jan Gawron, Jan Thursy : a stara Rada zaś, Marcin Belze, Jan Wirsing, Paweł Newburgier, Mikołaj Kreidler, Jakób Sweidnizen Jan Gerstman, Jakób Wjlkowski, Marek Thew, Mikołaj Wolfram, Peter Lang Stanisław Kuma Zagorowski, Jan Tigil, Paweł Bersefried Bethman, Jan Borg z ktorych rady i zezwoleniem, poczęto robić. A wszakże osobliwie tego doglądali Mik: Kreidler, Long Peter rajce, a Christof Rebemz z Marienborga, pisarz miejski. A wszakże ci trzej wszyscy po zaczętéj robocie niedługo pomarli

(bożego ciała) z mozaiki i marmuru i obok niego stojący znakomitej okazałości ołtarz ukrzyżowanego Jezusa z czterma kolumnami spiżowemi, fundowany przez X. Jacka Łopockiego, który kościół ten innemi ołtarzami ozdobił. (Jaruszewicz, na karcie 420).

na których miejsce do tego obrano Jana Clethnera, który się własnymi sprawami zabawiwszy, nie wiele sprawił; Jana Thursa, Jana Hejdeka pisarza miéjskiego, do których nazbierawszy od ludzi jałmužny, tož dopiero robotę zaczęta prowadzili aż do końca. Acz kolwiek ci wielki koszt uczynili, bo *dwa tysiące Osmset i osm Złotych*, wszakże z ratusza ani z skarbu pospolitego nic nie dano. Tylko na testamencie od lecił był niejaki Franciszek Glejwic dwieście złotych: Ostatek od ludzi nazebrano, po trosze, aż się nazbierało. A dorobiono tego Obrazu r, 1489, około swięta Jakóba ś. za czasow Kazimierza Króla Polskiego, a Fryderyka Biskupa krakowskiego, tegoż króla syna. Rayce natenczas byli, Jan Wirzingk, Jan Theszner, Jan Gawron, Jan Thursy, Sefried Bethman, Piotr Salomon, Jan Wiewiorka a Leonard Ungestume. A stara rada Paweł Newburgier, Stanisław Przedbor, Stanisław Sigmuntowic, Jan Clethner, Jan Tigiel: Jan Borg, Jorek Morstein, Ulric Jecinberger, Jorek Lang, Jan Schulte, Jan Regula Doktór w Lekarstwie, Stan: Schwarcz, Jan Bek i Jodam Swarcz, za których staranjem i owych com je wyżéj pomienił, a zwłaszcza Jana Thurze, Jana Hejdeka i Jakóba Glosera pilnym dogladaniem, dorobiono na cześć Panu Bogu i najśw: Pannie Maryiej która niechaj bedzie błogosławiona na wieki. Plebanem na ten czas był cnotliwy człowiek Niemiec Jorek Swarcz nieboscika Jorka Swarca rajce syn. Kaznodzieją niemieckim człowiek mądry Jan Galar z Wielkiego Głogowa Mistrza, najprzedniészy kaznodzieja, który swoim napominaniem do tego nie pomału dopomógł. Zakristianem pobožny człowiek Jeronim z Wogstału, w naukach Mistrz i bakałarz w pismie Świętym. A mistrz abo rzemiesnik téj roboty był Mistrz Wit. . . dziwnie stateczny i pilny i życzliwy, którego rozum i robota po wszystkim Chrześcijństwie z pochwałą słynie, krórego też ta robota zaleca na wieki. Tom ja Jan Heidak z Gdańska pisarz miejski na wieczną téj rzeczy pamiątkę napisał. Podstoli który kur (chór mniejszy) założył, w Niedzielę, w dzień S Franciszka umarł r. 136... którego herb i napis na okrągłéj tablicy tamże w murze jest przybity po prawéj stronie. Wyjęto z karty pargaminowy która jest w puszcze, nad wielkim Ołtarzem kjedy Kościół omiatano, Anno salutis 1585 die 12 aprilis.

Wypisałem ja tho sobie ot X. Jakuba Sakristiana.

Kaplice w kościele Panny Maryi, poczynając z lewéj strony od wielkich drzwi, są następujące:

Kaplica S. Antoniego; Loretańska (Szembeków); S. Jana Chrzciciela, fnndacyi Bonarów, w któréj się znajdują dwa pomniki, rzadkiéj piękności, ku pamiątce Seweryna z Balic Bonara kasztelana Bieckiego, starosty Bycowskiego i t. d. który sobie tenże za życia w r. 1538 wystawił, a dopiero w r. 1549 umarł, oraz żony jego Zofii z Bethmanów zmarłéj r. 1532; Ś. Wawrzyńca (Turzonów); N. Panny rożańcowéj (Kuśnierska); Przemienienia Pańskiego; Ś. Jana Nepomucena; S. Anioła Stróża (Pernusów); Ś. Walentego (Leśniowolskich) z pomnikiem Marcina Leśniowolskiego; Ś. Łazarza, (Fogelderów); Ś. Alexego, albo N. Panny Częstochowskiéj z bronzowym pomnikiem na którym napis: *Hic iacet gener. Dominus Erasmus Danigiel hæres in Mydlniki*, *qui obiit A. D.* 1624 (*). Obok wielkiego ołtarza znajduje się starożytnéj roboty i pracowitéj rzeźby stalla, czyli ławki.

Piękna, dawnych wieków płaskorźba w kamieniu, Chrystusa w Ogrójcu, która znajduje się w murze kamienicy na cmentarzu kościoła Pan-

(*) Na tym pomniku jest napis: *Jacob Woin Mon. V. N.*

ny Maryi, że jest płodem dłuta Wita Stossa, rodzaj roboty na ten domysł naprowadza i razem budzi życzenie aby dzieło to niepospolitej ręki w stosowniejszem miejscu przechowanem było. «I to wiedzić niezawadzi, że kamienie po obu stronach obrazu Ogrójca, na cmentarz wysadzonego, w ścianie tejże kamienicy (Malowancowskiej) przywiezione są z wielką przewagą (*ex loco)*, gdzie się Pan Jezus modlił» (rękopism z r. 1640).

«Gdy w życiu naszem (mówi Ambroży Grabowski) tyle nadarza się chwil, w których czujemy potrzebę uczynienia zadosyć pobożnym natchnieniom serca; chwalebnym przeto zwyczajem świątynia ta, podobnie jak świątynia katedralna Krakowska, przez cały dzień aż do późnego wieczora jest otwartą. Urządzenie takowe, nadewszystko dogodnem jest ludziom klassy roboczej, którym staranie o potrzeby życia cały dzień zajmuje. Wieczorem dopiero, gdy się ukończyły święte obrzędy, gdy ucichły głosy kapłanów, pracowity robotnik odłożywszy narzędzie co go żywi, śpieszy ukorzyć się u podnoża tronu Władzcy świata; bo *ubogi tylko lud obległszy ołtarze wznosi do Boga zapracowane ręce, gdy inni nie swoją wielkością dumni, wzgardziwszy Dawcą wszelkiego dobra, odbiegli świętych Jego*

przybytkow (*). Pewna zaś jest, że o té porze, wpośród uroczystego milczenia, przy słabym połysku lampy, umysł człowieka najzdolniejszym jest do zebrania w sobie uczuć prawdziwą pobożnością tchnących.»

(*) List Pasterski Xiędza Woronicza Biskupa Krakowskiego r. 1826

L. Hr: R.

WSPOMNIENIE

O ŚWIĘTYM

STANISŁAWIE KOSTCE.

Jan na Rostkowie wsi graniczącéj z miastem Przasnyszem, Kostka, kasztelan Żakroczymski, syn Jana sędziego Ciechanowskiego, a synowiec Jakóba na Sztembergu Kostki, z Małgorzaty Kryskiéj wnuczki i siostry wojewodów Mazowieckich dwie córki spłodził, jedna z nich Mikołajowi Narzymskiemu kasztelanicowi Sierpskiemu, druga Radzanowskiemu kasztelanowi Sierpskiemu zaślubione; synów także dwóch, Pawła chorążego Ciechanowskiego i Ś. Stanisława Jezuitę, którego żywot w krótkości opiszemy.

Ś. Stanisław urodził się we wsi Rostkowie, w październiku r. 1550. Troskliwi o wychowanie dzieci rodzice wysłali go w r. 1564 ze

starszym bratem Pawłem pod dozorem Jana Bilińskiego, później kanonika Płockiego, do Wiednia, celem umieszczenia ich w zakładzie wychowania dzieci szlacheckich, założonym pod opieką cesarza Rzymskiego Ferdynanda I, przez niedawno tam osiadłych Jezuitów. W krótce jednak konwikt ten został zniesiony przez Maxymiliana II, a Stanisław z bratem i Bilińskim przymuszeni byli mieszkać w mieście prywatnie, i to w domu należącym do właściciela wyznania luterskiego. Mieszkał tam niejaki czas Stanisław w nieustannem nabożeństwie, modłach, i biczowaniu się, tak, że przez swoją nadzwyczajną pobożność i gorliwość w odwiedzaniu przyległego Jezuitów kościoła bardzo się wsławił u ludu; lecz oraz i zniecierpliwił na siebie przez to brata starszego i nadzorcę, co dało powód do częstych domowych zgryzot. Częścią z tych zmartwień, częścią zaś z pobożnego natężenia się mocno zachorował, i będąc już na łożu śmiertelnem zażądał wiecznego zaopatrzenia; na co gdy właściciel domu, jako luteranin, niechciał zezwolić udał się w gorących modłach do S. Barbary swej nadzwyczajnej patronki, która wysłuchawszy jego proźb, pewnej nocy objawiła mu się w towarzystwie dwóch aniołów, z których jeden posilił go strawą niebieską.

Późniéj w téj saméj chorobie miał Ś. Stanisław zjawienie Najświętszéj Panny, która trzymając dziecie (Zbawiciela) na ręku, przełożyła je na jego ręce, zachęcając go do wstąpienia do towarzystwa Jezuitów. Pamiątka tego cudownego ukazania się zachowana jest w Wiedniu; izba pomieszkania Stanisława, w któréj się te dziwy Boskie stały, na kaplicę poświęcona w malowaniu je wyraża, i bardzo jest, zwłaszcza w oktawę uroczystości tego Świętego przypadającéj 13 Listopada, od pobożnych uczęszczana. W krótce po tych zdarzeniach przesiliła się choroba, a Ś. Stanisław wyzdrowiał, i zapragnąwszy uiszczenia mianego widzenia, gdy go do Jezuitów w Wiedniu nieprzyjęto z niedostatku zezwolenia rodziców, udał się w téj saméj myśli, za poradą niektórych Jezuitów i pod pozorem poróżnienia się z bratem, pieszo po nad Dunaj aż do Augszburga; zkąd gdy mu ten sam zaszedł warunek, niepozostało mu, jak udać się prosto do Rzymu, co też uczynił. Tam po niejakim czasie przyjęty został od Franciszka Borgiasza, późniéj świetnością uwieńczonego; do nowicyatu Jezuitów. Jak w innych wszystkich cnotach dziwnie codzień wzrastał, tak mianowicie w tkliwem do Matki Najświętszéj nabożeństwie był niezmordowany, o któréj z takiem

uniesieniem zwykł mawiać, iż słowa jego toż nabożeństwo na serca innych rozlewały. Zbierał troskliwie wszystwo cokolwiek Ojcowie święci ku uwielbieniu Matki Boskiéj napisali, i to z wielkiem wrażeniem, a zarazem słodyczą umiał w mowie do różnych zastosować okoliczności; zgoła świętobliwe a niewinne życie jego było do nienaśladowania. Gdy dziesiąty miesiąc zakonnego życia, a ośmnasty rok wieku swego pędził, dnia 15 Sierpnia r. 1568 w uroczystość Wniebowzięcia Maryi na samem świtaniu przeszedł do lepszego życia, z żalem wszystkich. Przy odwiedzaniu ciała jego doktór sławny Franciszek Toletus, Jezuita, a późniéj kardynał zawołał: «młodzieniaszek jeden, Polak, umarł i wszyscy się do ciała jego cisną, a my starzy gdy pomrzemy, takiéj czci nie otrzymamy.» Pogrzebany w kościele S. Andrzeja w Rrzymie, w osobnéj trumnie, zwłoki jego kwiatami obsypane, przez długi czas całe i nieskażone zostawały. Miejsce zaś w którem umarł (to jest cela) jest przeistoczone w kaplicę, w któréj z marmuru pomnik wzniesiony mu został.

Był wzrostu miernego, twarzy pięknéj, białéj i okrągławéj, do któréj się rumianość przymięszywała, włosów czarnych, oczy miał przezroczyste, mokre, i niejako płaczliwe.

W krótce po śmierci Bóg wielkiemi go cudami po wszystkiem świecie wsławił, tak że już w r. 1580 obraz jego z tytułem *Beati, błogosławionego* powagą urzędową na blasze ryty, po świecie rozesłano. Klemens VIII, w jednym swoim liście nazwał go *Beatum.* Paweł V na proźbę Alexandra Poretta de monte alto, protektora narodu Polskiego, i Jędrzeja Opalińskiego, proboszcza Płockiego sekretarza koronnego, posła do stolicy Apostolskiej od Zygmunta III, a potem biskupa Poznańskiego, i na żądanie Eleonory Ursyny, żony Xięcia Alexandra Sforcyi, pozwolił, aby obraz jego jawnie w kościele Ś. Jędrzeja był wystawiony w r. 1605; co Opaliński przy licznem zebraniu się ludu wykonał. Klemens X na prośbę króla Michała Korybuta w r. 1670 święto jego dnia 13 Listopada do obchodzenia naznaczył, z pozwoleniem odprawiania mszy swiętej i kapłańskich pacierzy, jako o wyznawcy świętym. W roku 1674 Błogosławionego tego między najcelniejszych patronów Polskich policzyć zezwoliwszy, uroczysty dzień w Polsce na pierwszą niedzielę po trzynastym dniu Listopada przeniosł. Łaskę tę stwierdził i znaczniejszą uczynił Innocenty XI który na instancyą króla Jana III w szeregu najpierwszych patronów Polskich policzyć i uroczystość Jego doroczną z oktawą w tęż niedzielę po wszystkiej Polsce

obchodzić rozkazał. Klemens XI w roku 1714 policzył go między świętych Pańskich. Benedykt XIII odpust zupełny w uroczystość jego na cały świat chrześcijański pozwolił wiecznemi czasami.

Zwycięztwo pod Chocimem przez Jana III odniesione w r. 1673 dnia 11 Listopada wstawieniu się jego do Boga jest przypisywane, miał bowiem w czasie bitwy téj ukazać się na powietrzu wojsku naszemu!

Miasto Lwowo, za szczególniejszego patrona swego wyznaje go, i śluby swoje corocznie w jego uroczystość odnawia.

Pisali życie Ś. Stanisława Kostki:

Gregorius Vigilantius, Samborytanus, poeta Polski, wierszem; Piotr Skarga Jezuita; Franciszek Sacchinus, Jezuita; Martinus Baronius; Bartoli, Jezuita, którego dzieło przełożył z włoskiego na ojczysty język X. Tylkowski. *Leben und Verehrung des h. Stanislaus Kostka, von einem Priester der Geselschaft Jesu. Wien* 1827 *in* 8 ; *Vita del beato Stanisl. Kostka*, *Bologna in* 12° ; Przedrukowano dzieło Bartoli *Vita e Miracoli del b. Stanislao Kostka*, *Venezia* 1828 *in* 12°; Niesiecki w dziele swojem *Korona Polska* Tomie II od str. 663 do 669; Żywot Ś. Stanisława Kostki, w Wrocławiu u Korna 1828.

Familia Kostków, ma herb Dąbrowa (*). Dom ten w Polsce dzielnością, sławą, pobożnością, i wszelkiemi honorami słynął. Wieś Rostkowo była ciągle dziedzictwem familii Kostków. Historyja o pierwszym z niej pod rokiem 1232 wspomina, to jest o Bogucie wojewodzie Mazowieckim; pod rokiem zaś 1246 napotykamy drugiego wojewodę Przybysława z Rostkowa.

Nawój Rostkowski, syn Świętosława, z okazyi kostki na twarzy wyrosłej, nowe Kostków imię na siebie i potomków swoich zaciągnął. Był ten Nawój mąż rycerski; w r. 1464 Działdowe z Mikołajem Wilkanowskim na krzyżakach dobywał. Wieś Rostkowo była w posiadaniu zawsze familii Kostków, aż do Pawła Kostki chorążego Ciechanowskiego brata starszego S. Stanisława, który ją sprzedał. O tym Pawle Kostce takie jest wspomnienie: Z młodu wprawdzie płochy chwycił się światowości, lecz po śmierci brata Stanisława, oddał się Bogu i Jego usługom. W Przasnyszu kościół z klasztorem Bernadynów z muru wystawił. Kościołowi farnemu tamże dochody przymnożył znacznie, przy nim kaplicę od matki

(*) Herb Dabrowa własny Kostków familii tak sią wyraża:
Panna z warkoczem rozczesanym, w sukni białéj w koronie na głowie, we dwie razem dmie trąby mosiężne, z których jedna od ust w prawą tarczy druga w lewo idzie. Pole czerwone. Na hełmie, tymże kształtem Panna umieszczona.

wymurowaną ozdobił, oraz odpusty dla niéj z Rzymu wyjednał; szpital w Przasnyszu wymurował i uposażył. Umarł w Piotrkowie r. 1607 dnia 13 Listopada. Dobra swoje, a między niemi Rostkowo sprzedawszy, wszystko na ubogich rozdał.

Matka S. Stanisława Kostki, Małgorzata z domu Kryskich, córka Pawła Kryskiego i Anny Szreńskiéj h. Dołęga, była pani świętobliwa i cnotliwa, w Przasnyszu u fary kaplicę oddzielną i obszerną wymurowała, gdzie codziennie z Rostkowa na nabożeństwo jeździła, trzymając w ręku obraz syna swego S. Stanisława. Przy śmierci ostatnie jéj słowa były: «Teraz Stasiu, synu kochany, ratuj.»

Nadmienić tu wypada o jéj familii: Kryscy h. Prawdzic w Województwie Mazowieckim osiedli, od dóbr Kryska w ziemi Zakroczymskiéj leżących tak nazwani, atoli późniéj pisali się z Drobina. Lew dziedzic na Krysku, córka jego Małgorzata była za Janem Wazem podskarbim Xiążąt Mazowieckich (*), syn zaś jego Ninogniew był wojewodą Płockim około r. 1430. Familia ta ciągle krzesła w Senacie zasiadała, i do jednéj z pierwszych w Polsce policzoną bydź może.

(*) Paprocki w herbarzu swoim str. 282.

Do starożytnej w Polsce familii Kostków, liczy się Jan Kostka wojewoda Sandomierski, ten od młodości w naukach ćwiczył się, języki łaciński i grecki posiadał, po hiszpańsku, francuzku, włosku i niemiecku mówił. Naprzód w Wircburgu, potem w Lowanium, nakoniec w Salmantyce bieg nauk szkólnych odprawił. Mąż bystrego dowcipu, wielkiego i wyniosłego umysłu, czynności niespracowanej. Do Ferdynanda cesarza wraz z Kromerem posłował, stąd do Hamburga i do Lubeki jeździł. Tak był kochany i poważany powszechnie że roku 1575 współziomkowie godnym go tronu poczytali, i królem obrać chcieli, lecz między równymi panować, czy się lękał, czyli też niechciał. Ludziom uczonym dom jego był przytułkiem, których zewsząd do Jarosławia, miasta swego sprowadzał, i wszczególnych miał względach (*).

Wieś Rostkowo w obwodzie Przasnyskim gubernii Płockiej, o pół mili od Przasnysza odległa, na trakcie z tegoż miasta do Ciechanowa idącym leżąca, obejmuje, wedle udzielonych wiadomości z miejsca tego, rozległości gruntów włók 34, morgów 18 prętów 120. Dwór dziedzica jest z drzewa, dachówką pokryty,

(*) Panowanie Stefana Batorego przez Albertrandego, wydanie Onacewicza w Warszawie 1823 r. str. 77, 85, 89 Tom 1. i opis Jarosławia przez Siarczyńskiego.

w tyle jego sad, folwark i zabudowania ekonomiczne. W dziedzińcu wznosi się kościół z drzewa pod tytułem Ś. Stanisława Kostki, frontem na wschód stojący, zewnątrz tarcicami okożuchowany, pokryty dachówką, ozdobiony dwiema wieżami, przedstawia kształt krzyża, dla dawności swojej wątły, liczy ołtarzy pięć, i nateraz, wedle ustnych podań, jest opustoszały! Ma stać w tém samem miejscu w którem dawniéj dwór przez rodziców Ś. Stanisława zamieszkały istniał. Tu miał się urodzić ten Święty. Jezuici na pamiątkę wznieśli w miejscu tem dotychczasową świątynię. Wieś ta liczy dymów 25, ludność jéj wynosi 191 osób, należy do parafii Węgra. W księdze akt Ciechanowskich tranzakcyi notaryalnych wieczystych liczbą 15 oznaczonéj od str. 355 do 368 pod datą: «*In arce Ciechanoviensi*, *feria sexta in vigilia Festi St. Martini proxima Anno Domini* 1595 pod tytułem *Ordinatio Rostkowo*, jest kontrakt sprzedaży dóbr Rostkowa i należności do takowych na wsiach Turowie, Mchowie, Miłoszewcu, Karbowku, Płodownicy, Karniestwic, Zarembach i Krukowie przez Pawła Kostkę chorążego Ciechanowskiego, na rzecz i własność Grzegorza Zielińskiego wojewody Płockiego z Gosciszki, za summę Zł. 27000 liczby Polskiéj, z których 16000 Zł. sprzedający odebrał, i nabywcę pokwitował,

a Zł. 11000 pozostawił na gruncie rozporządziwszy one na pobożne uczynki. Kontrakt ten ma datę 1595 r. *feria sexta post festum S. Jacobi Apostoli.* W tejże księdze na str. 371 i następnych, jest także kontrakt między powyższemi osobami względem tychże dóbr zawarty, oblatowany i okazuje się bydź przedugodnim, gdyż ma datę 1594 *feria* 5 *in vigilia festi S. Joannis Baptistæ.* Podług tego nabywca dóbr Rostkowa obowiązany był wystawić klasztor S. Franciszka w Przasnyszu. Na tem kontrakcie jest zmianka, jako oryginał był własnoręcznie przez Pawła Kostką podpisany w słowach:

«*Paulus Kostka de Rostkowo Vexilifer Terræ Ciechanoviensis Reproductor contractus istius et intercisæ mp.*»

Początek tego jest od słów: «*Vendite quid possidetis, et date elemosinam.*»

Przez ręce różnych dziedziców z familii wojewody Zielińskiego przechodząc Rostkowo, stało się dziedzictwem z częścią na Miłoszewcu i Turowie Jana, Ferdynanda braci, i Leokadyi siostry Zielińskich, przy regulacyi hipoteki tych dóbr w r. 1821 szacunek ich na Zł. 130000 był podany. Po zrzeczeniu sie Ferdynanda Zielińskiego spadku po ojcu Fabianie Zielińskim kommissarzu obwodu Przasnyszkiego w Płocku dnia 25 Czerwca 1829 roku

uczynionem, tylko Jan i Leokadya Zielińscy zostali zapisani właścicielami Rostkowa; później Ludwik Lemański kupił dobra takowe w drodze przymuszonego wywłaszczenia przeciwko Zielińskim dziedzicom w Trybunale Płockim rozporządzonego, za summę Zł. 100000 i na mocy wyroku adjudykacyjnego w tymże Trybunale w d. 25 Kwietnia 1833 r. zapadłego niemniej illacyjnego z d. 18 Lipca 1834 r. i wniosku z d. $\frac{13}{25}$ Czerwca 1836 r. jest zapisany właścicielem wspomnionych dóbr Rostkowa.

Kościół farny w Przasnyszu dziś opustoszały z powodu pożaru w r. 1791 był wystawiony z muru pod tytułem S. Wojciecha, lecz kiedy i przez kogo erekcya jego nastąpiła niewiadomo, bowiem papiery i dowody w czasie pożaru kościoła tego spłonęły. Kaplica oddzielna do tegoż przystawiona, i podobnie ogniem zniszczona, jest fundacyi matki S. Stanisława; zaś na jej uposażenie brat jego starszy Paweł zapisał na Rostkowie Zł. 6000. Znajdował się pod nią grób, do którego wejście kamieniem kwadratowym wielkim zamknięte było, w nim rodzice S. Stanisława i brat jego Paweł byli pochowani, lecz po jej zgorzeniu łącznie z kościołem, szczątki te z nadpsutego grobu wyjęte, w kościele S. Ducha dotąd w Przasnyszu istniejącym pod ołtarzem bocznym

Ś. Stanisława Kostki w przysposobionéj trumnie złożone zostały.

Kaplica ta mniéj od kościoła ogniem jest uszkodzona, mury jéj zewnętrzne nienadwerężone, dach w części dotąd utrzymuje się, i nakładem miernym może bydź do stanu pierwszego przyprowadzona; długość jéj wynosi łokci 19½, szerokość łokci 11½. Przed spaleniem znajdował się w niéj ołtarz Ś. Anny.

Reperacyi tak téj kaplicy, jako i kościoła farnego, obrachunek czyli kosztorys z polecenia Rządu w r. 1839 jest uskuteczniony, i spodziewać się można, iż domy te Boskie w krótkim czasie do użytku właściwego powrócone będą, i chwała Przedwiecznego na nowo w nich zabrzmi.

Wincenty Hypolit Gawarecki.

ZGON ZAKONNIKÓW

I POGRZEBY KLASZTORNE.

Świetne uroczystości któremi pobożność przodków naszych starała się uczcić pamięć znakomitych mężów, lud klęczący przy ich grobach, bez wątpienia były rozczulającym widokiem i napełniały duszę wzruszeniem; lecz w zaciszu Tebaidy, w życiu zwolenników Brunona, Benedykta, Ranse znajdujemy sceny bardziej uderzające, więcej przemawiające do duszy. Częstokroć obłuda i pochlebstwo towarzyszyły możnym do ostatniego ich spoczynku. Wspomnienia przeszłości, zajęcie się doczesną przyszłością zaprzątały umysły wszystkich, a miarą smutku była przyzwoitość. W murach klasztornych przeciwnie, nad wyrytą mogiłą myśli światowe gasną przy myśli

o wieczności; w tem zaciszu pokory i zachwycenia umierający poznaje do jakiego stopnia silnie rozwinięte uczucie religijne może podnieść odwagę i zdanie się na wolę Boską.

Żyjąc w wieku w którym powątpiewanie przywiązuje się do wszystkiego, nie wierzymy w zgon prawdziwie chrześcijański, przez który cierpiący zdaje się wracać do życia; niemogąc pojąć zachwycenia w boleści, mówimy: to kłamstwo lub szaleństwo. Wszakże w dziejach życia klasztornego, począwszy od pustelnika z okolic jeziora Moeris do Mabillona, owego cudu nauki, każdy dzień przypomina chrześcijański zgon tych pobożnych mieszkańców pustyń, tych mistycznych dzieci klasztoru, ów świat tajemniczy, którego myśli, uciechy, nadzieje były różne od świata tego w którym żyjemy.

Patrzcie na wyznawców wiary, którzy w pierwszych wiekach kościoła chrześcijańskiego ukrywali się w głębi Tebaidy lub Libyi, pędząc żywot w pobożnem rozmyślaniu i gotując się na śmierć przez długą pokutę. Bez przyjaciół i krewnych, zapomnieni od wszystkich, szczęśliwi tylko potęgą swojej wiary, pędzili dni i noce w wydrążonej skale, trzymając w jednej ręce krzyż a w drugiej trupią głowę; a przy nadejściu kresu doczesnej

pielgrzymki, pragnąc aby zwłoki ich wolne były od wszelkiego uczczenia, upraszali uczniów aby nie odkrywali miejsca wiecznego ich spoczynku, i pochowali w puszczy, zdala od świata którego się wyrzekli. Posłuszni świętéj woli mistrzów uczniowie, przy skale lub na wyniosłości wykopywali głęboką, ukrytą przed okiem ludzkiem mogiłę, i składali w niéj ciało brata swego w Chrystusie, w skurzanéj sukmanie lub płaszczu ze skóry owczéj, w sandałach z kory i z sękowatym kijem (*).

Lecz częstokroć chrześcijańskie cnoty pobożnego zakonnika przebijały się przez pomrok życia pustelniczego: lud napełniał pustynię szukając zwłok uwielbianych przez niego

(*) Chrześciajaństwo nadało mogiłom poważny i religijny charakter jak to przystoi ostatecznemu schronieniu przechodniów ziemi. Ono pierwsze bez względu na rozumowania starożytnego Egiptu, ważącego na szali namiętności ludzkich popioły zmarłych, nauczyło, iż grób jest tajemniczém schronieniem, i że tych co weń wstąpili jeden tylko Bóg sądzić ma prawo. Swiat starożytny nie rozumiał powagi grobów. W Rzymie testamentami wyzwalano niewolników dla pomnożenia liczby płaczących na pogrzebie i tylko prawo *Fuzia Caninia* osłabiło ten przepych pogrzebowy. Schronienie umarłych nie więcéj było poważanem. Rzymianie stawili pomniki naczyniom stłuczonym.

Neron w zniosł pomnik: «cieniom kryształowéj wazy.« To nas przekonywa iż starożytność nie była przejęta posępną poezyą grobowców, a wznosząc piramidy zmarłym, robiła to tylko dla zadosyć uczynienia nie nasyconéj dumie władców Egiptu. O jakże wznioślejsze i bardziej rozczulające są mogiły dzikich urządzone na gałęziach drzew palmowych, lub w gaikach poświęconych cieniom ich ojców! Lecz samo tylko chrześcijaństwo nadało mogile człowieka należną jej cechę, wróciło ziemi to co z ziemi powstało; w chrześcijaństwie sługa pokoju który pokrapiał kolebkę wodą odrodzenia, błogosławi mogile; pierwszy rzuca na trumnę zmarłego tę garstkę ziemi która przytłumionem echem rozdziera duszę przytomnych, a na zimnym marmurze grobowca nakryśla krzyż z napisem pod nim «Nadzieja!«

jako rękojmię bezpieczeństwa, i uroczyście składał je w miastach; gdyż ta śmierć bogobojna, te skromne grobowce wśród pustyni, przejmowały go zadziwieniem i uszanowaniem. Ludzie opowiadali o nich cudowne rzeczy, a opowiadanie cudów rozszerzało się jako symbol wiary w tych którzyby nawet nie mieli odwagi powątpiewać o nich. Podają nam pisarze kościelni że S. Antoni we śnie dowiedział się o bliskim zgonie jednego ze swoich towarzyszów Pawła pustelnika, padł na twarz, głowę posypał ziemią i udał się przez pustynię dla oddania ostatniej posługi przyjacielowi. Przyszedłszy do jaskini Pawła, ujrzał klęczącego, ze złożonemi rękoma, z obliczem do nieba wzniesionem; niechcąc mu przerywać, zbliżał się zwolna i miał przy nim uklęknąć: lecz modlitwa zamarła na ustach Pawła, łzy zachwycenia wyschły w oczach jego; westchnienia Boskiej miłości już nie wznoszą jego piersi..... umarł..... i to już od dni kilku..... Antoni bierze zlodowaciałą rękę i jak gdyby mógł słyszeć, rzecze do niego: «Pawle, czemużeś mię opuścił? Czemu wyszedłeś z tego świata nie doczekawszy się mojego pożegnania? czemu zostawiasz mnie tak prędko, mnie, który tak krótki czas ciebie znałem?..» Łza skropiła lica jego, pierwszy hołd po wielu latach

oddany uczuciom ludzkim, lecz tamując uniesienie żalu oddał się modlitwie, odśpiewaniu hymnów, a później pomyślił o oddaniu ziemi zwłok pobożnego pustelnika. Wyniosłszy je z jaskini, położył przy skale i zaczął kopać mogiłę. Lecz zabrakło mu siły; w rozpaczy iż nie mógł pogrzebać zwłok przyjaciela, spoczął tuż przy nim aby przejść do innego życia przy tym którego niechciał opuścić. W tem zgłębi puszczy dwa lwy ogromne przybliżyły się do zwłok Pawła i okazując jakby boleść położyły się u nóg jego. Potem, pazurami zaczęły kopać ziemię, a wykopawszy dół tak głęboki iż mógł zmieścić w sobie zwłoki świętego, obróciły się do Antoniego z rykiem, i z pokorą do nóg jego padły. «Boże wszechmogący! zawołał Antoni rozpościerając ręce swoje nad temi dumnemi źwierzętami, Boże sprawiedliwy i dobry, Ty który żywisz ptaszęta powietrzne, napawasz roślinę rosą, czuwaj w głębi tej puszczy nad temi lwami którzy zdają się poznawać Bóstwo Twoje i nie odmawiaj im tego co w mądrości Twojej znajdujesz potrzebnem dla utrzymania ich przy życiu!» Tu pokazując puszczę źwierzętom rozkazał im oddalić się i lwy usłuchały. Po ich odejściu Antoni złożył w cudowną mogiłę zwłoki Pawła, przykrył je piaskiem, strawił

noc całą na modlitwie podłóg zwyczaju kościoła, a nazajutrz ruszył na powrót do swego klasztoru, unosząc jedyny spadek po pobożnym pustelniku suknię jego którą sam wytkał z liści palmowych.

Mamże jeszcze mówić o ptastwie latającem z żałośnem świergotaniem około słupa na którym przez lat 40 przebywał i życie zakończył Szymon Słupnik; o umarłych którzy się ścieśniają aby dać miejsce wybranym; o tych ciałach które śmierć zdaje się upiękrzać i które rozlewają wokoło siebie przyjemną wonię jako niezaprzeczony znak wiecznego błogosławieństwa; mamże mówić o cudach, tak bogatych w natchnienie i poezyą, które pod zasłoną pobożnego zmyślenia, zbyt pogardzone przez rozum czasów teraźniejszych, ukrywają przed nami nieoszacowane objawienia o obyczajach, wierze i tajemnych pomysłach wieków dawniejszych!

Założyciele religijnych zakonów jakoteż sobory, umieli oceniać wpływ moralny jaki myśl o śmierci i widok zniszczenia na duszę wywiera, dla tego też szczególniej starano się rozwinąć i pielęgnować myśl tę i nadać klasztornym pogrzebom charakter przerażającej surowości. Kazano księżom w początkach ich kapłaństwa przygotowywać ornaty mające

służyć im za odzież śmiertelną i wkładać je raz lub kilka razy na rok; rozmyślać nad modlitwami pogrzebowemi w brewiarzu który się kładnie razem z nimi do trumny. Obrzędy wypełniane przy wstąpieniu do klasztoru przypominają ostatnią godzinę, wyświęcanie się jest prawdziwym pogrzebem, posępną nauką grobową, a kiedy czarny całun pokrywał zwolennika, głosy śpiewające nad nim hymn żałobny zdają się smutno powtarzać: «Bracie trzeba umrzeć!» Przed tą myślą nikną wspomnienia światowe, a śmierć człowieka który żył już tylko modlitwą i milczeniem niepodobna do śmierci innych ludzi.

Mamyż opowiedzieć z tysiąca innych wypadków tego rodzaju, ostatnie chwile Hugona opata klasztoru S. Wiktora w Paryżu: było to dnia 3 Lutego roku 1140. Od lat 27 zamknięty w ciasnych murach klasztoru opat Hugon poświęcał się rozmyślaniu, modlitwie i wykładowi ksiąg świętych, zawsze w tej samej świątyni i w jednej celi. Lecz surowość obyczajów, przemogła nad gorliwością i odwagą i strawiła siły jego. Zbliżał się już do kresu życia, a jednak oczy jego na wpół powleczone śmiercią, zdawały się jaśnieć niebieska radością, albowiem kapłan który go spowiadał rozgrzeszył go, a nadzieja starła z lica jego ostatnie łzy żalu. W uniesieniu serca dziękował

Bogu za cierpienia swoje, błogosławił je jako prawdziwe odpokutowanie, jako rękojmię przyszłego szczęścia. «Bracie, rzecze do czuwającego nad nim zakonnika, czy odprawiałeś dziś mszę świętą?» Zakonnik odpowiedział że tak jest.» Zbliż się więc do mnie bracie, tchnij na mnie znakiem krzyża, niech przyjmę ducha świętego.» Zakonnik zbliżył się, tchnął w twarz umierającego, który odetchnął z uniesieniem powtarzając słowa Dawida: «otworzyłem usta a duch święty wstąpił we mnie.» Przy tych wyrazach, twarz jego zajaśniała najwyższą radością. Teraz jestem spokojny, dodał z uniesieniem, idę drogą Pańską, i gdyby mi świat dla omamienia ofiarował wszystkie skarby swoje, wszystkie rozkosze, niezamieniłbym cierpień moich na te dobra znikome, gdyż Pan przez te same cierpienia zlał na mnie łaskę swoją! Niech będzie błogosławiony Pan na wieki wieków.» Jeden z otaczających go zakonników, sądząc iż mu ledwo kilka chwil życia zostaje, zapytał czyli nie życzy przyjąć kommunii. «Ciała Boga mojego!... zawołał, pytasz czy chcę przyjąć ciało mego Odkupiciela!... Pośpieszaj do kościoła, przynieś to święte ciało.» Zakonnik usłuchał, a podając choremu hostyę świętą rzekł: «upokorz się człowieku, poznaj i uwielbiaj Zbawiciela twojego.» Hugo podniósł osłabioną

głowę, ręce wyciągnął ku niebu i zawołał: «uwielbiam Cię o mój Boże i przyjmuję Cię jako rękojmią zbawienia.» Po przyjęciu kommunii świętej kazał sobie krzyż podać, ucałował go z rzewnemi łzami, a przyciskając do ust nogi ukrzyżowanego, zdawał się iż wysysał ściekającą krew z ran Boskich. Lecz to pobożne zachwycenie pozbawiło go ostatka sił; kilka chwil przebywał w tem tajemniczem uniesieniu i skłonił się na łoże powtarzając: «Ojcze mój, oddaję Ci duszę którą mię obdarzyłeś.» Jeszcze raz ucałował nogi Chrystusa i ducha oddał.

Podobnie rozstawali się z tym światem Paschazy, Radbert, Bernard, Bonawentura, te światła wieków ciemnoty, którzy mocą swego geniuszu byli dla wieku swego przykładem. Owe święte konania wystawiane za przykład mieszkańcom klasztorów, rozpalały ich czynną wyobraźnią, podniecaną samotnością; ponura uroczystość ich pogrzebu jeszcze bardziej rozwijała pałającą mistyczność.

Powiedzieliśmy już iż suknie zakonników, poświęcane przy wstąpieniu ich do klasztoru służą dla nich za szaty pogrzebowe: w jednem miejscu chowają ich z twarzą odkrytą, w innem zaś twarz zakrywają kapturem, jednych składają z rękoma na krzyż na piersi złożonemi, drugim dają krzyż w ręce. W pierwszych

wiekach kościoła cmentarze zakonników urządzano po za klasztorem; później włączono je do obrębu klasztornego, a z początkiem X wieku zaczęto chować w sklepach kościelnych lub klasztornych tych, którzy odznaczyli się pobożnością. Na cmentarzu krzyż drewniany w klasztorze lub kościele wązka tablica bez żadnego napisu, bez nazwiska, jedynie z datą śmierci, a niekiedy dodawano słowa *De profundis*, a to jest wszystko co odznacza mogiłę owych pobożnych pustelników. Atoli częstokroć głęboka ich pokora odrzucała i te skromne pomniki. Na łożu śmiertelnem błagali aby nieodznaczano ich popiołów żadnemi nagrobkami, lub aby zwłoki ich złożono przed drzwiami kościelnemi, w miejscu od wszystkich przechodzących deptanem; lub w wilgotnem miejscu na które woda z ryn ścieka.

W niektórych żeńskich klasztorach zakonnice zachowywały przepaski z włosów uciętych im przy wstąpieniu do klasztoru i z temi składane były do grobów.

Do X wieku w wielu zakonach kładziono na piersi zmarłych rozgrzeszenie na piśmie, a gdy zakonnik umierając zostawiał bogactwa, pieniądze jego w raz z ciałem wyrzucano na miejsca gdzie wywozili nieczystości wołając «oby ta mamona zginęła jak zwłoki twoje.»

W zakonie Cystersów obmywano trupa przed pogrzebem; ten zwyczaj zachował się w niektórych klasztorach Francyi, i jeszcze w r. 1728 widziano w Ruanie i Lugdunie tafle marmurowe na ten cel przeznaczone, które nazywano *obmywalniami*, (lavatoires).

Poważanie jakie przywiązywano do życia klasztornego było tak wielkiem, iż niektórzy książęta, możni i znakomici wojownicy, przeżywszy w zgiełku świata lub na polu chwały, przywdziewali suknię mniszą w mniemaniu iż przez to uświęcą ostatnie chwile zgonu i otrzymają przebaczenie za przeszłe grzechy. Lecz od tej chwili, powiadają pisarze duchowni, nie wolno było używać żadnego lekarstwa, przyjmować żadnego pokarmu, gdyż w tem, tak zwanem seraficznem odzieniu, człowiek przestaje należeć do ludzi i wstępuje w poczet aniołów, którzy nie używają żadnego pokarmu, ani też lekarstw. Ci którzy umierali w odzieży zakonnej byli chowani w klasztorach lecz bez żadnego przepychu. Niekiedy dla przeważnych względów chowano takich w samym kościele: lecz takiego zaszczytu dochodzili dobroczyńcy zakonu, dygnitarze duchowni, panujący, co dowodzi następujący dekret opatów zakonu Cystersów: «W kościołach naszych będą tylko chowane osoby panujące i prałaci.»

Jakkolwiek zakony religijne znacznie się rozmnażały, pogrzebowe atoli uroczystości przepisywane rozmaitemi regułami, mniéj więcéj były do siebie podobne; z tego powodu po ogólnym ich rysie ograniczymy się opisaniem zwyczajów Trapistów, którzy, podług nas, mogą służyć za wzór najbardziéj uderzający zgonu i pogrzebów klasztornych.

Jak skoro osłabiony surowością pokutniczego życia Trapista zbliża się do ostatniéj chwili, zakonnik doglądający chorych przebiega klasztor z grzechotką. Zakonnicy opuszczają wszelką pracę. Jedni idą do kościoła i upadłszy na twarz odmawiają modlitwy za konających; drudzy udają się do umierającego i dla spełnienia słów świętego Benedykta, *filius christiani non debet migrare nisi in cinere et cilicio*, rozściełają na ziemię włosienicę lub słomę posypaną święconym popiołem i składają na nim chorego, jako na ołtarz na którym ma się spełnić ofiara życia. Przełożony, z pastorałem w ręku, poprzedzany przez dwóch kleryków niosących kadzidło, udaje się także do celi chorego. «Pokój temu domowi,» rzecze wstępując przez próg; i tym którzy w nim przebywają, odpowiadają przytomni. «Polejcie mię wodą zbawienia a zmazane będą grzechy moje,» mówi daléj przewielebny. Potem wszyscy padają na kolana a on ich błogosławi. Dla

dodania zaś wiary konającemu i oddalenia powątpiewania i rozpaczy które częstokroć ogarniają człowieka w ostatnią jego godzinę, zakonnicy powtarzają wyznanie wiary chrześcijańskiej, tudzież psalmy pokutne. Po skończonych modlitwach kapłan daje ostatnie pomazanie i rozgrzesza chorego, pociesza go kilku słowami, lecz nie tak jak to świat rozumie, kiedy rodzina, przyjaciele będąc pewni zgonu chorego uwodzą go nadzieją i powiadają:« żyć będziesz!» Pobożny kapłan przeciwnie: «Ciesz się bracie, mówi do niego, gdyż już umierasz!» Tu przypomina mu o świątobliwości jego żywota, poświęconego modlitwom i żalu za grzechy, o marnościach świata który opuścił, o pewności lepszego życia i szczęśliwości po śmierci.

Słowa te zwyczajnie napełniają duszę umierającego pokojem; rysy jego, w których się boleść malowała, przybierają wyraz niebieskiej radości; kapłan jeszcze po raz ostatni błogosławi go i oddala się z zakonnikami, zostawiając go samego z Bogiem aby odmawiał hymn, który wierni chrześcijanie zwykli odmawiać w godzinę śmierci. A gdy już odda Bogu ducha, bracia czuwający nad nim z zazdrością spoglądają na niego, albowiem zasnął snem sprawiedliwych!

W dzień pogrzebu dwuch zakonników wykopuje dół szeroki i głęboki; zwłoki odziane w habit zakonny wystawiane są na marach przy wnijściu do refektarza, a ztąd przenoszą się do kościoła, gdzie już są zakonnicy zebrani dla odśpiewania mszy żałobnéj. Z tąd udają się wszyscy na cmentarz trzymając w ręku gromnice z żółtego wosku. Przy saméj mogile kapłan skrapia ciało zmarłego i mogiłę wodą święconą. Kleryk schodzi w mogiłę, kadzi ją i przyjmuje umarłego, którego zwolna spuszczają z twarzą ku niebu obruconą, na znak iż wszystkie myśli jego i nadzieje tam się obróciły; ręce składają mu na krzyż, twarz zasłaniają kapturem i wysypują do mogiły węgle z kadzielnicy. Kapłan odczytuje ostatnie modlitwy, żegna umarłego, i stojącym przy nim dwom zakonnikom z rydlami, daje znak do zasypywania go ziemią. Grabarze przybliżają się ze skruchą i powoli zasypują towarzysza poczynając od nóg, ażeby go zwolna z oczu tracili i kilka chwil dłużéj mogli przypatrywać się temu z którym się na zawsze rozstają.

Rzecz godna zastanowienia się! Jak mogło zniknąć owe uczucie religijne, które przez tyle wieków panowało nad światem, które pochłonęło w sobie całą żywotność myśli ludzkiéj,

napełniało samotność klasztorów i nauczało prostych i nieoświeconych ludzi umierać jak umierał Sokrates! Moralne życie narodów stosuje się do fizycznego życia indywiduów! po malignie i gorączce następuje ociężałość i niemoc, po zapale religijnym, obojętność!.... A jednak wiara stanowi szczęście! przynajmniej stwierdza nam tę prawdę zgon owych pobożnych mieszkańców klasztornych. Częstokroć wprawdzie występki, żądza wyniesienia się wdzierały się do tego świętego przybytku, rozhukane namiętności pałały pod włosiennicą, łzy rozpaczy spływały po licach pokutą wycieńczonych, lecz dla największej części duchownych klasztor stawał się mogiłą, w której pustelnik ukryty w Bogu poświęcał każdą godzinę życia na rozmyślanie o śmierci i wieczności. Przekonani iż grzechy ludzkie mnożą się w miarę dni przeżytych, nieustannie błagali Boga aby skróceniem życia zmniejszył liczbę ich grzechów. Przynosząc ofiarę niedowiarstwu, oddalmy z życia tych ludzi wszystko co mniemana przesada mistyczna dodała w pobożnem zmyśleniu; pozbawmy je cudów które można nazwać nadzwyczajnemi wypadkami epopei chrześcijańskiej; zawsze jednak w legendach ich znajdziemy wiele zdumiewającego i godnego uwagi. Patrzmy jak oni klęcząc przy śmiertelnem łożu brata, przypatrują się

cierpieniom konającego, aby mogli je zachować w pamięci i z nią przygotowywać się do ostatniego doświadczenia! A gdy nawzajem nawiedzi ich choroba, jak witają ostatnią godzinę błogosławieństwem. Uniesienia wiary zdają się pomnażać w nich zapał do cierpienia; wyniszczani trawiącą gorączką pokuty nieustannie błagają aby położono ich na popiele i włosiennicy; niekiedy konając powstają aby dojść do stóp ołtarza; a jedynym środkiem ulgi w ich cierpieniach, jedyną ucieczką w boleściach jest modlitwa: dusza ich jakby rozpływała się w ciągłem dążeniu ku niebiosom, i gdy nawet ostatnie westchnienie pierś ich podnosi, jeszcze dobywają głosu tłumiącego się konaniem dla chwały Boga, jedynej ich nadziei.

Za prawdę, napróżno szukalibyśmy w czasach starożytnych podobnych przykładów odwagi i zupełnego zdania się na wolę Boga. Stoicyzm nawet ustępuje pierwszeństwa śmierci chrześcijanina, gdyż jeśli on naucza umierać spokojnie, chrześcijaństwo potężniejsze naucza umierać z radością.

ANIOŁ STRÓŻ

Z pomiędzy pierwotnych podań dochowanych, acz przekształconych, przez pogaństwo, żadne zapewne niemiało tyle wziętości ile podanie o Aniele stróżu. Stosunki duchów niebieskich w postaci widzialnéj z naszemi pierwszemi rodzicami, częste ich ukazywanie się nawet za czasu patryarchów, bezwątpienia wyryły się głęboko w pamięci ludów; a chociaż grube obłąkania powoli skaziły ten dogmat tyle rozczulający i piękny, jednakże wszystkie narody, najdziksze nawet, uznały bytność owych pośredniczych istot, obowiązanych czuwać nad rodem ludzkim, oznajmiać i wypełniać rozkazy dobroczynne lub surowe Wszechmocnego.

W Azyi mniejszéj, Grecyi i Rzymie każda rodzina miała swych bogów domowych *(lares)* opiekunów ogniska. Posągi ich ze czcią religijną rodzice przekazywali dzieciom, w przekonaniu że one czuwały nad wszystkiemi szczegółami domowego pożycia; czyniono im śluby, składano ofiary, mianowicie wybierając się w podróż odleglejszą lub przystępując do ważniejszéj jakiéj sprawy; wzywano za świadków szczerości zawieranych umów, za poręczycieli rzetelności przysiąg, a każda krzywda wyrządzona członkowi rodziny zostającéj pod ich opieką, była niejako osobistą ich obrazą. Częstokroć nawet, kiedy zwycięzca na wszystkie strony mieczem i ogniem roznosił zniszczenie, zwyciężony zapominał o najkosztowniejszych przedmiotach dla ocalenia zadymionych posążków swych bogów, którzy towarzyszyć mu mieli na ziemi wygnania.

W tem wszystkiem było tylko przekształcenie pierwiastkowéj myśli, a idea Anioła Stróża, wiernego i nierozdzielnego towarzysza człowieka, kryje się w głębi dogmatu pogańskiego. W rzeczy saméj, wiara nas uczy, że w chwili, w któréj przychodzimy na świat, Bóg wysyła z niebieskich swych zastępów Anioła aby nas powitał na wstępie życia, strzegł kroków naszych w ciężkim zawodzie wygnania i niewprzód opuszczał, aż zimny kamień grobowy

nas nie przytłoczy. Myśl wzniosła, poetyczna i święta! dogmat pocieszający i w doskonałéj harmonii z tém czego wiara nas uczy o dobroci Boga, a słabości człowieka! Zaiste, przystało naszemu dobremu Ojcu, ażeby stworzywszy nas dla swojéj chwały i wysokich zamiarów, nie opuszczał na tym gorzkim padole, na którym z woli Opatrzności musimy przepędzić złych dni bez liku; przystało, ażeby nieszczęśliwa istota, tak głęboko upadła, słaba i biedna, tojest człowiek, otrzymała podporę dla swéj ułomności, towarzysza wygnania, przyjaciela, przewodnika, w tym labiryncie niebezpieczeństw i smutku, w którym za każdym krokiem obłąkać się może. Tak to jeden z Aniołów przydany zostaje do naszéj straży, do strzeżenia każdego z nas, ilu tylko nas jest: tajemnicza i ojcowska posługa, wypełniana przez niebieskich posłanników z przychylnością bez granic i niezłomną wiernością.

Poganie nie dosyć mając na uznaniu bytności geniusza każdemu człowiekowi towarzyszącego, namnożyli duchów opiekuńczych i niejako napełnili całe przyrodzenie niewidomemi ich zastępami. Podług mitologii, góry, doliny, lasy, rzeki, trzody i każde drzewo w szczególności, powierzone były opiece nimfy lub półbożka.

Pod pięknem niebem Grecyi bóstwa owe przyodziewano w wesołe i roskoszne kształty, zastosowane do ducha zmysłowych ludów; pod posępnem zaś i lodowatem niebem północy, ukazywały się one w olbrzymich postaciach, również odpowiednych dzikim obyczajom tych wojowniczych narodów. Czy nie ukrywa się i w tych tajemniczych utworach prawda pierwotna? Czyliż religija zabrania nam wierzyć, że każde państwo, miasto, wieś i główniejsze oddziały przyrody fizycznej, mają też aniołów opiekunów obowiązanych czuwać nad ich przeznaczeniem, bydź tłumaczami ich potrzeb i życzeń i wstawiać się za nimi do Najwyższego Pana? Sądzimy że nie zabrania; a niektóre miejsca w Piśmie Świętym zdają się upoważniać to mniemanie tak zresztą zgodne z nieprzebraną dobrocią Stwórcy i czułą pierworodnych istot w stworzeniu świata, przychylnością ku swoim braciom wygnania.

Żadnemu zaś ulegać niepowinna powątpiewaniu ciągła przy boku naszym obecność Anioła niebieskiego, niewidomego świadka najtajemniejszych myśli naszych, towarzysza wszystkich zabiegów, troskliwego o dobro nasze opiekuna.

Zaledwie pierwszy nasz krzyk oznajmi że nowa nieszczęśliwa istota przybyła powiększyć liczbę potomków przeklęstwem obciążonej Ewy,

a wnet baczna Opatrzność wysyła nam w pomoc inną istotę ze swojego orszaku, i wierny sługa z radością obejmuje swoje posłannictwo. On pierwszy nas kochał wówczas kiedy wszyscy inni tylko się jeszcze litowali nad nami. Okrywał swem skrzydłem wątłe nasze życie i podzielał z matką dni naszego niemowlęctwa. Pierwszy zrozumiał nasze potrzeby i cierpienia, pierwszy otarł łzy nasze. A w dzień kiedy chrzest święty przywracał nam niewinność naszę, on nas ofiarował Bogu, zasyłał za nas gorliwe modły, wzywając błogosławieństwa niebios na życie niestety! zasiane cierniem, a którego wypadek może jest ukryty nawet przed jego wzrokiem. Jakież wyrazy wypowiedzieć zdołają jego tkliwą pieczołowitość, którą otacza nasze lata dziecinne, czułą gorliwość o nasz byt niepewny? On to zalewał balsamem owe tajemnicze cierpienia, których oko matki niemogło odkryć przyczyny i odtrącał silną prawicą z siniałe widmo śmierci nieraz unoszące się nad nami. Później zaś kiedy nasze pojęcia rozwijać się zaczęły, komuż winni byliśmy pierwsze wyobrażenia o prawdzie, pierwsze uczucia dobrego, jeśli nie jego niebieskim natchnieniom? Nie onże przez nasze usta dziecinne niewprawnemi jeszcze słowy głosił chwałę Pana; czyliż nie on napełniał wonią swoich zasług pierwsze nasze kroki po

drodze cnoty, i powoli wpajał w serca nasze, słodkie prawidła religii? Niestety! jakże bylibyśmy szczęśliwi gdybyśmy zawsze słuchali tego przyjacielskiego głosu, przemawiającego do nas przez nasze sumienie; gdybyśmy zgoła niezaniedbywali jego błogich natchnień zaktóremi następowało tyle łask, lub niepopełniali jawnych niewierności mających pociągnąć za sobą tyle smutnych upadków! Lecz uniesieni wirem wieku i gwałtownością żądz, zamykaliśmy uszy przed natrętnym głosem ostrzegającym nas o niebezpieczeństwie. A jakiż tkliwy niepokój obudzały w nim pierwsze nasze czyny na drodze występku! Wszyscy bowiem piliśmy z téj czary osłodzonéj po brzegach, a tak gorzkiéj na dnie; wszyscyśmy brodzili w nieczystym grzechów steku. Lecz niewierność nasza, zamiast odstręczać wiernego przyjaciela, podwajała jego czujność; zwiększoną troskliwością, gorliwszemi modlitwy, częstszem ostrzeganiem odpowiadał na naszą nikczemną niewdzięczność.

Nakoniec, jeżeli z czasem poznaliśmy nasze błędy, komuż winniśmy owe nieocenione szczęście? Któż w nas obudzał rozdzierające zgryzoty, tajne niepokoje, obawy i wspomnienia miotające duszą naszą? On to, on zawsze ten dobry Anioł, niespuszczał nas z oka; on nasz prawdziwy przyjaciel, miał odwagę

towarzyszyć nam w téj smutnéj pielgrzymce, i pragnął wszelkiemi siłami wypełnić aż do końca swoje miłosierne posłannictwo. Tak, jeśli naostatek pojęliśmy próżność świata i złość grzechu, jeżeli po fałszywych roskoszy słodyczach tak rychło nastąpiła żółć i gorycz, jeźli uczuliśmy całą niedorzeczność poświęcania, dla przemijających uciech, szczęśliwości wiekuistéj, jemu oddajmy dzięki. Czemże kiedykolwiek potrafimy odpłacić za tak wielkie przywiązanie? i któż znas niepowtórzy z wdzięcznym Tobiaszem: «Co mu za zapłatę damy, albo co może bydź godnego dobrodziejstw jego! Wszego dobra jesteśmy napełnieni przezeń.» Czyliż więc niesłusznie dziwić nas powinno całkowite prawie zaniedbanie, od wielkiéj części chrześcijan, nabożeństwa do Anioła Stróża? Cośmy rzekli wyżéj to się stosuje do każdego z nas, nikt bowiem nie jest wyjęty od obowiązków wdzięczności; lub jeśli za osobliwą łaską niektórzy zachowali swoje pierwiastkową niewinność, tem większy jeszcze powód odpłacać wzajemnością wiernemu opiekunowi. O jak mało atoli chce wyznawać pobożną wiernością tę niezmordowaną i czułą gorliwość. Jeden starożytny mędrzec (Sokrates) geniuszowi swemu przypisywał dobre natchnienia jakiemi był obdarzony; a chrześcijanin oświecony wiarą, daleko zostając za filozofem

pogańskim, niemyśli nawet oświadczać wdzięczności swojej, wiernemu towarzyszowi, któremu po Bogu winien wszelkie dobro. Potrącany wypadkami i zmiennemi kolejami życia, każdy postępuje swoją drogą po tym padole zamieszania i trosków; śmieją się, płaczą, cierpią, poruszają się w nieustannem kole trudności, błądzą po labiryncie niemającym końca, a otwartym dla dzieci tego świata, nie udzielając ani jednej myśli, wspomnienia, niewidomemu przyjacielowi, który postępuje wślad za nami, czuwa nad nami w dzień i w nocy, nie zraża się niewdzięcznością naszą i bez ustanku usiłuje wyrywać nas z tysiącznych niebezpieczeństw i nieść ulgę w dzwiganiu ciężaru tego żywota! Niektórzy, może nawet większa część wiernych wzywa rano i wieczór drogiego imienia swego Anioła Stróża; ale cóż znaczy krótka modlitwa mówiona w roztargnieniu i z nałogu tylko, dla zawdzięczenia tyle miłości. Znaleść wprawdzie można niejednę rodzinę, gdzie brzemieniem lat długich pochylony starzec, chwilowy już gość na ziemi, cnotliwem i pobożnem gronem wnucząt otoczony, miłością i troskliwością ich pielęgnowany, skruszonem sercem podziela modły jakie niewinność zanosi do Boga, i błaga Anioła Stróża aby nieodstępnym był opiekunem tych, z któremi w krótce pożegnać się mu przyjdzie;

znaleźć można niejeden jeszcze dom, gdzie dawnych cnót i wiary przodków dziedzice z wdzięcznego serca niosą hołd niewidomemu, lecz duszy ich znanemu dobrze opiekunowi i przyjacielowi. Ale stokroć większa liczba jest takich którzy w ciągu dnia długiego ani przypomną obecności Anioła, ani prześlą mu czułego słowa, ani wejdą na chwilę z nim w poufałą dusz rozmowę. Nieliczni się znajdą odpłacający przywiązaniem za jego przywiązanie, pobożnością za gorliwość przyjazną, uległością za troskliwość; mniej jeszcze liczni co przed daleką podróżą, lub ważną jaką sprawą polecają się jego opiece wzywając go w chwilach niebezpieczeństwa, lub choć połowę to czynią względem niego, czegoby uchybiwszy dla przyjaciela ziemskiego mocnoby się rumienili?

A jednak nieoszukujmy siebie, ci wierni stróże nienadaremno postrzegali postępki nasze i znali nasze życie. Przyjdzie godzina, godzina straszliwa i uroczysta, w której otrząsnąwszy z nóg swoich proch tego świata, staną oni przed trybunałem najwyższego sędziego. Jakież ciężkie świadectwo dla tylu niewiernych. powierzonych ich opiece! jak smutne i niezaprzeczone oskarżenie owych pilnych swiadków, przed któremi nic się niezdołało ukryć, nawet myśl najskrytsza, nawet tylko co poczęte

żądanie! A głosy ich tak przyjazne, słodkie, przenikające, wzniosą się podówczas, lubo z żalem, lecz poważnie, uroczyście przeciwko nam! a podług ich świadectwa zapadnie ów nieodwołalny wyrok, rostrzygający los nasz na wieki wieków! Niestety, jak wielki dla nich smutek, bydź oskarżycielami tych których tak gorąco kochali, dla których tylokrotnie błagali i wyjednywali miłosierdzie. Lecz, iluż z nich smutek oblicze zasępi, kiedy Sędzia Najwyższy powstanie dla wyrzeczenia słów które dla tak wielkiej liczby nieszczęśliwych otworzą wrota do wiekuistej przepaści.

O niech los ten opłakany niebędzie moim udziałem! Nie, nie, mój Aniele, wierny przyjacielu mojego serca, po tak długiem złączeniu na ziemi, niebądźmy rozdzieleni na zawsze. Strzegłeś mię od samego niemowlęctwa, kierowałeś kroki moje po kamienistej ścieszce tego żywota, jeden kochałeś mię tu prawdziwie, gdzie miłość tak jest rzadka, a przyjaźń znikoma; wydostałeś mię z przepaści grzechu i przywróciłeś niewinności: nie, owoc tyla gorliwości i miłości niebędzie stracony. Zasmucałem cię zbyt często, czarną niewdzięcznością odpłacałem za twoje czułą dobroć. Lecz patrz, wstydzę się, czuję żal gorzki, i jeśliś mię miłował kiedy byłem niewierny, czyliż opuścisz rzucającego się ze łzami w twoje objęcia?

Wszystko co posiadam tobie winienem: pokój wewnętrzny, owoc łaski twojej, lube pojednanie z Bogiem moim, tę zbawienną smętność oczyszczającą mój żywot i gorzki chleb żalu pożywany codziennie. Zaiste, wszystko to twojem jest dziełem i stokrotnie cię za nie błogosławię. Nigdy może niebezpieczeństwa niebyły tak liczne a świat tyle zwodniczy. Czuwaj więc nademną o mój Aniele! ustrzeż od niezliczonych złudzen którym tylu innych uległo, niedozwalaj spuszczać z oka jedynego celu do którego powinienem dążyć; strzeż aby stopy moje niezawadziły o twarde ścieszki które muszę przebiegać; a gdy nadejdzie godzina straszliwa, na której myśl samą truchleję, ukoj moje udręczenia, skróć moję niemoc, ustal niepewność i dozwól usnąć spokojnie pod twojemi skrzydłami, abym się obudził na łonie Boga.

MYŚLI.

Swięci w wiekuistym żywocie swoim cieszyć się będą widzeniem Boga; lecz różne są stopnie i nie równa doskonałość w tem widzeniu. Jest to to samo kiedy kilka osób uważa jeden przedmiot, jedni patrzą nań okiem bystrzejszem, drudzy mniéj bystrem; jedni go widzą bliżéj drudzy w oddaleniu. Wszyscy postrzegają jeden obraz, lecz wzrok jednych, ze względu na światło i promienie odbijające się w oku, różni się od wzroku innych. Dopóki na ziemi zostajemy, nie jesteśmy w naszem prawdziwem stanowisku, a więc i niepatrzymy z prawdziwego punktu widzenia. Wprawdzie widzimy stworzenia i zdumiewające dzieła Boga, lecz widzimy je jakby malowidła sceniczne podług prawideł optyki

wykonane, są to obrazy grube, niekształtne i bez związku, dają jednakże poznać doskonałość sztuki malarza lub budowniczego. Toż samo postrzegamy w naszem doczesnem stanowisku, w którem chociaż się zdumiewamy nad dziełami Boga nie możemy wszakże cieszyć się widokiem ich całości czyli ogółu. Inaczej byłoby gdybyśmy byli przeniesieni na słońce, lub bardziej jeszcze, w miejsce pobytu błogosławionych: tam będąc już w samym środku świata, widzielibyśmy to, czego dziś ani ocenić, ani pojąć nie zdołamy. *(Leibnitz).*

Pomimo tysiąca wykładów, stosów kommentarzów i rzeszy kommentatorów, słowo Boże zawsze będzie trudnem, zawsze mniej jasnem do pojęcia. Przyczyna tego jest, że Bóg zawsze naucza, człowiek zaś zawsze się pod nim uczy. Ażeby z pożytkiem czytać słowo Boże, nie dość jest oczu ludzkich i rozumu zwyczajnego, potrzebne jest do tego światło wyższe, które nie jednostajnie wszystkim przyświeca. Światło to przyświeca prostocie i pokorze serca, lecz próżność i wyniosłość ducha oślepia. W przedmiotach religijnych można się tylko wynieść stawając niżej niżeli nas rozum zwyczajny stawi. Człowiek sam przez się nigdy tego nie nabędzie, co mu może bydź danem jedynie od Boga. *(Balzac).*

Ewangelia ze wszystkich dzieł najpewniejszą wskazuje drogę dla dojścia do Boga i osiągnienia szczęśliwości doczesnéj. Prawdziwy chrześcijanin pełen wiary i pokory, zarówno miły jest Bogu i ludziom; nawet bezbożni, wrogowie wszelkiéj pokory, niemogą nieszanować a często nawet niewynagradzać jego cnoty.

Mieć zamiłowanie w posłuszeństwie i prowadzić życie nieznane, jest to oddalać od siebie wszelką odpowiedzialnosć i pozostawiać ją temu komu podlegamy. *(Saint-Evremont).*

Ze wszystkich próżności najszkodliwszą jest chęć przeniknienia w tajemnice religijne. Jak może rozum, z doświadczenia przekonany o nieudolności swéj do pojęcia rzeczy przyrodzonych, pochlebiać sobie iż potrafi poznać i zgłębić rzeczy Boskie? Chcieć stanowić rozumem własnym o prawdzie tajemnic, jest to nieznać wielkości Boga i własnych nieudolności. *(Saint-Evremont).*

Człowiek bez zasad religijnych jest pospolicie i bez charakteru; bo gdyby się urodził z charakterem, uczułby potrzebę utworzenia pewnych zasad. *(Champfort).*